

OŚRODEK STUDIÓW WSCHODNICH

EURAZJA

nr 1

1995



POLITYKA ZAGRANICZNA UKRAINY

Ukraina i inni (Rosja, USA, RFN, Chiny)

Punkty widzenia

(Z. Brzeziński, B. Osadczuk, B. Tarasiuk)

Kryzys czeczeński

Prasa ukraińska o Polsce

Nr 1

Projekt graficzny i skład komputerowy: Hanna Michalska-Baran

Fotografie:

Wasyl Artiuszenko, Jurij Wernyhor, Jarosław Leskiw, CAF

Na okładce: srebrnik Włodzimierza Wielkiego

Numer zamknięto 9 stycznia 1995

Digitalizacja:

Wojciech Mańkowski

EURAZJA – publikacja Ośrodka Studiów Wschodnich ©

Redakcja: Paweł Burdzy, Jolanta Chojak (z-ca red. nacz.), Halina Leskiw, Mariusz Sielski (red. nacz.),

Współpraca: Agnieszka Gasper, Grzegorz Górny, Joanna Konopko, Ołena Haładzij, Witold Pasek, Krystyna Ptaszek, Joanna Rachoń, Katarzyna Rumińska, Anna Winnicka, Małgorzata Zarębska, Wojciech Zajączkowski, Anna Zawadzka

Tłumaczenia: Jolanta Chojak, Jolanta Darczewska, Grzegorz Górny, Ola Hnatiuk, Halina Leskiw, Jadwiga Ujma

Adres redakcji:

00-564 Warszawa, ul. Koszykowa 6a, ☎ (+48) (2) 628-47-67, (+48) (+2) 625-36-91, *fax*: (+48) (+2) 6223589, *poczta elektroniczna*: eurazja@uxa.osw.waw.pl

SPIS TREŚCI

ANALIZY

UKRAINA GEOPOLITYCZNA

Najważniejsze pytania – Serhij Tołstow	5
W poszukiwaniu optymalnego kursu – Ołeksij Mustafin	11

UKRAINA I INNI

Rosja i Ukraina w rzeczywistości poradzieckiej – Roman Solchanyk	19
Nowe partnerstwo Ameryki i Ukrainy – Ian J. Brzeziński	34
Nowa Ukraina a Niemcy – Frank Gołczewski	41
Polityka Chin (ChRL, Tajwan) wobec Ukrainy (stosunki wzajemne w latach 1991–1994) – Jan Rowiński	49
Nowy kontynent geopolityczny? – Ołeh Dorożowec	60

NA UKRAINIE

Polityka wojskowa Ukrainy – Wiktor Tymoszenko	64
Język, naród, polityka – Serhij Tołstow	70

PUNKTY WIDZENIA

Stany Zjednoczone są żywotnie zainteresowane istnieniem niepodległej Ukrainy – Zbigniew Brzeziński	77
Resort spraw zagranicznych Ukrainy spisał się dobrze – Bohdan Osadczyk	84
Więcej pragmatyzmu – wywiad z wiceministrem spraw zagranicznych Ukrainy Borysem Tarasiukiem	87

FAKTY I KOMENTARZE

CZECZENIA

Wszystkie możliwe błędy – Witold Pasek	90
«W Czeczenii ważą się losy Rosji» – Marina Pawłowa-Silwanska	98
Kto rządzi w Rosji? – Sławomir Popowski	102

POCZĄTEK KADENCJI (Widziane z Kijowa)

Ukraińskie budowanie państwowości: zmiana lidera – Wołodymyr Kułyk	105
Ku konstytucji – Wołodymyr Zołotariow	111
Na progu przemian – Dmytro Dżanhirow	113

PREZENTACJE

Ośrodek Politologiczny GENEZA	117
Na jaki system bezpieczeństwa stać Europę Wschodnią? – Edward Łozowy	119

NOTY

Polska i Ukraina w działalności «Kultury» – Bogusław Bakuła	122
---	-----

MOIM ZDANIEM

Sto pomysłów «arbużopodobnych»...(rozmowa z Bohdanem Skaradzińskim)	132
Nowe filary stabilizacji w Europie? – Roman Kryk	136

PRASA UKRAIŃSKA O POLSCE

Historia pozornej obojętności – Joanna Rachoń	138
---	-----

UWAGI HISTORYKA

Kształtowanie się granic państwa ukraińskiego – Przemysław Żurawski vel Grajewski	142
---	-----

ЗМІСТ

АНАЛІЗ

УКРАЇНА ГЕОПОЛІТИЧНА

Основні питання – Сергій Толстов	5
У пошуках оптимального курсу – Олексій Мустафін	11
Росія і Україна у пост-радянській дійсності – Роман Сольчаник	19
Нове партнерство Америки та України – Ян Й. Бжезінський	34
Нова Україна і Німеччина – Франк Гольчевський	41
Політика Китаю (КНР, Тайвань) щодо України (взаємовідносини у 1991-1994 рр.) – Ян Ровінський	49
Новий геополітичний материк? – Олег Дорожовець	60

В УКРАЇНІ

Військова політика України – Віктор Тимошенко	64
Мова, нація, політика – Сергій Толстов	70

ТОЧКА ЗОРУ

Сполучені Штати вельми зацікавлені існуванням незалежної України – Збігнєв Бжезінський	77
Зовнішньополітичне відомство добре спрацювало – Богдан Осадчук	84
Більше прагматизму – інтерв'ю з Борисом Тарасюком	87

ФАКТИ І КОМЕНТАРІ

ЧЕЧЕНІЯ

Усі можливі помилки – Вітольд Пасек	90
"У Чеченії вирішується доля Росії" – Маріна Павлова-Сільванська	98
Хто править Росією? – Славомір Поповський	102

ПОЧАТОК КАДЕНЦІЇ (З погляду Києва)

Українське державотворення: зміна лідера – Володимир Кулик	105
Конституційний процес – Володимир Золотарьов	111
На порозі змін – Дмитро Джангіров	113

ПРЕДСТАВЛЯЄМО

Політологічний центр ГЕНЕЗА	117
На яку систему безпеки спроможна Східна Європа? – Едвард Лозовий	119

ОГЛЯД

Польща і Україна у діяльності "Культури" – Богуслав Бакула	122
--	-----

НА МІЙ ПОГЛЯД

Сто ідей "кавуноподібних"... – розмова з Богданом Скарадзінським	132
Нові підвалини стабільності у Європі? – Роман Крик	136

УКРАЇНЬСЬКА ПРЕСА ПРО ПОЛЬЩУ

Історія мнимої байдужості – Йоанна Рахонь	138
---	-----

ЗАУВАЖЕННЯ ІСТОРИКА

Процес формування кордонів української держави – Пшемислав Журавський вел Граєвський	142
--	-----

UKRAINA jest w pełni niepodległym państwem od trzech lat. Gdy pojawiła się na politycznej mapie Europy, niewiele było przesłanek pozwalających wierzyć w trwałość proklamowanej 24 sierpnia 1991 r., a potwierdzonej w referendum z 1 grudnia 1991 r. niepodległości. Zadania, jakie stanęły przed Ukrainą, nie należały bowiem do łatwych. Kijów musiał te wielorakie wyzwania podejmować bez ociągania, niczego nie odkładając na potem.

NIE WSZYSTKO udało się osiągnąć. Jeśli zważyć na stan ukraińskiej gospodarki, można nawet mówić o zmarnowanych szansach. Zdaniem ekspertów zachodnich, potencjał gospodarczy Ukrainy był bowiem początkowo wystarczająco duży, by wprowadzone w porę reformy przyniosły poprawę sytuacji ekonomicznej. Do niewątpliwych osiągnięć Kijowa zaliczyć należy przede wszystkim «umiędzynarodowienie» kwestii związanych z bezpieczeństwem Ukrainy i nienaruszalnością jej granic, a także to, że dzięki działaniom ukraińskiej dyplomacji i samego prezydenta Krawczuka państwo ukraińskie funkcjonuje obecnie w świadomości społeczności światowej jako nieusuwalny i ważny podmiot międzynarodowej gry politycznej. Duże znaczenie miało podpisanie przez Kijów amerykańskiego programu «Partnerstwo dla pokoju». Ukraina zasygnalizowała w ten sposób po raz kolejny wolę pogłębiania współpracy z państwami zachodnimi i dała wyraz trosce o stan bezpieczeństwa europejskiego. Po stronie porażek zapisać należy: spadek produkcji, obniżenie poziomu życia ludności, zadłużenie, a także brak wyraźnego postępu w uregulowaniu kwestii spornych w stosunkach z Federacją Rosyjską. Kondycja gospodarcza młodego państwa, która już pod koniec 1991 r. była kiepska, trzy lata później okazała się na tyle zła, że zaczęto zastanawiać się, czy Ukraina będzie zdolna do samodzielnego wyjścia z kryzysu i czy opieszałość we wdrażaniu reform gospodarczych nie zaszkodzi jej pozycji na arenie międzynarodowej.

POMOC FINANSOWA ze strony bogatszych państw jest dziś rzeczywiście Ukrainie niezbędna. Nie wydaje się jednak, by jedynym rozwiązaniem ukraińskich problemów miała być postulowana przez

rosyjskich polityków reintegracja. Kijów od samego początku skłaniał się ku stanowisku, że ścisła współpraca w ramach Wspólnoty Niepodległych Państw powinna rozwijać się przede wszystkim na płaszczyźnie gospodarczej. Po wyborze Leonida Kuczmy na prezydenta Ukrainy wielu komentatorów twierdziło, że deklarowana przez poprzednią ekipę chęć współpracy ekonomicznej zostanie teraz urzeczywistniona. Pierwsze posunięcia władz w Kijowie potwierdzają te przewidywania, ale tylko do pewnego stopnia. Nic nie wskazuje na to, by Kijów miał zmienić stanowisko w sprawie integracji politycznej, ani też by bezwarunkowo przyjął rosyjskie propozycje zacieśnienia więzów gospodarczych. Co więcej – przełamanie impasu w stosunkach ze Stanami Zjednoczonymi oraz innymi państwami zachodnimi, które uzależniały udzielenie pomocy gospodarczej od przyjęcia przez Ukrainę układu START-I oraz *Układu o nierozprzestrzenianiu broni jądrowej*, zwiększyło szanse na uzyskanie pomocy finansowej z Zachodu.

JEDNYM Z NAJWAŻNIEJSZYCH ZADAŃ, jakie stanęły przed władzami w Kijowie po rozpadzie państwa związkowego, było uregulowanie stosunków z Rosją. Wypracowanie nowego modelu współpracy okazało się jednak zadaniem trudnym. Pierwsze trzy lata niepodległości upłynęły pod znakiem nie kończących się sporów i zadrażnień w relacjach dwustronnych. Większości spraw nie zdołano załatwić. W ostatnim okresie – tj. od momentu wyboru Leonida Kuczmy na prezydenta – można zauważyć pewne oznaki poprawy. Nie oznacza to jednak, że stanowisko nowej ekipy jest mniej pryncypialne niż w przypadku poprzedniej administracji. Proces normalizacji stosunków ukraińsko-rosyjskich trudno uznać za zakończony. W ciągu pierwszych trzech lat niepodległości udało się wprawdzie rozwiązać część problemów związanych z sukcesją po ZSRR, udało się – przy uczestnictwie mocarstw zachodnich – uregulować kwestię przyszłości arsenału nuklearnego, ale wciąż jeszcze nie zakończono prac nad traktatem międzypaństwowym.

ROSJA tymczasem weszła w fazę ostrego kryzysu politycznego. Jeśli ów kryzys pogłębi się, szanse na przekształcenie jej w państwo, które gwarantuje swym obywatelom niezbędne minimum swobód i jednocześnie prowadzi pokojową politykę wobec najbliższych sąsiadów, mogą się zmniejszyć. «Niepodległa Ukraina jest warunkiem *sine qua non* pojawienia się na arenie międzynarodowej takiej Rosji, z jaką zarówno Europejczycy, jak i my – Amerykanie będziemy mogli pokojowo współistnieć» – przekonuje profesor Zbigniew Brzeziński. Wtórzy mu rosyjski historyk idei, profesor Michaił Gefter: «Niepodległa Ukraina jest dla nowej Rosji egzaminem politycznej dojrzałości». Od tego, jak będą się rozwijać relacje ukraińsko-rosyjskie, zależy nie tylko stabilność całego regionu i rozwój sytuacji w tej części kontynentu. Wpływu tych relacji na sytuację wewnętrzną tak w Rosji, jak i na Ukrainie przecenić nie sposób: <ms>

UKRAINA GEOPOLITYCZNA

Najważniejsze pytania (Ukraińska debata geopolityczna)

Jakie miejsce zajmie Ukraina w nowym światowym łańdźie politycznym? Jaka będzie jej rola na arenie międzynarodowej? Którą z opcji – prozachodnią czy prorosyjską – należy uznać za optymalną z punktu widzenia jej interesów narodowych? Oto najważniejsze pytania, powracające we wszystkich dyskusjach na temat ukraińskiej polityki zagranicznej. Wachlarz opinii i poglądów – a nie brakuje wśród nich przekonań skrajnych – jest szeroki. Przebieg trwającej od trzech lat debaty wskazuje, iż wybór sprowadza się w istocie do alternatywy: albo zwycięży kurs «prozachodni», albo też górę weźmie tendencja oznaczająca w istocie powrót do rosyjskiej strefy wpływów. Ukraińscy mężowie stanu zdają sobie jednak sprawę, że rzeczywiste pole manewru jest jednak węższe.

państw europejskich. Można również sądzić, że nieprędko zostaną zrealizowane jej uzasadnione aspiracje do roli ważnego podmiotu w międzynarodowym układzie sił. Podobnie mają się sprawy w sferze ekonomicznej. Ukraina długo jeszcze będzie obiektem zainteresowania – nie zaś równoprawnym partnerem – światowych potęg gospodarczych¹.

Próbując odpowiedzieć na pytanie o konsekwencje, jakie dla światowego ładu geopolitycznego miało pojawienie się na mapie Europy niepodległej Ukrainy, należy uwzględnić kilka różnych czynników wewnętrznych i zewnętrznych, które przesądziły o obecnej pozycji państwa ukraińskiego. Ukraina odziedziczyła po ZSRR ogromny potencjał militarny, a zarazem – choć na pierwszy rzut oka może się to wydać dziwne – jej zdolności obronne zostały ograniczone. Stało się tak dlatego, że reforma ukraińskich sił zbrojnych jest przeprowadzana zbyt wolno. Młode państwo w ciągu ostatnich trzech lat stanęło wo-

Głęboki kryzys ukraińskiego systemu gospodarczego sprzyja powstawaniu niekorzystnego wizerunku Ukrainy na arenie międzynarodowej. Stosunek społeczności światowej do tego państwa jest niejednoznaczny i bywa nacechowany niechęcią, której źródłem są uprzedzenia i nieznamość realiów. Skłania to do wniosku, że – mimo swego ogromnego potencjału – w najbliższej przyszłości Ukraina nie dołączy do grona najbardziej rozwiniętych

¹ W. Sidenko, Subjekt czy obiekt geopolityki?, *Polityczna dumka* nr 3, Kijów 1994, s. 75.

bec poważnych wyzwań, które dodatkowo skomplikowały jego sytuację. Chodzi m.in. o głośny ukraińsko-rosyjski spór wokół Floty Czarnomorskiej; fakt, że na terytorium niepodległego kraju nadal znajdują się ważne ze strategicznego punktu widzenia bazy wojskowe innego państwa; wysuwane przez Rumunię (sąsiadującą z Ukrainą od południowego zachodu) roszczenia terytorialne; długotrwały kryzys wojskowo-polityczny w Naddniestrzu; niestabilną sytuację na Półwyspie Krymskim (przy czym problem krymski nie dotyczy wyłącznie wąsko pojmowanych relacji między Kijowem a Moskwą, ponieważ także Turcja może skutecznie wpływać na zachowania polityczne Tatarów krymskich).

Trwałe umocnienie bytu państwowego Ukrainy nie będzie możliwe bez wyznaczenia priorytetów i wyraźnego określenia sposobu realizacji interesów narodowych w sferze polityki zagranicznej. Ogólnonarodowa debata na ten temat toczy się od trzech lat. Biorą w niej udział przedstawiciele najważniejszych sił politycznych Ukrainy. Przebieg debaty wskazuje, że siły te – niezależnie od orientacji – zgadzają się w jednej kwestii: Ukraina powinna realizować pojmowaną po europejsku politykę regionalną, czyli rozwijać współpracę i przyjazne kontakty ze wszystkimi sąsiadami. Położenie geograficzne sprawia, iż jest rzeczą całkowicie naturalną, że dąży ona do rozwijania stosunków i pogłębiania współpracy zarówno z krajami Unii Europejskiej oraz z państwami Europy Środkowej i Wschodniej, jak i z państwami poradzieckimi oraz krajami basenu Morza Czarnego, przede wszystkim – z Turcją.

Trudne realia

Pojawienie się niepodległego państwa ukraińskiego w Europie w 1991 r. zasadniczo zmieniło układ sił w regionie środkowoeuropejskim. Rozwój sytuacji w tej części kontynentu zależy dziś w znacznej mierze od polityki Kijowa, dotyczy to zwłaszcza ewentualnych zmian zasięgu stref wpływów – niezależnie zresztą od tego, czy miałyby to być przesunięcie atlantyckiej strefy bezpieczeństwa na wschód (w przypadku rozszerzenia składu członkowskiego Paktu Północnoatlantyckiego), czy przesunięcie na zachód granicy wpływów Rosji oraz kontrolowanych przez nią eurazjatyckich struktur bezpieczeństwa zbiorowego. Warto wszakże podkreślić, że choć od realizowanego przez władze w Kijowie kursu polityki zagranicznej zależy tak wiele, sama Ukraina, ze względu na niezwykle trudną sytuację gospodarczą, ma jednak dość ograniczone możliwości wyboru. Podstawowym warunkiem stabilizacji ekonomicznej na Ukrainie wydaje się obecnie normalizacja wymiany towarowej z byłymi republikami radzieckimi, gdyż po pierwsze – Ukraina jest uzależniona od dostaw surowców energetycznych z Rosji oraz z Turkmenii, a po drugie – ze względu na małą konkurencyjność ukraińskie towary mają szanse zbytu jedynie w państwach poradzieckich. Rynki zachodnioeuropejskie jeszcze długo będą dla nich niedostępne. Takie są realia i ukraińska polityka zagraniczna musi się z nimi liczyć. Z tego też powodu przedstawione niżej warianty rozwoju wydarzeń mają w istocie walor teoretyczny. Przedmiotem analizy są bowiem również takie możliwości, których urzeczywistnienie wydaje się w najbliższej przyszłości raczej mało prawdopodobne. Można przyjąć, iż władze w Kijowie mają do wyboru trzy drogi. Wybór każdej z nich w istotny sposób wpłynąłby na całokształt relacji wewnątrz europejskich. Od razu należy podkreślić, że przedstawione poniżej warianty uwzględniają przede wszystkim aspekty geopolityczne obecnej sytuacji Ukrainy, co wcale nie oznacza, że czynniki gospodarcze pozostają bez znaczenia. Nie one jednak są przedmiotem niniejszych rozważań.

Wariant 1: pozablokowość

Jako państwo pozablokowe i neutralne Ukraina mogłaby stanowić istotny element europejskiej struktury bezpieczeństwa, rodzaj czynnika stabilizującego. Wydaje się zresztą, że taki właśnie status państwa ukraińskiego odpowiada interesom wszystkich ważniejszych jego partnerów, zarówno z Zachodu, jak i ze Wschodu. Warunkiem realizacji tego scenariusza jest choćby względna stabilizacja ekonomiczna oraz doprowadzenie do końca procesu demokratyzacji życia publicznego na wzór zachodni. Taki rozwój wydarzeń byłby bez wątpienia korzystny: jako państwo bezatomowe, nie należące do żadnego bloku militarno-politycznego, Ukraina mogłaby zwiększyć udział w międzynarodowym życiu gospodarczym. Należy również sądzić, że integracji z systemami gospodarczymi innych krajów nie sprzeciwiałaby się

Rosja, gdyż względnie duża zależność przemysłu ukraińskiego od rynków zbytu WNP tak czy inaczej przesądzałyby o układzie sił. Ponadto realizacja omawianego wariantu umożliwiłaby władzom w Kijowie prowadzenie w miarę elastycznej polityki zagranicznej, pozwalającej uniknąć poważniejszych zobowiązań międzynarodowych o charakterze wojskowo-politycznym. Najprawdopodobniej na taki scenariusz byłby skłonny zgodzić się także Zachód. Przede wszystkim dlatego, że zyskałby w ten sposób czas niezbędny na ostateczne zdefiniowanie zasad polityki wobec krajów Europy Środkowej. Państwa członkowskie NATO miałyby możliwość w dalszym ciągu stymulować proces rozbrojenia, zwłaszcza redukcji zbrojeń nuklearnych. Mogłyby rewidować swoją politykę zagraniczną etapami, to zaś wpłynęłoby korzystnie na całokształt stosunków międzynarodowych, gdyż przewartościowania w sferze polityki zagranicznej i budowanie nowego typu relacji dokonywałyby się w sposób płynny – z uwzględnieniem nowych zjawisk i tendencji w polityce międzynarodowej.

Wariant 2: powrót do rosyjskiej strefy wpływów

Choć korzyści płynące z neutralności byłyby niewątpliwe, można założyć, że Ukraina ponownie znajdzie się w rosyjskiej strefie wpływów. Zagrożenie to stanie się w pełni realne, jeśli administracja prezydencka, a także rząd okażą się niezdolne do wyprowadzenia kraju z głębokiej zapaści gospodarczej. W takim przypadku konieczność uzyskania natychmiastowej pomocy gospodarczej z zewnątrz zmusiłaby władze w Kijowie do zrewidowania stanowiska w sprawie postulowanej przez Moskwę pełniejszej integracji w ramach Wspólnoty Niepodległych Państw. Oczywiście, warunki tej integracji dyktowałaby Rosja i odpowiadałyby one rosyjskim, nie zaś ukraińskim interesom strategicznym.

Od razu należy podkreślić, że unifikacja prawodawstwa ekonomicznego państw Wspólnoty oraz włączenie Ukrainy do jednolitej struktury gospodarczej WNP (jej osią będzie oczywiście gospodarka rosyjska) oznaczałyby ni mniej ni więcej tylko «implantację» rosyjskiego modelu reform gospodarczych na Ukrainie, a także – nie kontrolowaną ekspansję rosyjskiego kapitału (o ileż silniejszego i prężniejszego niż ukraiński). Nie należy także zapominać o tym, że rosyjscy przedsiębiorcy w znacznie mniejszym stopniu niż inwestorzy zachodnioeuropejscy czy amerykańscy obawiają się ryzyka związanego z wchodzeniem na ukraiński rynek kapitałowy.

Przedstawiony rozwój wydarzeń skłoniłby zapewne Zachód do zrewidowania polityki wobec krajów Europy Środkowej, co sprowadziłoby się najprawdopodobniej do selektywnego potraktowania państw tego regionu i przyjęcia do Paktu Północnoatlantyckiego tylko Czech, Polski, Węgier i Słowacji. W praktyce proces wchodzenia tych krajów do zachodnich struktur bezpieczeństwa może się jednak okazać długotrwały. Nie będzie to raczej kwestia jednorazowej decyzji politycznej, lecz stopniowa integracja. Początkowo państwa Grupy Wyszehradzkiej zostaną zapewne przyjęte do Unii Zachodnioeuropejskiej (wejście państw środkowoeuropejskich do UZE miałoby bowiem mniej zobowiązujący charakter i byłoby obwarowane łatwiejszymi do spełnienia warunkami).

Wariant 3: opcja prozachodnia

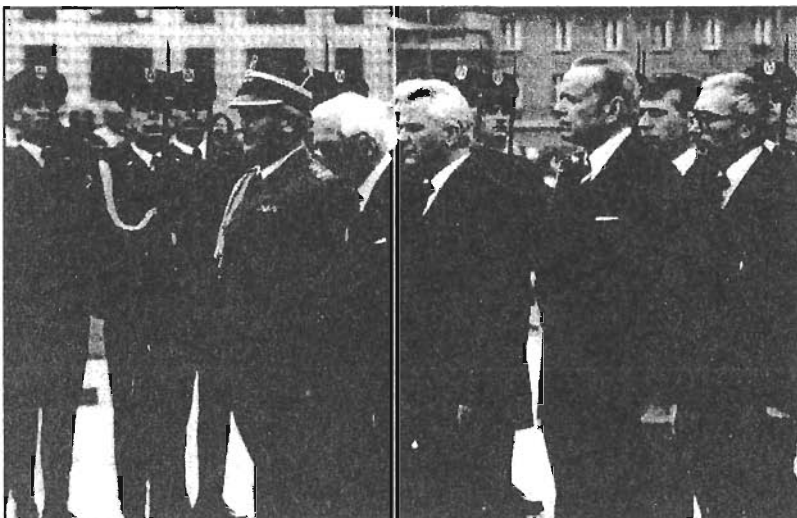
Trzeci scenariusz rozwoju wydarzeń zakłada realizację w polityce zagranicznej opcji prozachodniej i w konsekwencji – włączenie Ukrainy do struktur euroatlantyckich. Od razu należy podkreślić, że wariant ten można rozważać tylko przy założeniu, że w stosunkach między Rosją a Zachodem dojdzie do nagłego kryzysu. Jego ewentualne przyczyny trudno dziś przewidzieć, przedstawiony poniżej scenariusz rozwoju wydarzeń ma zatem wyłącznie hipotetyczny charakter. Ponadto należy pamiętać, że po pierwsze – dopasowanie ukraińskiej gospodarki do zachodniego systemu ekonomicznego stanowiłoby dla Ukrainy zadanie ponad siły w sytuacji permanentnego kryzysu; po drugie – większość kół politycznych Zachodu nie pozwoliłaby sobie na ryzyko pogorszenia relacji z Rosją w imię obrony interesów ukraińskich; po trzecie – na Ukrainie trudno byłoby dziś wskazać jakąś liczącą się siłę polityczną, która opowiadałaby się za przystosowaniem systemu politycznego i gospodarczego państwa do standardów zachodnich i wreszcie po czwarte – czynnikiem dodatkowo utrudniającym realizację omawianego scenariusza jest faktyczny brak gotowości struktur zachodnich do objęcia gwarancjami bezpieczeństwa państw Europy Środkowej i Wschodniej.

W związku z tym, gdyby władze w Kijowie istotnie zdecydowały się na przyjęcie opcji prozachodniej w polityce zagranicznej, musiałyby jednocześnie zaakceptować formułę przejściowej integracji ze strukturami gospodarczymi i politycznymi zbliżonymi do organizacji oraz instytucji zachodnioeuropejskich. Najbardziej realna w tym kontekście wydaje się koncepcja przyłączenia Ukrainy do regionalnego stowarzyszenia lub sojuszu krajów środkowoeuropejskich, które stawiają sobie za cel integrację z Unią Europejską i Paktem Północnoatlantyckim. Od razu jednak trzeba podkreślić, że utworzenie takiej struktury – przy udziale państw członkowskich Grupy Wyszehradzkiej bądź Inicjatywy Środkowoeuropejskiej – jest na razie mało prawdopodobne, głównie z powodu sprzeczności i różnicy stanowisk między tymi państwami. Największą przeszkodą, uniemożliwiającą niezbędny w tej sytuacji konsensus, jest indywidualizm Czech, choć należałoby wymienić również inne: kontrowersje węgiersko-słowackie, pretensje Polski do objęcia regionalnego przywództwa, a także konflikt w byłej Jugosławii. Potencjalnie destabilizujący wpływ na stosunki między poszczególnymi państwami regionu mogą mieć problemy etniczne i roszczenia terytorialne. Te niesprzyjające okoliczności nie zmieniają jednak faktu, że opcja «środkowoeuropejska» już teraz jest traktowana jako priorytetowa w polityce zagranicznej Ukrainy. Najprawdopodobniej zachowa ona znaczenie nawet w przypadku, gdyby Ukraina nie przystąpiła do żadnego bloku militarno-politycznego i dążyła do harmonijnego rozwoju współpracy gospodarczej oraz politycznej z różnymi partnerami.

Oś Kijów–Warszawa

Spośród państw Europy Środkowej największe znaczenie dla Ukrainy ma Polska. Co więcej – można z pełną odpowiedzialnością stwierdzić, że od relacji polsko-ukraińskich zależy w zasadzie zachowanie stabilności w całym regionie. Wydaje się, że gdyby Kijów i Warszawa zdołały wypracować wspólne stanowisko, bardziej realne stałoby się oddalenie groźby wybuchu konfliktu węgiersko-słowackiego (będącego jednym z najbardziej nabrzmiałych problemów bezpieczeństwa regionalnego).

Zbliżenie między takimi państwami, jak Polska, Ukraina, była Jugosławia i Turcja wpłynęłoby korzystnie na stabilizację na całym obszarze Międzymorza (Morze Bałtyckie–Morze Czarne). Rzecz jasna – przy założeniu, że Rosja, Niemcy i Unia Europejska odniosą się do tego przychylnie. Nie sposób bowiem nie doceniać decydującego głosu tych ostatnich. Wśród wymienionych wyżej potencjalnych promotorów współpracy na obszarze Międzymorza najważniejszym partnerem z punktu widzenia Kijowa jest Polska. «Strategiczne partnerstwo» Polski i Ukrainy mogłoby przynieść tak jednej, jak i drugiej stronie wymierne korzyści polityczne. Zadeklarowana przez Kijów i Warszawę chęć współdziałania stworzyłaby podstawy do uzgadniania stanowisk wobec najbar-



Prezydent Leonid Krawczuk w Warszawie
(18–19 maja 1992 r.)

dziej palących problemów regionu i pozwoliła skutecznie zażegnać lokalne konflikty. Każdy z partnerów, wykorzystując swoje członkostwo w różnych organizacjach międzynarodowych, mógłby reprezentować interesy drugiej strony w gremiach, do których jeden z nich nie należy. Rozwój i umacnianie polsko-ukraińskiego partnerstwa powinny być przez obie strony traktowane jako szansa na wypracowanie bezprecedensowego modelu współpracy regionalnej. Jeśli bowiem dojdzie do stworzenia osi Kijów–Warszawa, wstąpienie Polski do Unii Zachodnioeuropejskiej czy do NATO będzie zapewne odebrane przez oficjalny Kijów bez szczególnego zaniepokojenia – w pełni zrozu-

miałego, jeśli zważyć na fakt, że tym samym w bezpośrednim sąsiedztwie Ukrainy zaznaczyłby swą obecność silny blok militarno-obronny. W tym kontekście należy pamiętać również o nieuniknionym wzroście napięcia między Zachodem a Rosją, która przesunięcie na wschód obszaru znajdującego się pod kontrolą NATO uznałaby z całą pewnością za poważne zagrożenie dla swego bezpieczeństwa. Kontrowersje na linii Rosja–Zachód wpłynęłyby zaś niekorzystnie na sytuację samej Ukrainy. Niepokój Kijowa byłby w tej sytuacji uzasadniony, przy czym chodzi nie tylko o to, że bezpieczeństwo narodowe Ukrainy zostałoby wystawione na szwank, ale raczej o to, że przystąpienie państw Europy Środkowej do zachodnich struktur gospodarczych oraz wojskowych zmusiłoby władze w Kijowie do dokonania ostatecznego wyboru opcji geopolitycznej. W praktyce oznaczałoby to albo zgodę na włączenie Ukrainy do struktur wojskowo-politycznych WNP, a także integrację ze strukturami gospodarczymi Wspólnoty, albo wcielenie w życie zasady neutralności, coś w rodzaju «finlandyzacji» Ukrainy, co w obecnych warunkach może się okazać szczególnie skomplikowane. Nietrudno zauważyć, że «finlandyzacja» wymagałaby konsekwentnego poparcia ze strony Zachodu.

Ukraińska debata geopolityczna

Zapoczątkowany przed trzema laty rozwój instytucji życia politycznego i proces kształtowania mechanizmów demokratycznych na Ukrainie trudno uznać za zakończony. Nie może więc dziwić, że w ogólnoukraińskiej debacie dotyczącej zagadnień geopolitycznych oraz problemów bezpieczeństwa narodowego propozycje rozwiązań systemowych zajmowały dotąd mało miejsca. Przebieg dyskusji w parlamencie Ukrainy świadczy natomiast wyraźnie o tym, że najbardziej palącą kwestią, jaka stoi dziś przed państwem, jest konieczność ostatecznego określenia zasad jego politycznego i gospodarczego uczestnictwa w strukturach WNP. Od kilku lat uwaga społeczeństwa koncentruje się głównie na problemach związanych z konfliktem wokół Floty Czarnomorskiej, statutem WNP, stanowiskiem w sprawie postulowanej przez Moskwę unii gospodarczej krajów Wspólnoty oraz uczestnictwem w pracach Międzypaństwowego Komitetu Gospodarczego – ciała koordynującego politykę gospodarczą krajów WNP.

Zanim Kijów podejmie istotne decyzje dotyczące bezpieczeństwa narodowego, musi uporządkować swoje relacje z byłymi republikami radzieckimi, a zatem – rozwiązać kwestię uzależnienia od importu gazu i ropy naftowej z Rosji, Turkmenii oraz Kazachstanu, a także zapewnić sobie swobodny dostęp do tradycyjnych dla ukraińskich towarów rynków zbytu w krajach WNP. Nie zmienia to faktu, że natychmiastowe podjęcie publicznej debaty na temat problemów wiążących się z ewentualnym członkostwem w sojuszach wojskowych lub wojskowo-politycznych jest jednym z najpilniejszych zadań, jakie stoją dziś przed politykami ukraińskimi. Jest to nie tylko potrzeba chwili. Od przebiegu tej debaty zależeć będzie bowiem przyszłość Ukrainy. Równie istotne wydaje się udzielenie przez ukraińskie elity polityczne odpowiedzi na pytanie o rzeczywiste znaczenie zasady pozablokowości w sytuacji, jaka istnieje obecnie w Europie Środkowej i Wschodniej.

Obecna pozycja Ukrainy na arenie międzynarodowej jest wypadkową kilku czynników. Zakończyła się zimna wojna, a wraz z nią nastąpił formalny kres antagonizmu dwóch bloków. Przestał istnieć Układ Warszawski. Skurczyła się radziecka strefa wpływów. Zapoczątkowany został długotrwały, jak można sądzić, proces transformacji geopolitycznej na obszarze b. ZSRR. Ostateczny zasięg, a także charakter zmian na mapie geopolitycznej Europy Wschodniej zależy bez wątpienia od tego, jak ułożą się stosunki ukraińsko-rosyjskie. Od lata 1994 r. obserwujemy stopniowe zmniejszanie się napięć na linii Kijów–Moskwa, co należy wiązać ze zmianami na najwyższych szczeblach władzy. Rezygnacja z otwarcie nieprzychylny wobec Rosji retoryki nadużywanej przez administrację prezydenta Leonida Krawczuka wpłynęła na poprawę klimatu w relacjach dwustronnych. Następca Krawczuka – Leonid Kuczma wychodzi z założenia, że Ukrainie potrzebna jest przede wszystkim normalizacja stosunków z Rosją. «Samoizolacja Ukrainy, jej dobrowolna rezygnacja z walki o własne interesy na obszarze eurazjatyckim – podkreślił w okolicznościowym przemówieniu po zaprzysiężeniu na prezydenta – była poważnym błędem politycznym, za który zapłaciła głównie nasza gospodarka narodowa.»²

² Leonid Kuczma skławił przysięgę na wirnist' ukraińskomu narodowi, *Hołos Ukrainy*, 21.07.1994, s. 2.

Ukraina musi znaleźć drogę wyjścia z głębokiego kryzysu gospodarczego i powinno być to traktowane jako główny imperatyw w polityce wewnętrznej oraz zagranicznej. Władze w Kijowie powinny w związku z tym niezwykle ostrożnie podchodzić do kwestii ewentualnych sojuszy, w miarę możliwości unikając przyjmowania poważnych zobowiązań. Niewskazane byłoby również wyznaczanie sobie zbyt ambitnych celów. Wydaje się, że w chwili obecnej ukraińska polityka zagraniczna powinna się ograniczyć z jednej strony – do minimalizacji i usuwania zagrożeń zewnętrznych, z drugiej zaś – do przeciwdziałania zjawiskom, które mogłyby destabilizować sytuację wewnętrzną kraju. Jednym słowem, zasadniczym celem polityki zagranicznej powinno być zagwarantowanie bezpieczeństwa państwa – przede wszystkim za pomocą środków politycznych, ale także – poprzez redukcję wydatków na zbrojenia.

Tak pojmowana polityka zagraniczna zakłada ściśle współdziałanie z głównymi podmiotami nowej policentrycznej struktury geopolitycznej świata. Ukraina powinna dążyć do pogłębiania współpracy zarówno z państwami zachodnimi (przede wszystkim – z członkami Unii Europejskiej oraz USA), jak i z państwami Wschodu (np. z Japonią) oraz z państwami Południa (Chiny, Turcja, Iran, Indie, kraje Zatoki Perskiej). Nie trzeba podkreślać, że pozwoli to również na znalezienie optymalnych rozwiązań w aktualnym układzie sił na arenie międzynarodowej oraz na realizację dalekosiężnej strategii politycznej.

Pozablokowy status państwa stwarza niepowtarzalną szansę pogodzenia formalnego członkostwa w WNP i udziału (na prawach członka stowarzyszonego) w unii gospodarczej krajów WNP ze współpracą w ramach «Partnerstwa dla pokoju» oraz innymi formami współdziałania z krajami NATO, Unii Europejskiej i subregionalnymi strukturami politycznymi Europy Środkowej (Grupą Wyszehradzką czy Inicjatywą Środkowoeuropejską) oraz basenu Morza Czarnego (Radą Współpracy Gospodarczej Morza Czarnego). Jeśli obecna ekipa zdoła wdrożyć proces reform ekonomicznych, międzynarodowe instytucje finansowe będą zapewne skłonne udzielić Ukrainie znaczącej pomocy gospodarczej, co będzie oczywiście sprzyjać wolnorynkowym przemianom w państwie. System zobowiązań prawnych i politycznych, który wyłoni się w następstwie takiego umiarkowanego i wyważonego kursu polityki zagranicznej, będzie sprzyjać procesowi uzyskiwania przez społeczeństwo ukraińskie świadomości narodowej w nowoczesnym, europejskim rozumieniu tego słowa (początkowo proces ten ograniczy się do pogłębienia samoświadomości geopolitycznej); wyeliminuje również możliwość gwałtownych zwrotów w polityce zagranicznej państwa.

Wpływ praktyki politycznej i relacji wzajemnych między krajami Europy Środkowej na proces kształtowania nowego ogólnoeuropejskiego systemu bezpieczeństwa jest dziś większy niż kiedykolwiek i chociaż nie sposób przewidzieć, jaki będzie przebieg tego procesu i czym się on zakończy, jedno jest pewne: wszelkie tendencje konfrontacyjne w polityce europejskiej stanowią zagrożenie dla Ukrainy, gdyż uderzają w ukraińską gospodarkę. Położenie geograficzne Ukrainy – miejsce, jakie państwo to zajmuje obecnie w europejskiej strukturze geopolitycznej – czynią zeń newralgiczny punkt ładu europejskiego. Konfrontacja w Europie Środkowej i Wschodniej byłaby zatem głęboko sprzeczna z interesami narodowymi Ukrainy.

Serhij Tołstow

(Kijów)

Serhij Tołstow, doktor nauk historycznych, ekspert w Instytucie Gospodarki Światowej i Stosunków Międzynarodowych Akademii Nauk Ukrainy w Kijowie. Specjalista w dziedzinie geopolityki, stosunków międzynarodowych i problematyki narodowościowej.

Сергій Толстов, Українська геополітична дебата - основні питання. В умовах пошуку виходу з економічної кризи закордонна політика України повинна уникати обтяжливих зобов'язань і надто амбітних цілей, а розвивати співпрацю та дружні взаємини з усіма сусідніми країнами. Офіційний принцип нейтралітету надає ледь унікальну можливість поєднати формальне членство в СНД і – асоційоване в Економічному союзі, сформованому країнами СНД, з участю в *Партнерстві задля миру* та інших формах співробітництва з державами НАТО, Євросоюзу, субрегіональними структурами Центральної Європи та Чорноморського басейну. Система правових та політичних зобов'язань, що стане наслідком такої поміркованої зовнішньополітичної моделі, зможе сприяти прискоренню геополітичного самоусвідомлення народу України як розвинутої сучасної європейської нації.

W poszukiwaniu optymalnego kursu

Ukraina stara się raczej wyjść poza tradycyjne związki niż wchodzić w nowe sojusze. Nadzieje na uzyskanie, a potem utrzymanie suwerenności państwowej wielu kijowskich polityków wiąże z orientacją zachodnią. Rozczarowanie postawą Zachodu, który w istocie prowadził politykę prorosyjską, zmusiło dyplomację kijowską do podjęcia prób pozyskania nowych sprzymierzeńców, co w warunkach ukraińskich jest równoznaczne z wyborem ewentualnego obszaru integracji. W grę wchodzi trzy takie obszary: Europa Wschodnia, obszar czarnomorski oraz zdominowana przez Rosję Eurazja. W sprawie integracji wschodnioeuropejskiej i czarnomorskiej w gruncie rzeczy zrobiono niewiele. Nastąpił zwrot ku staremu i sprawdzonemu sojusznikowi: Rosji. Zmiana kursu w polityce zagranicznej Ukrainy i opcja prorosyjska mają jednak relatywny charakter.

cy dyplomaci mówią o szczególnej sytuacji swego kraju i wynikających z niej swoistych interesach narodowych. Nie zmienia to jednak faktu, że dla Ukraińców uznanie przez społeczność międzynarodową niepodległości Ukrainy z początkiem 1991 r. było tylko zwieńczeniem podejmowanych od wieków prób. Zasady, poglądy, stereotypy, które złożyły się na cały system norm i zachowań – dających o sobie znać także w sferze polityki zagranicznej (często niezależnie od przekonań osobistych samych dyplomatów) – kształtowały się zatem w ciągu stuleci, a nie tylko w ostatnich trzech latach.

Pojawienie się na mapie Europy niezależnego państwa ukraińskiego było, jak się wydaje, wielką niespodzianką dla Zachodu. Większość Europejczyków po dziś dzień zresztą sądzi, iż historia Ukrainy rozpoczęła się w grudniu 1991 r. Politycy zachodni przejawiają w związku z tym skłonność do udzielania «młodemu państwu» wskazówek co do «przystoitego zachowania» w międzynarodowym towarzystwie. Tutaj należałoby zapewne szukać źródeł ich szczerego zdziwienia «uporem», z jakim ukraiń-

Na styku trzech światów

Ukraina jest państwem, na którego terytorium stykają się i przenikają wzajemnie trzy światy – Europa Wschodnia*, zdominowana przez żywioł rosyjski Eurazja oraz obszar czarnomorski. Konsekwencje tego

* Autor używa pojęcia *Europa Wschodnia* (i odpowiednio – przymiotnika *wschodnioeuropejski*) w odniesieniu do całego obszaru Europy Środkowej i Wschodniej.

faktu dla ukraińskiej polityki zagranicznej (zarówno gdy chodzi o priorytety, jak i realne możliwości) są ogromne. Należy podkreślić, że opcja geopolityczna (*orientyr*) w warunkach ukraińskich oznacza wskazanie kierunku pożądanej integracji z pewną przestrzenią polityczną i gospodarczą. Orientacja na Warszawę implikuje ścisłą integrację z Europą Wschodnią (chodzi w zasadzie o obszar Rzeczypospolitej Obojga Narodów), orientacja na Konstantynopol (Istambuł) to droga integracji z państwami basenu Morza Czarnego, natomiast zwrócenie się w kierunku Moskwy pociąga za sobą włączenie Ukrainy do rosyjskiej strefy interesów politycznych. Nawet orientacja na Wiedeń (taka możliwość istniała za panowania dynastii Habsburgów) oznaczała w istocie rodzaj integracji, tym razem z Europą Środkową.

Tradycja sprzymierzania się z jednym z sąsiadów przy jednoczesnym zachowaniu pełni niezależności państwowej praktycznie nie istnieje w ukraińskim myśleniu politycznym, chociaż postulat taki wysunął jeszcze w XVII w. Jurij Nemyrycz, doradca Bohdana Chmielnickiego. Nie może więc dziwić, że priorytetowe traktowanie danego partnera w polityce zagranicznej – co pociągałoby za sobą określoną opcję geopolityczną – ma na Ukrainie nieco inny sens niż na zachodzie Europy i kojarzone jest raczej z dobieraniem sobie sojuszników spośród państw oddalonych od Ukrainy. Łatwo zauważyć, że w tym przypadku nie sposób mówić o jakichkolwiek formach *lato sensu* integracji. W wieku XVII i XVIII takim partnerem była Szwecja, w XIX i na początku XX – Niemcy, przez pewien czas – Francja, natomiast po drugiej wojnie światowej – Stany Zjednoczone. Nadal żywe na Ukrainie «nieintegracyjne» pojmowanie kierunków polityki zagranicznej wiąże się także – co należy z całą mocą podkreślić – z faktem, iż Ukraina dopiero niedawno osiągnęła pełnię samodzielności państwowej i raczej stara się wyjść poza tradycyjne związki, aniżeli wchodzić w nowe sojusze polityczne i gospodarcze. Istotne znaczenie ma również to, że z punktu

widzenia części polityków ukraińskich umacnianie samodzielnego bytu państwowego Ukrainy jest nierozdzielnie związane z orientacją zachodnią w polityce zagranicznej. Uświadomienie sobie tego wątku myślowego pozwala przynajmniej częściowo zrozumieć niektóre ukraińskie resentymenty. Powszechnie dziś poczucie zawodu i rozczarowanie postawą państw zachodnioeuropejskich wynika przede wszystkim z faktu, że Ukraińcy łączyli przesadne nadzieje z zachodnią pomocą polityczną oraz gospodarczą. Dzisiaj coraz częściej zdają się sądzić, iż rządy państw zachodnich nie tylko nie zamierzają wspierać ukraińskiej niezależności, ale co więcej – opowiadają się raczej za ponownym włączeniem Ukrainy do rosyjskiej strefy wpływów.



Anatolij Zlenko
minister spraw zagranicznych Ukrainy
(od 27 lipca 1990 do 25 sierpnia 1994 r.)

Orientacja zachodnia, czyli «finlandyzacja»

Nadzieje na zachodnią (przede wszystkim amerykańską) pomoc gospodarczą i polityczną, jakie w latach 1990–1992 żywili Ukraińcy, były dodatkowo podsycane przez środowisko demokratycznej inteligencji, wychowanej na audycjach monachijskiego Radia Swoboda. Niektórzy przedstawiciele tego nurtu byli nawet gotowi – w zamian za poparcie ze strony Zachodu – dokonać pewnych przewartościowań w sferze interesów narodowych i ograniczyć aspiracje. Przekonanie, że taka jest potrzeba chwili, legło u podstaw ukraińskiej strategii, stając się jedną z głównych tez polityki zagranicznej od momen-

tu ogłoszenia *Deklaracji suwerenności państwowej* 16 lipca 1990 r. Dyplomacja niezależnej Ukrainy uznała bowiem «finlandyzację» za optymalne rozwiązanie dla tego państwa. Należy podkreślić, że od czasów powstania na Węgrzech w 1956 r. teza, iż kraje bloku wschodniego powinny podążać «fińską drogą», była konsekwentnie lansowana przez administrację waszyngtońską, która szukała sposobu na podważenie podstaw i dezintegrację bloku państw komunistycznych. «Fińska droga» miała w tym przypadku polegać na: 1) opuszczeniu struktur wojskowych i politycznych Układu Warszawskiego, 2) ogłoszeniu neutralności danego państwa i 3) doprowadzeniu do wycofania wojsk radzieckich z jego terytorium. W zamian Stany Zjednoczone obiecywały wsparcie polityczne i gospodarcze, a nawet gwarancje bezpieczeństwa.

Ukraiński wariant «finlandyzacji» został wypracowany na początku lat 90. i otrzymał nazwę «doktryny Pawłyczki» (od imienia jego twórcy Dmytra Pawłyczki, przewodniczącego komisji spraw zagranicznych ukraińskiego parlamentu w latach 1990–1994). Doktryna, której zasadnicze punkty znalazły wyraz w *Deklaracji suwerenności*, zakładała, że Ukraina powinna być państwem neutralnym, nie związanym z żadnymi blokami wojskowymi oraz bezatomowym (tzn. takim, które nie będzie posiadać, produkować ani kupować broni jądrowej). Warto przypomnieć, że na progu lat 90., gdy doktryna Pawłyczki została przedstawiona ukraińskiej opinii publicznej, Ukraina nie była jeszcze państwem niepodległym. Pogląd, że jej sformułowanie przyczyniło się w pewnym stopniu do szybkiego uznania niepodległości państwowej Ukrainy przez społeczność międzynarodową, wydaje się w tym kontekście szczególnie uzasadniony. Jednakże w miarę upływu czasu, gdy okazało się, iż państwa zachodnie bynajmniej nie śpieszą się z udzieleniem Kijowowi spodziewanej pomocy – nie mówiąc już o gwarancjach bezpieczeństwa – poszczególne tezy doktryny Pawłyczki stawały się przedmiotem coraz ostrzejszej krytyki ze strony licznych gremiów politycznych na Ukrainie. Kwestionowano przede wszystkim punkt przewidujący rezygnację ze statusu mocarstwa jądrowego. Zdaniem coraz liczniejszej grupy zwolenników utrzymania takiego statusu, koncepcja neutralności nie dawała się bowiem pogodzić ze statusem państwa bezatomowego ze względu na skomplikowaną sytuację geopolityczną Ukrainy. Takie stanowisko zajęli m.in. skrajni nacjonaliści, przekonani, że należało ogłosić neutralność, ale w żadnym razie nie wolno rezygnować z posiadania broni jądrowej na własnym terytorium. Zgoła inaczej widzieli ten problem socjaldemokraci, którzy uważali, iż utrzymanie «orientacji bezatomowej» w polityce zagranicznej Ukrainy jest więcej niż pożądane, ale postulowali zrewidowanie decyzji o neutralności. Najbardziej skrajne stanowisko w tej sprawie zdawali się zajmować politycy, którzy kwestionowali trzy kluczowe elementy doktryny Pawłyczki, postulując odżegnanie się od zasady neutralności, utrzymanie arsenału jądrowego i odrzucenie koncepcji pozablokowości.

Cóż po «doktrynie Pawłyczki»?

Doktryna Pawłyczki przewidywała wprowadzenie, że Ukraina zrezygnuje z posiadania broni jądrowej, ale zabrakło w niej propozycji, co zrobić z radzieckim arsenałem nuklearnym znajdującym się na terytorium republiki. Stało się tak m.in. dlatego, że doktryna została przedstawiona opinii publicznej w okresie, gdy istniał jeszcze Związek Radziecki, a wydawało się wówczas, iż tylko dowództwo armii radzieckiej jest upoważnione do podjęcia decyzji o wywiezieniu i zniszczeniu tej broni. Niespodziewany rozpad ZSRR całkowicie zmienił sytuację, stawiając przed politykami ukraińskimi wyzwania, jakich się nie spodziewali i zmuszając ich do sformułowania pytań, których wcześniej nikt sobie nie zadawał. Najważniejsze z nich dotyczyło problemu własności poradzieckiego arsenału militarnego. Co więcej, pytanie o prawa własności pociągało za sobą następne – bynajmniej nie akademickie – kwestie. Uznanie poradzieckiego arsenału jądrowego za własność Ukrainy byłoby nie do pogodzenia z deklarowanym przez Kijów statusem państwa bezatomowego. Natomiast uznanie, że jego właścicielem jest Rosja, byłoby pogwałceniem ukraińskiej suwerenności państwowej. Federacja Rosyjska – w przeciwieństwie do Związku Radzieckiego – nie była i nie jest strukturą ponadpaństwową, lecz po prostu obcym państwem.

Zwolennicy zachowania przez Ukrainę arsenału jądrowego odwoływali się do tragicznych doświadczeń historycznych, przypominając, że podobną – brzemienne w skutki decyzję – już raz w historii Ukrainy podjęto. (W 1917 r. przywódcy Ukrainy zdecydowali się na demobilizację kilkusettyśięcnej armii. Bezbronny kraj nie był w stanie odeprzeć bolszewickiej ekspansji). Ostrzegali, że powtórzenie tych błędów byłoby zdradą interesów narodowych. Trzeba przyznać, że m.in. pod wpływem takiej argumentacji większość partii i organizacji politycznych (z wyjątkiem otwarcie prorosyjskich) opowiedziało się za tymczasowym zawieszeniem decyzji o rezygnacji ze statusu państwa atomowego. Ostatecznie – jak wiadomo – zrealizowano wariant pośredni: Ukraina sprawuje nadzór administracyjny nad poradzieckim arsenałem jądrowym, lecz faktyczna kontrola pozostaje w gestii Moskwy. W tym miejscu godzi się podkreślić, że doktryna Pawłyczki w kwestiach związanych z bronią jądrową podległa jednak swego rodzaju rewizji. Ukraina ratyfikowała bowiem układ START-I, lecz wstrzymywała się (aż do jesieni 1994 r., *red.*) z podpisaniem *Układu o nierozprzestrzenianiu broni jądrowej* (NPT). W istocie oznaczało to rezygnację przynajmniej z jednego punktu doktryny Pawłyczki.

W związku z faktem, że kwestia broni jądrowej wciąż nie mogła doczekać się ostatecznego rozwiązania, również respektowanie zasady neutralności państwowej Ukrainy i wprowadzenie jej w życie było co najmniej utrudnione. 8 grudnia 1991 r. prezydent Leonid Krawczuk w imieniu Ukrainy podpisał *Porozumienie o utworzeniu Wspólnoty Niepodległych Państw*. Dokumenty podpisywane w ramach WNP, przede wszystkim dotyczące kwestii wojskowych i politycznych – z postulatem zacieśnienia tego rodzaju współpracy włącznie – czyniły z WNP strukturę przypominającą blok wojskowo-polityczny. Nie wydaje się w związku z tym, by zastrzeżenia niektórych kręgów politycznych – twierdzących, że wraz z przystąpieniem Ukrainy do Wspólnoty naruszona została zasada pozablokowości – były przesadzone. Oficjalny Kijów wielokrotnie podkreślał, że uczestnictwo Ukrainy w strukturach WNP i sygnowanie przez jej przedstawicieli porozumień dotyczących statusu sił strategicznych zostało podyktowane przede wszystkim koniecznością rozwiązania problemu broni jądrowej. Można było wnosić, iż po załatwieniu tej sprawy Ukraina wycofa się z porozumień wojskowych WNP. Tego typu zastrzeżenie nie zostało jednak uwzględnione w tekście *Porozumienia o utworzeniu Wspólnoty Niepodległych Państw* (z 8 grudnia 1991 r.) ani *Protokołu do Porozumienia* (z 21 grudnia 1991 r.), co rzecz jasna znacznie ograniczyło pole manewru. Trzeba ponadto przypomnieć, że długotrwała zwłoka w przystąpieniu do *Układu o nierozprzestrzenianiu broni jądrowej* faktycznie pozbawiła Ukrainę możliwości otrzymania poważnych gwarancji bezpieczeństwa ze strony Zachodu. W tej sytuacji ukraińscy dyplomaci byli zmuszeni do podjęcia wysiłków na rzecz pozyskania sojuszników żywotnie zainteresowanych współpracą z Ukrainą, ale nie na Zachodzie, gdyż stolice zachodnioeuropejskie prowadziły, zdaniem Kijowa, politykę w istocie prorosyjską. Rzecz jasna, w podjętych przez resort spraw zagranicznych próbach zjednania nowych sprzymierzeńców nie można było nie odwoływać się do «koncepcji integracyjnych».

Czarnomorska czy wschodnioeuropejska?

Ukraina dość żywo zareagowała na turecką inicjatywę utworzenia strefy współpracy czarnomorskiej (luty 1992 r.), poparła także ideę powołania międzypaństwowego forum parlamentarzystów z krajów basenu Morza Czarnego – Zgromadzenia Parlamentarnego. Ponieważ jednak do organizacji tej przystąpiła wkrótce również Rosja, dla Kijowa stało się jasne, że nadzieje na zwiększenie bezpieczeństwa Ukrainy poprzez uczestnictwo w Radzie Współpracy Gospodarczej Morza Czarnego są płonne i pozbawione jakichkolwiek podstaw. Rozczarowanie ideą rozwoju współpracy w regionie czarnomorskim – wyrażane przez niektóre gremia polityczne na Ukrainie – było tym większe, że Zgromadzenie coraz wyraźniej ujawniało swą wewnętrzną słabość. Kontrowersje rosyjsko-ukraińskie, ormiańsko-azerbejdżańskie, grecko-tureckie i turecko-ormiańskie, które z całą mocą ujawniły się już w pierwszych miesiącach współpracy, nie rokowały zbyt wielu szans na zwiększenie efektyw-

ności tej organizacji regionalnej. Nic nie wskazuje także na to, że wkrótce uda się złagodzić wewnętrzne sprzeczności, w związku z tym nie należy chyba oczekiwać, że czarnomorska integracja gospodarcza (i polityczna) zakończy się sukcesem.

W tej sytuacji w pełni zrozumiały był zwrot w kierunku Europy Wschodniej, przy czym już na samym początku przedstawiono dwie odmienne koncepcje integracji wschodnioeuropejskiej. Z jednej strony postulowano utworzenie Unii Bałtycko-Czarnomorskiej, do której – oprócz samej Ukrainy – miałyby przystąpić Białoruś, Mołdawia, Litwa, Łotwa i Estonia, za czym opowiadała się przede wszystkim opozycja demokratyczna (zwłaszcza RUCH). Z drugiej – proponowano włączenie Ukrainy do Grupy Wyszehradzkiej. Ta ostatnia koncepcja została wypracowana przez polityków bezpośrednio współpracujących z prezydentem Leonidem Krawczukiem, a wywodzących się z partii narodowodemokratycznych. Entuzjazm, z jakim strona ukraińska potraktowała tę ideę, był niewspółmierny do jej odbioru w Polsce, Czechach i na Węgrzech. Tam potraktowano ów zamysł powściągliwie, by nie rzec chłodno. Politycy z krajów Grupy Wyszehradzkiej obawiali się, że przedwczesne otwarcie ich krajów na wschód mogłoby opóźnić wejście «czwórki» do Unii Europejskiej oraz NATO. Trzecim wariantem integracji wschodnioeuropejskiej był tzw. «plan Krawczuka», przewidujący utworzenie w tym regionie strefy stabilności i bezpieczeństwa. Koncepcja była jednak na tyle mglista, że trudno doprawdy przedstawić ją w politologicznym porządku dyskursywnym. Nie wiadomo ani na czym miałyby polegać uznanie części państw za «strefę bezpieczeństwa», ani też – jaki miałby być jej zasięg terytorialny. Zresztą – nawet na Ukrainie «plan Krawczuka» odebrano jako ukraiński wariant wcześniejszej propozycji prezydenta RP Lecha Wałęsy w sprawie powołania NATO-bis. W tym miejscu wypada podkreślić, że ani «plan Krawczuka», ani pomysł Wałęsy nie zyskały szerszego oddźwięku. Słowem, mimo iż wiele mówiono o konieczności integracji wschodnioeuropejskiej, tak naprawdę niewiele uczyniono w tej sprawie.

Meandry polityki zagranicznej

Niczego innego nie należało się spodziewać – twierdzą dobrze poinformowani obserwatorzy ukraińskiej sceny politycznej. Zdumiewająco mała efektywność resortu spraw zagranicznych w okresie, gdy prezydentem był Leonid Krawczuk, nie sprzyjała realizacji wyżej opisanych planów. Działalność ukraińskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych budziła zresztą wiele zastrzeżeń, przy czym – należy podkreślić – głosy krytyczne dotyczyły przede wszystkim takich spraw, jak tryb mianowania dyplomatów oraz kryteria (czy raczej ich brak), jakimi kierowano się przy podejmowaniu decyzji personalnych. (Przykłady można by mnożyć: choćby nominacja Łewka Łukjanenki na stanowisko ambasadora w Kanadzie czy misja dyplomatyczna Kostiantyna Masyka w krajach skandynawskich. Działalność obu mężów stanu na niwie dyplomacji częściej przynosiła szkodę niż pożytek i wcale nie było to spowodowane ich politycznym rodowodem – Łukjanenko w czasach radzieckich był bowiem wybitnym dysydem, długoletnim więźniem politycznym, zaś Masyk sprawdził się jako sprytny aparaczyk – lecz wynikało raczej z braku odpowiednich kwalifikacji). Pozostawiając jednak na boku kwestie personalne, trzeba podkreślić, że przyczyny małej skuteczności resortu spraw zagranicznych tkwiły gdzie indziej. Na czele ministerstwa stał nie polityk, lecz zawodowy dyplomata – Anatolij Zienko. Bez wątpienia trudno było oczekiwać od tego urzędnika, by stał się nagle promotorem oryginalnych idei albo autorem jakiejś całościowej koncepcji polityki zagranicznej. Sytuacja była o tyle skomplikowana, że zgodnie z dawną radziecką tradycją, polityka zagraniczna pozostawała poza kompetencjami premiera (w jego gestii znajdują się jedynie sprawy związane z handlem zagranicznym), a o jej ostatecznym kształcie decydował w istocie sam prezydent Krawczuk, którego za fachowca w tej dziedzinie uznać trudno. Nie można też było oczekiwać, że Krawczuk, polityk nadmiernie ostrożny, wystąpi z jakąś śmiałą inicjatywą dyplomatyczną lub wypracuje i przedstawi całościową strategię. W tej sytuacji trudno się dziwić, że ukraińska polityka zagraniczna w kształcie zaproponowanym przez poprzednią

ekipę była pozbawiona inwencji i oryginalności. W najlepszym razie przejmowano bowiem idee wypracowane na innym gruncie – tak było na przykład z ideą integracji czarnomorskiej oraz natowskim programem «Partnerstwo dla pokoju».

Program postrzegano głównie jako nagrodę pocieszenia dla krajów Europy Wschodniej w związku z odmową przyjęcia ich do NATO. W Warszawie, Pradze czy Budapeszcie przyjęto go nader sceptycznie i nie powinno to nikogo dziwić. Kijów natomiast podszedł do zaproponowanego przez Amerykanów programu z prawdziwym zachwytem. W tym kontekście trzeba przypomnieć, że Ukraina była jednym z niewielu krajów wschodnioeuropejskich, które nie odważyły się wcześniej wystąpić z prośbą o przyjęcie do Paktu Północnoatlantyckiego (na przeszkodzie stała chociażby doktryna Pawłyczki). Program «Partnerstwo dla pokoju» otwierał więc przed nią możliwość zbliżenia się do zachodnich struktur bezpieczeństwa. W Kijowie przywiązywano wielką wagę do uczestnictwa w programie. Jego znaczenie dodatkowo wzrosło, gdy okazało się, że Rosja mogłaby zrezygnować z włączenia się do współpracy w ramach tegoż programu. Tym samym bowiem przed Kijowem zajaśniała nadzieja włączenia Ukrainy do struktur zachodnioeuropejskich, które musiałyby sobie postawić jako cel powstrzymywanie Rosji. Z tego też powodu Ukraina bez ociągania się podpisała ramowy dokument «Partnerstwa dla pokoju» i uczyniła to – podkreślmy – jako pierwsza spośród państw poradzieckich. Z drugiej strony – gdy sprawa przyjęcia Europy Wschodniej do NATO straciła na aktualności, politycy ukraińscy z większym zainteresowaniem zaczęli rozważać możliwość integracji z państwami tego regionu. Wysunięta wówczas przez Konfederację Polski Niepodległej koncepcja «integracji krajów Międzymorza» wpisywała się wyraźnie w ten właśnie kontekst. Zyskała ona poparcie ze strony kilku ukraińskich partii politycznych, m.in.: republikanów, zielonych oraz socjaldemokratów. Przez «Międzymorze» rozumiano już to obszar Rzeczypospolitej Obojga Narodów (Polska, Litwa, Łotwa, Ukraina, Białoruś), już to całą Europę Wschodnią. W lipcu 1994 r. odbyła się w Kijowie konferencja partii politycznych krajów Międzymorza.

Kierunek: Moskwa

Inicjatywa okazała się jednak spóźniona. Na Ukrainie radykalnie zmieniły się nastroje społeczne – orientację zachodnią czy wschodnioeuropejską zastąpił zwrot ku «staremu i sprawdzonemu» sojusznikowi. Orientacja rosyjska zaczęła zyskiwać na Ukrainie coraz liczniejszych zwolenników. Wybory parlamentarne przeprowadzone wiosną 1994 r. zakończyły się wyraźnym sukcesem ugrupowań komunistycznych, a także tych partii i ruchów, które w trakcie kampanii wyborczej – mniej lub bardziej wyraźnie – opowiedziały się za odbudową Związku Radzieckiego. Na czele parlamentarnej komisji spraw zagranicznych stanął wówczas Borys Olijnyk, znany na Ukrainie działacz partii komunistycznej, zwolennik zniesienia sankcji ONZ wobec Iraku oraz Serbii i Czarnogóry. Latem 1994 r., w trakcie wyborów prezydenckich, dyskusja na temat optymalnego z punktu widzenia interesów państwowych kierunku polityki zagranicznej zajęła miejsce centralne w kampanii. Jeden z kandydatów, Leonid Kuczma (premier Ukrainy od października 1992 r. do września 1993 r.) zdawał się uosabiać tendencję prorosyjską w polityce zagranicznej. Pamiętano, że jeszcze w czasach, gdy stał na czele gabinetu ministrów, opowiadał się za bardziej aktywną działalnością dyplomatyczną na Wschodzie. Rzecz jasna, w ówczesnych warunkach – gdy o kształcie polityki zagranicznej decydował prezydent Krawczuk, a sam Kuczma, jako premier, był pozbawiony wpływu na działalność resortu spraw zagranicznych – podobne wezwania nie miały większego znaczenia. W lecie 1994 r. wyciągnięta z lamusa propozycja zmiany kursu mogła się jednak stać poważnym argumentem politycznym. Kluczowym hasłem kampanii wyborczej Kuczmy stała się nie tyle aktywność dyplomatyczna na wschodzie, ile odbudowa «tradycyjnych więzi ekonomicznych» łączących Ukrainę z Rosją. Kuczma zdobył jednak również głosy wyborców liczących na «powrót na łono Rosji». Jego elektorat stanowili przede wszystkim ci, którzy w wyborach parlamentarnych zapewnili zwycięstwo komunistom.

Nowy prezydent, nowy minister, nowa polityka zagraniczna?

Po zwycięstwie Kuczmy okazało się, iż pogląd, jakoby był on zwolennikiem „przyłączenia Ukrainy do Rosji”, jest co najmniej przesadzony. Świadczy o tym dobitnie chociażby nominacja nowego ministra spraw zagranicznych. Oczekiwano jej z dużym zainteresowaniem, słusznie sądząc, że wybór kandydata na szefa dyplomacji rzuci nieco światła na postulowany przez prezydenta przyszły kierunek polityki zagranicznej. Decyzja nie była łatwa. Na jej podjęcie czekano prawie miesiąc. W końcu wybór padł na ambasadora Ukrainy w Polsce, Hennadija Udowenkę, który miał – podkreślmy – znacznie większe szanse na zatwierdzenie przez skrajnie spolaryzowany ukraiński parlament niż bardziej znani od niego politycy, ponieważ w mniejszym stopniu odbierany był jako polityk właśnie, w większym – jako „fachowiec”. Udowenko jest jednym z najbardziej doświadczonych ukraińskich dyplomatów. Można sądzić, iż okaże się on niezłym szefem resortu spraw zagranicznych. Jego kwalifikacje pozwalają w to wierzyć. W nominacji Udowenki na stanowisko ministra można było upatrywać sygnału, że nowy prezydent nie zamierza dokonywać poważniejszych zmian w strukturze resortu spraw zagranicznych, ale nie sposób traktować jej jako zapowiedzi utrzymania kursu ukraińskiej polityki zagranicznej. Wręcz przeciwnie – nowy minister uważany jest za polityka bardziej samodzielnego niż jego poprzednik. Hennadij Udowenko – znany (co zresztą różni go od prezydenta) jako zwolennik maksymalnego rozszerzenia współpracy z krajami Europy Wschodniej – może okazać się szczególnie przydatny właśnie teraz, gdy w większości państw tego regionu powróciły do władzy ugrupowania postkomunistyczne. Doświadczenia wyniesione jeszcze z czasów pracy w dyplomacji radzieckiej mogą się okazać niezwykle pomocne w przypadku Udowenki (zresztą to właśnie jemu przypisuje się zorganizowanie owocnego spotkania premierów Waldemara Pawlaka i Witalija Masoła w Łucku). Obecna sytuacja będzie wymagać od szefa resortu spraw zagranicznych ciągłego ponawiania przychylnych gestów pod adresem Rosji. Jak każdy profesjonalny dyplomata, minister Udowenko będzie sobie z tym radził bez trudu, niejako *pro forma*, zyskując w ten sposób szersze pole manewru.



«Nie po to przebyłem tę ciernistą drogę, by stać się wasalem Rosji.»¹⁷

Prezydent Ukrainy Leonid Kuczma

¹⁷ *Niezauważająca Gazeta* 28. 10. 1994.

O tym, co najważniejsze

Niniejszy wywód upoważnia do wniosku, że zmiana kursu w polityce zagranicznej Ukrainy i realizacja opcji prorosyjskiej ma w istocie relatywny charakter. Doskonale rozumieją to politycy rosyjscy: właśnie dlatego tak zależy im na przyśpieszeniu terminu podpisania traktatu międzypaństwowego między Ukrainą a Federacją Rosyjską. Moskwa chciałaby zapewne zdążyć, zanim władze ukraińskie stracą żywe w tej chwili zainteresowanie ideą pogłębiania współpracy na linii Kijów–Moskwa. Rachunek jest prosty: Kuczma, w którego interesie leży podpisanie traktatu, będzie zapewne naciskać na uczestniczących w negocjacjach przedstawicieli strony ukraińskiej, domagając się przyśpieszenia prac nad dokumentem. Owo przyśpieszenie mogłoby sprzyjać akceptacji rosyjskich propozycji. Krążąca już teraz po Kijowie pierwsza wersja tekstu traktatu świadczy o tym, że w swych żądaniach przedstawiciele Kremla posuwają się dość daleko, oczekując od Ukrainy, że zobowiąże się ona do niewchodzenia w sojusz bez zgody Moskwy; postulując «wspólną obronę», «wspólną przestrzeń gospodarczą» oraz instytucję podwójnego obywatelstwa. Jednym słowem – wszystko, co mieści się w dżentelmeńskiej ofercie nie od dziś przedstawianej przez *team* Jelcyn – Kozyriew.

W chwili obecnej trudno stwierdzić, na ile uzasadnione są nadzieje rosyjskich polityków. Jedno jest pewne – stosunek ukraińskiej opinii publicznej do proponowanej wersji dokumentu jest zdecydowanie niechętny, o czym świadczą m.in. głosy oburzenia w prasie ukraińskiej, która już teraz nazwała traktat ukraińsko-rosyjski «aktem kapitulacji». W tym kontekście niezwykle ważny wydaje się fakt, że Kuczma po raz kolejny zasugerował przesunięcie terminu spotkania z prezydentem Jelcynem na później. Może to oznaczać w istocie, że kijowscy dyplomaci pozostają wierni wcześniejszemu kursowi. Niewykluczone także, iż w ten oto sposób ukraiński prezydent miał ochotę zademonstrować kremlowskim strategom, którzy tyle rozprawiają o «posłuszeństwie Kuczmy», że jest politykiem samodzielnym. Zresztą – *noblesse oblige*. Który prezydent nie marzy, by stać się niekłamanym przywódcą swego narodu? Polityka zagraniczna jest zaś najwdzięczniejszym polem do prezentacji własnych talentów przywódczych.

Ołeksij Mustafin
(Kijów)

Ołeksij Mustafin, politolog, z wykształcenia historyk. Pracuje w kijowskim Ośrodku Naukowo-Analitycznym *Perspektywa*. Jest doktorantem na Wydziale Historii Wyższej Szkoły Pedagogicznej im. M. Drahomanowa w Kijowie. Działacz Partii Socjaldemokratycznej Ukrainy. Tekst został napisany w październiku 1994 r.

Олексій Мустафін, Зовнішня політика України: в пошуках оптимального курсу. Зі становленням української державності була пов'язана й необхідність вийти за межі традиційних зв'язків; у 1990-1992 рр. Київ в першу чергу розраховував на Захід. Розчарування від проросійського курсу західних політиків примусило київську дипломатію шукати інших союзників. Геостратегічне розташування України традиційно визначає три орієнтації (орієнтація в Україні сприймається як вихідний елемент інтеграції): на Східну Європу, чорноморський регіон та Росію. Для східноєвропейської чи чорноморської інтеграції по суті небагато зроблено. Тому й настрої в Україні пішли у напрямку повернення до «старого і перевіреного», до орієнтації на Росію. Втім, чутки про зміну курсу закордонної політики України насправді виявилися щонайменше перебільшеними. Відносність переорієнтації Києва розуміють і російські дипломати. Саме тому, можливо, вони й поспішають із укладанням нового російсько-українського договору.

UKRAINA I INNI

Rosja i Ukraina w rzeczywistości poradzieckiej

Po trzech latach niezależności państwowej stosunki między dwoma najważniejszymi sukcesorami ZSRR – Ukrainą i Rosją – można określić jako poprawne, choć trudno byłoby uznać je za idealne. Ostre kontrowersje między Kijowem a Moskwą zdają się należeć do przeszłości, lecz atmosfera nieufności i pewnej podejrzliwości od samego początku towarzysząca relacjom ukraińsko-rosyjskim pozostała. Pierwotnym źródłem napięć między tymi dwoma słowiańskimi państwami jest niezdolność czy – jak to jest postrzegane z perspektywy Kijowa – niechęć Rosjan do uświadomienia sobie, że niezależne państwo ukraińskie stało się faktem.

1992 r. ujawniły, że ok. 60 proc. ankietowanych krytycznie oceniło fakt likwidacji Związku Radzieckiego. Dla porównania: na Ukrainie grupa niezadowolonych z rozpadu ZSRR była mniejsza i wynosiła odpowiednio – 33 proc. na przełomie marca i kwietnia 1993 r. oraz – 46 proc. ankietowanych w czerwcu 1993 r.¹ Specyficzna świadomość narodowa Rosjan została ukształtowana pod wpływem czynników politycznych oraz ideologicznych związanych z długotrwałym procesem budowy imperium od czasów Księstwa Moskiewskiego, przez okres Cesarstwa Rosyjskiego, na czasach ZSRR skończywszy². Z tej przyczyny Rosjanie zamiennie używają określeń *Rosja* oraz *Związek Radziecki*, nie dostrzegając między nimi żadnej różnicy.

Rozpad Związku Radzieckiego spowodował poważny kryzys rosyjskiej tożsamości narodowej. Estończycy, Gruzini, Ukraińcy, a także inne «narody radzieckie» zdają się mniej cierpieć z powodu upadku ZSRR (jeśli w ogóle rozpaczają z tej przyczyny). Dla Rosjan rozpad państwa związkowego był natomiast wielkim ciosem. Badania opinii publicznej przeprowadzone w Rosji pod koniec

¹ Warto przytoczyć w tym miejscu rezultaty badań socjologicznych przeprowadzonych na Ukrainie z początkiem 1993 r. Okazało się, że aż 29 proc. rosyjskich uczestników ankiety umieściło rozpad ZSRR na pierwszym miejscu wśród najbardziej niepokojących wydarzeń ostatniego okresu. Wśród ukraińskich respondentów odsetek ten wyniósł 11 proc. Za odbudowę państwa związkowego opowiedziało się 31 proc. Rosjan i 12 proc. Ukraińców.

² Por.: R. Szporluk, *The Ukraine and Russia*, w: R. Conquest [ed.], *The Last Empire: Nationality and the Soviet Future*, Stanford 1986 oraz R. Szporluk, *The Imperial Legacy and Soviet Nationalities Problem*, w: L. Hajda, Mark Beissinger [eds.], *The Nationalities Factor in Soviet Politics and Society*, Boulder 1990.

Niepoważna Ukraina i śmiejąca się Rosja

Rosjanie traktowali wprawdzie całe terytorium Związku Radzieckiego jako własną „przestrzeń życiową”, nie wszędzie jednak czuli się równie swojsko. Ukraina z ich punktu widzenia różniła się pod tym względem od takich krajów, jak Estonia czy Gruzja, gdzie Rosjanie byli bardziej wyobcowani. Przyczyn tego stanu rzeczy należy szukać w przeszłości. Główny nurt rosyjskiej myśli politycznej nigdy nie traktował Ukrainy jako autonomicznego podmiotu politycznego. Na ten podstawowy aspekt relacji rosyjsko-ukraińskich zwrócił uwagę Artemij Łewczenko w krótkim tekście opublikowanym na łamach dziennika *Niezawisimaja Gazeta* w listopadzie 1992 r.³ Łewczenko dowodził, że rosyjskie spojrzenie na Ukrainę jest nacechowane absolutnym brakiem powagi. „W XVIII i XIX w. – czytamy w artykule – ukształtował się w Rosji obraz Ukrainy jako miejsca z jednej strony arkadyjskiego, z drugiej – komicznego. To, co małopolskie, jawiło się jako burleskowe, jako parodia wielkoruskiego”. To zapewne dlatego również dzisiaj „w rozmowie z Ukraińcami <Rosjanie> w przesadny sposób starają się podkreślać, że to, co ukraińskie (język, kultura, państwowość), wcale nie wydaje im się śmieszne”. Zdaniem Łewczenki rosyjska tradycja pokpiwania sobie z Ukrainy i wszystkiego, co ukraińskie, jest szczególnie wyraźna w sferze politycznej. Co więcej, na stereotypy tego rodzaju podatny okazał się również Zachód. Na kilka tygodni przed nieudanym puczem w sierpniu 1991 r. ówczesny prezydent Stanów Zjednoczonych, George Bush, przestrzegał Ukraińców przed wyborem „samobójczej drogi nacjonalizmu”, przyjmując milczące założenie, że rosyjski nacjonalizm – w przeciwieństwie do ukraińskiego – można zaakceptować.

Rosyjski «kompleks Ukrainy»

W rosyjskiej świadomości utrwaliło się przekonanie, że ukraińskie aspiracje narodowe nie są czymś na tyle poważnym, by mogły zagrozić «idei rosyjskiej»⁴. Naród jest pochodną państwa oraz związanej z nim ideologii, a nie na odwrót – przekonywali rosyjscy myśliciele i publicyści w XIX w.⁵ Nawet Wissarion Bieliński (1811–1848), którego z całą pewnością można uznać za przedstawiciela orientacji zachodniej w Rosji, uważał, iż «Małoruś nie była nigdy państwem i co za tym idzie, nie miała historii w ścisłym tego słowa znaczeniu (...) Historia Małorusi jest dopływem – pisał Bieliński – który wpada do wielkiej rzeki historii Rosji. Małorusini zawsze byli plemieniem i nigdy nie tworzyli narodu, a tym bardziej państwa.»⁶ Nie wydaje się jednak, by «kompleks Ukrainy», na który Moskwa cierpi nadal, dał się wytłumaczyć tym, iż Ukraina – w przeciwieństwie do Rosji – nie posiada tradycji państwowych. Chodzi o coś innego. O to mianowicie, że z punktu widzenia Rosjan «Małoruś stanowi centrum pierwotnej Rusi», o czym w październiku 1992 r. przekonywał w wystąpieniu telewizyjnym jeden z liderów nacjonalistycznego Frontu Ocalenia Narodowego. «Kijów jest matką wszystkich miast ruskich» – mówił. «Wielkorus to dalekie obrzeża. W rzeczy samej żyjemy na peryferiach jednolitego słowiańskiego państwa, które w swych dziejach stale rozszerzało zasięg.» Argumentacja użyta przez przywódcę opozycji narodowo-komunistycznej jest dalekim echem dyskusji na tematy ukraińskie, jaka toczyła się w Rosji na przełomie wieków.

W rosyjskiej myśli politycznej kwestia ukraińska zajęła bardzo ważne miejsce. W debacie na ten temat wzięli udział wybitni publicyści i filozofowie, by wymienić choćby redaktora naczelnego miesięcznika *Russkaja Mysl'*, Piotra Struve (1870–1944) czy Gieorgija Fiedotowa (1886–1951). Obaj wy-

³ *Niezawisimaja Gazeta*, 13.11.1992.

⁴ Por.: W. Siemienkow, Nużna li russkim wielikaja dierżawa?, w: *Obszczestwiennyye nauki*, 1990, nr 6, ss.123–130.

⁵ Państwo radzieckie, przypominamy, wytworzyło również swój naród – «naród radziecki» (*sowietskij narod*), który został określony jako «nowa wspólnota historyczna».

⁶ W. Bieliński, Historia Małorusi, w: *Fisma filozoficzne*, tł. W. Anisimow-Bieńkowska, Warszawa 1956, s. 46.

chodzili z założenia, że można mówić o jedności etnicznej, kulturowej, a nawet językowej Wielkorusinów (Rosjanie), Małorusinów (Ukraińcy) oraz Białorusinów, i wyprowadzali stąd wniosek, że istnieje coś w rodzaju «ogólnoruskiej» (ros. *obszczerusskaja*) tożsamości narodowej. «Gdyby ukraińska idea polityczna, ograniczona obecnie do kręgów inteligencji, zyskała poparcie małoruskiego ludu – pisał Piotr Struve w artykule *Obszczerusskaja kultura i ukraiński partikularizm* – stanęlibyśmy wobec poważnego problemu kulturowego. Kulturowanie ukraińskości (ros. *ukrainstwo*)⁷ grozi bowiem bezprecedensową schizmą w narodzie ruskim. Jestem głęboko przekonany – dowodził Struve – że doprowadzi to do prawdziwej klęski narodu i państwa. Wszystkie nasze problemy z peryferiami <imperium rosyjskiego> mogłyby okazać się dziecinną igraszką w porównaniu z perspektywą *rozdwajenia* lub nawet – gdyby w ślad za Małorusinami podążyli Białorusini – *roztrojenia* kultury ruskiej.»⁸ Kilkadziesiąt lat później wybitny rosyjski filozof Gieorgij Fiedotow przekonywał, że kwestia ukraińska jest najważniejszym problemem dla Rosji, gdyż przesądza nie tylko o strukturze państwa i jego granicach, ale ma również ogromne znaczenie dla rosyjskiego życia duchowego⁹. Jeśli traktować toczące się w Rosji od dawna dyskusje na temat Ukrainy jako myślowe źródło poglądów wyrażanych w chwili obecnej przez rosyjskich polityków, nie powinno dziwić, że np. rosyjski minister spraw zagranicznych Andriej Kozyriew wystąpił w czerwcu 1993 r. z propozycją «ponownego zjednoczenia Ukrainy z Rosją». «Ponowne zjednoczenie» znaczy bowiem w tym kontekście ni mniej ni więcej tylko powrót oderwanych na jakiś czas ziem do macierzy.

Od ZSRR do WNP

W ciągu krótkiego okresu od sierpnia do grudnia 1991 r. nastąpił zasadniczy zwrot w stosunkach między Rosją a Ukrainą. Niepowodzenie sierpniowego puczu w Moskwie przyspieszyło bieg wydarzeń: 24 sierpnia 1991 r. parlament w Kijowie proklamował niepodległość państwową Ukrainy. Ten doniosły akt zyskał ogromne poparcie społeczne. Ponad 90 proc. uczestników referendum przeprowadzonego 1 grudnia 1991 r. opowiedziało się za niezależnością państwową. Wraz z referendum zostały przeprowadzone pierwsze na Ukrainie wybory prezydenckie. Nowo wybrany prezydent Leonid Krawczuk uznał umocnienie niezależności państwowej Ukrainy za podstawowe zadanie zarówno w polityce wewnętrznej, jak i zagranicznej. Kilka dni później przywódcy trzech słowiańskich republik: Federacji Rosyjskiej, Republiki Białoruś i Ukrainy podpisali *Porozumienie o utworzeniu Wspólnoty Niepodległych Państw*. «Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich przestaje istnieć jako podmiot prawa międzynarodowego oraz jako byt geopolityczny» – stwierdzono w dokumencie założycielskim Wspólnoty. Dziwnym trafem niemal natychmiast po rozwiązaniu ZSRR w miarę poprawne dotąd stosunki rosyjsko-ukraińskie uległy pogorszeniu.

Wspólny front w walce z radzieckim «centrum»

Należy zaznaczyć, że proces normalizacji stosunków wzajemnych, który można również traktować jako proces uwalniania tych relacji spod ciężaru sowieckiej przeszłości, został zapoczątkowany jeszcze za cza-

⁷ Obok pojęcia «ukraińskość» (ros. *ukrainstwo*) Piotr Struve używa pojęcia «proukraińskość» (ros. *ukrainofilstwo*). Struve jest przeciwny traktowaniu Ukraińców jako odrębnego narodu. Jego zdaniem można mówić tylko o pewnej społeczności lokalnej, posługującej się – zwłaszcza gdy chodzi o warstwy niewykształcone – czymś w rodzaju regionalnego dialektu ruskiego. «Postępowa część naszej inteligencji – pisze Struve – która tradycyjnie odnosi się do Ukrainy z dużą sympatią (ros. *ukrainofilstwo*), powinna z całą mocą zwalczać ideę «ukraińskości», ponieważ ta ostatnia ma na celu zniszczenie największego osiągnięcia w naszych dziejach – jedności ruskiej kultury» (red.).

⁸ P. Struve, *Obszczerusskaja kultura i ukraiński partikularizm*. Otwiet ukraincu. *Russkaja mysl'*, styczeń 1912, rocznik 33, ss. 84-85.

⁹ G. Fiedotow, O Maziepie. w: *Polnoje sobranije soczinienij...*, t. 4. Paris 1988, s. 207.



rowali zamiar nieingerencji w sprawy wewnętrzne każdej z republik; wyrazili gotowość rezygnacji z użycia siły w stosunkach dwustronnych; potwierdzili nienaruszalność granic państwowych między Ukrainą a Rosją i wyrzekli się wszelkich roszczeń terytorialnych; uznali za konieczne zagwarantowanie praw politycznych, ekonomicznych i kulturalnych przedstawicielom narodów Federacji Rosyjskiej, którzy mieszkają na Ukrainie, i odwrotnie.

Zasady kształtowania relacji wzajemnych między Ukrainą a Rosją zapisane w sierpniowej deklaracji zostały niemal w całości powtórzone w tekście międzyrepublikańskiego *Traktatu*, który Borys Jelcyn oraz Leonid Krawczuk podpisali w Kijowie 19 listopada 1990 r. W dokumencie wyeksponowano sprawę integralności terytorialnej obu republik i nienaruszalności granic, jakie istniały w ramach ZSRR¹⁰. Wybór stolicy USRR jako miejsca negocjacji nie był przypadkowy. Podczas konferencji prasowej po podpisaniu *Traktatu* Borys Jelcyn podkreślił, że strona rosyjska pragnęła w ten sposób zademonstrować, iż podchodzi do nowo podpisanego *Traktatu* w odmienny sposób niż to było w przypadku poprzednich umów, podpisywanych w stolicy Związku Radzieckiego, i że zerwała z tra-

sów Michaiła Gorbaczowa, tj. w ostatnich latach *pieriestrojki*. Tempo tego procesu uległo przyspieszeniu, gdy prezydentem RFSRR został Borys Jelcyn – postrzegany wówczas jako jeden z liderów demokratycznej – i odpowiednio republikańskiej – opozycji wobec radzieckiego centrum władzy z Gorbaczowem na czele. W sierpniu 1990 r. grupa deputowanych tworzących opozycyjną frakcję *Narodowa Rada* w parlamencie Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej oraz przedstawiciele rosyjskiego ruchu Demokratyczna Rosja podpisali rosyjsko-ukraińską *Deklarację w sprawie podstaw stosunków międzypaństwowych*¹⁰. W dokumencie podkreślono, że aktywna działalność ugrupowań demokratycznych w obu republikach stwarza niepowtarzalną, acz całkowicie «realną szansę otwarcia nowej karty w stosunkach rosyjsko-ukraińskich». Sygnatariusze *Deklaracji* potwierdzili «suwerenną równość» obu republik; wyrazili przekonanie, że zarówno RFSRR, jak i USRR powinny zostać uznane za podmioty prawa międzynarodowego; zadekla-

¹⁰ Por.: *Literaturna Ukrajina*, 6.09.1990. Przypomnijmy również, że w grudniu 1990 r. IV Zjazd Deputowanych Ludowych ZSRR znaczną większością głosów uznał deklaracje suwerenności republik radzieckich za niezgodne z prawem.

¹¹ *Radians'ka Ukrajina*, 21.11.1991.

¹² *Niezawisimaja Gazieta*, 5.05.1991.

dycją zawierania nierównoprawnych porozumień. Dokument został ratyfikowany przez parlamenty obu republik. W wystąpieniu na forum Rady Najwyższej RFSRR Borys Jelcyn oświadczył, że Rosja nie będzie dążyć do hegemonii na obszarze państwa związkowego. Znaczenie tej deklaracji trudno przecenić, choć pewien niepokój strony ukraińskiej musiał budzić fakt, że w trakcie debaty parlamentarnej wokół *Traktatu* deputowani rosyjscy zakwestionowali celowość podpisywania tego rodzaju dokumentu. Najpierw powinna być rozstrzygnięta kwestia krymska – twierdzili.

Dwa spojrzenia na ZSRR – dwie linie postępowania

Próby przebudowy państwa związkowego podejmowane przez Michaiła Gorbaczowa napotykały zdecydowany opór elit republikańskich zarówno w Kijowie, jak i w Moskwie. Władze republik starały się rozszerzyć swe prerogatywy. Dążyły do umocnienia suwerenności. Należy jednak podkreślić, iż – mimo podobnego stanowiska wobec związkowego centrum – każda z nich prowadziła własną politykę i zgoła odmiennie zapatrywała się na przyszłość państwa związkowego. Różnice dały o sobie znać szczególnie wyraźnie podczas prac nad tekstem nowej umowy związkowej (Nowoogariewo, kwiecień 1991). Inaczej niż Borys Jelcyn, który uznał za «wielkie zwycięstwo» podpisanie przez przywódców dziewięciu republik i prezydenta ZSRR Michaiła Gorbaczowa deklaracji zapowiadającej utworzenie państwa związkowego i jednocześnie – zwiększenie samodzielności poszczególnych republik, Leonid Krawczuk (przebywający wówczas z oficjalną wizytą w Niemczech) zdawał się nie przywiązywać większej wagi do porozumienia zawartego przez władze związkowe z republikami. Jego zdaniem, dokument podpisany w Nowoogariewie «nie miał mocy prawnej», toteż często stawiane wówczas przez dziennikarzy pytanie, czy reprezentujący Ukrainę premier Witold Fokin miał pełnomocnictwa do podpisania oświadczenia – było z gruntu nieistotne. Zdaniem Krawczuka, jedynym pozytywnym elementem porozumienia osiągniętego w Nowoogariewie było to, że władze centralne dostrzegły w końcu konieczność zreformowania państwa związkowego w taki sposób, aby republiki mogły odgrywać w nim większą i bardziej samodzielną rolę¹².

Różnica stanowisk republikańskich elit władzy – rosyjskich z jednej strony i ukraińskich z drugiej – polegała przede wszystkim na odmiennym podejściu do idei przebudowy państwa związkowego. O ile Ukraińcy starali się unikać wszelkich posunięć, które oznaczałyby wciągnięcie USRR w nowy związek – czego dowodnym przykładem była decyzja o odroczeniu debaty nad projektem umowy związkowej aż do września 1991 r.¹³ – o tyle parlament rosyjski już 5 lipca 1991 r. zaaprobował ideę przyłączenia się RFSRR do pozostałych siedmiu republik i w pierwszym czytaniu zatwierdził projekt nowej umowy związkowej. (Z zachowaniem prawa do rozpatrzenia wersji ostatecznej. Deputowani domagali się m.in. wprowadzenia poprawek gwarantujących oddanie pod kontrolę władz republiki przedsiębiorstw znajdujących się na terytorium RFSRR). W kilka tygodni później, po długich i wyczerpujących negocjacjach z Gorbaczowem, Jelcynowi udało się wymóc ustępstwa na władzach ZSRR. Rosyjski prezydent uznał, że zostały usunięte ostatnie przeszkody na drodze do podpisania przez RFSRR umowy związkowej.

Pierwsze napięcia

Pierwsze poważniejsze napięcia w stosunkach rosyjsko-ukraińskich pojawiły się po nieudanej próbie puczu w sierpniu 1991 r. i były spowodowane faktem, że Ukraina proklamowała niepodległość, co w Moskwie przyjęto, jak łatwo zgadnąć, bez entuzjazmu. Zarówno w Rosji, jak i na Ukrainie demontaż radzieckich struktur władzy okazał się zadaniem dość prostym. Władze w Kijowie obser-

¹² *Niezawisimaja Gazieta*, 5.05.1991.

¹³ Decyzję (podjętą pod koniec czerwca 1991 r.) umotywowano koniecznością przeanalizowania dokumentu pod względem prawnym. Chodziło o to, czy tekst umowy nie jest sprzeczny z *Deklaracją suwerenności państwowej*.

wowały zmiany zachodzące w Moskwie z pewnym niepokojem. Dekrety wydawane przez Borysa Jelcyna, a także nominacje na najwyższe stanowiska państwowe wciąż jeszcze istniejącego ZSRR, zdawały się świadczyć, że rosyjskie władze republikańskie, dawniej walczące ze strukturami centralnymi, teraz przejmują ich prerogatywy. 30 sierpnia 1991 r. Leonid Krawczuk wystąpił z oświadczeniem, że w Rosji zapanała przesadna euforia po puczu, której przejawem jest przecenianie zasług jednej tylko osoby i jednego narodu. Krawczuk krytycznie ocenił skład osobowy Międzyrepublikańskiego Komitetu Ekonomicznego (MEK). «Jako przewodniczący Rady Najwyższej Ukrainy – powiedział – mam wątpliwości, czy komitet, złożony z przedstawicieli jednej tylko republiki może bronić interesów pozostałych.»¹⁴

Albo wspólne państwo, albo rewizja granic

Do najpoważniejszego w tym okresie zaostrożenia doszło jednak 26 sierpnia 1991 r. po oświadczeniu rzecznika prasowego prezydenta Jelcyna, Pawła Woszczanowa, który stwierdził, iż «Rosja zastrzega sobie prawo do postawienia na porządku dnia kwestii rewizji granic» wobec wszystkich sąsiadujących z Rosją republik, które proklamowały niepodległość (oprócz państw bałtyckich)¹⁵. Tego samego dnia na konferencji prasowej Woszczanow wyjaśnił, że oświadczenie dotyczyło przede wszystkim Krymu, Donbasu oraz północnej części Kazachstanu. Jeżeli sąsiadujące z Rosją republiki – utrzymywał Woszczanow – zdecydują się na akces do wspólnego z Rosją państwa związkowego, problem zniknie. Natomiast «gdyby zdecydowały się na oddzielenie od Rosji, będziemy musieli zatroszczyć się o ludność rosyjskojęzyczną, która tam mieszka, i z pewnością nie zapomnimy o tym, że ziemie te były zasiedlane głównie przez Rosjan»¹⁶.

Reakcje strony ukraińskiej dawały się łatwo przewidzieć. Serhij Riabczenko, zwracając się następnego dnia do deputowanych Rady Najwyższej ZSRR, mówił o «groźbie restytuowania pod inną nazwą struktur imperialnych» i zażądał od przywódców Rosji sprostowania oświadczenia w sprawie granic. Podobnie zareagowała demokratyczna opozycja skupiona w RUCH-u: «Po raz kolejny próba *odrodzenia ukraińskiego*, tak jak to było 70 lat temu, wywołuje autokratyczny sprzeciw ze strony niektórych świeżo upieczonych demokratów (...) rządzących obecnie w Rosji. Znowu pojawiły się mesjanistyczne iluzje, znowu daje o sobie znać syndrom *wielkiego brata*, któremu towarzyszą imperialne zakusy wobec sąsiadów.»¹⁷ Bardziej wyważone było oświadczenie centrum prasowego parlamentu Ukrainy. Czytamy w nim m.in.: «Ukraińska *Deklaracja niepodległości* potwierdza integralność terytorialną i nie naruszalność granic Ukrainy». Strona ukraińska nie podważa «przebiegu granic Federacji Rosyjskiej, szanując jej integralność i nie występuje z żadnymi roszczeniami terytorialnymi wobec FR lub jakiegokolwiek innego państwa». Prezydium Rady Najwyższej zgłosiło gotowość podjęcia rozmów poświęconych wszelkim spornym kwestiom związanym ze strefami nadgranicznymi na podstawie podpisanego w 1990 r. *Traktatu*.¹⁸

Przewodniczący RN Leonid Krawczuk oświadczył z kolei, że wysuwanie roszczeń terytorialnych «jest niezwykle niebezpieczne» i zapowiedział, że omówi tę kwestię osobiście z Borysem Jelcynem. Jednakże rosyjski prezydent – podczas spotkania z Michaiłem Gorbaczowem i Nursułtanem Nazarbajewem – poparł stanowisko wyrażone w przeddzień przez swego rzecznika. Sytuację dodatkowo komplikowały wcześniejsze wypowiedzi Anatolija Sobczaka i Grigorija Popowa – merów Leningradu oraz Moskwy, liderów ruchu demokratycznego w Rosji. Otwierając 26 sierpnia 1991 r. nadzwyczajne posiedzenie Rady Najwyższej ZSRR, Sobczak podał w wątpliwość intencje władz republikańskich zaangażowanych w sprawę niepodległości. «Pod płaszczykiem rozmów o niepodległości – zauważył

¹⁴ *Sil's'ki Wisti*, 4.09.1991.

¹⁵ *Rossijskaja Gazieta*, 27.08.1991.

¹⁶ *Reuter*, 27.08.1991.

¹⁷ Oświadczenie z dnia 27.08.1991 r., za: *The Ukrainian Weekly*, 8.09.1991.

¹⁸ *Sil's'ki Wisti*, 29.08.1991.

Sobczak – nomenklatura komunistyczna stara się zachować dawne przywileje.» Grigorij Popow posunął się jeszcze dalej. W wystąpieniu telewizyjnym oznajmił, że proklamacje niepodległości były niezgodne z prawem i postulował rewizję traktatów podpisanych przez RFSRR z republikami, które ogłosiły niepodległość. Interesy mniejszości rosyjskiej powinny być, zdaniem Popowa, traktowane przez władze Rosji priorytetowo. Status Krymu oraz obwodu odeskiego powinien być określony na podstawie odrębnego referendum¹⁹.

Do Kijowa udała się rosyjska delegacja rządowa na czele z wiceprezydentem Aleksandrem Ruckim. Cel misji wyjawiał prezydent Jelcyn: chodziło o «powiedzenie narodowi ukraińskiemu, że jeżeli pozostanie w Związku, nie będziemy wysuwać roszczeń terytorialnych». Władz w Kijowie nie uprzedzono o przyjeździe delegacji. Dowiedziały się o nim z telewizji centralnej, która transmitowała obrady Rady Najwyższej ZSRR. Najprawdopodobniej była to inicjatywa mera Leningradu, Anatolija Sobczaka, który zaproponował na forum RN utworzenie specjalnej komisji do rozmów z parlamentem ukraińskim, co – jak się wyraził – «mogłoby zapobiec żywiołowemu niszczeniu struktur związkowych». Delegacja przybyła do Kijowa 28 sierpnia 1991 r. Powitał ją wrogo nastawiony tłum (było to największe od czasów studenckiego strajku głodowego w październiku 1990 r. zgromadzenie uliczne). Po ponad 9-godzinnych pertraktacjach z udziałem przedstawicieli Rady Najwyższej Ukrainy strona rosyjska i ukraińska opracowały komunikat składający się z ośmiu punktów, w którym zadeklarowały podjęcie wysiłków na rzecz powstrzymania «nie kontrolowanego rozpadu państwa związkowego». Obie strony uznały za konieczne, by struktury międzyrepublikańskie, które miały funkcjonować w okresie przejściowym, podjęły prace nad opracowaniem przyszłej umowy gospodarczej i zajęły się przygotowaniami do reformy radzieckich sił zbrojnych. W dokumencie znalazł się również zapis potwierdzający integralność terytorialną obu republik oraz prawa mniejszości etnicznych, sformułowany w takim duchu, jak w *Traktacie* z 1990 r.²⁰ Kryzys w stosunkach dwustronnych wywołany ukraińską *Deklaracją niepodległości* udało się zażegnać. Po powrocie do Moskwy Sobczak oświadczył na forum parlamentu ZSRR, iż w Kijowie zrozumiał, że Ukraina już nie zawróci ze swej drogi do niepodległości.



¹⁹ Por.: R. Solchanyk, Ukraine, The (Former) Center, Russia and «Russia», w: *Studies in Comparative Communism*, vol. 25, Marzec 1992, s. 42.

²⁰ *Mołod' Ukraïny*, 30.08.1991.

Jesienią 1991 r. rozbieżność stanowisk strony rosyjskiej i ukraińskiej co do umowy związkowej stała się szczególnie jaskrawa. Leonid Krawczuk zapowiedział, że dla Ukrainy sprawa jest zamknięta do czasu przewidzianego na 1 grudnia 1991 r. referendum niepodległościowego. Jediną dopuszczalną w jej pojęciu formą zjednoczenia republik mogłaby być konfederacja. Krawczuk nie uczestniczył w spotkaniach Michaiła Gorbaczowa, Borysa Jelcyna oraz Nursułtana Nazarbajewa. Strona ukraińska nie była reprezentowana podczas spotkania szefów państw (Rosja i sześć innych republik), na którym przyjęto poprawiony projekt umowy. Nie wzięła też udziału w posiedzeniu, na którym miała być podpisana umowa (25 listopada 1991 r.). Stanowisko Kijowa w tej sprawie stawało się coraz bardziej nieugięte. W listopadzie 1991 r. Leonid Krawczuk określił wysiłki prezydentów ZSRR, RFSRR i Kazachstanu jako niewydarzoną próbę uratowania porozumienia zawartego w Nowoogariowie, które straciło już wszelką aktualność.

Po referendum

Grudniowe referendum położyło kres wszelkim próbom przebudowy państwa związkowego z udziałem Ukrainy. 6 grudnia 1991 r. parlament w Kijowie anulował rezolucję z czerwca 1991 r. przewidującą udział strony ukraińskiej w pertraktacjach dotyczących umowy związkowej. Stosunki rosyjsko-ukraińskie weszły w kolejną, trudną fazę z początkiem grudnia 1991 r., gdy przystąpiono do negocjacji w sprawie utworzenia Wspólnoty Niepodległych Państw, z czym wiązała się konieczność likwidacji ZSRR. Po podpisaniu *Porozumienia o utworzeniu WNP* Leonid Krawczuk oświadczył, że podczas negocjacji strona rosyjska i białoruska dążyły do stworzenia ścisłego związku państw, lecz odstąpiły od tego zamysłu ze względu na nieprzejednaną postawę Ukrainy. Nietrudno zgadnąć, że nowo utworzona Wspólnota nie była optymalnym rozwiązaniem z punktu widzenia Moskwy. Znamienna wypowiedź prezydenta Jelcyna na forum VI Zjazdu Deputowanych Ludowych FR (w kwietniu 1992 r.) – gdy odpierał ataki ze strony narodowo-komunistycznej opozycji: «to nie Rosja opuściła Związek Radziecki, lecz ruchy niepodległościowe w republikach zmusiły ją do zgody na WNP» – wyraźnie taki pogląd potwierdza²¹.

Należy podkreślić, że największymi orędownikami ściślejszej integracji państw poradzieckich wydają się właśnie Federacja Rosyjska i Kazachstan. Oba państwa konsekwentnie występowały z inicjatywami powołania organów koordynacyjnych i optowały za jak najszybszym przyjęciem *Statutu*. W pierwszym okresie istnienia WNP prezydent Jelcyn wypowiadał się na jej temat bardzo wstrzeźliwie, pozostawiając rolę promotora integracji przywódcy Kazachstanu, Nursułtanowi Nazarbajewowi. We wrześniu 1992 r. – w przededniu szczytu WNP w Biszkeku – prezydent FR wystosował osobiste pismo do szefów państw WNP, w którym ograniczył się do propozycji, by każdy z krajów członkowskich określił pożądaną ze swego punktu widzenia poziom integracji w ramach Wspólnoty²². Rosyjscy parlamentarzyści przedstawili swe zamiary względem państw WNP w sposób bardziej otwarty. W kwietniu 1992 r. VI Zjazd Deputowanych Ludowych FR przyjął rezolucję, w której odnotowano niezadowolający poziom współpracy politycznej i wojskowej w ramach Wspólnoty i zaapelowano o pogłębienie integracji. Postulat ponownego zjednoczenia przestrzeni poradzieckiej znalazł wyraz także w *Założeniach polityki zagranicznej FR* – oficjalnym dokumencie MSZ, opublikowanym na przełomie 1992–1993 r. W piśmie prezydenta Jelcyna do przywódców państw WNP z 17 marca 1993 r. propozycja pogłębienia współpracy i koordynacji działań w sferze bezpieczeństwa oraz polityki zagranicznej została przedstawiona z większą niż dotąd otwartością. Postulowana przez różne gremia polityczne w Rosji reintegracja, podkreślmy, ma w Rosji szerokie poparcie społeczne, o czym świadczyły wyniki badań opinii publicznej przeprowadzone przez fundację *Obszczestwiennoje mnenije*, z których wynikało, że obywatele FR upatrują w zacieśnieniu współpracy w ramach WNP jednego ze sposobów na umocnienie własnej państwowości.

²¹ *Rossijskaja Gazieta*, 23.04.1992.

²² *Izwestija*, 25.09.1992.

Ukraińska wizja WNP

Jeśli chodzi o Ukrainę, trzeba podkreślić, że przedstawiciele opozycji demokratycznej od początku byli nastawieni do idei WNP negatywnie, podawali w wątpliwość prawo Leonida Krawczuka do podpisania dokumentu założycielskiego Wspólnoty i przekonywali, że członkostwo Ukrainy we Wspólnocie stanowi zagrożenie dla suwerenności państwa. Takie stanowisko znalazło wyraz w dwunastu «zastrzeżeniach», które zostały zgłoszone przy ratyfikacji przez parlament Ukrainy *Porozumienia o utworzeniu WNP* (m.in. potwierdzenie nienaruszalności granic, prawo do tworzenia narodowych sił zbrojnych, zamiast «koordynacji» w sferze polityki zagranicznej – «konsultacje»). W przededniu szczytu w Ałma Acie (21 grudnia 1991 r.), podczas którego do Wspólnoty dołączyło 8 republik, ukraiński parlament uczynił kolejny krok. Przyjęta wówczas 13-punktowa deklaracja przedstawiała ukraińską wizję WNP jako swobodnego stowarzyszenia. Przyjęcie deklaracji przez parlament wynikało z obaw, że w Ałma Acie dojdzie do prób przekształcenia WNP w nowe państwo związkowe²³.

Władze ukraińskie od początku traktowały Wspólnotę już to jako sposób na przeprowadzenie «cywilizowanego rozvodu», już to, według słynnego określenia Krawczuka, jako «komisję likwidacyjną ds. starych struktur». Dmytro Pawłyczko, przewodniczący parlamentarnej komisji spraw zagranicznych, z niezwykłą celnością oddał nastroje, jakie zapanowały na Ukrainie po podpisaniu *Porozumienia białowieskiego*. «Nie podpisujemy tego na wieki wieków» – powiedział²⁴. Od razu trzeba jednak zaznaczyć, że w miarę jak słabła euforia z powodu uzyskania niepodległości, a rosło niezadowolenie z powodu katastrofy gospodarczej oraz niestabilności politycznej, tendencja do zacieśnienia współpracy gospodarczej z Rosją i Białorusią zyskiwała coraz więcej zwolenników.

Rosyjsko-ukraińskie kontrowersje związane z odmiennym pojmowaniem roli WNP zaostriżyły się, gdy politycy w Kijowie uświadomili sobie, iż Moskwa zamierza odgrywać dominującą rolę we Wspólnocie i domaga się przyznania jej szczególnych praw gwaranta pokoju i stabilności na całym obszarze poradzieckim. Pod koniec lutego 1993 r. prezydent FR wystąpił z takim właśnie postulatem. Ukraiński resort spraw zagranicznych zareagował na propozycję Jelcyna ostrym protestem. Z punktu widzenia Kijowa dążenia Moskwy do przejęcia roli żandarma na całym obszarze eurazjatyckim w istocie zagrażają suwerenności oraz integralności terytorialnej Ukrainy. Jedynym skutkiem tego rodzaju deklaracji – jeśli pamiętać o rosyjskich pretensjach do Krymu, sporze o Flotę Czarnomorską oraz powszechnym w Rosji przekonaniu, że ukraińska niepodległość jest zjawiskiem tymczasowym – musiało być pogłębienie rezerwy, z jaką Kijów zaczął odnosić się do wszelkich posunięć Moskwy w jej polityce wobec państw tzw. *bliskiej zagranicy*.

Krym i Flota Czarnomorska

Pełna normalizacja stosunków na linii Kijów–Moskwa wydaje się szczególnie utrudniona z powodu sporów wokół statusu Krymu i kontrowersji związanych z Flotą Czarnomorską. Półwysep należał w przeszłości do Rosji. Ukraińskiej Socjalistycznej Republice Radzieckiej został przekazany na mocy decyzji Prezydium Rady Najwyższej ZSRR z dnia 19 lutego 1954 r. – potwierdzonej następnie uchwałą przyjętą przez RN ZSRR w dniu 26 kwietnia 1954 r. Rozpad ZSRR i rozwiązanie partii komunistycznej wyposażyły rosyjskich zwolenników rewindykacji Krymu w poważny argument. To nie Rosja zrezygnowała ze swych praw do półwyspu – twierdzili – lecz kierownictwo partyjne. Należy pamiętać o tym, że Krym jest jedynym regionem Ukrainy, w którym etniczną większość stanowią Rosjanie. W 1989 r. według spisu ludności 67 proc. mieszkańców Krymu stanowili Rosjanie, natomiast Ukraińcy – zaledwie 25,8 proc. Co więcej – blisko połowa z nich (47,7 proc.) podała w ankiecie język rosyjski jako język ojczysty.

²³ *Hołos Ukrajinny*, 14.12.1992 i 21.12.1992.

²⁴ *The Washington Post*, 10.12.1991.

Wraz z nasileniem ukraińskich dążeń niepodległościowych w latach 1990–1991 nastąpił również wzrost tendencji separatystycznych na Krymie. O tym, jak duża była liczba zwolenników autonomii półwyspu, świadczyły rezultaty referendum, przeprowadzonego na Krymie w styczniu 1991 r. Blisko 94 proc. uczestników opowiedziało się za restytuowaniem Krymskiej Autonomicznej Republiki Radzieckiej – strony w negocjacjach nad umową związkową. Wola wyborców została uszanowana przez ukraiński parlament, co znalazło odbicie w przyjętej przezeń uchwale *O restytucji Krymskiej Autonomicznej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej*²⁵. Następnym krokiem na drodze ku większej samodzielności politycznej i ekonomicznej Krymu było przyjęcie we wrześniu 1991 r. *Deklaracji suwerenności państwowej Półwyspu Krymskiego jako części Ukrainy*.

Rosyjskie pretensje do Krymu

wyrażane wprost już w trakcie debaty parlamentarnej nad ratyfikacją *Traktatu* z Ukrainą w 1991 r. – nasiliły się po ogłoszeniu ukraińskiej *Deklaracji niepodległości* w sierpniu 1991 r. Od razu trzeba podkreślić, że ponownego włączenia Krymu do Federacji Rosyjskiej życzyłyby sobie wszystkie poważniejsze siły polityczne w Rosji niezależnie od orientacji. Sprawa przynależności państwowej Krymu była zresztą wielokrotnie przedmiotem obrad rosyjskiego parlamentu. Po raz pierwszy – w styczniu 1992 r. Parlamentarna komisja spraw zagranicznych (jej przewodniczącym był Władimir Łukin) wystąpiła wówczas z projektem rezolucji, unieważniającej decyzję z 1954 r. o przekazaniu Krymu pod jurysdykcję Ukrainy (projekt rezolucji trafił do dwóch komisji parlamentarnych, które miały zbadać zgodność z konstytucją aktu o przekazaniu Krymu Ukrainie). Prezydium RN zostało zobowiązane do skierowania pod adresem RN Ukrainy propozycji podjęcia takich samych działań. Rosyjscy parlamentarzyści zaapelowali ponadto do RN Ukrainy o podjęcie konstruktywnych rozmów w celu rozważenia wszelkich kwestii spornych, przede wszystkim sprawy Floty Czarnomorskiej, która – jak podkreślono w oświadczeniu – jest niepodzielna i powinna stanowić część sił strategicznych WNP. Stanowisko parlamentu w sprawie Floty stało jednak w sprzeczności z decyzjami, jakie zapadły podczas moskiewskiego szczytu WNP, w trakcie którego postanowiono, że pewna bliżej nie określona część Floty będzie przekazana ukraińskim siłom zbrojnym²⁶. Prezydent Jelcyn zdystansował się wobec decyzji parlamentu, stwierdzając, iż stawianie «żądania natychmiastowego zwrotu Półwyspu Krymskiego Rosji tylko komplikuje sprawę».

Między kwestią statusu Krymu a sprawą podziału Floty Czarnomorskiej istnieje ścisły związek – świadomie zresztą wykorzystywany przez polityków w Rosji. Opublikowane w prasie rosyjskiej fragmenty listu Władimira Łukina do przewodniczącego Rady Najwyższej FR Rusłana Chasbułatowa, w którym zalecał on wykorzystywanie Krymu jako argumentu przetargowego w pertraktacjach dotyczących Floty, wyraźnie to poświadcza. Łukin dowodził, że unieważnienie decyzji z 1954 r. o przekazaniu Krymu pod jurysdykcję Kijowa postawi władze ukraińskie wobec dylematu: jeśli nie zgodzą się na oddanie pod kontrolę Rosji Floty Czarnomorskiej i baz morskich, zostanie zakwestionowana przynależność Krymu do Ukrainy. Zdaniem Łukina, Rosję łączą z Ukrainą «szczególne stosunki», a Kijów byłby skłonny je zerwać, ogłaszając neutralność i wybierając orientację zachodnią. Ukraina chce bowiem podążać drogą wybraną przez Europę Wschodnią. To znaczy «bez nas» – pisał Łukin²⁷.

Spotkania prezydentów

Spór o Flotę Czarnomorską wszedł w kolejną krytyczną fazę na wiosnę 1992 r., gdy prezydent Jelcyn oświadczył, że jakiegokolwiek próby zmiany statusu Floty Czarnomorskiej doprowadzą do przeje-

²⁵ Krym utracił autonomię na mocy decyzji Prezydium Rady Najwyższej ZSRR z czerwca 1945 r.

²⁶ L. Krawczuk, *Je taka derżawa – Ukrajina*, Kijów 1992.

²⁷ *Komsomolskaja Prawda*, 22.01.1992.

ścia pod jurysdykcję Rosji, a następnie – Wspólnoty Niepodległych Państw. Kolejna «wojna dekretów» w sprawie Floty między Moskwą a Kijowem została powstrzymana dzięki częściowemu porozumieniu, osiągniętemu w Odessie pod koniec kwietnia 1992 r. Obie strony przyjęły moratorium na jednostronne działania. Porozumienie przewidywało powołanie specjalnej grupy roboczej, która miała się zająć przygotowaniem porozumienia. Rozmowy dwustronne także i tym razem okazały się bezowocne. Kontrowersje rosyjsko-ukraińskie nasiliły się w tym okresie, przypomnijmy, w związku ze sprawą przyszłości ukraińskiego arsenału nuklearnego. W czerwcu 1992 r. w Dagomysie doszło do spotkania na szczycie prezydentów Ukrainy i Rosji poświęconego spornym kwestiom w stosunkach wzajemnych. Sprawy Krymu w Dagomysie nie dyskutowano, co strona ukraińska oceniła jako swoje zwycięstwo, ponieważ niejako potwierdzało to tezę lansowaną przez władze w Kijowie, że jest to wewnętrzny problem Ukrainy. Najwięcej miejsca poświęcono sprawie Floty Czarnomorskiej i chociaż nie podjęto żadnych konkretnych ustaleń, obie strony uznały, że najlepszym rozwiązaniem będzie podział Floty Czarnomorskiej i odpowiednio – utworzenie rosyjskich i ukraińskich sił morskich. Zamysł podporządkowania Floty Wspólnocie Niepodległych Państw uznano za nieaktualny. Wprowadzenie tych zamierzeń w życie okazało się jednak bardzo trudne ze względu na opór wojskowych. Napięcie wśród dowództwa i oficerów Floty Czarnomorskiej rosło. W tej sytuacji trudno było myśleć, że uda się przeprowadzić podział Floty. Borys Jelcyn i Leonid Krawczuk spotkali się ponownie w Jałcie w sierpniu 1992 r. Podjęto wówczas decyzję, że Flota Czarnomorska zostanie podzielona po 1995 r. i że do tego czasu będzie podporządkowana połączonemu dowództwu obu prezydentów. Umowa z Jałty również nie zdołała osłabić kryzysu wewnątrz samej Floty. Wiosną 1993 r. rozpoczęły się strajki protestacyjne. Na dwustu okrętach podniesiono flagę św. Andrzeja – rosyjską banderę z okresu przedrewolucyjnego, co rzecz jasna, dodatkowo zaogniło sytuację.

W czerwcu 1993 r. w Moskwie odbyło się jeszcze jedno spotkanie prezydentów Jelcyna i Krawczuka. Tym razem ustalono, że tworzenie rosyjskiej i ukraińskiej floty wojennej zostanie zapoczątkowane we wrześniu 1993 r. Udało się również osiągnąć porozumienie w sprawie podziału infrastruktury nabrzeżnej w Sewastopolu i innych portach. Zdecydowano, że Flota, skład osobowy dowództwa oraz dobra materialne zostaną podzielone równo między Moskwę i Kijów, zgodnie z dalszymi, bardziej szczegółowymi umowami²⁸. Porozumienie osiągnięte w Moskwie miało być ratyfikowane przez parlamenty obu państw (co w przypadku Rosji przesądzało jego losy, gdyż spodziewać się, że Rada Najwyższa FR go zatwierdzi, było niedorzecznością).

Powracająca sprawa Krymu

Przez cały ten okres rosyjscy parlamentarzyści co jakiś czas powracali do sprawy Krymu. W kwietniu 1992 r., podczas VI Zjazdu Deputowanych Ludowych, deputowani z frakcji narodowo-komunistycznych czynili wszystko co możliwe, by umieścić sprawę Krymu w porządku obrad. Rezultaty tych zabiegów były połowiczne – udało się doprowadzić do przedyskutowania tej kwestii w trakcie obrad, ale decyzji nie podjęto. W jakiś czas później, 21 maja 1992 r., Rada Najwyższa FR powróciła do problemu Półwyspu Krymskiego. Na posiedzeniu zamkniętym została przyjęta rezolucja, stwierdzająca, że decyzja z 1954 r. o przekazaniu Krymu Ukrainie «nie miała mocy prawnej». O przyszłości półwyspu miano zadecydować po przeprowadzeniu wspólnych rosyjsko-ukraińskich pertraktacji z udziałem przedstawicieli władz Krymu; zapewniano, że uwzględniona zostanie «wola mieszkańców»²⁹. W posłaniu do parlamentarzystów ukraińskich rosyjscy deputowani podkreślili, że społeczeństwo Rosji coraz usilniej domaga się użycia «skutecznych metod» w obronie rosyjskich interesów państwowych. Zarówno posłanie, jak i decyzja o ponownym rozpatrzeniu statusu Krymu zostały skrytykowane przez Kijów, który dostrzegł w tych posunięciach naruszenie norm dokumentu końcowego KBWE. Państwa zachodnie nie zareagowały.

²⁸ *Rossijskaja Gazieta*, 16.06.1992.

²⁹ *Rossijskaja Gazieta*, 25.05.1992.

Rosyjscy deputowani powrócili do kwestii krymskiej podczas VII Zjazdu Deputowanych Ludowych w grudniu 1992 r. Rada Najwyższa FR została zobowiązana do wyjaśnienia statusu Sewastopola w związku z faktem, że w październiku 1948 r. decyzją Prezydium Rady Najwyższej RFSRR Sewastopol został wyłączony z obwodu krymskiego i został odtąd podporządkowany bezpośrednio władzom federalnym. Deputowani wychodzili z założenia, że skoro od października 1948 r. Sewastopol nie był częścią składową obwodu krymskiego, nie mógł być przekazany USRR w 1954 r. i nadal jest miastem rosyjskim³⁰. W lipcu 1993 r. rosyjski parlament niemal jednogłośnie uchwalił rezolucję potwierdzającą «rosyjski status federalny» Sewastopola i zagwarantował miastu finansowanie z budżetu centralnego. Deputowani zaapelowali o podjęcie rozmów ze stroną ukraińską na temat statusu miasta – «głównej bazy niepodzielnej Floty Czarnomorskiej»³¹. Wobec decyzji Rady Najwyższej FR zdystansował się zarówno prezydent Jelcyń, jak i rosyjski minister spraw zagranicznych, który podkreślił, że «emocjonalne» posunięcie parlamentu stoi w sprzeczności ze stanowiskiem, jakie zajmuje w tej sprawie prezydent i rząd. Po raz pierwszy w dziejach ciągnącego się od dwóch lat rosyjsko-ukraińskiego sporu o Krym stanowisko w tej kwestii zajęła społeczność międzynarodowa – w tym przypadku Rada Bezpieczeństwa ONZ. Decyzja rosyjskiego parlamentu została określona jako naruszenie norm i umów międzynarodowych.

Sprawa przyszłości Krymu w dalszym ciągu stanowi najbardziej zapalny punkt w stosunkach rosyjsko-ukraińskich. Spór znowu uległ zaognieniu, gdy w maju 1994 r. Rada Najwyższa Krymu podjęła decyzję o przywróceniu konstytucji z 1992 r., w której nie było zapisu, że Półwysep Krymski jest częścią państwa ukraińskiego. Ustawa zasadnicza z 1992 r. przewidywała, że stosunki z Kijowem będą regulowane na zasadach umów międzynarodowych. Wywołało to ostre reakcje Kijowa. Rada Najwyższa Ukrainy unieważniła decyzję krymskich parlamentarzystów, a prezydent Krawczuk oświadczył, że stoi ona w sprzeczności z prawem, stanowiąc przy tym poważne zagrożenie dla integralności terytorialnej państwa.

Po kilkumiesięcznym okresie względnego spokoju, pod koniec listopada 1994 r. Duma Państwowa FR wydała oświadczenie, stwierdzające, że jeśli Kijów nie złagodzi stanowiska wobec autonomii półwyspu, to kwestia ta może zaważyć na przebiegu rokowań na temat przyszłości Floty Czarnomorskiej i przesądzić o losach międzypaństwowego traktatu rosyjsko-ukraińskiego. Parlamentarzyści rosyjscy uważali za wskazane zaapelować do władz w Kijowie, by traktowały dążący do uzyskania większej samodzielności Krym z taką samą wyrozumiałością, z jaką swego czasu Rosja podchodziła do ukraińskich dążeń niepodległościowych. Z punktu widzenia Kijowa była to wyraźna sugestia, że w 1991 r. Rosja łaskawie zezwoliła na secesję części swojego terytorium – tj. Ukrainy.

Albo reintegracja, albo – wojna?

«Nawet wśród rosyjskich demokratów liczba zwolenników niepodległości Ukrainy jest niewielka» – stwierdził swego czasu niegdysiejszy lider RUCH-u Iwan Dracz i wymienił tylko dwie osoby: Jelenę Bonner, wdowę po Andrieju Sacharowie, i Jurija Afanasjewa. Być może opinia Dracza została sformułowana w sposób zbyt kategoryczny. Z kolei Henry Kissinger wyznał, że nie spotkał jeszcze Rosjanina przekonanego, iż Ukraina «może być prawdziwie niepodległym państwem»³². Sposób, w jaki władze ukraińskie postrzegają politykę Rosji i jej zamiary względem Ukrainy, jest zbliżony z tym, co mówili Dracz i Kissinger. Kijów żywi przekonanie, że niezależnie od tego, kto będzie sprawować władzę w Rosji, pogodzenie się Rosjan z istnieniem niepodległej Ukrainy zajmie jeszcze sporo czasu.

Rosja rządzona przez Jelcyna jako jedna z pierwszych uznała niepodległość Ukrainy. Nie zmienia to jednak faktu, że dzisiejszych władz w Moskwie nie można posądzić o nadmierny entuzjazm w związku z ukraińską niepodległością. Ekipa Jelcyna zajmuje w tej sprawie dwuznaczne stanowisko. Poglądy wy-

³⁰ B. Horyń, Kuchnia politycznoji prowokaciji proty ukrajins'koji derżawnosti, *Rozbudowa Derżawy*, 1993, nr 5, ss. 27–35 i nr 6, ss. 18–24.

³¹ *Rossijskaja Gazieta*, 13.07.1993.

³² *Newsweek*, 10.02.1992.

rażane przez liderów opozycji narodowo-komunistycznej są: daleko bardziej radykalne. Gdy w październiku 1992 r. odbywał się zjazd założycielski antyjelcynowskiego Frontu Ocalenia Narodowego, Ukraińcy mogli się przekonać, jakie są intencje nacjonalistów rosyjskich. «Nigdy nie pogodzimy się z niezależnością reżymów na Ukrainie i Białorusi! Nasze stanowisko wobec nich określają nie normy prawa międzynarodowego, lecz rosyjskiego kodeksu karnego»³³ – głosili założyciele Frontu. Bezprecedensowa była wypowiedź jednego z liderów nacjonalistycznych, Siergieja Baburina, który powiedział podobno ukraińskiemu ambasadorowi w Moskwie: «albo Ukraina ponownie zjednoczy się z Rosją, albo będzie wojna»³⁴. Polityczne centrum Rosji – przede wszystkim posiadający znaczne wpływy w okresie przed rozwiązaniem Rady Najwyższej FR Sojusz Obywatelski – również nie miało dla Ukraińców oferty, na którą ci ostatni przystaliby z ochotą. Jeden z liderów Sojuszu, Arkadij Wolski, dowodził swego czasu, że Związek Radziecki nie należy spisywać jeszcze na straty. Zważywszy zaś na fakt, że «ludźkość rozwija się niczym jeden organizm», można zakładać, iż asymilacja narodów i teraz będzie «naturalnym, nieuniknionym procesem». Ze sceny politycznej – dowodził Wolski – będą musieli zejść politycy, którzy «otumanili naród pięknymi bajkami, że wolność i niepodległość przyniosą mu rozkwit»³⁵. Wolskiemu chodziło zapewne o Borysa Jelcyna i Leonida Krawczuka.



**Prezisi Związku Przemysłowców i Przedsiębiorców:
Ukrainy – Leonid Kuczma i Rosji – Arkadij Wolski
spotkali się 16 czerwca 1994 r. w Kijowie.
Temat spotkania – współpraca i odbudowa więzi gospodarczych.**

Z perspektywy trzech lat

Obecnie, po trzech latach samodzielności i niezależności, stosunki między dwoma najważniejszymi sukcesorami ZSRR – Ukrainą i Rosją – poprawiły się znacznie, chociaż daleko im jeszcze do ideału. Największym osiągnięciem, przynajmniej z punktu widzenia społeczności międzynarodowej, była zgoda Ukrainy na pozbycie się trzeciego w świecie (pod względem wielkości) arsenału nuklearnego i przystąpienie przez Kijów do *Układu o nierozprzestrzenianiu broni jądrowej* (NPT). Pierwszy krok w tym kierunku został

³³ *Izwestija*, 27.10.1992.

³⁴ *Izwestija*, 26.05.1992.

³⁵ *Pravda*, 9.09.1992.

poczyniony w styczniu 1994 r., gdy USA, Rosja i Ukraina podpisały w Moskwie *Porozumienie trójstronne* o przekazaniu Rosji głowic nuklearnych w zamian za rekompensatę finansową i zapewnienie Ukrainie bezpieczeństwa po ratyfikacji układu START-I oraz po przystąpieniu do *Układu o nierozprzestrzenianiu broni jądrowej*. Wkrótce parlament Ukrainy uchylił zastrzeżenia w sprawie ratyfikacji układu START-I, zgłoszone jeszcze pod koniec 1993 r. W listopadzie 1994 r. ukraińscy parlamentarzyści przytłaczającą większością głosów zadecydowali o przystąpieniu Ukrainy do *Układu o nierozprzestrzenianiu broni jądrowej*, chociaż i tym razem zgłosili pewne zastrzeżenia, stawiając m.in. wymóg uzyskania oficjalnych, tj. zapisanych w dokumencie obowiązującym z punktu widzenia prawa międzynarodowego, «gwarancji bezpieczeństwa» od państw posiadających arsenał jądrowy. Zabiegi strony ukraińskiej o uzyskanie «gwarancji» przyniosły pewne rezultaty. W trakcie szczytu KBWE w Budapeszcie 5 grudnia 1994 r. USA, Wielka Brytania, Federacja Rosyjska i Ukraina podpisały czterostronną deklarację, która potwierdza integralność terytorialną i nienaruszalność granic Ukrainy³⁶. To, czy «zapewnienia» zapisane w deklaracji budapeszteńskiej są gwarancjami bezpieczeństwa w takim rozumieniu, jak tego domagał się ukraiński parlament, wydaje się sprawą dyskusyjną. Jak podkreślił zastępca sekretarza stanu USA, Strobe Talbott, «zapewnienia» uzyskane przez Ukrainę w Budapeszcie wcale nie oznaczają, że Stany Zjednoczone są gotowe przyjść Ukrainie z pomocą w razie ataku. Nie przeszkadza to władzom w Kijowie przedstawiać czterostronną deklarację podpisaną w Budapeszcie jako bezprecedensowego i poważnego osiągnięcia ukraińskiej dyplomacji.

W oczekiwaniu na traktat

Kwestia bezpieczeństwa Ukrainy jest również kluczowa w toczących się obecnie ukraińsko-rosyjskich negocjacjach nad ostatecznym tekstem układu o przyjaźni i współpracy międzypaństwowej. Pertraktacje trwają od 1992 r. Największą przeszkodą w zakończeniu prac nad traktatem jest stanowisko Moskwy, która z dużymi oporami podchodzi do ukraińskiego postulatu, by w tekście układu znalazł się zapis, potwierdzający nie tylko nienaruszalność obecnych granic między Ukrainą a Rosją, lecz również deklaracja, że obie strony wyrzekają się wszelkich roszczeń terytorialnych w przyszłości. Przedstawiciele strony rosyjskiej twierdzą, że w przypadku wprowadzenia takiego zapisu, można z góry wykluczyć możliwość jego ratyfikacji przez Dumę Państwową. Dlatego też raczej opowiadają się za wprowadzeniem zapisu potwierdzającego przestrzeganie zasad i norm ujętych w akcie końcowym Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie.

Można sądzić, że stanowisko, jakie zajęli przedstawiciele strony rosyjskiej w trakcie negocjacji, wynika z powszechnego w Rosji przekonania, iż niepodległość Ukrainy jest jakąś anomalią historyczną. Nie wydaje się, by zwolennicy tego poglądu stanowili margines rosyjskiej sceny politycznej. Borys Fiodorow, były wicepremier i minister finansów w gabinecie Czernomyrdina – powszechnie szanowany na Zachodzie, uważany za bezkompromisowego demokratę i radykalnego reformatora – wyznał ostatnio w artykule opublikowanym w dzienniku *Izwestija*, że gdyby został premierem, natychmiast podjąłby starania o wprowadzenie do rosyjskiej konstytucji zapisu umożliwiającego ponowne «zjednoczenie» Ukrainy, Białorusi i Kazachstanu z Rosją³⁷. Należy podkreślić, że nastroje prointegracyjne w Rosji idą w parze z powszechnym przekonaniem, iż Ukraina stanowi nieodłączną część Rosji. Z badań opublikowanych niedawno przez Emila Paina, doradcę Jelcyna ds. narodowościowych, wynika, że w chwili obecnej ponad 80 proc. Rosjan uważa za swą ojczyznę terytorium obejmujące Rosję, Ukrainę, Białoruś i północny Kazachstan. W 1993 r. taki sam odsetek ankietowanych deklarował, że za swoją ojczyznę uważa cały ZSRR. Różnicę w rezultatach badań z 1993 i 1994 r. można bez wątpliwości uznać za oznakę postępu w definiowaniu pojęcia *Rosja*, trudno jednak oczekiwać, by to osiągnięcie mogło uspokoić Ukraińców³⁸.

³⁶ Pełny tekst czterostronnej deklaracji: *Hołos Ukrainy*, 9.12.1994.

³⁷ *Izwestija*, 25.10.1994.

³⁸ *The Economist*, 10.12.1994.

W dalszym ciągu nie wiadomo, w jaki sposób miałyby zostać przeprowadzona ponowna integracja całej przestrzeni poradzieckiej. Najbardziej prawdopodobnym scenariuszem wydaje się stopniowa transformacja Wspólnoty Niepodległych Państw w strukturę ściśle zintegrowaną i zdominowaną przez Rosję. Taki proces już się rozpoczął, choć ogranicza się obecnie do sfery gospodarczej. Rezultaty lipcowych wyborów prezydenckich na Ukrainie – sukces wyborczy Leonida Kuczmy, który opierał swą kampanię na obietnicach pogłębienia współpracy gospodarczej z Rosją – rozbudziły w Moskwie nadzieje, że Kijów będzie teraz bardziej otwarty wobec rosyjskich propozycji integracyjnych. Do pewnego stopnia oczekiwania te zostały zaspokojone. Od momentu gdy Leonid Kuczma sprawuje urząd, Ukraina wykazuje większe zainteresowanie zacieśnianiem współpracy gospodarczej w ramach Wspólnoty. W październiku 1994 r. przystąpiła do Międzypaństwowego Komitetu Gospodarczego – organu WNP posiadającego uprawnienia koordynacyjne, wykonawcze i kontrolne w zawiązanej przez państwa członkowskie Wspólnoty unii gospodarczej. (Dodajmy, że jest to pierwszy ponadpaństwowy organ WNP). Przewidywania, że po zwycięstwie Kuczmy w wyborach prezydenckich stanowisko Ukrainy w kwestii integracji politycznej, militarnej oraz w sferze polityki bezpieczeństwa stanie się bardziej elastyczne, nie znalazły potwierdzenia w faktach. Nowy szef państwa «nie po to został prezydentem Ukrainy, nie po to przebył tę ciernistą drogę, by stać się wasalem Rosji» – jak sam o sobie powiedział w wywiadzie dla rosyjskiego dziennika *Niezawisimaja Gazeta*³⁹. W rzeczywistości wybór Leonida Kuczmy na prezydenta, który miał potwierdzać rozpowszechnioną tezę, że Ukraina jest krajem rozpadającym się na ukraińskojęzyczną część zachodnią i pozostałe części rosyjskojęzyczne, może mieć zgoła odwrotne skutki.

Roman Solchanyk

Dr Roman Solchanyk, starszy specjalista, szef wydziału polityki zagarnicznej w RAND Corporation (Santa Monica, Kalifornia). Autor monografii *Ukraine: from Chernobyl to Sovereignty*, London–New York 1993.

Роман Сольчаник, Росія і Україна у пост-радянській дійсності. Після трьох років державної самостійності взаємини між двома найважливішими спадкоємцями СРСР – Україною та Росією можна визнати як коректні, хоча важко було б сказати, що вони ідеальні. Гострі суперечки між Києвом і Москвою мабуть відійшли вже у минуле, проте атмосфера браку довір'я і деякої підозрливості, що супроводжує українсько-російські стосунки з самого початку, залишається. Первинним джерелом напруження між цими державами є неспроможність чи, як сприймає це Київ, небажання Москви усвідомити, що самостійна українська держава стала дійсністю. Ця проблема має своє коріння в минулому. Напруження зросло в другій половині 1991 р., що слід пов'язувати з проголошенням Україною самостійності. В Києва і Москви також різні підходи до ролі СНД. Є підстави сподіватися, що повна нормалізація взаємин проходитиме не без перешкод; основні спірні питання – Чорноморський флот і статус Криму.

³⁹ *Niezawisimaja Gazieta*, 28.10.1994.

Nowe partnerstwo Ameryki i Ukrainy

Podpisanie Porozumienia trójstronnego między Stanami Zjednoczonymi, Ukrainą i Rosją na początku stycznia 1994 r. pozwoliło przezwyciężyć główną przeszkodę na drodze do pełnej normalizacji stosunków między Waszyngtonem a Kijowem, jaką stanowił brak zgody co do przyszłości ukraińskiego arsenału nuklearnego. Pierwszy krok został uczyniony i jeśli obecna tendencja zostanie utrzymana, amerykańsko-ukraińskie partnerstwo może stać się ważnym elementem w polityce obydwu państw wobec Europy i Rosji.

i Waszyngton. Jednakże w istocie każde z tych państw ma własne priorytety polityki zagranicznej. Różnice były wyraźnie widoczne już od momentu uzyskania przez Ukrainę niepodległości. Dotyczyły one zwłaszcza przyszłości ukraińskiego arsenału jądrowego – właśnie ta kwestia przez długi czas była źródłem wielu rozczarowań i frustracji w relacjach Waszyngton–Kijów.

Mogłoby się wydawać, że zapewnienie kontroli nad arsenałem jądrowym odziedziczonym po ZSRR, stworzenie trwałego systemu bezpieczeństwa w Europie Wschodniej (co jest nie do pomyślenia, o ile Rosja nie odrzuci imperialnego dziedzictwa), a także umocnienie niepodległości Ukrainy są celami, które łączą Kijów

Wspólne cele, odmienne priorytety

Polityka USA. Kiedy było już jasne, że rozpad ZSRR jest nieuchronny, główną troską Waszyngtonu stało się zapewnienie należytej kontroli nad radzieckim arsenałem jądrowym. Amerykanie obawiali się, że po upadku Związku Radzieckiego broń jądrowa może dostać się w niepowołane ręce; nie wykluczali nawet przejęcia jej przez terrorystów. Dlatego też nadrzędnym i pilnym zadaniem amerykańskiej polityki stało się zlikwidowanie zapasów broni jądrowej oraz doprowadzenie do faktycznego wyrzeczenia się jej przez Ukrainę, która miałaby przystąpić do *Układu o nierozprzestrzenianiu broni jądrowej* (NPT).

Stanowczość, z jaką Waszyngton mówił o potrzebie bezpieczeństwa atomowego, wynikała nie tylko z uzasadnionej troski o własne bezpieczeństwo, lecz częściowo również z braku znajomości poradzieckich realiów i pewnej powściągliwości wobec «nierosyjskich» państw byłego ZSRR. Amerykanie – i nie chodzi tu wyłącznie o elity władzy – słabo rozumieli Ukrainę i jej aspiracje, niewiele wiedzieli o jej historii, języku czy kulturze. Poza działającymi z konieczności na wąską skalę organizacjami ukraińskich emigrantów, w Stanach

Zjednoczonych nie było szerokiego poparcia politycznego dla niepodległości Ukrainy (inaczej niż w przypadku krajów bałtyckich – amerykańskie diaspory z tych krajów uzyskały przynajmniej tyle, że USA formalnie nigdy nie uznały włączenia Litwy, Łotwy i Estonii do ZSRR). Początkowo zatem Amerykanie sceptycznie oceniali ukraińskie szanse na przetrwanie i utrzymanie państwowości. Nie wykazywali również szczególnego zainteresowania geopolitycznym potencjałem niepodległej Ukrainy w Europie. Ukraina jawiła się przede wszystkim jako niepewne miejsce przechowywania niebezpiecznej broni jądrowej, a pamięć o dramatycznych skutkach katastrofy w Czarnobylu w 1986 r. potęgowała jeszcze poczucie zagrożenia.

Łatwość, z jaką politycy z Waszyngtonu przyjęli, że właśnie Rosja będzie najbezpieczniejszym miejscem przechowywania całej radzieckiej broni jądrowej, przynajmniej częściowo można tłumaczyć faktem, iż pół wieku zimnej wojny utrwaliło w amerykańskiej świadomości «rosyjskie oblicze» Związku Radzieckiego. Moskwa kojarzyła się ze znanymi twarzami, ze znajomą historią, natomiast Kijów był niewiadomą. Dodajmy, że uznanie Rosji za jedyną spadkobierczynię radzieckiego potencjału nuklearnego dawało Amerykanom dodatkową korzyść: pozwalało uniknąć renegocjowania *Układu o nierozprzestrzenianiu broni jądrowej*, co byłoby konieczne w przypadku większej liczby sukcesorów ZSRR.

Polityka USA wobec Ukrainy była zatem pochodną amerykańskiej strategii w stosunku do Rosji, według której odzwierciedleniem rzeczywistych i niezwykłych interesów strategicznych USA była pomoc finansowa i polityczna dla Federacji Rosyjskiej¹, największego pod względem obszaru, potencjału militarnego i gospodarczego z państw poradzieckich. Aczkolwiek nie wykluczano zbliżenia w stosunkach amerykańsko-ukraińskich, to jednak założenia, które determinowały politykę USA wobec Rosji, wydatnie ograniczały ich rozwój. Najważniejszym czynnikiem było nazbyt optymistyczne przeświadczenie, że z chwilą gdy Rosja przeprowadzi rzeczywiste reformy rynkowe oraz rozpocznie budowę trwałych instytucji demokratycznych, pozbędzie się swych głęboko zakorzenionych dążeń imperialnych i w sposób ewolucyjny przekształci w nie przejawiającego agresji uczestnika międzynarodowej gry politycznej. Ponieważ taka transformacja jest procesem niezwykle skomplikowanym i delikatnym, Waszyngton wahał się przed podjęciem jakiegokolwiek inicjatywy, która mogłaby zostać zinterpretowana przez Moskwę jako zagrożenie jej żywotnych interesów czy wręcz – jako próba izolowania Rosji. Naturalną konsekwencją takiego sposobu myślenia była obawa przed zbyt blizim zbliżeniem z Kijowem. Amerykanie zdawali się sądzić, że mogłoby ono wywołać nieprzychylną reakcję w samej Rosji – wzrost ksenofobii i nawrót dążeń imperialnych.

Reakcje Kijowa. W chwili gdy Ukraina proklamowała niepodległość, w Kijowie nawet nie podejrzewano, jak słabo się mają sprawy ukraińskie w Waszyngtonie. Panowało powszechne przekonanie, że Stany Zjednoczone, jako niekwestionowany zwycięzca w zimnej wojnie, bezzwłocznie wyciągną pomocną dłoń do rodzącej się właśnie ukraińskiej niepodległości, starając się w ten sposób umocnić pozycję Europy przeciw Rosji. Spodziewano się, że Waszyngton chętnie i szybko użyje swoich wpływów politycznych i ekonomicznych, aby umożliwić Ukrainie dostęp do instytucji zachodnich, takich jak NATO czy Unia Europejska. Liczono również na pomoc finansową, wsparcie polityczne i militarne w nieuniknionym – jak sądził Kijów – konflikcie interesów z Rosją. Tymczasem Waszyngton skoncentrował swe wysiłki na zgoła innym polu, angażując się w rozwiązanie kwestii arsenału jądrowego, który miał być przekazany Rosji. W Kijowie przyjęto to z największym zdumieniem.

Aby zrozumieć, dlaczego kwestia broni jądrowej stała się źródłem tylu rozczarowań; dlaczego omal nie doprowadziła do całkowitej utraty zaufania i była przyczyną tylu napięć w stosunkach ukraińsko-amerykańskich, należałoby zastanowić się nad motywami, jakimi kierowali się Ukraińcy, wyrzekając się całkowicie broni atomowej w *Deklaracji suwerenności* z 1990 r. Jednym z powodów była wciąż żywa pamięć o katastrofie w Czarnobylu – budząca głęboką niechęć do wszystkiego, co łączyło się z energią jądrową. Innym – chęć podkreślenia, że Ukraina wyróżnia się korzystnie na tle pozostałych państw poradzieckich, a w szczególności – na tle

¹ W roku podatkowym 1992/93 Stany Zjednoczone udzieliły WNP pomocy w wysokości 2,5 mld dol., z czego 63 proc. otrzymała Rosja, a ok. 5,9 proc. (137 mln) Ukraina, na której terytorium mieszka 18,9 proc. ludności b. ZSRR. Zob. Eugene M. Iwaniew, *United States Aid for Ukraine*, opracowanie opublikowane przez Ukraińskie Stowarzyszenie Narodowe, Waszyngton, D. C.

Rosji (nikt bowiem nie oczekiwał, że Federacja Rosyjska ni stąd, ni zowąd zrezygnuje ze swego arsenału jądrowego). Wierzono, że Ukraina wolna od broni jądrowej zyska na atrakcyjności w oczach Zachodu. Kwestia przyszłości arsenału nuklearnego stała się tym samym nieodłączną częścią kwestii ukraińskiej niepodległości państwowej. Rzutowała również na sposób, w jaki Ukrainę – nowego członka społeczności zachodniej – postrzegano w świecie.

Amerykańskie stanowisko na temat ukraińskiego arsenału jądrowego nie dawało się pogodzić z przyjętymi przez stronę ukraińską założeniami. Po pierwsze, Stany Zjednoczone życzyły sobie, by potencjał atomowy ZSRR miał jednego tylko sukcesora i chciały, aby tym spadkobiercą była Rosja. Waszyngton oczekiwał wręcz, że Ukraina sama «zwróci» Federacji Rosyjskiej posiadany przez siebie arsenał i ze swej strony gorąco ją do tego zachęcał. Ukraińcy natomiast czuli się właścicielami broni jądrowej znajdującej się na ich terytorium. Tylko dzięki zabiegom strony ukraińskiej i stałej presji, jaką Kijów wywierał na Waszyngton, udało się doprowadzić do uznania Ukrainy za jednego z sukcesorów ZSRR w tym, co się wiąże z układem START-I. Zostało to zapisane w sygnowanym 23 maja 1992 r. *Protokole lizbońskim*.

Władze w Kijowie zdawały się być zbulwersowane podejściem dyplomacji amerykańskiej do krajów poradzieckich. Amerykańsko-rosyjskie spotkanie na szczycie w Vancouver wiosną 1993 r. wywołało na Ukrainie ostre reakcje. Zaniepokojenie wzbudziło wspólne oświadczenie prezydentów USA i Rosji, Billa Clintona oraz Borysa Jelcyna, stwierdzające, że istnieje potrzeba «wyegzekwowania» od Ukrainy, by przestrzegała układów START-I i NPT.

Negatywny wpływ na stan bezpieczeństwa Ukrainy miał również – w odczuciu Ukraińców – fakt podpisania w 1993 r. amerykańsko-rosyjskiego porozumienia, na którego podstawie Waszyngton miał zakupić poradzieckie materiały rozszczepialne, pochodzące z rozbrojonych głowic jądrowych, w tym – z głowic ukraińskich. Waszyngton uzależniał co prawda transakcję od podpisania przez stronę ukraińską i rosyjską odrębnej umowy regulującej podział zysków, jednakże reprezentanci Kijowa nie zostali zaproszeni nawet do udziału we wstępnych negocjacjach w sprawie wspomnianego wyżej porozumienia. Z punktu widzenia Kijowa mogło to świadczyć w najlepszym razie o jednym – intencje Amerykanów nie były do końca jasne. Sytuację pogarszał brak zrozumienia Waszyngtonu dla ukraińskiej propozycji przekazania posiadanej broni jądrowej mocarstwu zachodnim lub takim organizacjom, jak Międzynarodowa Agencja Energii Atomowej (MAEA).

W opinii wielu Ukraińców polityka Stanów Zjednoczonych miała w istocie jeden tylko skutek: dobrowolne wyrzeczenie się przez władze w Kijowie prawa do posiadania broni jądrowej z 1990 r. przerodziło się z akcji dochodzenia swych praw – w akt pokory. Naciski na przekazanie całego potencjału jądrowego Rosjanom sprawiły, że w Kijowie zaczęto podejrzewać istnienie amerykańsko-rosyjskiej zмовы. (Z jednej strony – nie należy zapominać, że na ukraińsko-rosyjskich kontaktach ciąży przeszłość, z drugiej – trudno się spodziewać, że jakiegokolwiek nowo powstałe państwo bez żalu odda arsenał jądrowy, jeśli nim dysponuje). Trzeba przyznać, że posunięcia Waszyngtonu podsyciły urazy i lęki Ukraińców, którzy zaczęli się obawiać rosyjskiej dominacji, co było zresztą dodatkowo związane z pogłębiającym się poczuciem opuszczenia przez Zachód, a w szczególności – przez Stany Zjednoczone. Naturalną konsekwencją tego stanu rzeczy musiało być coraz częstsze kwestionowanie samej zasady dobrowolnego wyrzeczenia się broni jądrowej. Sceptycznie zaczęto się również odnosić do przystąpienia do układów START-I i NPT.

Inne problemy

Kurs polityki zagranicznej realizowany przez ukraiński resort spraw zagranicznych – przy jednoczesnym braku działań reformatorskich w sferze gospodarczej – był dodatkowym czynnikiem, który negatywnie wpłynął na kształt stosunków amerykańsko-ukraińskich. Początkowo dyplomacja ukraińska starała się wykorzystać stosunki dwustronne między Kijowem a Waszyngtonem w taktycznej rozgrywce z Moskwą, widząc w nich coś na kształt tarczy, która miałaby chronić przed ewentualną agresją ze strony Rosji. Polityka zagraniczna prowadzona przez Kijów stawiała Waszyngton w dość kłopotliwej sytuacji: Amerykanie mieliby dokonać wyboru między Rosją a Ukrainą. W rzeczy samej wybór był pozorny, zresztą nawet gdyby zaszła taka konieczność, Amerykanie skłonni byłiby raczej opowiedzieć się po stronie Rosji.

Fakt, że Kijowowi nie udało się zapoczątkować rzeczywistej reformy ekonomicznej, również wpłynął niekorzystnie na relacje amerykańsko-ukraińskie, ponieważ aspekt gospodarczy nie mógł posłużyć jako podstawa do rozwoju współpracy. Amerykanie wychodzili z założenia, że warunkiem udzielenia obiecanej pomocy gospodarczej musi być wdrożenie procesu reform na Ukrainie. Z kolei Ukraińcy, jakby nie pamiętając o tym, że nie uczynili nic, by ratować gospodarkę, nie przestawali wiązać przesadnych nadziei z pomocą amerykańską, a gdy ta nie nadeszła, wpadli w popłoch.

Stosunki amerykańsko-ukraińskie weszły w fazę krytyczną jesienią 1993 r., po podjęciu przez parlament ukraiński decyzji o «warunkowej» ratyfikacji układu START-I. Deputowani uzależnili ratyfikację od udzielenia Ukrainie odpowiednich gwarancji bezpieczeństwa przez państwa zachodnie oraz od przyznania środków finansowych na pokrycie kosztów demontażu broni jądrowej. Amerykański sekretarz stanu Warren Christopher zareagował na tę warunkową ratyfikację oświadczeniem, że USA w dalszym ciągu uzależniają swoją pomoc finansową dla Ukrainy od jej przystąpienia do układu START-I. (Szefowie resortów spraw zagranicznych krajów zachodnich posunęli się jeszcze dalej. Ówczesny belgijski minister spraw zagranicznych, Willy Claes, zapowiedział, że akces Ukrainy do programu «Partnerstwo dla pokoju» będzie uzależniony od spełnienia takich samych warunków, natomiast szef brytyjskiej dyplomacji Douglas Hurd stwierdził, że postawa Kijowa podaje w wątpliwość dalsze członkostwo Ukrainy w Radzie Współpracy Północnoatlantyckiej – NACC).

Z impasu udało się wyjść dzięki poczynionym przez obie strony ustępstwom. 14 stycznia 1994 r. zostało podpisane *Porozumienie trójstronne* w sprawie likwidacji broni jądrowej znajdującej się na terenie Ukrainy. W porozumieniu – podpisanym przez prezydentów Ukrainy, Stanów Zjednoczonych i Rosji – strona ukraińska ponownie zadeklarowała swoją chęć przystąpienia do układów START-I i NPT. Zobowiązała się także do przekazania Rosji w ciągu dziesięciu miesięcy 200 głowic nuklearnych, co było pierwszym formalnym posunięciem, które zapoczątkowało proces usuwania broni jądrowej z terytorium Ukrainy. Rosja wyraziła gotowość przyjęcia i rozbrojenia głowic oraz do respektowania nienaruszalności granic Ukrainy z chwilą, gdy przystąpi ona do układów NPT i START-I. Strona rosyjska zobowiązała się ponadto przekazać Kijowowi pręty paliwowe do reaktorów atomowych. Finansowanie całego przedsięwzięcia wzięli na siebie Amerykanie. Jedną z najważniejszych konsekwencji podpisania *Porozumienia trójstronnego* była zmiana stanowiska USA, które przestały uzależniać pomoc gospodarczą od przystąpienia Ukrainy do układów NPT i START-I.

Nowy etap: rok 1994

Porozumienie trójstronne pozwoliło Stanom Zjednoczonym odsunąć na drugi plan kwestię przyszłości ukraińskiej broni jądrowej i skupić się na działaniach zmierzających do umocnienia niepodległości Ukrainy. Dobroczynne skutki porozumienia dały o sobie znać już wkrótce. Nastąpił szybki rozwój dwustronnych kontaktów gospodarczych. Zaczęła się rozwijać ukraińsko-amerykańska współpraca w dziedzinie bezpieczeństwa. Zwiększyło się amerykańskie poparcie polityczne dla Ukrainy w jej stosunkach z Rosją oraz z innymi krajami, w szczególności z członkami Paktu Północnoatlantyckiego oraz grupą siedmiu najbogatszych państw świata (G-7).

Aspekt pierwszy: stosunki dwustronne. W ciągu pierwszych dziesięciu miesięcy 1994 r. doszło do wymiany wizyt na wysokim szczeblu państwowym (było ich co najmniej siedem). W tym miejscu nie sposób nie wymienić dwóch spotkań na szczycie z udziałem prezydentów Billa Clintona i Leonida Krawczuka, wizyty wiceprezydenta USA Alę Gore'a w Ki-



Wiceprezydent Al Gore i prezydent Leonid Kuczma
(Kijów, 2 sierpnia 1994 r.)

jowie oraz wizyt ministrów obrony w stolicach obu państw. W marcu 1994 r. prezydent Krawczuk złożył wizytę w Waszyngtonie, w trakcie której uzyskał obietnicę prezydenta Clintona, że Stany Zjednoczone przynajmniej Ukrainie pomoc techniczną i finansową w wysokości 700 mln dol. Połowa tej sumy miała być przeznaczona na wydatki związane z przystąpieniem Ukrainy do NPT i usunięciem z jej terytorium broni jądrowej.

Aspekt drugi: stosunki trójstronne. Na stosunki amerykańsko-ukraińskie warto również spojrzeć przez pryzmat ukształtowanych na nowych zasadach – po podpisaniu w styczniu 1994 r. *Porozumienia trójstronnego* – relacji między Kijowem, Moskwą i Waszyngtonem. W tym przypadku mamy do czynienia z zupełnie innym wymiarem relacji ukraińsko-amerykańskich. Do końca października 1994 r. Ukraina przekazała Rosji ponad 300 głowic. Jako że Rosjanie zobowiązali się dostarczyć Ukrainie około 50 ton paliwa nuklearnego, Stany Zjednoczone rozpoczęły w tym momencie finansowanie transakcji «paliwo w zamian za głowice». Po jakimś czasie sygnatariusze porozumienia wyrazili gotowość kontynuowania tej wymiany, mimo że pierwotnie ustalone kwoty ilościowe zostały przekroczone.

O tym, jak duże znaczenie miało podpisanie *Porozumienia trójstronnego*, można się było przekonać na przykładzie kolejnego etapu sporu o Krym w maju 1994 r. Z jednej strony bowiem – stanowisko parlamentu krymskiego podważające w istocie prawa Ukrainy do półwyspu (decyzja o przywróceniu konstytucji z 1992 r., *red.*), spotkało się z krytyką prezydenta Borysa Jelcyna oraz rządu Rosji, który przyznał, że półwysep stanowi integralną część państwa ukraińskiego²; z drugiej – USA pośpieszyły ze specjalnym oświadczeniem, w którym zapewniły ponownie, że uważają ukraińskie prawa do półwyspu za niezbywalne.

Aspekt trzeci: stosunki wielostronne. Poparcie, jakiego Stany Zjednoczone udzielają Ukrainie na forum międzynarodowym – ze szczególnym uwzględnieniem Paktu Północnoatlantyckiego i grupy siedmiu najbogatszych państw świata (G-7) – wyznacza trzeci, ogromnie istotny wymiar relacji ukraińsko-amerykańskich. Jeśli chodzi o NATO, wystarczy powiedzieć, że Ukraina i Stany Zjednoczone współdziałają obecnie w ramach programu «Partnerstwo dla pokoju». Ukraina włączyła się do programu 8 lutego 1994 r. W marcu 1994 r. przebywał z wizytą w Kijowie sekretarz obrony USA William Perry. Konsultacje dotyczące roli Ukrainy w programach NATO stanowiły ważny punkt w programie wizyty. Począwszy od tego momentu, amerykańskie i ukraińskie siły zbrojne wspólnie uczestniczyły w licznych operacjach wojskowych przeprowadzanych w ramach «Partnerstwa dla pokoju», m.in.: *Breeze '94* (operacja morska na Morzu Czarnym, lipiec 1994), *Cooperative Bridge* (wrzesień 1994) oraz *Cooperative Spirit* (październik 1994). Jeśli chodzi natomiast o G-7, Stany Zjednoczone odgrywają w tym gremium rolę najgorliwszego orędownika spraw ukraińskich. Tak było w trakcie szczytu «siódemki» w Neapolu (lipiec 1994), gdzie podjęto decyzję o przyznaniu Ukrainie ok. 4 mld dolarów pomocy gospodarczej (głównie zresztą dzięki niezłomnemu stanowisku Amerykanów). Sytuacja powtórzyła się podczas szczytu w Madrycie (październik 1994), gdzie strona amerykańska poddała krytyce niedostateczną gotowość zachodnich partnerów do niesienia pomocy Ukrainie. Amerykanie zapewniły przy tej okazji, że są gotowi przeznaczyć na pomoc dla Ukrainy środki stanowiące w przybliżeniu 20 proc. całej kwoty, której wysokość mają ustalić do końca 1995 r. eksperci z Międzynarodowego Funduszu Walutowego. Innym przykładem amerykańskiego poparcia dla Kijowa była skierowana niedawno przez prezydenta Billa Clintona pod adresem prezydenta Turkmenii Saparmurada Nijazowa prośba o wyrozumiałe podejście do kwestii ukraińskiego zadłużenia z tytułu opłat za dostawy energii. Gest nie bez znaczenia, jeśli zważyć, że ukraińskie zadłużenie wobec Turkmenii osiągnęło ostatnio poziom 800 mln dol.

Perspektywy rozwoju relacji dwustronnych

Trzeba przyznać, że – mimo coraz wyraźniejszej poprawy w stosunkach na linii Waszyngton–Kijów – dwuletni okres ochłodzenia pozostawił jednak po sobie pewne ślady. Znaczna, jeśli nie przeważająca część społeczeństwa ukraińskiego uważa, że Amerykanie nie dotrzymali obietnic. Trzeba przyznać, że

² Co nie zmienia jednak faktu, że przyjęta 9 lipca 1993 r. uchwała Rady Najwyższej FR – która uznaje Sewastopol, jako miasto o statucie specjalnym, za nieodłączną część Federacji Rosyjskiej – nadal pozostaje w mocy.

zapowiedziana przez prezydenta Clintona pomoc w wysokości 700 mln dol. nie dotarła jeszcze w całości na Ukrainę. Zwłoka w przekazaniu Ukrainie 350 mln dol., przewidzianych jako pomoc przy demontażu broni jądrowej, musiała być czymś szczególnie zaskakującym dla Kijowa. Trudno się zatem dziwić, że ukraińskie poparcie dla ustaleń zawartych w *Porozumieniu trójstronnym* nieco osłabło.

Nie wydaje się wszakże, by brakowało powodów do umiarkowanego optymizmu, jeśli chodzi o dalszy rozwój stosunków ukraińsko-amerykańskich. Po pierwsze – administracja Clintona wykazuje ostatnio większą gotowość do spełnienia wcześniej składanych obietnic. Warto w tym miejscu zaznaczyć, że podsekretarz stanu Lynn Davis (towarzyszający wiceprezydentowi Gore'owi podczas jego wizyty w Kijowie w sierpniu 1994 r.) otwarcie przyznał, że Stany Zjednoczone nie wywiązały się ze swoich obietnic i samokrytycznie stwierdził, że jest to sytuacja nie do przyjęcia. Po drugie – zmieniła się polityka władz amerykańskich względem Rosji. Korekta kursu została wywołana z jednej strony – wzrostem tendencji nacjonalistycznych w Rosji oraz wpływami, jakie w Dumie Państwowej zyskały ugrupowania w rodzaju Partii Liberalno-Demokratycznej, z drugiej – coraz twardszą, by nie powiedzieć hegemonistyczną, polityką Rosji wobec państw powstałych po rozpadzie ZSRR. Wielu polityków w Waszyngtonie przestało wierzyć, że możliwe jest szybkie przekształcenie Rosji w państwo nieimperialne.

Wpływowi politycy amerykańscy coraz częściej opowiadają się za zwiększeniem zaangażowania Stanów Zjednoczonych w krajach bezpośrednio graniczących z Rosją, w szczególności na Ukrainie. W czerwcu 1994 r. senator Richard Lugar, najwyższy rangą przedstawiciel Partii Republikańskiej w Komitecie do spraw zagranicznych Senatu USA, zaapelował w swym wystąpieniu o pogłębienie współpracy gospodarczej i militarnej z Ukrainą. «Stany Zjednoczone są zainteresowane Ukrainą nie tylko ze względu na kwestię broni nuklearnej – powiedział senator. – Pragniemy, by Ukraina przetrwała jako niepodległe państwo, lecz nie – jako potęga wymierzona przeciw Rosji czy jako rodzaj geopolitycznego przedmurza: chcemy jedynie, by była państwem niepodległym i niezależnym od Rosji.» Amerykańsko-ukraiński komitet doradczy, do którego należą przedstawiciele świata biznesu i nauki (m.in. były sekretarz stanu dr Henry Kissinger, Steve Forbes – reprezentujący *Forbes Magazine* czy gen. John Galvin – były naczelny dowódca Sił Zbrojnych NATO), wystosował 24 września 1994 r. specjalne memorandum, wzywające rząd Stanów Zjednoczonych do zwiększenia pomocy gospodarczej dla Ukrainy i nawiązania ściślejszej współpracy w dziedzinie bezpieczeństwa.

Nie jest wykluczone, że nowy etap współpracy amerykańsko-ukraińskiej będzie zależał przede wszystkim od zmian, jakie zachodzą obecnie na Ukrainie. Wybór Leonida Kuczmy na prezydenta w czerwcu 1994 r. wprowadził dwa nowe elementy. Po pierwsze, prezydent Kuczma – w trakcie kampanii wyborczej opowiadający się za normalizacją stosunków z Rosją – prowadzi politykę zagraniczną, która nie wyklucza poprawnych stosunków z Rosją w sytuacji, gdy następuje zbliżenie ukraińsko-amerykańskie. Znaczenie tego faktu jest ogromne, choćby na płaszczyźnie dyplomatycznej. Pogląd, że amerykańskie interesy w Rosji i na Ukrainie są z zasady nie do pogodzenia, traci w tej sytuacji sens. Po drugie, nowy ukraiński prezydent zainicjował szeroki program reform gospodarczych. Wprowadzenie go w życie już teraz spowodowało zwiększony napływ zachodniej pomocy finansowej i technicznej, w tym amerykańskiej. Sukces gospodarczy Ukrainy stworzyłby szansę na szybką integrację ze światową gospodarką oraz możliwość zbudowania trwałych podstaw współpracy gospodarczej na linii Kijów–Waszyngton.

Wyraźna poprawa w stosunkach amerykańsko-ukraińskich oznacza duży postęp z punktu wi-



Członkowie amerykańsko-ukraińskiego komitetu doradczego;
od lewej: B. Hawryłyszyn, Z. Brzeziński, G. Soros, H. Kissinger
(Kijów, wrzesień 1994 r.)

dzenia geopolityki. Rozwój relacji wzajemnych na linii Waszyngton–Kijów jest wyrazem coraz powszechniejszego w USA przekonania, że umocnienie niepodległości Ukrainy jest warunkiem powodzenia i skuteczności polityki zmierzającej do przekształcenia Rosji w państwo nieimperialne oraz do utrzymania stabilnej sytuacji w Europie Wschodniej. Jeśli współpraca będzie się rozwijać równie intensywnie jak dotychczas, wzajemne relacje między Waszyngtonem a Kijowem mogą zająć kluczowe miejsce z jednej strony – w ukraińskiej polityce wobec Europy, z drugiej – w amerykańskiej polityce wobec Rosji.

Ian J. Brzeziński
(Waszyngton–Kijów)

Ian J. Brzeziński kieruje Programem Bezpieczeństwa Międzynarodowego w Radzie Ekspertów Parlamentu Ukrainy i pełni funkcję prezesa przedstawicielstwa Amerykańsko-Ukraińskiego Komitetu Doradczego w Kijowie.

Amerykańska pomoc dla Ukrainy*

pomoc na cele bezpieczeństwa	350
rozbrojenie i nierozprzestrzenianie broni jądrowej	340
centrum naukowo-techniczne	10
pomoc gospodarcza	350
pomoc techniczna	195
reformy demokratyczne	
restrukturyzacja gospodarki	
pomoc medyczna	30
pomoc żywnościowa	15
programy kredytowe	110
razem	700

Ян Й. Бжезінський, Нове партнерство Америки та України. Спочатку Вашингтон дивився на Україну передовсім як на непевне місце зберігання небезпечної ядерної зброї. Американсько-українські взаємини увійшли в критичну стадію восени 1993 р. після схвалення українським парламентом рішення про ратифікацію договору СТАРТ-1 з застереженнями. Підписання тристоронньої угоди між США, Україною і Росією у січні 1994 р. дозволило перебороти найважливішу перешкоду на шляху до повного вноrmування взаємин між Вашингтоном і Києвом. Останнім часом адміністрація Клінтона проявляє все більшу готовність виконати раніше прийняті зобов'язання. Розвиток взаємин між Україною і США відзеркалює дедалі більш розповсюджену в Вашингтоні думку про те, що зміцнення незалежності України є умовою успіху і ефективності політики спрямованої з одного боку – на перетворення Росії у неімперську державу, з другого – на збереження стабільності у Східній Європі.

*4 marca 1994 r., podczas wizyty prezydenta Leonida Krawczuka w Waszyngtonie, prezydent Bill Clinton obiecał Ukrainie pomoc amerykańską w wysokości ok. 700 mln dol. Niemal połowę tej kwoty przeznaczono na cele związane z rozbrojeniem i nierozprzestrzenianiem broni jądrowej.

Nowa Ukraina a Niemcy

Problematyce stosunków niemiecko-ukraińskich trudno odmówić znaczenia. Jest ona interesująca zwłaszcza dla Polaków – choćby z tego powodu, że polski kontekst tych relacji jest niewątpliwy. Wobec polsko-niemieckiego antagonizmu, w pierwszej połowie XX w. stosunki między Niemcami a Ukrainą rozwijały się w ścisłej zależności od aktualnego stanu relacji między Ukrainą a Polską. Decydowały o tym raczej względy taktyczne niż wzajemne sympatie: Ukraińców, jako wschodnich sąsiadów Polski, niemieccy strategowie uważali za cennych sprzymierzeńców.

Fremdeölker Rußlands), a także *Sojuz Wyzwoleńcza Ukrainy*», który prowadził agitację wśród rosyjskich jeńców wojennych narodowości ukraińskiej. Kiedy rosyjscy bolszewicy w pierwszych tygodniach 1918 r. zaatakowali autonomiczną Ukrainę, Centralna Rada Ukraińska ogłosiła IV Uniwersał (opublikowany 25 stycznia, a datowany 22 stycznia), w którym proklamowała utworzenie niepodległego państwa, Ukraińskiej Republiki Ludowej, dzięki czemu mogła zawrzeć w Brześciu (9 lutego 1918 r.) odrębny traktat pokojowy z państwami centralnymi. Niemcy stały się tym samym pierwszym krajem, który uznał nowoczesne państwo ukraińskie.

Nacjonalisci ukraińscy przywiązywali do tego faktu wielką wagę. Zdarwali się jednak nie dostrzegać, że los Ukrainy jest Niemcom doskonale obojętny, że wymuszono na niej dostawy zboża dla głodujących Niemiec, a «bratnia» pomoc przerodziła się w niemiecko-austriacką okupację. Niemiecka armia, która faktycznie rządziła Ukrainą, walczyć przyczyniła się do obalenia nazbyt lewicowego rządu Centralnej Rady i udzieliła poparcia rosyjskiemu generałowi pochodzenia ukraińskiego Pawłowi Skoropadskiemu (dopiero wtedy zresztą zaczął się on uczyć języka ukraińskiego). Skoropadski ogłosił się hetmanem i korzystając z niemieckiej protekcji, powołał marionetkowy rząd.

Kontrowersje polsko-ukraińskie zastryżyły się pod koniec wojny oraz po wojnie. W listopadzie 1918 r. Roman Dmowski zdołał przekonać Ententę, że strona ukraińska w walkach o Lwów i Galicję Wschodnią korzysta ze wsparcia Niemiec. Nie było to zgodne z prawdą, ale przesądziło m.in. o postawie Francji, która opowiedziała się wyraźnie po stronie Polski. W efekcie mocarstwa zgodziły się na polskie panowanie nad «Małopolską Wschodnią».

Niemieckie zainteresowanie ręką niepodległościowym Ukraińców zrodziło się podczas pierwszej wojny światowej i było częścią pomysłu na osłabienie rosyjskiego imperium carów poprzez oderwanie krajów leżących na jego obrzeżach. To dlatego właśnie Rzesza finansowała rzekomo neutralną «Ligę Narodów Obcych Rosji» (*Liga der*

Ukraińską orientację na Niemcy umacniał konflikt polsko-niemiecki. Ukraińcy byli szkoleni przez *Reichswehrę*, z ich usług często i chętnie korzystała *Abwehra* (niemiecki kontrwywiad). W Berlinie mieściła się faktyczna centrala Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN), po 1929 r. najsilniejszej organizacji wychodźstwa ukraińskiego; stamtąd wspierano jej działalność terrorystyczną w Polsce. Niemieckie zainteresowanie Ukraińcami osłabło tylko w krótkim okresie współpracy między niemieckimi narodowymi socjalistami a piłsudczykami (1934–1939). O dobrych relacjach świadczy np. fakt, że wydano wówczas Polsce zbiegłych do Niemiec morderców ministra spraw wewnętrznych Bronisława Pierackiego.

W Generalnym Gubernatorstwie Ukraińcy stanowili uprzywilejowaną, w porównaniu z Polakami i Żydami, grupę ludności. Wielu z nich prezentowało przy tym postawy antypolskie i antyżydowskie, stając się chętnymi pomocnikami okupanta.

I tym razem jednak wiązane z Niemcami nadzieje Ukraińców nie zostały spełnione: hitlerowcy nie zamierzali liczyć się z ich aspiracjami. Próba proklamowania niepodległego państwa ukraińskiego we Lwowie (30 czerwca 1941 r.) skończyła się aresztowaniem «mężów stanu». Na Ukrainie Wschodniej *Reichskommissar* Erich Koch zaprowadził rządy terroru; rozpoczęły się deportacje ludności ukraińskiej do Niemiec na roboty przymusowe. Na Ukrainie powstało antyniemieckie podziemie, a ruch oporu miał dwa nurty: komunistyczny i nacjonalistyczny. Pod koniec wojny Ukraińska Powstańcza Armia (UPA) uznała jednak Niemców za «mniejsze zło» i nawiązała z nimi współpracę. Ukraińska SS «Hałyczyna», antypolska działalność ukraińskich ochotników oraz współpraca UPA z Wehrmachtem przeciw polskiej armii podziemnej i ludności cywilnej jeszcze bardziej zaostrzyły stosunki polsko-ukraińskie. Stały się one elementem polskiej pamięci zbiorowej, zwłaszcza starszego pokolenia, na ich podstawie wciąż jeszcze kształtują się narodowe stereotypy.

Pod koniec wojny wielu Ukraińców zbiegło razem z Niemcami, wielu wzięło udział w krwawych walkach toczonych na pograniczu polsko-czechosłowacko-radzieckim. Część przez Niemcy i Austrię udała się dalej, za ocean, dołączając do wcześniejszej ukraińskiej emigracji. Kilka tysięcy (m.in. przywódcy nacjonalistów, Stepan Bandera i Lew Rebet, których w latach 50. zamordowali agenci KGB) pozostało w Niemczech, przeważnie na południu, w amerykańskiej strefie okupacyjnej.

Dzisiejsze polityczne punkty widzenia

Z tego, co zostało powiedziane do tej pory, wynika dość jednoznacznie, że «tradycje» stosunków niemiecko-ukraińskich nie bardzo odpowiadają dzisiejszym tendencjom politycznym. Nietrudno się również domyślić, że w Polsce mogą one budzić zaniepokojenie. Obawy te są jednak bezpodstawne. Żaden z poważniejszych polityków niemieckich nie wspomina chętnie czasów niemieckiej ekspansji, a emigracyjna tradycja ukraińska wołałaby nie pamiętać o «niemieckiej karcie» ruchu niepodległościowego. Weterani ukraińskiej dywizji SS (demonstracyjnie przyjmowani przez prezydenta Leonida Krawczuka), wspominając swoją przeszłość wojenną, mówią tylko o «1. Dywizji Ukraińskiej Armii Narodowej», w którą w marcu 1945 r. przekształciła się «Hałyczyna». Negowany bywa udział ukraińskich nacjonalistów w niemieckich zbrodniach wojennych, a platforma teoretyczna UPA/OUN nierzadko jest prezentowana jako ideologia demokratyczna (co nawet w odniesieniu do okresu powojennego jest pewnym nadużyciem interpretacyjnym).

Politycy niemieccy nie komentują przywołanych tu faktów. W istocie bowiem istnienie Ukrainy pozostawało poza niemiecką świadomością. Bez wielkiej przesady można stwierdzić, że mało kto w Niemczech zdawał sobie sprawę, iż Ukraina jest czymś innym niż Rosja. Do 1993 r. nie wydano po niemiecku historii Ukrainy. Powojenna polityka RFN orientowała się wyłącznie na mocarstwo radzieckie z centrum w Moskwie, realizując dobrze zakorzoną w niemieckiej tradycji koncepcję współpracy z państwami silnymi. Polityka wobec Ukrainy zawsze należała do sfery taktyki i z punktu widzenia strategii nie miała większego znaczenia. Główną konsekwencją tej strategii – w nikłym tylko stopniu liczącej się z interesami państw mniejszych – okazało się nadal panujące w Niemczech przekonanie, że to Moskwa stanowi «klucz do Europy Wschodniej». Niezależnie od tego, kto rządził w Bonn, w centrum uwagi polityków niemieckich znajdował się Kreml. Nawet sąsiednia Polska traktowana była na ogół jako partner drugo-

rzędny w porównaniu z ZSRR. Nie powinno więc dziwić, że nad Renem nie zastanawiano się, czy niemiecka polityka powinna rozróżniać między Rosją a republikami nierosyjskimi.

W tej sytuacji fakt, że ruchy narodowe w republikach bałtyckich liczyły na pomoc właśnie ze strony RFN, zakrawa na paradoks. Iluzja ta miała taki sam związek z rzeczywistością, jak wiara w amerykańską propagandę *roll-back'u* w latach 50. O ile jednak można sądzić, że przynajmniej inteligencja niemiecka miała świadomość, iż aspiracje niepodległościowe Estonii, Łotwy i Litwy nie są bezzasadne, to w odniesieniu do Ukrainy czegoś podobnego powiedzieć się nie da. Zachód długo uważał Moskwę za jedyne partnera politycznego, opierając się na założeniach, którym skądinąd trudno odmówić słuszności. Przyjmowano po pierwsze, że od Związku Radzieckiego zależy zgoda na zjednoczenie obu państw niemieckich i wycofanie Zachodniej Grupy Wojsk z terytorium Niemiec Wschodnich; po drugie zaś pamiętano, że ZSRR jest mocarstwem dysponującym potężnym arsenałem broni jądrowej. Ten ostatni argument był decydujący zwłaszcza z punktu widzenia Stanów Zjednoczonych. W RFN, nietrudno zgadnąć, równą wagę przywiązywano do argumentu pierwszego – zjednoczeniowego. Jednakże – wbrew późniejszym zapewnieniom – ani kanclerz federalny Helmut Kohl, ani opozycyjna socjaldemokracja nie reagowali na wydarzenia w Niemczech Wschodnich, mimo postępującej od października 1989 r. destabilizacji wewnętrznej w tym państwie. To stanowisko aliantów zachodnich oraz Związku Radzieckiego zadecydowało ostatecznie o przyszłości wschodnich landów.

Podobne były postawy wobec rozpadu imperium radzieckiego. Amerykański prezydent George Bush, przemawiając w parlamencie ukraińskim 1 sierpnia 1991 r., przekonywał Ukraińców, że powinni utrzymać ścisłe więzi nie tyle nawet z Rosją, ile z ZSRR. Miesiąc wcześniej kanclerz Helmut Kohl uzgodnił w Kijowie z Michaiłem Gorbaczowem oraz przewodniczącym ukraińskiej Rady Najwyższej Leonidem Krawczukiem (który i przedtem nie opowiadał się za niepodległością Ukrainy), że należy uczynić wszystko, aby Ukraińcy nie destabilizowali sytuacji w ZSRR. Łatwo jest dzisiaj zarzucać politykom, że nie dostrzegli w porę i nie rozpoznali znaków czasu. Można jednak spojrzeć na całą rzecz inaczej. Kto wie, czy nie byłoby to spojrzenie bardziej adekwatne. Przypomnijmy, że kluczowym pojęciem polityki wzajemnego odstraszenia, znanej jako «zimna wojna», było pojęcie równowagi dwóch bloków. Wszystko, co podważało stabilność jednego z nich, było niepożądane, automatycznie bowiem podawało w wątpliwość całość koncepcji. Powściągliwa reakcja na rozpad ZSRR, który był jednocześnie rozpadem bloków, jawi się w tej perspektywie jako rozsądna kontynuacja dotychczasowej polityki. Względy etyczne skłaniały do radości i entuzjazmu, rozsądek zaś podpowiadał, że euforia może okazać się przedwczesna. Zagrożenia związane z upadkiem polityki równowagi blokowej trudno zbagatelizować.

Bałkańska lekcja

Rok 1991 przyniósł rozpad jeszcze jednego kraju wielonarodowego, a mianowicie Jugosławii. Sytuacja jugosłowiańska była podobna, choć należy odnotować także różnice: Jugosławia nie posiadała statusu mocarstwa, nie należała też do żadnego z bloków (Tito kreował ją na jedną z głównych sił «trzeciego świata»). Niemcy zachowali się wobec Jugosławii inaczej niż pozostałe wielkie państwa europejskie – myślę tu o Francji czy Wielkiej Brytanii – zaakceptowali bowiem rozpad państwa federacyjnego i już w październiku 1991 r. uznali podmiotowość Słowenii oraz Chorwacji (państwa Wspólnoty Europejskiej uczyniły to dopiero w styczniu następnego roku, *red.*). Przypomnijmy w tym kontekście, że Jugosławia do pewnego stopnia stanowiła dzieło mocarstw europejskich (powstała podczas korygowania mapy Europy po pierwszej wojnie światowej) – i europejskim politykom trudno było rozstać się z nadzieją, że uda się ją utrzymać przy życiu. Ponieważ Niemcy stały się pierwszym państwem, oficjalnie opowiadającym się za uznaniem samodzielności niektórych republik wchodzących w skład Jugosławii (niebagatelne znaczenie miało w tym przypadku stanowisko ministra spraw zagranicznych RFN Hansa Dietricha Genschera), a także Francuzi i Brytyjczycy usiłowali przypisać im winę za brutalną wojnę domową, którą wszczęły jednostki byłej jugosłowiańskiej Armii Ludowej. Zniechęceni Niemcy na jakiś czas zrezygnowali z samodzielnej polityki wobec państw Europy Wschodniej, ograniczając się do współdziałania w ramach wspólnot europejskich. Postawa wobec Jugosławii naraziła Niemcy na ostrą krytykę; jej autorzy porównywali dzisiejszą politykę niemiecką (na dodatek prowadzoną we współpracy z Au-

strią) do międzywojennej, a nawet hitlerowsko-wojennej. Ponieważ jednak niemiecka polityka nie jest dziełem dziennikarzy (a tylko oni – że wspomnę choćby znanego publicystę Reißmüllera z wpływowej *Frankfurter Allgemeine Zeitung* – nawoływali do poparcia Chorwatów w imieniu wspólnoty «Abendland»), zarzuty te należy uznać za bezprzedmiotowe. Łatwo jednak sobie wyobrazić, co by się działo, gdyby Niemcy w sposób podobny nawoływali do działań na rzecz rozpadu Związku Radzieckiego, a zwłaszcza gdyby popierali niepodległość Ukrainy.

Jeśli Niemcy chcieli urzeczywistnić dążenia zjednoczeniowe, musieli zabiegać o zgodę pozostałych Europejczyków (w tym Rosjan), a także Amerykanów. Ponadto od ZSRR zależało, czy jednostki Armii Radzieckiej zostaną wycofane z terytorium Niemiec. W tej sytuacji nie powinno dziwić, że negatywne doświadczenia jugosłowiańskie na dłuższy czas pozbawiły politykę niemiecką inicjatywy i samodzielności. Reakcje nie tylko Rosjan, ale i Polaków, Francuzów itp. łatwo sobie wyobrazić. Na wszelki wypadek zaniechano więc aktywności. Rozpad ZSRR niemiecka opinia traktowała jako zjawisko nie tylko niepożądane, lecz z wielu względów nader niebezpieczne.

Niemiecka polityka wobec nowej Ukrainy

Ukraina, która 24 sierpnia 1991 r. ogłosiła *Deklarację niepodległości*, została przez państwa europejskie uznana dopiero po referendum przeprowadzonym w dniu 1 grudnia 1991 r. Republika Federalna Niemiec uznała państwo ukraińskie za podmiot prawa międzynarodowego 26 grudnia 1991 r. Wkrótce Bonn i Kijów nawiązały stosunki dyplomatyczne (17 stycznia 1992 r.); konsulat generalny RFN w Kijowie został przekształcony w ambasadę (7 lutego 1992 r.) – tuż po wizycie wybranego 1 grudnia 1991 r. pierwszego prezydenta Ukrainy Leonida Krawczuka w Bonn (3–4 lutego 1992 r.) – a w kwietniu 1992 r. został akredytowany pierwszy ambasador Ukrainy w RFN. Trzeba podkreślić, że zainteresowanie Ukrainą w Niemczech na początku było dość duże. Niemala w tym zasługa ukraińskiej propagandy, która upowszechniała wizję kraju bogatego, wyniszczonego jedynie przez «rabunkową gospodarkę rosyjską» (jak pamiętamy, podobne tezy lansowała też propaganda polska). Zakładano, że samodzielność pociągnie za sobą zauważalny wzrost dobrobytu. W Niemczech zaś dawne wyobrażenia o ukraińskim spichlerzu (*Kornkammer*) spłotyły się z marzeniami o stopniowym wchodzeniu na rynki poradzieckie. Jako pierwsze zaangażowały się na Ukrainie frankfurcka spółka «Metallgesellschaft» (dziś zbankrutowana – choć nie z tego powodu) i koncern tytoniowy BAT z Hamburga.

Jeszcze na początku 1992 r. uzgodniono, że w Kijowie zostanie otwarte niemieckie przedstawicielstwo gospodarcze. Utworzono Radę Współpracy, która na pierwszym posiedzeniu zebrała się 27 marca 1992 r. w Berlinie (przedstawiono wówczas niemieckie oferty w zakresie doradztwa); drugie posiedzenie odbyło się w lutym 1993 r. w Kijowie. Warto wszakże podkreślić, że zainteresowanie ekonomiczne Ukrainą jest dziś w Niemczech bez porównania mniejsze niż Rosją. Inwestycje zagraniczne na Ukrainie do połowy 1993 r. wyniosły ok. 700 mln dolarów – jak na kraj tej wielkości to niedużo. Pewną winę za ten stan rzeczy ponosi ukraińska polityka wobec inwestorów zagranicznych. Dekret nr 55 z 20 maja 1993 r. *O inwestycjach zagranicznych* zlikwidował znaczną część ulg podatkowych i gwarancji prawnych, które wynikały z interpretacji ustaw radzieckich i pierwszych dekretów z roku 1992. Niemiecka publikacja *Wirtschaft und Recht in Osteuropa* opatrzyła przekład dekretu następującym komentarzem redakcyjnym: «Nowy dekret nie poprawił warunków prawnych dla inwestycji na Ukrainie»¹. Trudno uznać to za zachętę dla ewentualnych inwestorów, którzy przecież nie muszą lokować swoich pieniędzy akurat na Ukrainie. W listopadzie 1994 r. 90 firm niemieckich miało swe przedstawicielstwa w Kijowie. Niemiecko-ukraińskich *joint ventures* było zaledwie 100. W roku 1993 obroty handlowe między Niemcami a Ukrainą wynosiły 2 mld marek – z tej sumy 80 proc. przypada na niemiecki eksport na Ukrainę. Kapitał zachodni nie posiada odpowiednich gwarancji, co powoduje, że niemieccy przedsiębiorcy z umiarkowanym entuzjazmem odnoszą się do planów inwestycyjnych. Jedyną na razie zachętą jest tania, choć niezbyt wykwalifikowana siła robocza – szczególnie w dziedzinie przemysłu lekkiego.

¹ *Wirtschaft und Recht in Osteuropa* 2, 1993, s. 395.

Jak wiadomo, na Ukrainie nie podjęto gruntownych reform gospodarczych. W parlamencie ukraińskim po ostatnich – do dziś nie zakończonych – wyborach zdecydowaną przewagę mają siły komunistyczne lub postkomunistyczne, wybrane głównie przez rosyjskojęzyczny wschód i południe. Opowiadają się one za ściślejszymi więziami z Rosją. Ze strony rosyjskiej jednak takich związków pragną tylko komuniści i ugrupowania zachowawcze. Zwolennicy reform boją się ciężaru, jakim byłaby dla Rosji nie zreformowana gospodarka Ukrainy. Sytuacja taka odstrasza oczywiście inwestorów zachodnich. Deficyt energetyczny – niedobory paliwowe (gaz i ropa naftowa są – a bywa, że nie są – dostarczane z Rosji i Turkmenii) stwarzają sytuację zwiększonego ryzyka, która grozi udaremnieniem wszelkich dalekosiężnych przedsięwzięć reformatorskich. Trzeba ponadto pamiętać, że znakomite warunki do inwestowania stwarzają niemieckim przedsiębiorcom tzw. landy wschodnie, a tamtejsze udogodnienia w postaci np. ulg podatkowych odciągają ich od Ukrainy.

W odróżnieniu od rządów innych krajów zachodnich rząd niemiecki ze względów politycznych nadal oferuje gwarancje niemieckim dostawcom eksportującym na Ukrainę. W roku 1994 wysokość gwarancji wynosiła 300 mln marek. Dzięki nim możliwa była m.in. budowa fabryki insuliny. Ogółem w 1994 r. do dyspozycji eksporterów pozostało 600 mln marek (w poprzednich latach nie wykorzystano całego funduszu). Do tych kwot trzeba jeszcze doliczyć gwarancje bezpośrednie z funduszy państwa (ok. 140 mln marek) oraz fundusz przeznaczony na usługi w zakresie doradztwa (ok. 26,7 mln marek na rok 1994). Może nie są to sumy imponujące, jednak i niemałe. Niemcy przeznaczyli również poważne kwoty na pomoc niegospodarczą. Finansują budowę na terenie Ukrainy 5170 mieszkań (za 755 mln marek) oraz ośrodków szkoleniowych (za 23 mln marek) przeznaczonych dla żołnierzy Zachodniej Grupy Wojsk. Spore środki na energetykę obiecał niemiecki minister ochrony środowiska Klaus Töpfer podczas swojego pobytu w Kijowie i Czarnobylu w 1991 r. Warunkiem uzyskania tej części pomocy jest jednak wyłączenie atomowego kompleksu czarnobylskiego, a nie (poza uchwałą parlamentu Ukrainy) nie wskazuje na to, że Ukraińcy zamierzają zamknąć tę elektrownię. Postawy i decyzje innych państw poradzieckich – przypomnę choćby sprawę Ignaliny na Litwie: rząd litewski pragnie eksploatować elektrownię ignalińską jeszcze przez 10 lub 20 lat – trudno uznać za dobry przykład, za którym mogliby podążać politycy ukraińscy. Dlatego pomoc niemiecką ograniczono na razie do 20 mln marek przeznaczonych na badania poziomu promieniowania w rejonie Czarnobyla i 21 mln marek na poprawę bezpieczeństwa w pozostałych elektrowniach atomowych. Nie jest to dużo, zwłaszcza gdyby traktować te sumy jako miarę zainteresowania Europy, zagrożonej skutkami katastrofy podobnej do czarnobylskiej.

W związku z pobytem kanclerza Helmuta Kohla na Ukrainie 9 czerwca 1993 r. wydano wspólne oświadczenie dotyczące podstaw stosunków dwustron-



Kanclerz Helmut Kohl w Kijowie
(9–10 czerwca 1993 r.)

nych². W dokumencie tym strona niemiecka zadeklarowała, że gotowa jest pomagać Ukrainie w dziedzinie rozbrojenia. Postanowiono również, że niemiecko-ukraińska Rada Współpracy będzie koordynować pomoc z Niemiec przeznaczoną na organizację infrastruktury ekonomicznej na Ukrainie. Strona niemiecka wesprze tworzenie przedsiębiorstw eksportowych, giełdy oraz innych instytucji torujących drogę gospodarce rynkowej. Niedługo potem (16 sierpnia 1993 r.) ministrowie obrony obu państw podpisali uzgodnienia dotyczące współpracy niemiecko-ukraińskiej w dziedzinie militarnej³. Umowa ta nie odbiega od podobnych zawartych z krajami Europy Środkowo-Wschodniej (m.in. z Polską). Porównując ją na przykład z bardzo skromnym dokumentem, będącym wynikiem rozmów ministra Volкера Rühego z jego kazachstańskim kolegą (19 sierpnia 1993 r.), można wyciągnąć wniosek, że strona niemiecka jest żywo zainteresowana współpracą z Ukrainą. Ze względu na fakt, że do normalizacji kwestii militarnych na Ukrainie jest jeszcze daleko, uzgodnienia mają raczej znaczenie polityczne niż wojskowe. Armia Ukrainy otrzymała pojazdy, artykuły sanitarne, odzież i lekarstwa po Armii Ludowej NRD.

Stosunki polityczne i wojskowe między Kijowem a Bonn zależą od nie sprecyzowanego nadal stanowiska Rosji w sprawie przyszłości geopolitycznej tej części kontynentu oraz stosunku Ukrainy do Rosji. A sfera ta obfituje w pytania, na które na razie nie ma odpowiedzi. Ostateczne przyjęcie przez Ukrainę warunków *Układu o nierozprzestrzenianiu broni jądrowej* (w Budapeszcie 5 grudnia 1994 r.) poprawiło wprawdzie ukraińską pozycję na arenie międzynarodowej, ale znaki zapytania pozostają. I trudno się oprzeć wrażeniu, że czasami nadzieje na współpracę z Ukrainą są zbyt optymistyczne i w nikłym stopniu opierają się na faktach politycznych.

«Niemiecka» znaczy «europejska»

Republika Federalna Niemiec jest ściśle związana z polityką wspólnot europejskich. Przesłanki historyczne, a także przywiązanie Niemców z zachodniej części kraju do idei europejskiej powodują, że we współczesnych Niemczech, bardziej niż gdzie indziej, polityka jest postrzegana przez pryzmat zintegrowanej Europy. Niemcy dokładają starań, by taką rangę nadać relacjom z Ukrainą. Wysiłki te są jednak niezbyt skuteczne. Podpisane wcześniej niemiecko-ukraińskie umowy dwustronne zostały zawarte, ponieważ brakowało odpowiednich struktur europejskich mogących je podpisać. Stosunki Ukrainy ze wspólnotami europejskimi zostały sformalizowane dopiero w tym roku. Kijów zawarł «umowę o partnerstwie i współpracy» z Unią Europejską⁴. Jest to sukces niewątpliwy, choć połowiczny. Umowa brzmi znakomicie, ale okrągłe frazy i piękne słowa deklaracji politycznych nie mogą przysłonić faktu, że w istocie idea przystąpienia Ukrainy do samej wspólnoty została pogrzebana. Jeśli chodzi o tę jedną sprawę, umowa z Kijowem różni się zasadniczo od ustaleń polsko-europejskich. Przypomnijmy, że w Essen 10 grudnia 1994 r. wyrażono gotowość przyjęcia Polski i innych krajów do wspólnoty po roku 2000; natomiast w odniesieniu do Ukrainy nie może być o tym mowy. Podobnie mają się rzeczy, jeśli chodzi o uczestnictwo Ukrainy w zachodnich strukturach bezpieczeństwa europejskiego. Pertraktacje w sprawie przystąpienia Ukrainy do NATO nie zostały nawet podjęte (pomijam mało znaczące «Partnerstwo dla pokoju»). Można sądzić, że pod tym względem Zachód postrzega Ukrainę jako obszar podporządkowany wpływom rosyjskim. Natomiast jeśli chodzi o współpracę ekologiczną, Ukraina sama zmniejszyła swe szanse, nie przejawiając zamiaru wyłączenia elektrowni w Czarnobylu i innych, równie niebezpiecznych instalacji atomowych. Warto w związku z tym przypomnieć, że jednym z bodźców powstania ukraińskiego ruchu niepodległościowego były formułowane pod adresem Rosji oskarżenia, że niszczy Ukrainę Czarnobyliem. Teraz, jak widać, sprawy przyjęły inny obrót.

Europejska pomoc gospodarcza dla Ukrainy jest uzależniona od powodzenia reform ekonomicznych. Nie weszły one nawet w fazę początkową. Więcej jest czynników hamujących proces reform niż

² Tekst oświadczenia opublikowano w biuletynie rządu niemieckiego nr 53, 17.06.1993.

³ Tekst opublikowano w *Europa-Archiv* 48, 1993, s. D 454–458.

⁴ Umowę podpisano 14.06.1994, tekst opublikowano w *Europa-Archiv* 49, 1994, s. D 467–477.

przesłanek dla wiary, że zakończy się on sukcesem. Wobec rozmaitych zagrożeń natury politycznej (np. ze strony Rosji, gdzie ukraińskie prawo do niezależności jest podważane przez rozmaite kręgi o orientacji narodowej od Żyrinowskiego po Sołżenicyna) oraz zagrożeń natury gospodarczej (nikt przecież nie potrafi przewidzieć, jaki będzie los inwestycji w przedsiębiorstwach objętych prywatyzacją) – trzeba przyznać, że perspektywy nie są różowe. Dla przezwyciężenia obaw potencjalnych inwestorów będzie konieczna bardziej solidna zachęta... Trzeba ponadto pamiętać, że teksty umów nie zawsze dają się łatwo przełożyć na język praktyki. Wśród państw Unii Europejskiej to właśnie Republika Federalna Niemiec jest najbardziej zainteresowana współpracą z Ukrainą. Wszelkie programy pomocy mogą liczyć na poparcie strony niemieckiej. Tymczasem program TACIS (pomoc techniczna) kurczy się z roku na rok (w 1992 r. – 48,28 mln ECU, w 1993 r. – 42 mln, a w 1994 r. – 27 mln). Dodatkowa pomoc kredytowa w wysokości 100 mln dol., którą Niemcy zdecydowanie popierały, została odrzucona przez ECOFIN 7 października 1994 r. Widać z tego, że Europa nie jest szczególnie aktywna. A Niemcy obawiają się krytyki za nadgorliwość, której posmakowali już w związku z Jugosławią.

Problem mniejszości niemieckiej

Niemcy nie mają również najlepszych doświadczeń w kontaktach politycznych z Ukrainą. Nie rozwiązany jest nadal problem ludności pochodzenia niemieckiego na terenie b. ZSRR. Politycy niemieccy – i nie tylko chadecy – dużo mówili o prawie powrotu Niemców rosyjskich do RFN, gdy postulat ten miał wymiar wyłącznie teoretyczny. Po rozpadzie ZSRR możliwość ta stała się w pełni realna. Dzisiaj Niemcy niechętnie powracają do tego zamysłu. O prawo powrotu zaczęli ubiegać się na szerszą skalę zwłaszcza Niemcy z Syberii i nowych państw Azji Środkowej. Chcieli opuścić te coraz bardziej niebezpieczne regiony (dokąd ich deportowano od roku 1941), bojąc się prześladowań na tle etnicznym. W obawie przed «przeludnieniem» Niemiec Bonn zaczęło szukać dla rodaków z b. ZSRR miejsc osiedlenia za granicą. Ponieważ władze rosyjskie nie chciały (i nadal nie chcą) dopuścić do odbudowy autonomicznej Republiki Niemieckiej na Powołżu (istniała ona do 1941 r.), sympatię Bonn zaskarbił sobie prezydent Ukrainy Leonid Krawczuk, który zaoferował ludności niemieckiej z republik b. ZSRR możliwość osiedlenia się na Ukrainie.

Dość szybko jednak okazało się (nie jest to zresztą przypadek odosobniony), że prezydent Ukrainy nie czuje się związany własnymi obietnicami. Podobnie jak Borys Jelcyn w Rosji, Krawczuk zrozumiał zapewne, że napływ ludności niemieckiej wywoła protesty nacjonalistów – zarówno ukraińskich, jak i rosyjskich. Zmodyfikował zatem swą ofertę, ograniczając ją do Niemców wywodzących się z Ukrainy. A ponieważ w 1941 r. deportacje na większą skalę, jeśli chodzi o teren obecnej Ukrainy, dotyczyły jedynie Krymu (Niemcy wołyńscy, a także pochodzący z okolic Odessy i Mikołajowa pozostali na miejscu i większość z nich opuściła Ukrainę w 1944 r.), Krawczuk wykorzystał tę sprawę przede wszystkim dla podkreślenia faktu, że Krym należy do Ukrainy (choć tak się akurat składa, że w 1941 r. Krym należał do Rosji). Po szumnych deklaracjach na Ukrainę przesiedliło się ostatecznie ok. 1600 Niemców, którym zaoferowano jako miejsce zamieszkania potworne kontenerowe osiedla; nie przyznano im obywatelstwa, w związku z czym pozbawiono tych ludzi szeregu uprawnień i możliwości – np. prawa do zakupu lub dzierżawy ziemi. Od ponad dwóch lat ukraińscy Niemcy utrzymywani są dzięki pomocy humanitarnej z RFN. Rzeczywistość zadała kłam pustym deklaracjom Kohla i Krawczuka z 9 czerwca 1993 r., kiedy to Niemcy przyrzekali rodakom na Ukrainie wszechstronną pomoc, a Kijów wyraził zgodę na pielęgnowanie języka i tradycji niemieckich. Obie strony podkreślały, że prawo mniejszości do zachowania tożsamości kulturowej będzie sprzyjało rozwojowi przyjaznych stosunków między obu państwami. Rozgoryczenie wywołane beczynnością ukraińskich władz ma jednak raczej zgoła odwrotny skutek.

Niełatwe relacje

Stosunki niemiecko-ukraińskie nie należą do łatwych. Obciążenie stanowi w tym przypadku kontekst historyczny, mimo że jest on w Niemczech prawie zapomniany. Niemcy gotowi są nieść pomoc

krajom Wspólnoty Niepodległych Państw – w tym również Ukrainie. Najchętniej robiliby to w ramach programu ogólnoeuropejskiego. Niestety, instytucje integracji europejskiej nie przejawiają na tym polu zbyt dużej aktywności. Przy ocenie dotychczasowych posunięć niemieckich trzeba pamiętać, że sytuacja polityczna na Ukrainie jest niepewna, a ukraińskie elity rządzące zbyt długo wykazywały nadmierną powściągliwość w kwestii dostosowania Ukrainy do ogólnoeuropejskich standardów dotyczących broni nuklearnej i reaktorów jądrowych, utrudniając tym samym zwiększenie pomocy gospodarczej i humanitarnej. Trzeba pamiętać również o tym, że na Ukrainie nie stworzono warunków sprzyjających inwestycjom zagranicznym. O obecnym kształcie stosunków niemiecko-ukraińskich da się z całą pewnością powiedzieć jedno: trudno określić je jako napięte, choć z drugiej strony – rozwijają się one nie bez przeszkód.

Frank Golczewski
(Hamburg)

Prof. dr hab. Frank Golczewski, ur. w 1948 r. w Katowicach. Jest profesorem historii Europy Wschodniej na Uniwersytecie Hamburgskim. Specjalizuje się w historii Polski, Rosji (i ZSRR) oraz Ukrainy w XIX i XX w. Interesują go zwłaszcza problemy narodowościowe i nacjonalizmy. W dorobku prof. Golczewskiego na szczególną uwagę zasługują prace *Polnisch-jüdische Beziehungen 1881–1922* (1981) oraz tom *Geschichte der Ukraine* (1993), którego jest redaktorem.

Франк Гольчевський, Нова Україна і Німеччина. Німецько-українські взаємини не можна зараховувати до простих – на них позначається історичний контекст, попри те, що в Німеччині він майже забутий. Німці готові допомагати країнам СНД, в тому числі й Україні. Але більш охоче робили б це в рамках загальноєвропейської програми. На жаль, європейські інститути не проявляють у цій сфері великого ентузіазму. Оцінюючи дотеперішні дії Німеччини слід враховувати нестабільну політичну ситуацію в Україні та стриманість її політиків у справі адаптування України до загальноєвропейських стандартів щодо ядерної зброї та атомних реакторів – тим самим ускладнюючи збільшення економічної та гуманітарної допомоги. Слід пам'ятати також про те, що в Україні не створено умов, що сприяють закордонним інвестиціям. Важливою проблемою у двосторонніх відносинах є ставлення Києва до населення німецького походження. Оцінюючи нинішній стан німецько-українських взаємин можна констатувати: важко визначити їх як напружені, проте вони розвиваються не без перешкод.

Polityka Chin (ChRL, Tajwan) wobec Ukrainy (stosunki wzajemne w latach 1991–1994)

Już 25 grudnia 1991 r., zaledwie cztery dni po zakończeniu szczytu w Ałma Acie, na którym potwierdzono białowieską decyzję o rozwiązaniu ZSRR i powołano Wspólnotę Niepodległych Państw, rzecznik resortu spraw zagranicznych ChRL oświadczył, że rząd chiński pragnie rozwoju przyjacielskich, opartych na pięciu zasadach pokojowego współistnienia, stosunków z państwami poradzieckimi. Dał przy tym do zrozumienia, iż Pekin jest gotów wypełnić wszystkie zobowiązania wynikające z traktatów, umów, porozumień, ustaleń zawartych z ZSRR oraz wyraził nadzieję, że podobne stanowisko zajmą były republiki.

27 grudnia 1991 r. minister spraw zagranicznych ChRL Qian Qichen wystosował telegram do szefów dyplomacji: Ukrainy, Białorusi, Kazachstanu, Uzbekistanu, Tadżykistanu, Kirgizji, Turkmenii, Gruzji, Armenii, Azerbejdżanu i Mołdawii, deklarując uznanie niepodległości tych państw przez Chiny oraz zgłaszając gotowość do negocjacji w kwestii nawiązania stosunków dyplomatycznych.

W tym celu na przełomie 1991 i 1992 r. delegacja rządowa ChRL z ministrem współpracy gospodarczej z zagranicą i handlu Li Lanqingiem oraz wiceministrem spraw zagranicznych Tian Zengpeiem przeprowadziła rozmowy w stolicach Rosji, Ukrainy, Białorusi, Uzbekistanu, Kazachstanu i Tadżykistanu. Pekin tym razem zareagował szybciej niż po ogłoszeniu niepodległości przez państwa bałtyckie. Warto też zwrócić uwagę, że delegacja rządowa była wyższą rangą, a z faktu, iż na jej czele stał szef resortu współpracy gospodarczej z zagranicą, można było wnioskować, że Chińczycy zamierzają wykorzystać ofertę gospodarczą jako atut w rozmowach z partnerami borykającymi się z poważnymi trudnościami ekonomicznymi. W samej deklaracji szefa chińskiej dyplomacji Qian Qichena zwracało jednak uwagę pewne zastrzeżenie: nawiązanie stosunków dyplomatycznych zdaniem strony chińskiej winno być poprzedzone negocjacjami (warunku takiego nie formułowano wprost podczas normalizacji stosunków z państwami bałtyckimi).

Pekin i Kijów: nawiązanie stosunków dyplomatycznych

Pekin koncentrował się przede wszystkim na stosunkach z Rosją, Ukrainą i Białorusią. Było to zrozumiałe. Właśnie te państwa stanowią trzon WNP, to na nie przypadała znaczna część potencjału ludnościowego, gospodarczego, technicznego i wojskowego b. ZSRR. Na nich też ciążyła znaczna część zobowią-

zań wynikających z porozumień zawartych między ChRL a ZSRR. Nie przypadkiem więc pierwszym etapem podróży chińskiej delegacji rządowej był Kijów.

Podczas rozmów z ukraińskim szefem resortu współpracy gospodarczej przewodniczący delegacji Chin wyraził przekonanie, że «stosunki wzajemne obu państw nie będą podlegały wpływowi różnic ideologicznych czy ustrojowych». Podpisano wówczas porozumienie o handlu i płatnościach; wyrażono chęć jak najszybszego otwarcia w Pekinie i Kijowie przedstawicielstw handlowych. Strona chińska szczegółowo wyjaśniła swoje stanowisko w kwestii Tajwanu, a rząd ukraiński zobowiązał się je uszanować. Mimo zbieżności w wielu kwestiach, «za pierwszym podejściem» nie udało się jednak uzgodnić treści wspólnego komunikatu o nawiązaniu stosunków dyplomatycznych. Rozmowy na ten temat kontynuował 3–4 stycznia 1992 r. ambasador ChRL w Moskwie Wang Jinqing¹, występujący w Kijowie w roli specjalnego emisariusza rządu chińskiego (poprzednio uczestniczył w rozmowach delegacji rządowej). Jego partnerem był pierwszy wiceminister spraw zagranicznych Ukrainy Mykoła Makarewicz. Obie strony zgodziły się, że «istnieją ogromne możliwości i świetne perspektywy rozwoju stosunków chińsko-ukraińskich».

4 stycznia 1992 r. podpisano wspólny komunikat o nawiązaniu stosunków dyplomatycznych na szczecblu ambasad². Zawiera on następujące sformułowanie dotyczące Tajwanu: «Rząd Ukrainy uznaje stanowisko rządu Chińskiej Republiki Ludowej w sprawie ochrony integralności terytorialnej Chin, uznaje rząd Chińskiej Republiki Ludowej za jedyny legalny rząd Chin, z rządem tym ustanawia i będzie utrzymywać stosunki». Rząd ChRL z kolei zobowiązał się «szanować integralność terytorialną Ukrainy»³, co wobec sporów terytorialnych na linii Kijów–Moskwa (np. w kwestii Krymu) było uważane za ważny sygnał ze strony Pekinu i rodzaj deklaracji rządu ChRL. W wywiadzie udzielonym 20 stycznia 1992 r. agencji XINHUA pierwszy wiceminister spraw zagranicznych Ukrainy Mykoła Makarewicz stwierdził, że jego kraj jest zainteresowany rozwojem wszechstronnych stosunków z Chinami, czemu służy nawiązanie oficjalnych stosunków i otwarcie ambasad. Podobną opinię wyraził w rozmowie z korespondentem tej agencji 22 stycznia wice-minister gospodarki Jurij Dwojnych, wskazując na duże możliwości wymiany handlowej i współpracy np. w dziedzinie budowy maszyn, elektroniki, metalurgii.

Ostatecznie w marcu 1992 r. powołano pierwszego ambasadora ChRL w Kijowie. Został nim dotychczasowy konsul generalny w Leningradzie (a później – Sankt Petersburgu), Zhang Zhen. 20 maja 1992 r. złożył on listy uwierzytelniające prezydentowi Leonidowi Krawczukowi. Natomiast pierwszym ambasadorem Ukrainy w Pekinie mianowano Anatolija Pluszkę, który 23 marca 1993 r. złożył listy uwierzytelniające przewodniczącemu ChRL Jiang Zeminowi.

Prezydent Krawczuk w Pekinie

Zarówno Chińczycy, jak i Ukraińcy byli przekonani, że możliwe szybkie spotkanie na najwyższym szczeblu zdynamizuje rozwój wzajemnych stosunków. W sierpniu 1992 r. wizytę w Kijowie złożyła delegacja Ogólnochińskiego Zgromadzenia Przedstawicieli Ludowych z jego wiceprzewodniczącym Seypidinem Azizem, inaugurując tym samym współpracę międzyparlamentarną. Parlamentarzyści przekazali pre-

¹ Wang Jinqing należy do bardzo zręcznych dyplomatów, jest czołowym ekspertem ds. b. ZSRR i Europy Środkowo-Wschodniej; w latach 80. był ambasadorem w Polsce i Rumunii, a następnie ZSRR; pochodzi z Harbinu i mówi biegle po rosyjsku.

² Ambasada ChRL w Kijowie rozpoczęła działalność w lutym 1992 r. We wrześniu 1993 r. została przeniesiona do nowego budynku. W uroczystości jej otwarcia wziął udział wicepremier i minister spraw zagranicznych ChRL Qian Qichen. Natomiast ambasada Ukrainy w Pekinie podjęła działalność na przełomie 1992 i 1993 r. W końcu listopada 1993 r. z udziałem pierwszego wiceministra spraw zagranicznych Ukrainy Mykoły Makarewicza i jego chińskiego kolegi Tian Zengpeia odbyło się uroczyste przekazanie nowej siedziby przedstawicielstwa dyplomatycznego Ukrainy.

³ We wszystkich komunikatach tego typu podpisanych przez Chiny z państwami powstałymi po rozpadzie ZSRR wymienia się pięć zasad pokojowego współistnienia jako podstawę wzajemnych stosunków, jedynie w komunikacie o nawiązaniu stosunków z Ukrainą znalazło się *expressis verbis* takie stwierdzenie. Nie należy wykluczać, że był to postulat negocjatorów ukraińskich, którzy uzależniali od niego zgodę na «formułę tajwańską» przedstawioną przez stronę chińską.

zydentowi Leonidowi Krawczukowi zaproszenie od przewodniczącego ChRL. Przy tej okazji Krawczuk stwierdził, że Ukraina przywiązuje do stosunków z Chinami wielką wagę, pragnie rozwoju współpracy politycznej, gospodarczej, naukowo-technicznej i kulturalnej oraz liczy na pomoc Pekinu w ustanowieniu i rozwoju stosunków z pozostałymi krajami regionu Azji i Pacyfiku.

Od 29 października do 3 listopada 1992 r. z oficjalną wizytą w ChRL przebywał prezydent Leonid Krawczuk. Ukraiński przywódca przeprowadził rozmowy z czołowymi osobistościami życia politycznego Chin: przewodniczącym ChRL gen. Yang Shangkunem, premierem Li Pengiem, sekretarzem generalnym KC KPCh Jiang Zeminem. Goście z Ukrainy odwiedzili Szanghaj i specjalną strefę ekonomiczną (SSE) Shenzhen. W wyniku rozmów prezydenci obu państw podpisali wspólną deklarację, w której określono zasady, na jakich będą się opierać stosunki wzajemne oraz zarysowano główne kierunki i dziedziny ich rozwoju. Ukraina i ChRL przyznały sobie wzajemnie klauzulę najwyższego uprzywilejowania. Kijów potwierdził pełne poparcie dla stanowiska ChRL w kwestii Tajwanu, zapewniając, iż nie będzie utrzymywał oficjalnych kontaktów z wyspą. Pekin raz jeszcze uznał ukraińską niepodległość i wyraził poparcie dla suwerenności państwowej i integralności terytorialnej Ukrainy. Podpisano również dziesięć innych dokumentów międzyrządowych, regulujących współpracę w ważnych dziedzinach wzajemnych stosunków, m.in.: konwencję konsularną, porozumienie wizowe⁴, porozumienia o współpracy w dziedzinie kultury, ochrony zdrowia, nauk medycznych, o współpracy prawnej w zakresie spraw cywilnych i zwalczaniu przestępczości⁵, dokument o powołaniu Międzyrządowego Komitetu ds. Współpracy Gospodarczej i Handlowej, o popieraniu i ochronie inwestycji, protokół w sprawie otwarcia bezpośredniego połączenia lotniczego. Rząd ChRL postanowił udzielić Ukrainie kredytu towarowego (Leonid Krawczuk ujawnił na konferencji prasowej, iż chodzi o dostawy towarów chińskich, głównie żywności, których wartość wyniesie ok. 50 mln yuanów). Omawiano także kwestie intensyfikacji współpracy naukowo-technicznej. Wśród rozważanych wspólnych projektów badań znalazły się m.in. budowa samolotu transportowego AN-180 oraz współpraca przy budowie gazociągów (jedna z ukraińskich specjalności eksportowych). Uzgodniono, że problemy te będą przedmiotem dalszych szczegółowych konsultacji i strona chińska skieruje ekspertów na Ukrainę.

Prezydent Krawczuk zwrócił uwagę na położenie geostrategiczne obydwu państw w Azji i Europie oraz na bogactwa, jakimi obdarzyła je natura. Mówił o ogromnych możliwościach współpracy, podkreślał, że jego kraj chce korzystać z chińskich doświadczeń w przeprowadzaniu reform gospodarczych, których istotę stanowi próba harmonijnego połączenia gospodarki państwowej i prywatnej. Wyraził przekonanie, że doświadczenia ukraińskie mogą być przydatne dla Chin.

Sprawą, która przy okazji wizyty znalazła się w centrum uwagi światowych mass mediów, a o której początkowo obie strony milczały, były pogłoski o sprzedaży przez Ukrainę Chinom za sumę 2,4 mld dol. lotniskowca typu „*Wariag*”⁶. Udzielając odpowiedzi w tej sprawie na konferencji prasowej w Pekinie (31 października), Leonid Krawczuk opowiedział się za rozwojem współpracy wojskowej z ChRL, w tym wymiany informacji technologicznej, wykluczył jednak szybką sprzedaż Pekinowi lotniskowca. Dodał, że w czasie dwudniowych rozmów w Pekinie nie omawiano kwestii współpracy wojskowej. Wiadomość o ewentualnej transakcji zdementował także rzecznik chińskiego MSZ.

Kolejnym krokiem w kierunku pogłębiania chińsko-ukraińskiej współpracy była rewizyta w ChRL delegacji Rady Najwyższej Ukrainy z jej przewodniczącym Iwanem Pluszczem. Delegacja przebywała w Chinach od 12 do 17 kwietnia 1993 r. Iwan Pluszcz został przyjęty przez przewodniczącego Stałego Komitetu Ogólnochińskiego Zgromadzenia Parlamentarnego (OZPL) Qiao Shi. Gospodarz podkreślił, że Chiny są

⁴ 11 kwietnia 1993 r. weszło w życie porozumienie wizowe. Zgodnie z jego postanowieniami osoby legitymujące się paszportami dyplomatycznymi i służbowymi nie muszą posiadać wiz pozwalających na przekroczenie granicy.

⁵ 20 grudnia 1993 r. w Kijowie dokonano wymiany dokumentów ratyfikacyjnych porozumienia dotyczącego współpracy w sprawach cywilnych i zwalczania przestępstw kryminalnych (pierwsze porozumienie tego typu podpisane przez Ukrainę z obcym państwem od proklamowania niepodległości) oraz konwencji konsularnej; zostały one ratyfikowane przez Ogólnochińskie Zgromadzenie Parlamentarne we wrześniu 1993 r., a przez parlament Ukrainy w lutym 1993 r.

⁶ Chodzi o jednostkę o wyporności 67 500 DWT, o długości 304 m, zwodowaną w 1988 r. w stoczni w Mikołajowie.

zaniepokojone trudnościami, z jakimi boryka się Ukraina, uznał jednak, że ma ona wszelkie dane, aby je przezwyciężyć – dysponuje odpowiednim potencjałem przemysłowym i rolniczym. Wezwał do ożywienia kontaktów międzyparlamentarnych. Pluszcz natomiast mówił o wielkim znaczeniu, jakie ma dla jego kraju możliwość zapoznania się z chińskimi doświadczeniami reform i polityki otwarcia. Ukraińskich gości przyjął przewodniczący ChRL Rong Yiren oraz p.o. szef MSZ, wiceminister Tian Zengpei. Obserwatorzy odnotowali fakt, iż delegacji ukraińskiego parlamentu towarzyszył w czasie pobytu w Pekinie wiceprzewodniczący Stałego Komitetu OZPL, b. minister obrony ChRL i radca stanu, gen. Qin Jiwei. Interpretowano to jako dowód poważnego charakteru rozmów w kwestii współpracy wojskowej i przemysłu obronnego. Warto w tym kontekście podkreślić, że ukraińscy goście odwiedzili nie tylko Pekin, lecz również Nankin i Yangzhou.

Należy odnotować także wymianę wizyt delegacji komisji zagranicznych Rady Najwyższej Ukrainy z jej przewodniczącym Iwanem Pluszczem w Chinach w grudniu 1992 r. oraz OZPL z wiceprzewodniczącym Yang Zhenya w Kijowie na przełomie lipca i sierpnia 1993 r.

Ofensywa chińskiej dyplomacji

Od 6 do 8 września 1993 r. na Ukrainie przebywał wicepremier i minister spraw zagranicznych ChRL Qian Qichen. Tuż po wylądowaniu w Kijowie podkreślił, że Chiny rozumieją i szanują determinację i wysiłki narodu ukraińskiego w obronie niepodległości, narodowej suwerenności i integralności terytorialnej (sformułowania te powtórzył w rozmowie z prezydentem Leonidem Krawczukiem). Głównym partnerem chińskiego gościa był szef ukraińskiej dyplomacji Anatolij Zlenko. Qian Qichen został również przyjęty przez innych czołowych polityków: ówczesnego prezydenta Leonida Krawczuka, przewodniczącego RN Iwana Pluszcza, pierwszego wicepremiera Juchyma Zwiahilskiego.

W rozmowach oraz w wystąpieniach publicznych chiński gość podkreślał znaczenie Ukrainy jako wielkiego państwa europejskiego wywierającego istotny wpływ na sytuację na całym kontynencie. Wyrażał nadzieję, że Kijów przezwycięży obecne trudności i odegra konstruktywną rolę w utrzymaniu równowagi między Europą Wschodnią a Zachodnią oraz wewnątrz WNP. Qian Qichen zaznaczył, że Chiny pragną, by Ukraina poprawnie ułożyła swe stosunki z Rosją, z zadowoleniem przyjmują również fakt zacieśniania więzi Kijowa z Unią Europejską. Szef pekińskiej dyplomacji wskazał na dynamiczny rozwój stosunków politycznych (zwrócił uwagę na znaczenie wizyt w ChRL Leonida Krawczuka i Iwana Pluszcza) oraz współpracy gospodarczej i handlowej. Chiny – stwierdził – są zainteresowane ogromnymi, a nie wykorzystanymi do tej pory możliwościami współpracy. Qian Qichen wyraził uznanie dla stanowiska Ukrainy w kwestii Tajwanu, zgodnego z zasadami określonymi we wspólnej deklaracji obu rządów (Pekin nie ma nic przeciwko rozwojowi nieoficjalnych, w tym również ekonomicznych kontaktów z wyspą), a nawiązując do sprawy Tybetu, którą uznał za sztucznie wyolbrzymianą przez Zachód w celach politycznych, wyraził nadzieję, że Kijów rozumie i popiera stanowisko Pekinu.

Szef ukraińskiego resortu spraw zagranicznych Anatolij Zlenko, podobnie jak inni przywódcy ukraińscy, uznał stosunki z Chinami – mocarstwem w regionie Azji i Pacyfiku i stałym członkiem Rady Bezpieczeństwa ONZ, za priorytetowe. W Kijowie po raz kolejny mówiono o przydatności chińskich doświadczeń w dziedzinie reform gospodarczych: o «otwarcu na świat» i «oryginalnej drodze transformacji gospodarczej». Podkreślono, że Ukraina jest zainteresowana zacieśnianiem współpracy naukowo-technicznej. Zlenko poparł stanowisko Pekinu w kwestii Tajwanu. Przedmiotem rozmów obu ministrów były też sprawy związane z reorganizacją ONZ i problemy nierozprzestrzeniania broni nuklearnej.

Część z tych problemów przedstawił Qian Qichen 7 września 1993 r. na konferencji prasowej w Kijowie. Uznał ukraińskie stanowisko w sprawie rezygnacji z broni nuklearnej za godne pochwały, stwierdzając, że jest ono nader ważnym czynnikiem sprzyjającym stabilizacji w regionie. Wyraził nadzieję, że ratyfikacja porozumienia START-I i przystąpienie Ukrainy do *Układu o nierozprzestrzenianiu broni jądrowej* (NPT) jest tylko kwestią czasu. W tej sytuacji deklaracja rządu ChRL o nieużyciu broni nuklearnej wobec państw lub regionów nie posiadających tej broni miała dotyczyć także Ukrainy. Chiński minister zapowiedział przyłączenie się ChRL do gwarancji bezpieczeństwa innych mocarstw dla Ukrainy (sprawy te miały być szczegółowo przedstawione w nie ujawnionej nocie przekazanej przez chińskie MSZ resortowi spraw

zagranicznych Ukrainy). Odmówił zajęcia stanowiska w kwestii sporów między Kijowem a Moskwą. Uznał, że rozwój współpracy gospodarczej będzie niemożliwy, jeśli umowy ramowe nie zostaną uzupełnione szczegółowymi porozumieniami wykonawczymi i wdrożeniowymi oraz zapowiedział, iż będą one przedmiotem pierwszego posiedzenia mieszanej Międzyrządowej Komisji ds. Współpracy Gospodarczej i Handlowej. Oba kraje postanowiły zintensyfikować współpracę w dziedzinie nauki, techniki i kultury, a Chiński Czerwony Krzyż zdecydował się zwiększyć pomoc przeznaczoną dla ofiar katastrofy w Czarnobylu. Chiński dyplomata stwierdził, że nie omawiano problemów współpracy wojskowej ani kwestii kooperacji w produkcji broni i sprzętu wojskowego, a informacje o zakupie przez ChRL ukraińskiego lotniskowca określił jako pozbawione podstaw.

Wrzesień 1994 r. – chiński przywódca na ukraińskiej ziemi

Najważniejszym wydarzeniem w stosunkach chińsko-ukraińskich w 1994 r. była pierwsza w historii wizyta w Kijowie przewodniczącego ChRL Jiang Zemina (6–8 września). Ukraina była jedynym poza Rosją państwem poradzieckim, które odwiedził chiński przywódca, a symboliczne znaczenie miał fakt połączenia przyjazdu do Kijowa z wizytami w Moskwie i Paryżu. Prasa obu krajów oceniła wizytę jako otwarcie nowego rozdziału w stosunkach wzajemnych. Gościowi z Chin zgotowano wyjątkowo serdeczne przyjęcie. Jego głównymi rozmówcami byli prezydent Leonid Kuczma oraz premier Witalij Masoł (który został zaproszony do złożenia wizyty w ChRL), a ponadto nowy przewodniczący Rady Najwyższej Ukrainy, Ołeksandr Moroz.

Podpisano pięć porozumień i umów międzypaństwowych, stanowiących kolejny element tworzonej infrastruktury prawnej regulującej stosunki i kontakty wzajemne. Najważniejszym z nich była *Wspólna Deklaracja* (będąca potwierdzeniem i rozwinięciem *Wspólnego Oświadczenia* Leonida Krawczuka i Jiang Zemina z października 1992 r., określającego zasady, na jakich opierają się stosunki między Pekinem a Kijowem). Ukraina i ChRL uznały się wzajemnie za państwa zaprzyjaźnione, zaznaczając, że ich współpraca nie jest wymierzona przeciw żadnemu państwu trzeciemu. Ponadto w deklaracji wyrażono zadowolenie z rozwoju wzajemnych kontaktów i zapowiedziano ich dalszą intensyfikację, zwłaszcza w sferze gospodarczej. Obaj partnerzy przyznali sobie klauzulę najwyższego uprzywilejowania w handlu. Kijów po raz kolejny oświadczył, iż uważa Tajwan za integralną część Chin. Z kolei Pekin potwierdził poszanowanie niezawisłości i integralności terytorialnej Ukrainy. Spośród pozostałych dokumentów należy wymienić m.in. porozumienia między resortami spraw zagranicznych obu państw, dotyczące współpracy w dziedzinie poczty i telekomunikacji; transportu morskiego; informacji i środków masowego przekazu oraz porozumienia o współpracy między MSW Ukrainy a Ministerstwem Bezpieczeństwa Publicznego ChRL, przewidujące m.in. współdziałanie obu resortów w zwalczaniu zorganizowanej przestępczości. Z nie potwierdzonych przecieków dyplomatycznych wynika, że mimo starań nie udało się podpisać umowy o współpracy wojskowo-technicznej.

Obie strony podkreślały, że rozmowy wykazały daleko idącą zbieżność lub podobieństwo stanowisk w większości kluczowych problemów międzynarodowych. Chiny pozytywnie oceniły ukraińską deklarację o rezygnacji ze statusu państwa nuklearnego, podkreślając, że nigdy nie użyją jako pierwsze broni wobec państwa nieatomowego. Jiang Zemin stwierdził, że Chiny rozumieją ukraińską troskę o własne bezpieczeństwo oraz związane z nią zabiegi o pomoc finansową i techniczną ze strony wielkich mocarstw. Pekin uchylił się jednak od wspólnego wraz z Rosją, Stanami Zjednoczonymi, Wielką Brytanią i Francją udzielenia gwarancji bezpieczeństwa dla Kijowa. Wyniki wizyty Jiang Zemina wydają się potwierdzać, że dla Ukrainy stosunki z Chinami mają charakter priorytetowy w kontaktach z regionem Azji i Pacyfiku. Ukraina zaś zajmuje znaczące miejsce w polityce Pekinu. Należy przy tym podkreślić, że w kontaktach z Kijowem Chińczycy starają się zachować maksymalną ostrożność, nie chcą bowiem narazić na szwank mających wymiar strategiczny stosunków z Moskwą. To dlatego zapewne Jiang Zemin stale podkreślał, że Pekin jest zainteresowany dobrymi stosunkami między Kijowem a Moskwą.

5 grudnia 1994 r. rząd ChRL złożył oświadczenie o udzieleniu Ukrainie gwarancji bezpieczeństwa w związku z decyzją ukraińskiej Rady Najwyższej z 16 listopada 1994 r. o likwidacji broni jądrowej znajdującej się na terytorium tego państwa oraz przystąpieniu Ukrainy do *Układu o nierozprzestrzenianiu broni nuklear-*

nej (NPT). W dokumencie podkreślono, że władze ChRL odnoszą się ze zrozumieniem do ukraińskiego dążenia do uzyskania gwarancji bezpieczeństwa i konsekwentnie stoją na stanowisku bezwarunkowego powstrzymania się od użycia broni jądrowej lub groźby jej użycia wobec państw bezatomowych, rozszerzając te gwarancje na Ukrainę.

Po pierwsze: gospodarka

Współpraca gospodarcza od początku znajduje się w centrum uwagi obu stron i traktowana jest jako filar wzajemnych stosunków. Obie strony zgodnie uważają, że poziom rozwoju i potencjał ekonomiczny, a także komplementarność gospodarek Ukrainy i ChRL stwarzają wielkie perspektywy współpracy.

Jednym z pierwszych porozumień międzyrządowych było porozumienie o współpracy gospodarczej i handlu między obu krajami, podpisane 6 sierpnia 1992 r. w Pekinie przez ukraińskiego ministra współpracy gospodarczej z zagranicą i handlu Anatolija Woronkowa.

Obroty handlowe Chin (ChRL i Tajwanu) z Ukrainą w latach 1991–1993*
(w mln USD)

ChRL			Tajwan	
1992	1993		1992	1993
89,3	94,4	eksport	13,8	10,9
134,1	492,7	import	39,4	134,6
223,4	587,1	razem	53,2	145,5
-44,8	-389,3	saldo	-25,4	-123,7

Udział Ukrainy w globalnych obrotach handlowych Chin (ChRL i Tajwanu) z obszarem b. ZSRR*
(w proc.) – obliczenia autora

ChRL			Tajwan	
1992	1993		1992	1993
3,4	6,5	razem	8,6	14,4
3,3	3,1	eksport	21,1	9,9
3,5	8,3	import	7,1	14,9

* *Chinese Customs Clearance Statistics of Foreign Trade* 1992, 1993, 1994; *Euro-Asia Trade Organisation* (wyciągi komputerowe) 19.05.1993, 14.01.1994; *Comparison of Exports and Imports Taiwan Area R. O. C.* Department of Statistics, Ministry of Finance: luty 1992, 1993, 1994; *Trade Distribution of Republic of China*, China External Trade Development Council 8.03.1994.

W 1992 r. obroty handlowe między Ukrainą a ChRL zamknęły się sumą 223,4 mln dol. (strona ukraińska zanotowała dodatnie saldo w wysokości 50 mln dol.), a w 1993 r. wzrosły niemal do 600 mln dol., przy czym ukraiński eksport ponad pięciokrotnie przewyższył import z ChRL. O ile w 1992 r. Ukraina partycypowała w 3,4 proc. globalnych obrotów Chin z obszarem b. ZSRR, to w 1993 r. już w 6,5 proc. Ukraina stała się tym samym drugim (po Rosji, ale przed Kazachstanem) partnerem Chin wśród państw poradzieckich. W pierwszym półroczu 1994 r. wzajemna wymiana osiągnęła poziom 421 mln dol.; odnotowano wzrost o 71 proc. w porównaniu z analogicznym okresem roku ubiegłego (eksport ukraiński osiągnął w ciągu 6 miesięcy wartość 376 mln dol., a więc niemal tyle co w całym 1993 r.).

Chińczycy eksportują na Ukrainę przede wszystkim artykuły przemysłu lekkiego (odzież, obuwie, artykuły spożywcze, leki, artykuły sportowe itd.), a importują z nad Dniepru rudy żelaza, produkty metalowe, wyroby hutnicze i maszyny, aparaturę i urządzenia dla elektrowni, nawozy sztuczne. Ponadto strona chińska negocjowała zakup urządzeń dla elektrociepłowni oraz zaproponowała wspólne przedsięwzięcia w krajach trzecich przy budowie niewielkich hydrociepłowni. Obok dotychczasowego asortymentu Chińczycy oferują wyposażenie hoteli, restauracji itd. Ukrainie zależy na zwiększeniu dostaw do Chin m.in. turbin, transformatorów, dźwigów, urządzeń portowych, silników elektrycznych, szerokiej gamy produktów przemysłu maszynowego (przede wszystkim obrabiarek różnych typów) i produktów metalurgicznych. Część wymiany odbywa się w barterze, reszta w walutach wymienialnych. Ocenia się, że aż 75 proc. towarów ukraińskich trafia do Chin jako reeksport. Obie strony oczekują, że w ciągu najbliższych lat może nastąpić 3–4-krotny wzrost wzajemnych obrotów. Wielkie znaczenie dla rozwoju wymiany handlowej ma rozwiązanie problemu wzajemnych rozliczeń i zadłużeń, które w dalszym ciągu ograniczają wymianę gospodarczą. Pierwszym krokiem w kierunku uregulowania tych kwestii była wizyta na Ukrainie delegacji *Bank of China* z wiceprezesem – Lei Zuhua (w marcu 1992 r.). Podpisano wtedy list intencyjny o współpracy z Narodowym Bankiem Ukrainy.

Ważną rolę w rozwoju współpracy ekonomicznej, naukowo-technicznej i wymianie handlowej odgrywa mieszana Komisja Rządowa ds. Współpracy Gospodarczej i Handlu. Jej inauguracyjna sesja odbyła się na początku kwietnia 1994 r. w Kijowie. Na czele delegacji ukraińskiej stał wicepremier Wałerij Samopławski, na czele chińskiej – minister przemysłu maszynowego He Guangyuan. Za najważniejsze dziedziny współpracy uznano przemysł budowy maszyn, hutnictwo, przemysł obronny oraz rolnictwo. Szczególną uwagę poświęcono problemowi wspólnych badań z zakresu niezawodności zabezpieczeń siłowni atomowych. Omawiano także kwestię współpracy w dziedzinie budowy gazociągów i samolotów transportowych dużej nośności.

Chińczycy od początku bardzo dużą wagę przywiązywali do bezpośrednich kontaktów przedsiębiorstw i firm z poszczególnych prowincji ChRL. W marcu 1992 r. przebywała na Ukrainie delegacja z prowincji Jiangsu. Uzgodniono, że firma *Nanjing Department Store* zainwestuje 2 mln dol. w budowę wielkiego domu towarowego w Odessie, a *Wuxi Commercial Department Store* zapowiedział otwarcie specjalnego sklepu w Kijowie. Podobny charakter miała wizyta w Kijowie w sierpniu 1992 r. delegacji wydziału handlu zagranicznego miasta Pekin. Później na Ukrainę przyjechały delegacje z innych prowincji ChRL. Jednak z realizacją tych porozumień bywało różnie. Współpracę podjęły tzw. miasta i regiony «bliźniacze». Zainaugurowały ją Kijów i Tianjin, które w kwietniu 1993 r. podpisały pierwsze porozumienie tego typu. Uzgodniono ambitny program wspólnych przedsięwzięć na lata 1993–1994. W czerwcu 1993 r. doszło do zawarcia umowy o przyjacielskich stosunkach między Charkowem a Tianjin. W grudniu 1993 r. uczyniły to dwa miasta stołeczne – Pekin i Kijów.

W końcu sierpnia 1994 r. na Ukrainie działało 41 spółek z udziałem kapitału chińskiego, głównie *joint ventures* w dziedzinie przemysłu odzieżowego, budownictwa, montażu TV, gastronomii. Przewiduje się utworzenie spółek zajmujących się remontem maszyn i urządzeń o podwójnym zastosowaniu oraz doskonaleniem techniki komputerowej i oprogramowania. Będą one korzystać z osiągnięć ukraińskich matematyków i elektroników.

Wśród międzynarodowych przedsięwzięć, w których uczestniczą Ukraina i Chiny, należy wymienić podpisane przez ponad dziesięć państw (m.in. Polskę) w stolicy Xinjiang – Urumuqi porozumienie o budowie połączeń światłowodowych (*Optical Fiber Telecommunications Ground Link*), które będą

biegły z Szanghaju do Berlina (20 750 km przez 13 krajów; realizacja projektu planowana jest na rok 1995) oraz interkontynentalny kolejowy most kontenerowy Azja – Europa.

Ważną dziedziną współpracy jest transport; do tej pory był on przedmiotem największej chyba ilości sporów, które wpływały na atmosferę stosunków wzajemnych. Realizując porozumienie w sprawie otwarcia bezpośredniej komunikacji lotniczej, podpisane podczas wizyty prezydenta Leonida Krawczuka w ChRL w październiku 1992 r., 5 lipca 1993 r. w Pekinie Chiny i Ukraina uzgodniły otwarcie połączeń lotniczych między obu stolicami oraz między Tianjin a nie ustalonym jeszcze miastem Ukrainy. Przygotowania do inauguracji linii są według zapewnień obu stron w końcowym stadium. Duże znaczenie ma także umowa dotycząca transportu morskiego, zawarta na początku września 1994 r.

Nauka, kultura, oświata, środki masowego przekazu

27 kwietnia 1992 r. w Kijowie podpisano *Porozumienie o współpracy naukowo-technicznej* między rządami Ukrainy i ChRL. Obie strony wiążą z tą formą współpracy duże nadzieje.

Do najważniejszych dokumentów w tej dziedzinie należy zaliczyć: międzyrządowe porozumienie o współpracy w dziedzinie oświaty wraz z programem wykonawczym na lata 1993–1995, podpisane w Kijowie 10 czerwca 1993 r. przez stojącego na czele delegacji chińskiej wiceprzewodniczącego Państwowego Komitetu ds. Oświaty Liu Binga ze strony ChRL i ministra oświaty Petra Tałańczuka ze strony Ukrainy. Porozumienie przewiduje m.in. wymianę dwudziestu studentów, wymianę naukowców z ośrodków akademickich instytutów naukowo-badawczych, a także współpracę w dziedzinie programów nauczania i zarządzania systemem szkolnictwa.

Na przełomie lipca i sierpnia 1993 r. w ChRL przebywał ukraiński minister kultury Iwan Dziuba. 29 lipca podpisał w Pekinie porozumienie o współpracy kulturalnej między obu krajami. Przewiduje ono m.in. organizację festiwali filmowych, wystaw malarstwa, występów zespołów pieśni i tańca itd. W tym samym czasie powołano do życia Chińskie Stowarzyszenie Studiów Ukraińskich, na którego czele stanął profesor Jiang Chanbing z Wyższej Szkoły Partyjnej KC KPCh. Stowarzyszenie to wraz z Ministerstwem Kultury Ukrainy i Akademią Nauk zorganizowało w Kijowie w dniach od 30 sierpnia do 3 września 1993 r. międzynarodowe sympozjum nt. «Droga do współpracy między Chinami a Ukrainą». W sympozjum uczestniczyło ponad 100 naukowców i praktyków z Ukrainy i Chin. Omówiono możliwości i perspektywy rozwoju stosunków wzajemnych w różnych dziedzinach oraz sposoby realizacji zamierzeń. Konferencji nadano szczególnie wysoką rangę polityczną i propagandową. Jej uczestników przyjął wicepremier Ukrainy Mykoła Żułyński.

Nawiązano również kontakty między przedstawicielami środków masowego przekazu: prasy, radia i TV oraz organizacjami dziennikarskimi (np. w czerwcu 1993 r. delegacja Stowarzyszenia Dziennikarzy Ukrainy przebywała w ChRL).

Teraz Tajwan

Po puczu w Moskwie w sierpniu 1991 r. głównym przedmiotem zainteresowania Tajwanu, który nawiązał już bezpośrednie kontakty z Litwą, Łotwą i Estonią, stała się obok Rosji i Białorusi Ukraina. Mówił o tym na konferencji prasowej w Tajpej pod koniec grudnia 1991 r. szef dyplomacji wyspy Frederick Chien Fu. Dyplomacja tajwańska dążyła do uzyskania oficjalnego uznania przez Kijów odrębnego od ChRL statusu wyspy. Tajwańscy dyplomaci starali się wykorzystać brak doświadczenia nowych władz Ukrainy. Dodatkowym argumentem była oferta daleko idącej pomocy finansowej i gospodarczej.

Pierwsze nieoficjalne kontakty przedstawicieli władz w Kijowie i Tajpej miały miejsce jeszcze przed podjęciem rozmów Ukrainy z ChRL. 15 stycznia 1992 r. MSZ Tajwanu poinformowało o ofiarowaniu Rosji, Ukrainie i Białorusi 100 tys. ton ryżu. 26–27 stycznia 1992 r. przebywała w Kijowie delegacja wyspy z wiceministrem Johnem Changiem (wnukiem Czang Kai-szeka) na czele. Delegacja spotkała się z czołowymi przedstawicielami ukraińskich kół rządowych i parlamentarnych. Po powrocie do Tajpej, na konferencji prasowej 31 stycznia John Chang zapowiedział podpisanie z Ukrainą porozu-

mień: gospodarczego i handlowego, o wzajemnej ochronie inwestycji, o współpracy między bankami (przewidujących m.in. utworzenie filii w stolicach). Planowano także otwarcie przedstawicielstw handlowych. Sprawy te miały być sfinalizowane podczas planowanej na koniec stycznia wizyty w Tajpej ukraińskiej delegacji rządowej z szefem resortu współpracy gospodarczej z zagranicą Wałerijem Krawczenką. Jednak pod naciskiem Pekinu ani do wizyty, ani do podpisania wspomnianych porozumień nie doszło.

17 lutego 1992 r. władze w Tajpej podjęły decyzję o udzieleniu Ukrainie nieodpłatnej pomocy medycznej wartości 15 mln dol. Warunkiem była zgoda na dostarczenie darów bezpośrednio do Kijowa specjalnym samolotem tajwańskim opatrzonym godłem i flagą Republiki Chińskiej. 7 kwietnia 1992 r. wylądował w stolicy Ukrainy samolot flagowy *China Airlines* Boeing 747-200 (z symbolami państwowymi Republiki Chińskiej) z pierwszą partią leków i aparaturą medyczną wartości 5 mln dol. Na uroczystości przekazania daru były obecne oficjalne delegacje z ministrami zdrowia na czele. Wywołało to rzecz jasna protesty władz ChRL. 24 lipca 1992 r. specjalny samolot Ukraińskich Linii Lotniczych AN-124 przybył do Tajpej po odbiór drugiej partii daru wartości 10 mln dol. Ze względu na protesty Pekinu całą operację przeprowadzono z udziałem *British Airlines*.

11 marca 1992 r. strona tajwańska zaproponowała zainwestowanie 2 mln dol. w utworzone z partnerem ukraińskim, reprezentującym przemysł państwowy, *joint ventures* zajmujące się produkcją leków. W czasie kolejnego pobytu Johna Changa w Kijowie (początek kwietnia 1992 r.) omawiano kwestie otwarcia bezpośredniego połączenia lotniczego między obu stolicami oraz powołania wspomnianych *joint ventures* z udziałem prezesa tajwańskiej *Sintone Chemical Industrial Ltd* i przedstawicielami Ministerstwa Ochrony Zdrowia Ukrainy. I tym razem nacisk Pekinu okazał się skuteczny. Żadnego z tych zamierzeń nie udało się sfinalizować. Zapowiedziana na 20–24 maja 1992 r. wizyta ministra zdrowia Ukrainy Jurija Spiżenki na wyspie została odwołana w ostatniej chwili. Wskazywało to wyraźnie, że władze w Kijowie zrozumiały, iż kontakty z Tajwanem mogą zaważyć na stosunkach z ChRL, te zaś znalazły się na liście priorytetów polityki zagranicznej niepodległej Ukrainy. Wszystkie późniejsze kontakty z Tajwanem pod naciskiem kijowskiego MSZ zostały sprowadzone do rangi nieoficjalnych lub prywatnych. Taki też charakter miała wizyta w Tajpej w końcu sierpnia 1992 r. grupy parlamentarzystów z wiceprzewodniczącym Rady Najwyższej Wołodymyrem Hryniowem. Hryniow podkreślał, że opowiada się za ułożeniem stosunków między Ukrainą a Tajwanem na zasadach podobnych do tych, jakimi kierują się państwa zachodnie. Mówił m.in. o korzyściach, jakie obu stronom przyniosłaby współpraca w dziedzinie przemysłu kosmicznego i lotniczego. Podobnie było w przypadku wizyty na wyspie prezydenta Krymu Jurija Mieszkowa w połowie listopada 1994 r. Mieszkow zaproszony został przez powołane w maju 1994 r. Stowarzyszenie Międzynarodowego Dialogu Humanitarnego. Początkowo władze w Kijowie były przeciwne tej wizycie, jednak po oświadczeniu Mieszkowa, iż ma ona charakter prywatny, wyraziły zgodę.

Wydawało się, że większe szanse mają stosunki ekonomiczne. Koła finansowo-gospodarcze Tajwanu oceniały Ukrainę jako interesującego partnera m.in. ze względu na potencjał naukowo-techniczny w niektórych dziedzinach oraz bogactwa naturalne. Optymistyczne oceny wynikały także ze wstępnych ustaleń, dotyczących udziałów firm ukraińskich w obiecujących projektach inwestycyjnych planu 6-letniego na wyspie w dziedzinie budownictwa, a szczególnie budowy metra w Tajpej. W końcu sierpnia 1992 r. przebywała w Kijowie 60-osobowa delegacja przemysłowców Tajwanu z wiceministrem gospodarki Chiang Pin-kungiem. Goście przeprowadzili z przedstawicielami najważniejszych resortów gospodarczych i finansowych rozmowy dotyczące rozwoju współpracy ekonomicznej, m.in. przyznania sobie klauzuli najwyższego uprzywilejowania, podpisania umowy o popieraniu i ochronie inwestycji, otwarciu stałych przedstawicielstw z prawem wydawania wiz. Zaproponowali także udział firm tajwańskich w modernizacji sieci telekomunikacyjnej na Ukrainie oraz uruchomienie połączeń satelitarnych między Ukrainą a Tajwanem. Strona tajwańska próbowała doprowadzić do zawarcia porozumień o charakterze oficjalnym, na co w obawie przed reakcją Pekinu Kijów nie chciał przystać.

Ukraina pozostaje jednak drugim co do wielkości poradzieckim partnerem handlowym wyspy (przypada nań 14,4 proc. globalnych «poradzieckich» obrotów Tajwanu). Ich wielkość w 1993 r. w stosunku do 1992 r. (53,2 mln dol.) niemal potroiła się, osiągając 145,5 mln dol.

O stosunku Tajpej do Kijowa świadczyć może fakt, że kiedy z dużym zaniepokojeniem zareagowano tam na (zdementowane wkrótce) doniesienia o możliwości sprzedaży przez Ukrainę Chinom lotniskowca *Wariag*, przedmiotem publicznej krytyki były wyłącznie władze w Pekinie (por. oświadczenie władz wyspy z 16 czerwca 1992 r.).

Nawiązano kontakty naukowe. Na początku stycznia 1993 r. w Tajpej przebywał rektor uniwersytetu w Kijowie prof. Wiktor Skopenko, który został przyjęty przez ministra edukacji Mao Kao-wena (omawiano sprawy kontaktów w dziedzinie nauki i szkolnictwa na wyspie, a także kwestie wzajemnego uznania dyplomów wyższych uczelni). Skopenko podpisał porozumienie o współpracy z Chińskim Uniwersyteciem Kultury. Mieszkańcy wyspy mogli podziwiać występy Zespołu Pieśni i Tańca Ukrainy; zorganizowano wystawę sztuki i haftu, tajwańskich smakoszy ucieszyła zapewne promocja ukraińskiej kuchni.

Konkluzje

Analiza podpisanych dokumentów, intensywności i charakteru kontaktów, wypowiedzi przywódców, a także publikacji i komentarzy chińskich środków masowego przekazu oraz specjalistycznych wydawnictw naukowych ośrodków politologicznych pozwala sformułować kilka generalnych uwag dotyczących chińskiej oceny sytuacji na Ukrainie i polityki ChRL wobec tego państwa.

1. W ocenie władz ChRL, sytuacja polityczna, gospodarcza i społeczna Ukrainy jest bardzo złożona i jedynie mądra, ostrożna i wyważona polityka sił narodowych o orientacji centrolewicowej (ze względu na gwałtowną pauperyzację i pogarszające się nastroje społeczne oraz charakter i strukturę praktycznie nie zreformowanej gospodarki) może zapewnić utrzymanie niepodległości i integralności kraju, a w dłuższej perspektywie – wyjście z kryzysu. W tej sytuacji przystosowany do warunków Ukrainy chiński model reform byłby, zdaniem ekspertów z ChRL, rozwiązaniem lepszym niż terapia szokowa na wzór Polski.

2. Pozycja międzynarodowa Ukrainy wynika z jej położenia geostrategicznego, obszaru i liczby ludności, bogactw naturalnych, znaczącego potencjału gospodarczego, naukowo-technicznego i militarnego, stosunkowo wysokiego stopnia wykształcenia społeczeństwa. Ukraina jest niezwykle ważna z punktu widzenia Moskwy. Ponieważ Ukraińcy nie zamierzają zrezygnować z suwerenności państwowej, od zdolności Moskwy do podporządkowania sobie Kijowa w istotnym, jeśli nie decydującym stopniu zależeć będzie to, czy Rosja odzyska swą pozycję supermocarstwa.

3. Z punktu widzenia ChRL, Ukraina jest najważniejszym (obok Rosji i Kazachstanu) państwem na obszarze poradzieckim. We wszystkich oficjalnych deklaracjach władze chińskie podkreślają pełne poparcie dla niepodległości, suwerenności i integralności terytorialnej Ukrainy. Pekin jest zdania, że Kijów nie powinien prowadzić ani antyrosyjskiej, ani satelicko prorosyjskiej polityki. Pierwsza oznacza koniec integralności Ukrainy i zagrożenie wojną domową, nie uwzględnia realiów historycznych, politycznych, więzi etnicznych, gospodarczych, kulturowo-cywilizacyjnych. Druga jest równoznaczna z ponowną inkorporacją i otwiera pole dla realizacji rosyjskiej polityki neoimperialnej, co oznacza koniec marzeń o niepodległości. W Chinach uważa się, że Ukraina powinna zabiegać o funkcję pomostu między WNP a Europą Środkową i Wschodnią oraz Europą Wschodnią i Zachodnią. Byłaby to dla niej ewolucja najbardziej korzystna; wymaga ona stopniowej rozbudowy alternatywnych wobec dotychczasowych więzi gospodarczych (kraje WNP, bliżsi i dalsi sąsiedzi z Europy oraz partnerzy z Azji).

4. Zdaniem Pekinu, Ukraina już teraz jest i będzie także w przyszłości niezwykle ważnym obiektem rozgrywki między Rosją, Unią Europejską (przede wszystkim Niemcami) i Stanami Zjednoczonymi. Losy Ukrainy mają wyjątkowo duże znaczenie dla państw Europy Środkowo-Wschodniej i w znacznej mierze zależą od wsparcia, jakiego państwa te udzielą Kijowowi. Już od dawna Ukraina stanowi nader ważny, acz świadomie przez Pekin wykorzystywany (przy zapewnieniu jak największej dyskrecji) element w rosyjskiej polityce ChRL, natomiast nie jest nim jeszcze wobec państw Europy Środkowej.

5. ChRL opowiadała się za rezygnacją Ukrainy z broni nuklearnej i wypełnieniem przez nią zobowiązań dotyczących redukcji zbrojeń konwencjonalnych (START-I oraz *Protokołu lizbońskiego*). Procesy te, zdaniem Pekinu, powinny odbywać się na zasadach porozumień wielostronnych, a nie dwustronnych ukraińsko-rosyjskich. Wzmocniłoby to międzynarodową pozycję Kijowa, co byłoby korzystne dla Pekinu, który przychylił się do stanowiska Ukrainy, że jej rozbrojenie atomowe i konwencjonalne powinno się wiązać ze zwiększeniem pomocy międzynarodowej.

6. Ukraina może odgrywać wyjątkową rolę w polityce ChRL wobec całego obszaru poradzieckiego. Wydaje się, że w Pekinie dominuje ocena, iż przyszłość Ukrainy jako państwa w pełni niezależnego od Rosji nie jest jeszcze przesądzona. Stąd przy deklarowanym poparciu niezwykle ostrożna postawa Pekinu i unikanie antagonizowania Federacji Rosyjskiej. ChRL podkreśla przy każdej okazji, iż współpraca z Kijowem nie godzi w interesy państw trzecich.

7. Chiny i Ukraina są zainteresowane szybką rozbudową kontaktów gospodarczych i naukowo-technicznych (dla Chińczyków szczególnie ważna jest współpraca w przemyśle lotniczym, kosmicznym, raketowym, stoczniowym, produkcji supertwardych materiałów, monokryształów, technik spawalniczych, w których to dziedzinach Ukraińcy reprezentują światowy poziom). Strona chińska, podobnie jak w stosunkach z innymi państwami poradzieckimi, stara się pozyskać względnie tanio dobra inwestycyjne oraz wybrane zaawansowane technologie w zakresie techniki wojskowej. Obie strony są zainteresowane współpracą w dziedzinie oświaty i kultury. W latach 1991–1994 podpisano ok. 35 porozumień i umów międzyrządowych. Wymiana delegacji i intensywność kontaktów między ChRL a Ukrainą ustępuje tylko stosunkom chińsko-rosyjskim i chińsko-kazachstańskim. Czynnikiem wspomagającym współpracę jest fakt, że Chiny dysponują dość liczną kadrą specjalistów, którzy ukończyli studia na uczelniach Kijowa, Charkowa i Dniepropietrowska (działają oni w utworzonym w 1993 r. Chińskim Stowarzyszeniu Studiów Ukraińskich).

Jan Rowiński

Prof. dr hab. Jan Rowiński, sinolog, wybitny specjalista w dziedzinie polityki międzynarodowej; pracuje w Państwowym Instytucie Spraw Międzynarodowych. Prezentowany artykuł nie jest wykładnią oficjalnego stanowiska PISM, lecz stanowi odzwierciedlenie poglądów Autora.

Ян Ровінський, Політика Китаю (КНР, Тайвань) щодо України (взаємовідносини у 1991-1994 рр.)

З точки зору Пекіна Україна – це найважливіша (поруч з Росією і Казахстаном) пост-радянська держава. У січні 1992 р. КНР встановила дипломатичні взаємини з Києвом і визнала самостійність України. Україна зі свого боку – визнала уряд Китаю як “єдиний легальний уряд”. Обидві сторони, зацікавлені поглибленням економічних, наукових та культурних зв'язків, надали один одному режим найбільшого сприяння. Проте не започатковано військової співпраці. У 1994 р. заключено детальні угоди та порозуміння, що регулюють взаємні стосунки. Створено змішану урядову комісію у справах економічного співробітництва і торгівлі. Заключено угоду про повітряний, залізничний та морський транспорт, а також про науково-технічну співпрацю. Більш як вдвічі збільшився торговельний оборот. Пекін схильний до думки, що роззброєння України повинно пов'язуватись зі збільшенням міжнародної допомоги. Взаємини України з Тайванем мають неофіційний характер; вони зводяться до гуманітарної допомоги з боку Тайваню. Розвиваються торговельні зв'язки, започатковано наукові та культурні контакти.

Nowy kontynent geopolityczny?

Przyjaźń ukraińsko-kazachstańska to układ, w którym żadna ze stron nie musi obawiać się dominacji drugiej, a zarazem obie mogą liczyć na korzyści płynące z aliansu. Na naszych oczach powstaje zatem sojusz dwóch prawdziwie równych partnerów. Ukraina może otworzyć Kazachstanowi drogę do Europy, zyskując w zamian niezastąpionego przewodnika po azjatyckich szlakach.

O ile pierwsza wizyta prezydenta Kazachstanu Nursułtana Nazarbajewa w Kijowie (jeszcze za prezydentury Leonida Krawczuka) przeszła właściwie bez echa, o tyle wizyta druga – złożona w sierpniu 1994 r. – zaowocowała rzeczywi-

stym zbliżeniem ukraińsko-kazachstańskim. Spotkanie Nursułtana Nazarbajewa z nowo wybranym prezydentem Ukrainy Leonidem Kuczmą bez wątpienia można uznać za przełomowe. W ciągu dwóch miesięcy, w sierpniu i wrześniu 1994 r., ukraińskie delegacje rządowe czterokrotnie gościły w Ałmaty. W stolicy Kazachstanu przebywali: premier Witalij Masoł, minister przemysłu Anatolij Hołubczenko, delegacja MSZ, a także przedstawiciele władz obwodu dniepropietrowskiego. Kijów z kolei przyjmował kazachstańskiego ministra obrony. W tym krótkim okresie podpisano wiele ważnych umów (m.in. o współpracy w przemyśle i ochronie inwestycji, o współpracy w dziedzinie bankowości, o wolnym handlu. Przywrócono również połączenia lotnicze między Ukrainą a Kazachstanem). Dodajmy, że znaczenie zawartych porozumień nie ogranicza się tylko do płaszczyzny relacji międzypaństwowych. Stwarzają one także ramy dla rozwoju współpracy między poszczególnymi regionami Ukrainy i Kazachstanu. Punktem kulminacyjnym ofensywy dyplomatycznej na linii Ałmaty – Kijów było ponowne spotkanie premierów obydwu państw – Witalija Masoła i Siergieja Tierieszczenki – podczas szczytu szefów rządów krajów WNP w Moskwie 21 września 1994 r.

Aby odpowiednio ocenić rangę tych wydarzeń, warto przypomnieć, że ukraińska dyplomacja w owym czasie wykazywała się aktywnością właściwie na jednym tylko froncie – w relacjach z Rosją. Latem 1994 r., po wyborach prezydenckich w ukraińskim resorcie spraw zagranicznych panowało takie zamieszanie, że nikt nie spodziewał się jakichś spektakularnych działań na arenie międzynarodowej. W związku ze zmianą na stanowisku prezydenta oczekiwano na nominację nowego szefa dyplomacji, spodziewając się korekty dotychczasowej polityki zagranicznej i zmian kadrowych. Otwarcie Ukrainy na Kazachstan właśnie w tym momencie nie było, podkreślmy, dziełem przypadku. Promotorem zwrotu ku eurazjatyckiej przestrzeni politycznej okazał się nowy prezydent Ukrainy Leonid Kuczma.

Nazarbajew: powściągliwy wirtuoz

Kazachstan jest krajem wielości kultur, które układają się w trzy strefy. Wąziutkie pasmo na południu tworzy tradycyjny świat muzułmański. Nieco dalej na północ ciągnie się szeroki pas stepów, na których do dziś zachowały się ślady starej kultury koczowniczej – muzułmanie dotarli tu zbyt późno, by zdominować ten rejon. Ze stepowego bezkresu niczym oaza wyłania się miasto prawdziwie europejskie – Ałmaty. I wreszcie trzecia część kraju – Kazachstan Północny – twór na wskroś radziecki: ugór, «wielkie budowy socjalizmu» i przemysłowy smog. Północ jest zamieszkiwana przez ludność rosyjskojęzyczną. Kazachowie stanowią zaledwie 42 proc. mieszkańców państwa. Reszta to Rosjanie (37 proc.), Ukraińcy (5 proc.), Żydzi, Polacy oraz ludzie bez poczucia przynależności etnicznej. Taka struktura narodowa stwarza poważne problemy.

Kazachstańskie kłopoty z północną częścią kraju są bardzo podobne do ukraińskich problemów z Donbasem i Półwyspem Krymskim. Politycy z Ałmaty są świadomi, że ich kraj mógłby się stać kolejną ofiarą moskiewskiej polityki «czynnej obrony» ludności rosyjskojęzycznej. Już teraz zresztą różne siły polityczne w Rosji wykorzystują strukturę narodowościową Kazachstanu jako element stałej presji wywieranej na władze w Ałmaty. W lutym 1993 r. w Omsku doszło np. do połączenia rosyjskich i kazachstańskich oddziałów kozackich w Syberyjskie Wojsko Kozackie. W marcu 1994 r. dyrektor Instytutu Badań Strategicznych przy prezydencie Kazachstanu Umirjerik Kasienow, powszechnie uznawany za głównego stratega polityki zagranicznej państwa, oskarżył wprost Ministerstwo Spraw Zagranicznych Federacji Rosyjskiej o rozniesanie waśni na tle narodowościowym i wspieranie separatyzmu w państwach poradzieckich, w tym również w Kazachstanie. Prezydent Kazachstanu Nursułtan Nazarbajew – znany z ostrożności, powściągliwości w słowach i czynach, obdarzony przy tym wielkim talentem politycznym – nie zamierza dopuścić ani do rozpadu państwa, ani do powrotu do statusu kolonii i trzeba przyznać, że udaje mu się panować nad sytuacją.

Możliwości i szanse Nazarbajewa są tym większe, że jego pozycja w kraju jest mocniejsza i pewniejsza od pozycji innych przywódców WNP. W Kazachstanie nie panuje co prawda ustrój quasi-monarchiczny – jak w sąsiednim Uzbekistanie czy w Turkmenii, ani też dyktatura wojskowa – jak w Tadżykistanie, jednak Nazarbajew rządzi na sposób autorytarny. Jest to autorytaryzm w dość łagodnej postaci – by tak powiedzieć, oświecony: bez kultu jednostki i prześladowań opozycji. Nazarbajew, podobnie jak prezydent Jelcyn, rozwiązał wprawdzie parlament, lecz udało mu się to przeprowadzić bez rozlewu krwi i dramatycznych scen, jakie obserwowaliśmy w Moskwie jesienią 1993 r. We wrześniu 1994 r. prezydent Nazarbajew bez wahania pozbył się dwóch wpływowych ministrów (spraw wewnętrznych i gospodarki) zamieszanych w afery finansowe. Tylko niekwestionowany przywódca może sobie pozwolić na tego typu posunięcia.

Stabilność wewnętrzna jest jednak na dłuższą metę nie do pomyślenia bez stabilnej polityki zagranicznej. Nazarbajew od dawna jest zwolennikiem idei nawiązania ścisłej współpracy ze sprzymierzoną grupą państw. To prezydent Nazarbajew wystąpił z inicjatywą utworzenia poradzieckiego Związku Eurazjatyckiego, przy czym godzi się podkreślić, że Ukraina została doń zaproszona jako pierwsza. Odpowiedź na pytanie o interpretację tego gestu może być tylko jedna: najwyraźniej Kazachstan widzi w Kijowie wiarygodnego sojusznika. Dodajmy, że ewentualny sojusz ukraińsko-kazachstański mógłby być również sposobem na zmniejszenie presji ze strony Rosji.

Uciec z Azji

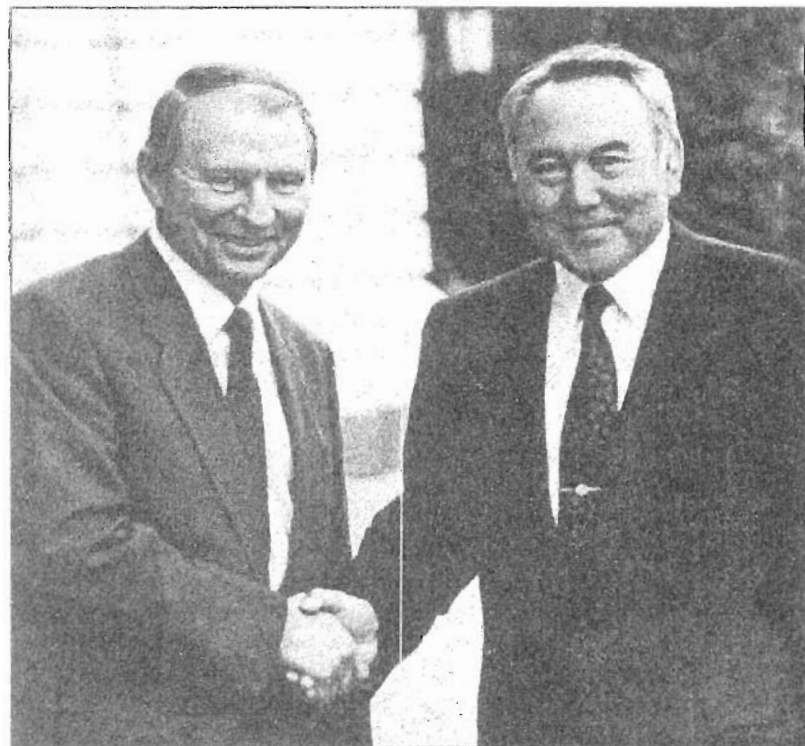
W rodzimej Azji Środkowej Kazachstan nie znalazł sojusznika. Relacje Nazarbajewa ze środkowoazjatyckimi przywódcami nie są na tyle dobre, by mógł liczyć na ich poparcie. Stosunki z Uzbekistanem są napięte z powodu geopolitycznego sporu o wpływy w regionie. (Na terytorium kazachstańskim ukrywają się działacze opozycji prześladowani przez uzbeckie służby specjalne. Kiedy w kwietniu 1994 r. Nazarbajew demonstracyjnie zignorował moskiewski szczyt WNP, jego politykę, m.in. ideę Związku Eurazjatyckiego, najostrzej skrytykował właśnie przywódca Uzbekistanu, Islám Karimow). Trudno też mówić o strategicznym partnerstwie z którymś z pozostałych sąsiadów. Reżym w Tadżykistanie trzyma się dzięki rosyj-

skim bagnetem. Turkmenia zaś, gdzie rządy twardej ręki sprawuje prezydent Nijazow, nie wykazuje zainteresowania współpracą – zapewne dlatego, że jest samowystarczalna energetycznie (posiada rozległe złoża gazu). Natomiast Kirgizja to państwo zbyt małe, by sprzeciwiać się Moskwie; nie może sobie również pozwolić na utratę rosyjskich specjalistów, bez których nie obyłyby się kirgiska gospodarka. Nic zatem dziwnego, że Nazarabajewowi marzy się «ucieczka z Azji». Chętniej odwiedza stolicy europejskie niż muzułmańskich sąsiadów. Umowy o współpracy podpisuje nie z Konferencją Państw Islamskich, lecz ze Wspólnotą Europejską. «Ucieczka z Azji» jest postrzegana w Kazachstanie jako jedyna szansa obrony przed zdominowaniem go przez Rosję, Chiny i świat islamski. Nazarabajew robi wszystko, by dowiedzieć, że nie szczyty Uralu, lecz wybrzeże «Aralu» (tj. Morza Aralskiego) stanowi naturalną granicę Europy.

Kazachstan zwraca się zatem ku Europie i tam szuka ewentualnych partnerów. Zbliżenie z Białorusią wydaje się mało realne. Najpoważniejszym kandydatem do współpracy pozostaje zatem Ukraina. Nowy ukraiński przywódca wyraźnie zrobił na Nazarabajewie dobre wrażenie. W tym kontekście nie od rzeczy będzie przypomnieć, że Leonid Kuczma w prezydenckim przemówieniu inauguracyjnym nie omieszkiał napomknąć o «eurazjatyckiej przestrzeni geopolitycznej», co było wyraźnym ukłonem w kierunku Nursułtana Nazarabajewa. Sierpniowa wizyta kazachstańskiego prezydenta w Kijowie nie była przewidziana w kalendarzu dyplomatycznym. Gościł on już raz w tym roku na Ukrainie i zgodnie z etykietą powinien raczej spodziewać się rewizyty w Ałmaty. Zatrzymując się w Kijowie w drodze powrotnej z Estonii, bez wątpienia dał wyraz chęci rychłego zacieśnienia współpracy.

Kuczma Nazarabajewowi przychylny

Próbując odpowiedzieć na pytanie o motywy, jakimi kierował się nowy prezydent Ukrainy, wychodząc naprzeciw propozycjom płynącym z Ałmaty, trzeba zwrócić uwagę na kilka czynników. Po pierwsze, prezydent Kuczma – przez większość ukraińskich sił narodowodemokratycznych uznawany za rusofila, marzącego tylko, żeby pchnąć kraj w objęcia Rosji, mógł w ten sposób zadać kłam tej opinii. Na pierwszego partnera w kontaktach międzynarodowych wybrał dla Ukrainy przecież nie Rosję, lecz Kazachstan. Nie mogło to ujść



uwadze narodowych demokratów. Wizerunek prezydenta natychmiast zmienił tonację: Kuczma nie jest już przedstawiany wyłącznie w czarnych barwach, jak to było na samym początku kadencji. Żeby uzupełnić obraz dodajmy, że reakcja Kuczmy na gest Nazarabajewa nie przekreślała nadziei tych wyborców, którzy oczekują od nowego prezydenta działań na rzecz szybkiej integracji z WNP czy nawet przywrócenia ZSRR.

Po drugie, w projekcie Związku Eurazjatyckiego starannie odzielono to, co boskie, od tego, co cesarskie. I o ile obecna koncepcja WNP zakłada ścisłe powiązanie sfery gospodarczej z polityczną, o tyle Nazarabajew od dawna już proponuje przede wszystkim integrację gospodarczą, na którą złożyłaby się unia celna, walutowa, wspólne planowanie w niektórych gałęziach przemysłu oraz koordy-

nowanie działań w handlu zagranicznym. Taką politykę Nazarabajew prowadził zresztą od dawna: jeszcze w 1993 r. zaprosił do Karagandy wszystkich ministrów przemysłu krajów WNP, aby na wzór europejski powołać wspólnotę węgla i stali. Można zatem przypuszczać, że Nazarabajew zamierza zbudować na obszarze eurazjatyckim «Wspólnotę Europejską-bis». Ałmaty ostro przeciwstawia się moskiewskim koncepcjom podwójnego obywatelstwa. Nie godzi się na przyznanie rosyjskiej armii mandatu sił pokojowych ONZ, nie chce rosyjskich baz wojskowych na własnym terytorium. Taka postawa bardziej odpowiada obecnym władzom w Kijowie niż agresywna taktyka Andrieja Kozyrjewa i Borysa Jelcyna, którzy przy każdej okazji powtarzają tezę o niezbywalnych interesach Rosji w byłych republikach radzieckich. Kontrowersje, dające o sobie znać w trakcie negocjacji dotyczących traktatu rosyjsko-ukraińskiego, świadczą o tym, że ukraińscy politycy stosunkowo łatwo godzą się na integrację gospodarczą, ale – podobnie jak za czasów Krawczuka – są niesłychanie ostrożni, gdy chodzi o kwestie polityczne. Podobne nastroje panują w otoczeniu prezydenta Kazachstanu, co siłą rzeczy skłania oba kraje do sojuszu politycznego.

Jest jeszcze jeden powód uzasadniający ścisłą współpracę: w nowej strukturze gospodarczej WNP, Międzypaństwowym Komitecie Gospodarczym (MKG)¹, decyzje są podejmowane większością 85 proc. głosów. Ukrainie, dysponującej 14 proc. głosów, brakuje zatem tylko 1 proc., aby zablokować niekorzystne dla niej postanowienia. W tej sytuacji porozumienie z Kazachstanem (5 proc. głosów) może obu krajom przynieść konkretne korzyści i przyczynić się do zneutralizowania potęgi Rosji, dysponującej 50 proc. głosów.

Choć podstawy kazachstańsko-ukraińskiego zbliżenia sprawiają wrażenie solidnych, należy liczyć się z tym, że nie będą wieczne. Wymaga ono bowiem pewnego układu odniesienia – można nazywać go rozmaicie: przestrzenią eurazjatycką, Związkiem Eurazjatyckim albo Wspólnotą Niepodległych Państw. Jest to układ optymalny z punktu widzenia Kazachstanu, zapewnia mu bowiem niezbędną stabilność geopolityczną. Z perspektywy Kijowa jest to rozwiązanie niewątpliwie korzystne, choć doraźne, nakłada bowiem na Ukrainę zbyt wiele ograniczeń, aby mogła na nim opierać swą dalekosiężną strategię. Chodzi raczej o chwilowe złapanie oddechu, o wybór najmniejszego zła, ponieważ jedyną alternatywę stanowi proponowane przez Rosję zacieśnianie więzi w ramach nowego imperium.

Ołeh Dorożowec

(Lwów)

Ołeh Dorożowec, dziennikarz lwowskiego niezależnego tygodnika *Post-Postup*, publikuje także w tygodniowym biuletynie informacyjnym *UNIAN-swit*, wydawanym przez Ukrainką Niezależną Agencję Informacyjną *UNIAN* w Kijowie. Specjalizuje się w problematyce krajów azjatyckich b. ZSRR. Wcześniej pracował w Ośrodku Politologicznym *Geneza* we Lwowie. Ma 23 lata.

Олег Дорожовец, Новый геополитический материк? Українсько-казахська дружба – це союз, в якому жодна зі сторін не мусить побоюватися гегемоністських впливів одна на іншу, і, водночас, обидві можуть розраховувати на користі від альянсу. Україна може відкрити Казахстану шлях в Європу, отримуючи за те незамінного провідника по азійських шляхах. У проєкті Євразійського Союзу Назарбаєв запропонував суто економічну інтеграцію, яка включає митний і валютний союз, спільне планування у деяких галузях промисловості та координацію зовнішньоекономічної діяльності. Але Аلماتи різко заперечує проти російських пропозицій щодо подвійного громадянства і мандату миротворчих сил на території СНД для армії Росії, так само, як і проти присутності російських баз на своїй території. Тертя у підготовці масштабного російсько-українського договору свідчать, що нинішня київська адміністрація теж порівняно легко йде на економічну інтеграцію, але так само насторожено сприймає інтеграцію політичну, як і в часи Кравчука. Схожість позицій роблять Кучму і Назарбаєва співниками.

¹ Międzypaństwowy Komitet Gospodarczy został powołany 9 września 1994 r. na posiedzeniu szefów rządów krajów WNP w Moskwie jako nowy organ konsultacyjny. Każde z państw posiada w nim odpowiedni odsetek głosów. W przyszłości MKG ma przejąć część funkcji ponadnarodowych, m.in. w dziedzinie zarządzania energetyką, łączności, obsługi ropo- i gazociągów oraz koordynacji działań w innych sferach gospodarki. Propozycję powołania tego organu wysunął ówczesny premier Kazachstanu Siergiej Tierieszczenko.

NA UKRAINIE

Polityka wojskowa Ukrainy

Ziemie należące dziś do Ukrainy zdobywali w przeszłości Mongołowie, Tatarzy, Szwedzi, Polacy, Rosjanie, Turcy, Niemcy, Austriacy, Anglicy, a nawet Francuzi. Przez ostatnie stulecia Ukraina nie posiadała – z krótką przerwą w latach 1917–1920 – własnej państwowości i była czymś w rodzaju rosyjskiej kolonii. Doświadczenia historyczne przesądziły o tym, iż odrodzona Ukraina przywiązuje wielką wagę do idei państwa, w którym gwarantem ochrony ukraińskiego etosu, kultury i języka są narodowe siły zbrojne.

gunowości (NATO–Układ Warszawski) w stosunkach międzynarodowych i brak instytucjonalnych gwarancji bezpieczeństwa państwowego.

Polityka Ukrainy, w tym doktryna strategiczna, jest funkcją jej położenia geostrategicznego i została zdeterminowana przez kilka czynników, spośród których najistotniejsze wydają się upadek komunizmu oraz będące jego skutkiem zmiany na politycznej mapie Europy Środkowej, a zwłaszcza przewyższenie dwubie-

Doktryna wojenna Ukrainy

Po ogłoszeniu 24 sierpnia 1991 r. *Deklaracji niepodległości państwowej* Ukrainy parlament w Kijowie podporządkował sobie wszystkie formacje wojskowe stacjonujące uprzednio na terytorium republiki. W kilka miesięcy później (6 grudnia 1991 r.) Rada Najwyższa Ukrainy uchwaliła rotę przysięgi wojskowej i przystąpiła do tworzenia własnej armii. W ciągu pół roku przyjęto ok. 200 aktów prawnych regulujących rozmaite aspekty polityki obronnej Ukrainy, a wśród nich najważniejsze ustawy: *O obronie*, *O siłach zbrojnych*, *O gwardii narodowej*, *O granicy państwowej i wojskach ochrony pogranicza*, *O służbie bezpieczeństwa*. Programowym dokumentem, na którego podstawie podjęto budowę sił zbrojnych, stała się *Doktryna wojenna Ukrainy*. Ukraiński parlament uchwalił ją 19 października 1993 r. Składa się ona z trzech części: wojskowo-politycznej, wojskowo-technicznej i wojskowo-ekonomicznej.

Część polityczna, oparta na podstawowych normach prawa międzynarodowego (w tym regulacjach ONZ i KBWE), stwierdza m.in., że: 1) Ukraina nie zgłasza żadnych roszczeń terytorialnych; 2) Ukraina deklaruje, że nie rozpocznie jako pierwsza żadnych działań wojennych; 3) Ukraina odrzuca ideę jedno-

stronnego rozbrojenia; 4) Ukraina zachowuje prawo do samodzielnego rozwiązywania kwestii związanych z jej własnym bezpieczeństwem; 5) Ukraina występuje przeciw stacjonowaniu obcych wojsk na swoim terytorium; 6) Ukraina neguje prawo jakiegokolwiek państwa do zbrojnej interwencji w jej sprawy wewnętrzne.

Doktryna głosi także, że Ukraina rezygnuje z posiadania i użycia broni jądrowej oraz przewiduje, iż użycie konwencjonalnych sił zbrojnych może nastąpić jedynie «w razie wymierzonej przeciw Ukrainie agresji, zamachu na jej integralność terytorialną i nienaruszalność granic, a także – gdy w grę wchodzi wypełnianie zobowiązań międzynarodowych».

Zasada «pozablockowości», którą Ukraina przyjęła w swej doktrynie wojennej jako normę prawną, nie wyklucza współpracy międzynarodowej – także wojskowej – w zakresie umacniania bezpieczeństwa międzynarodowego; w swych wypowiedziach publicznych ukraiński minister obrony, Walerij Szmarow, dopuszcza – choć nie jest to sprawa najbliższej przyszłości – tworzenie nowych form bezpieczeństwa zbiorowego z udziałem Ukrainy.

Doktryna wojenna Ukrainy ma jednak wiele usterek. Zdaniem analityków wojskowości, nie zostały w niej dostatecznie sprecyzowane kwestie bezpieczeństwa narodowego oraz założenia bieżącej polityki wojskowej. Zasygnalizowano jedynie wojskowo-techniczne aspekty organizacji armii. W dokumencie pominięto także takie problemy, jak np.: czynnik wojskowy w polityce międzynarodowej, wojskowy potencjał państwa, interesy geopolityczne Ukrainy, problemy etniczne przy tworzeniu armii, zależności między wojskiem a polityką. Tekst dokumentu nie operuje nawet takimi podstawowymi pojęciami, jak *stabilność strategiczna*, *równowaga militarna*, *parytet wojskowy*, *konflikty zbrojne*, *wojna domowa*, *cena zwycięstwa militarnego*, *przypadkowy wybuch wojny jądrowej*, *granice zaufania* i wiele innych, bez których głęboka analiza problemów dotyczących bezpieczeństwa militarnego państwa jest niemożliwa. Niedoskonałość doktryny można wytłumaczyć pewnym pośpiechem, z jakim była uchwalana, oraz brakiem konstytucji: skoro nie istnieją ogólnopaństwowe normy prawne, niemożliwe jest rozwiązanie wielu szczegółowych problemów natury wojskowej.

Zagrożenia militarne dla Ukrainy

Za swojego potencjalnego przeciwnika Ukraina uważa państwo, którego polityka godzi w jej bezpieczeństwo militarne. Zagrożenie wojenne, jak utrzymuje ukraińska teoretyczna myśl wojskowa, to *realne prawdopodobieństwo wybuchu wojny*. Może do niego dojść na przykład wówczas, gdy Ukraina zostanie zaliczona przez inne państwo do *strefy jego żywotnych interesów*. Warto w tym kontekście przypomnieć oświadczenie Rady Najwyższej FR, że «Sewastopol był, jest i będzie miastem rosyjskim». Pokazuje ono wyraźnie, że dawny «starszy brat» nie zamierza dać się zepchnąć w głąb Eurazji. Sewastopol to dla Rosji dostęp do Morza Czarnego, o który walczyła od czasów Piotra I. Pewne zaniepokojenie w Kijowie wywołało także oświadczenie szefa sztabu generalnego armii tureckiej gen. Doğana Güreşa, który uznał Krym za terytorium rdzennie tureckie i zapowiedział, że Ankara zrobi wszystko, by go odzyskać. Zagrożenie dla Ukrainy stanowić może również potencjał militarny zgromadzony w Rumunii, Słowacji, Polsce, Niemczech, Rosji oraz na Węgrzech i Białorusi, który – w określonych warunkach – mógłby zostać użyty przeciwko Ukrainie. Jednak największy niepokój polityków ukraińskich budzi agresywny charakter doktryny wojennej Rosji – po raz pierwszy od dziesięcioleci zrezygnowano w niej z breżniewowskiej formuły, głoszącej, iż Moskwa nigdy nie użyje broni jądrowej jako pierwsza.

Teoretycznie rzecz biorąc, zagrożenie wojenne staje się realne, jeśli wyżej wymienione czynniki (włączenie Ukrainy przez inne państwo do strefy jego wpływów oraz niebezpieczeństwo użycia przeciwko niej potencjału wojennego sąsiadów) wystąpią jednocześnie. Po przeanalizowaniu doktryn wojennych krajów sąsiednich oraz wypowiedzi ich przywódców wojskowych i politycznych, kierownictwo sił zbrojnych Ukrainy doszło do wniosku, że można mówić o zagrożeniu militarnym państwa. Nie jest ono na razie realne; nie można np. wskazać państwa, na którego cele stałaby obecnie «partia wojny» czy rząd, który deklarowałby zamiar wypowiedzenia wojny Ukrainie albo przygotowywał się do niej. Nie oznacza to jednak, że zagrożenie nie może przerodzić się w bezpośrednią groźbę wojny.

Flota Czarnomorska

Kością niezgody w relacjach między Rosją a Ukrainą od początku istnienia WNP była Flota Czarnomorska. Baza marynarki wojennej w Sewastopolu ani *de facto*, ani *de iure* nie podporządkowała się Ukrainie. Zaostrzyło to stosunki rosyjsko-ukraińskie, oznaczało bowiem, że na terenie Ukrainy stacjonują wojska rosyjskie. Zarówno Sewastopol, jak i Flota Czarnomorska zawsze posiadały autonomię i podlegały bezpośrednio Moskwie. Kierownictwo wojskowe b. ZSRR na kluczowe stanowiska we Flocie (głównodowodzącego, jego zastępcy, dowódców dywizjonów i poszczególnych okrętów) powoływało oficerów narodowości rosyjskiej. Nic więc dziwnego, że szef Floty Czarnomorskiej, admirał Igor Kasatonow, bronił zdecydowanie interesów Rosji i rosyjskojęzycznej ludności Krymu, wyrażając się przy tym bardzo niepochlebnie o Ukrainie i Ukraińcach. Takiej pewności siebie brakowało drugiej stronie. Jak wspomina były minister obrony Kostiantyn Morozow, «działania prezydenta Krawczuka, dotyczące Floty Czarnomorskiej, były wyrazem postawy kapitulanczej». Być może spowodowane to zostało faktem, że rosyjskojęzyczna większość mieszkańców Krymu była dla nastawionych prorosyjsko oficerów Floty naturalnym zapleczem, którego w tym rejonie nie posiadał Krawczuk. Mimo wielokrotnych spotkań prezydentów Rosji i Ukrainy problem nie został rozwiązany. Obie strony wyrażają nadzieję, że sprawę ureguluje traktat rosyjsko-ukraiński.

Warto podkreślić, że Flota Czarnomorska nie jest jedynym zgrupowaniem wojskowym na Krymie. Ukraińskie siły zbrojne na półwyspie liczą obecnie ok. 50 tys. żołnierzy; są wśród nich marynarze, którzy złożyli przysięgę na wierność Ukrainie i podporządkowali się rozkazom dowództwa ukraińskiej marynarki wojennej.

Flota wojenna Ukrainy nie jest na razie zbyt imponująca, dysponuje bowiem jedynie niewielką liczbą okrętów (są to głównie jednostki przybrzeżne o małym tonażu), ale minister Szmarow zapewnił, że w 2000 r. będzie stanowić siłę liczącą się na Morzu Czarnym: «Na Pacyfik się nie wybieramy, musimy jednak chronić swoje wybrzeże i być gotowi do odparcia ewentualnego ataku morskiego».

Spadek po ZSRR

Po rozpadzie ZSRR Ukraina przejęła kadre i sprzęt jednostek należących do trzech okręgów wojskowych: Karpackiego, Kijowskiego i Odeskiego oraz – w nikłym stopniu – jednostki Floty Czarnomorskiej. W połowie 1990 r. na jej terytorium stacjonowało 37 dywizji różnych rodzajów wojsk, wyposażonych w 9293 czołgi, 11 346 bojowych wozów piechoty i transporterów opancerzonych oraz 18 240 systemów artyleryjskich i raketowych. Liczbę żołnierzy oceniano na ok. 1 mln. Na terytorium Ukrainy rozmieszczona była również broń jądrowa: 130 międzykontynentalnych wielogłowicowych rakiet balistycznych SS-19 oraz 46 rakiet SS-24 (radzieckie oznaczenie: *Skalpel*), wyposażonych w 1652 atomowe głowice bojowe. Na Ukrainie bazowały również bombowce TU-160 (*Blackjack*) i TU-22M/26 (*Backfire*) uzbrojone w ok. 460 bomb atomowych. W magazynach znajdowało się ponadto ok. 3000 nuklearnych pocisków taktycznych średniego zasięgu do systemów artyleryjskich. Zdaniem specjalistów, łączna moc potencjału jądrowego zgromadzonego na terytorium ukraińskim odpowiada sile 36 250 bomb atomowych zrzuconych w 1945 r. na Hiroszimę (czyli ok. 725 Mt TNT). Dodajmy, że po rozwiązaniu Układu Warszawskiego właśnie na Ukrainę wycofano ogromną ilość sprzętu wojskowego, broni i amunicji z krajów Europy Środkowej.

Ukraina a broń jądrowa

Stając się krajem suwerennym, Ukraina wystąpiła z oświadczeniem, że będzie dążyć do uzyskania statusu państwa bezatomowego. Odpowiedni zapis znalazł się również w jej *Doktrynie wojennej*. Ukraińska droga do rozbrojenia nuklearnego nie była jednak prosta i wywołała wiele dyskusji w Europie oraz w Stanach Zjednoczonych. Powodów było kilka. Po pierwsze – Ukraina uznała się za właściciela broni jądrowej znajdującej się na jej terytorium, po drugie – powiązała redukcję i likwidację arsenału nuklearnego z podobnymi działaniami wszystkich mocarstw atomowych, po trzecie – zażądała gwarancji bezpieczeństwa (a wreszcie rekompensaty finansowej za zniszczoną lub przekazaną Rosji broń jądrową).

Zanim to jednak nastąpiło, Ukraina zdążyła przekazać Rosji (do lipca 1992 r.) ok. 3000 jądrowych pocisków taktycznych, nie otrzymując nic w zamian. Uran-235, który jest najważniejszym składnikiem

głowic nuklearnych, może być – choć nie jest to technologia najnowocześniejsza ani najtańsza – wykorzystany jako paliwo w elektrowniach atomowych i osiąga na światowych rynkach dość wysoką cenę. Eksperci oceniają wartość ukraińskiego arsenału jądrowego na ok. 3,5–5 mld dol. Czy można się w tej sytuacji dziwić, że z punktu widzenia Kijowa kwestia wycofania broni strategicznej powinna być powiązana z przyznaniem Ukrainie rekompensaty finansowej? Ukraina chciała też uzyskać środki na niezwykle kosztowną utylizację toksycznego paliwa do rakiet strategicznych. Aby osiągnąć swoje cele, parlament w Kijowie zwlekał z ratyfikacją międzynarodowych układów rozbrojeniowych. Jednak pod ekonomicznym naciskiem Rosji i polityczną presją Zachodu musiał je w końcu podpisać.

Dziś Ukraina prowadzi swoją politykę nuklearną zgodnie z *Protokołem lizbońskim*, układem START-I, *Układem o nierozprzestrzenianiu broni jądrowej* (NPT) oraz *Porozumieniem trójstronnym* między Kijowem, Moskwą i Waszyngtonem ze stycznia 1994 r., w myśl którego Kijów zobowiązał się w ciągu siedmiu lat wywieźć ze swojego terytorium wszystkie głowice atomowe.

Kompleks zbrojeniowy

Ukraińska część schedy po ZSRR obejmowała ok. 18 proc. poradzieckiego przemysłu zbrojeniowego (ponad 700 zakładów, przedsiębiorstw i biur konstruktorskich, niegdyś zatrudniających ponad milion osób). Dziś jednak – wobec kurczących się rynków zbytu na sprzęt wojskowy – konieczność restrukturyzacji przemysłu zbrojeniowego i jego przestawienia na produkcję cywilną stała się konieczna. Sytuacja w tym sektorze przemysłu pogarsza i bez tego ciężki stan gospodarki Ukrainy. W czasach ZSRR ukraińskie przedsiębiorstwa zbrojeniowe pracowały m.in. nad produkcją rakiet SS-24 i SS-28; tu powstawały także systemy rakietowe *Zenit*, *Kosmos* i *Energia*. Ukraina miała ogromny udział w produkcji systemów kierowania stacjami kosmicznymi oraz silników do rakiet operacyjno-taktycznych wszystkich typów i klas. Na Ukrainie wytwarzano samoloty transportowe *Mrija* oraz wysokiej klasy radioelektroniczne urządzenia wywiadowcze. Ukraińskie stocznie opuszczały najróżniejsze typy jednostek pływających: od poduszkowców poczynając, na krążownikach i lotniskowcach kończąc. Z opublikowanych niedawno danych wiadomo, że ukraińskie przedsiębiorstwa zbrojeniowe dostarczyły dokładnie taką ilość uzbrojenia, jaka pozwoliła Związkowi Radzieckiemu osiągnąć strategiczną przewagę militarną (przynajmniej ilościową) nad Stanami Zjednoczonymi.

Tymczasem w trzy lata od proklamowania niepodległości stan kompleksu zbrojeniowego na Ukrainie jest bliski katastrofy. Okazało się, że żadnego z rodzajów broni nie można w całości zmontować na Ukrainie. W czasach radzieckich proces produkcji oraz zaplecze materiałowe i techniczne związane były z istnieniem gęstej sieci kooperacyjnej między republikami. Koordynacją prac, finansowaniem i licencjonowaniem opracowań naukowo-technicznych zajmowała się centrala w Moskwie, a jej posunięcia okryte były najgłębszą tajemnicą. W rezultacie więc przedsiębiorstwa naukowo-konstruktorskie nie miały ze sobą kontaktu i często nie znały wzajemnie swoich możliwości.

Problem ukraińskiego kompleksu zbrojeniowego wymaga rozwiązań systemowych, uwzględniających czynniki polityczne, wojskowo-techniczne i – przede wszystkim – finansowo-ekonomiczne. Wydźwignięcie z zapaści ukraińskiego przemysłu zbrojeniowego zależy od ponownego nawiązania współpracy z dawnymi kooperantami (przede wszystkim w Rosji, ale także na Białorusi i w krajach bałtyckich). Jednak nawet takie rozwiązanie nie gwarantuje – w obecnej sytuacji – utrzymania produkcji na poziomie, jaki osiągała ona przed rozpadem ZSRR.

W niedawnym wywiadzie dla gazety *Niezawisimost'* minister obrony Ukrainy Wałerij Szmarow powiedział, że część potencjału zbrojeniowego udało się uratować dzięki współpracy między ukraińskimi zakładami. Niezła, jego zdaniem, jest sytuacja przemysłu raketowo-kosmicznego, który realizuje zamówienia na produkcję satelitów w ramach programu «Ocean». Powstał też ukraiński narodowy program kosmiczny; na rok 1996 planowany jest start pierwszej ukraińskiej sondy satelitarnej, natomiast na 1997 – pierwszego geostacjonarnego satelity łączności. Mimo to ukraiński przemysł raketowy wykorzystuje obecnie zaledwie 10 proc. swojego potencjału.

Głównym zadaniem aktualnej polityki Ukrainy w dziedzinie wojskowo-technicznej jest utrzymanie i modernizacja sprzętu i broni, które pozostały po armii radzieckiej. Zapasy poradzieckiego uzbrojenia znacznie przekraczają zresztą pokojowe zapotrzebowanie armii ukraińskiej. Przez najbliższe lata będzie ona



korzystać głównie ze zgromadzonych zapasów – to m.in. dlatego ośrodki naukowo-konstrukcyjne pracujące na potrzeby wojska otrzymały z budżetu państwa znikome fundusze (pokrywające niespełna $\frac{1}{4}$ ich zapotrzebowania). W chwili obecnej Ukraina nie jest w stanie produkować nowych rodzajów broni, lecz – jak zapewnia minister obrony Szmarow – gotowa to będzie robić już za 10 lat.

Pewną szansą dla ukraińskiego przemysłu zbrojeniowego jest również planowana współpraca międzynarodowa w dziedzinie produkcji, modernizacji i handlu uzbrojeniem i sprzętem wojskowym (np. myśliwiec MiG-21 będzie modernizowany we współpracy z Izraelem).

Struktura armii ukraińskiej

Sily zbrojne Ukrainy składają się z dwóch zasadniczych komponentów: wojsk operacyjnych i wojsk obrony narodowej. Do pierwszej grupy zaliczyć należy trzy rodzaje wojsk: lądowe, powietrzne i morskie; do drugiej: gwardię narodową, wojska ochrony pogranicza oraz obronę cywilną, a także – w niektórych przypadkach – jednostki służby bezpieczeństwa i milicji. Liczebność sił zbrojnych wynosi ok. 700 tys. osób, gwardii narodowej – 20 tys., a milicji (jak twierdzi Leonid Kuczma) – ok. 700 tys.

Według oficjalnych deklaracji (także tych składanych na arenie

międzynarodowej) docelowa liczebność armii ukraińskiej ma wynosić ok. 420 tys. żołnierzy; liczebność wojsk lądowych – ok. 200–250 tys. żołnierzy, marynarki wojennej – od 30 do 50 tys., a lotnictwa – od 50 do 70 tys. Według pierwotnych zamierzeń należałoby do tego doliczyć jeszcze 100 tys. gwardzistów. Początkowo zakładano bowiem, że w każdym z 25 obwodów stacjonować będzie brygada Gwardii Narodowej licząca do 2 tys. osób. Gwardia miała stanowić rzeczywistie «narodową» (ukraińską) przeciwwagę dla armii, której lojalności władze w Kijowie nie były – w początkowym okresie po odzyskaniu niepodległości – całkowicie pewne. Z zamiarów tych wycofano się; według obecnych koncepcji, gwardia ma być formacją o charakterze pomocniczym, wojskowo-policyjnym, o liczebności nie przekraczającej 20–30 tys.

Na uzbrojeniu armii ukraińskiej ma się znajdować (zgodnie z ustaleniami taszkentkimi, dotyczącymi podziału kwot uzbrojenia ustalonych w układzie CFE-I między państwa powstałe w wyniku rozpadu ZSRR) nie więcej niż: 4080 czołgów, 5050 wozów bojowych, 4040 dział o kalibrze powyżej 100 mm, 1090 samolo-

tów i 330 śmigłowców bojowych. Ponieważ pozostałe na terytorium ukraińskim uzbrojenie poradzieckie znacznie przewyższa te limity (i wystarcza do uzbrojenia milionowej armii), Ukraina stoi wobec konieczności zniszczenia (lub – co znacznie bardziej kosztowne – zmagazynowania) części sprzętu wojskowego. Likwidacja sprzętu (odbywająca się pod kontrolą obserwatorów międzynarodowych) już się rozpoczęła. Proces ten (połączony ze znaczną redukcją liczebności armii) został wymuszony – mimo pewnych oporów kadry oficerskiej i środowisk o nastawieniu «mocarstwowym» – przez sytuację gospodarczą Ukrainy, której nie stać na utrzymanie tak licznej armii.

Rok 1994 to dla wojska ukraińskiego czas tworzenia i reformowania organów dowódczych. Nastąpiły także zmiany w szkolnictwie wojskowym oraz reorganizacja jednostek według zachodnioeuropejskiego standardu: korpus–brygada (wiąże się to z odejściem od dominującego w armii radzieckiej modelu pułk–dywizja–armia–front). Celem reformy jest zmniejszenie stanu osobowego armii (do ok. 420–450 tys.), redukcja uzbrojenia i sprzętu wojskowego, likwidacja pewnej liczby jednostek, stworzenie w ramach sił zbrojnych specjalnych zgrupowań do obrony przed agresją ze wszystkich kierunków, zmniejszenie wydatków na utrzymanie armii, a także sformowanie jednostek szybkiego reagowania. Przygotowanie kadr dowódczych (ogniw taktycznych i strategicznych) odbywało się jedynie metodą «ćwiczeń dowódczo-sztabowych» oraz «gier wojennych»; działo się tak ze względu na poważne trudności ekonomiczne – w roku 1994 nie przeprowadzono np. żadnych poligonowych ćwiczeń taktycznych (w ciągu trzech lat istnienia ukraińskich sił zbrojnych takie ćwiczenia odbyły się zresztą tylko dwukrotnie (przeprowadzono ćwiczenia strzeleckie na poziomie pułków). Mimo to minister Szmarow ocenia gotowość bojową wojsk jako «zadowalającą».

W myśl ustawy *O siłach zbrojnych* armia ukraińska jest apolityczna: wprowadzono w niej zakaz działalności partii politycznych. Nie zawsze jednak udaje się ten stan utrzymać. Pierwszy z ukraińskich ministrów obrony, Kostiantyn Morozow, cieszył się popularnością w zachodnich, nacjonalistycznie nastawionych obwodach Ukrainy. Za jego kadencji ogromną rolę w wojsku odgrywał narodowy i państwowotwórczy Związek Oficerów Ukrainy; bez jego rekomendacji żaden z oficerów nie mógł nawet marzyć o awansie (a awansowano głównie oficerów narodowości ukraińskiej). Następcą Morozowa, generał Witalij Radecki, zaangażował się z kolei w kampanię prezydencką Leonida Krawczuka, co po klęsce tego ostatniego i zwycięstwie Kuczmy przypłacił utratą stanowiska. Nowy minister obrony Wałerij Szmarow nie uzyskał co prawda akceptacji dwóch komisji parlamentarnych, ale jego kandydaturę preforsował osobiście prezydent Kuczma. Powodem kontrowersji był fakt, że Szmarow, pierwszy cywilny minister obrony w krajach europejskiej części WNP, jest jednocześnie wicepremierem odpowiedzialnym za kompleks zbrojeniowy. Zdaniem parlamentarzystów, połączenie tych dwóch funkcji może być kryminogenne: gdy ta sama osoba występuje podczas dokonywania zamówień państwowych jako zleceniodawca i jako zleceniobiorca, powstają nieograniczone możliwości korupcji. Zdaniem Kuczmy jednak taka «unia personalna» między siłami zbrojnymi a kompleksem zbrojeniowym może usprawnić działania obu resortów. Za kadencji Szmarowa Związek Oficerów Ukrainy przestał odgrywać w armii jakąkolwiek rolę.

Wiktor Tymoszenko

(Lwów)

Plk Wiktor Tymoszenko, doktor nauk filozoficznych, docent w Katedrze Ekonomii Studium Wojskowego Politechniki Lwowskiej.

Віктор Тимошенко, Військова політика України. Протягом півроку від проголошення самостійності Україна прийняла бл. 200-от правових документів, що регулюють різноманітні питання військової політики. 19 жовтня 1993 р. Верховна Рада прийняла Воєнну доктрину. Згідно офіційних декларацій кінцева чисельність армії мала б складати 420 тисяч. В українській армії існує заборона діяльності політичних партій. Стаючи самостійною державою, Україна заявила, що буде стреміти до статусу безядерної держави. Відповідний запис внесено також до її Воєнної доктрини. Український шлях до ядерного розброєння викликав широкі дискусії у Європі та в США. Нині Україна проводить ядерну політику згідно з т.зв. Лісабонським протоколом, договором СТАРТ-І, Договором про нерозповсюдження ядерної зброї (ДНЯЗ) та тристоронньою угодою, підписаною в січні 1994 р. між Києвом, Москвою та Вашингтоном, в силу якої Київ зобов'язався протягом семи років вивести зі своєї території усі ядерні боеголовки.

Język – naród – polityka

Podczas kampanii wyborczych – parlamentarnej i prezydenckiej – w centrum uwagi znalazły się kwestie języka państwowego i polityki wobec Rosji. Taka koncentracja uwagi elit politycznych jest charakterystyczna dla byłych kolonii. Fakt, że kwestie narodowościowe sprowadzają się do problemu języka jest już specyfiką Ukrainy. Dwujęzyczność ukraińsko-rosyjska należy do kwestii społecznie drażliwych. Sprawa gwarancji praw mniejszości narodowych nie budzi większych emocji społecznych, choć różnie przedstawia się w relacjach z poszczególnymi sąsiadami (doszło do zaostrzenia stosunków na tym tle z Rumunią; drażliwa jest ta kwestia w relacjach z Polską).

bytu; zakres, w jakim reprezentowane są interesy poszczególnych grup i układ sił wewnątrz elit władzy; zależności między władzami centralnymi a lokalnymi; różnice między poszczególnymi regionami kraju wynikające z odmiennych doświadczeń historycznych; zasięg języka ukraińskiego i rosyjskiego; struktura handlu zagranicznego; stopień integracji gospodarczej obwodów nadgranicznych z sąsiednimi państwami; poziom rozwoju przedsiębiorczości.

Kwestie etniczne na Ukrainie nabierają coraz większego znaczenia. Przyczyn tego stanu rzeczy należy szukać w zaostrzeniu kryzysu gospodarczego oraz pogłębieniu zróżnicowania regionalnego – zwłaszcza w sferze postaw społecznych, poglądów politycznych, systemów wartości.

Na specyfikę sytuacji narodowościowej na Ukrainie złożyło się wiele czynników: okoliczności i sposób zdobycia niepodległego

Paradoksy świadomości społecznej

Punktem wyjścia każdej toczącej się na Ukrainie dyskusji ideologicznej jest pytanie o sens oraz istotę zdobycia niepodległości, które przekłada się wprost na pytanie: czym jest Ukraina? Czy jest jedną z wielu nieporadnych i wciąż uwikłanych w dawne zależności częstek radzieckiego imperium? Czy może raczej niespodziewanie wyzwoloną rosyjską kolonią? Jeśli rozpad ZSRR był czymś pożądanym i pozytywnym, to dlaczego stale obniża się poziom życia większości obywateli nowego suwerennego państwa?

Generalnie można stwierdzić, że niepodległościowa wizja historii Ukrainy, odrzucająca tradycje radzieckie, z grubsza odpowiada koncepcji budowy państwowości proponowanej przez ugrupowania na-

rodowodemokratyczne. U jej podstaw leży mit o szczególnej roli «ukraińskiego Piemontu», czyli Ukrainy Zachodniej w odzyskaniu niezależności i zachowaniu tradycji narodowych, tradycji języka i kultury.

W przeciwieństwie do narodowych demokratów przedstawiciele sił lewicowych (komuniści, socjaliści, partia chłopska) w zasadzie nie odzęgają się od radzieckiej spuścizny historycznej. Przewodniczący Rady Najwyższej, socjalista Ołeksandr Moroz, uważa, iż obecna sytuacja jest rezultatem porażki Ukrainy (jako części imperium radzieckiego) w «trzeciej wojnie światowej», czyli zimnej wojnie. Klęsce tej bowiem zawdzięczają byt polityczny niepodległe państwa poradzieckie¹. Zdaniem przedstawicieli ukraińskiej lewicy, kraj długo jeszcze będzie borykał się z poważnymi trudnościami, które są skutkiem błędnej strategii gospodarczej, niewłaściwej struktury przemysłu, a przede wszystkim – decyzji o rozwiązaniu ZSRR. Lewica odrzuca też postulat narodowych demokratów i nacjonalistów w sprawie generalnej rewizji ukraińskiej historii oraz oskarża te ugrupowania o próbę odradzania «nacjonalizmu spod znaku Stepana Bandery», ideologii, która w czasach radzieckich została uznana za przestępczą.

O tym, iż ukraińska świadomość społeczna określana jest przez przedstawione wyżej różnice, dobitnie świadczy fakt, że podczas ostatnich kampanii wyborczych – parlamentarnej i prezydenckiej – w centrum uwagi znalazły się dwie kwestie: problem języka państwowego oraz polityki wobec Rosji. Na pierwszy rzut oka jest to paradoksalne. Rozwiązania domagają się pilniejsze sprawy: od dłuższego czasu kraj przeżywa poważny kryzys gospodarczy, nie podjęto dotąd zasadniczych decyzji dotyczących ustroju państwa, nie uchwalono konstytucji. Jest to jednak paradoks pozorny. Taka koncentracja uwagi elit politycznych oraz całego społeczeństwa na zagadnieniach narodowościowych (ukr. *etnopolityka*) oraz na kwestii stosunków z innym państwem (w tym konkretnym przypadku – z Rosją) jest zjawiskiem charakterystycznym dla wielu byłych kolonii – od Irlandii poczynając, a na krajach azjatyckich i afrykańskich kończąc. Świadomość Irlandczyków jako nowoczesnego narodu europejskiego formowała się niemal pół wieku (od roku 1921 do 1965), zróżnicowana struktura społeczna ostatecznie wykształciła się dopiero pod koniec lat 80. Ukraina znaczną część tej drogi ma jeszcze przed sobą.

Problem języka

Struktura etniczna współczesnej Ukrainy jest, by tak powiedzieć, szczególna, a o jej specyfice świadczy fakt, iż podstawowym problemem polityki wewnętrznej są obecnie nie kwestie narodowościowe, lecz sprawa języka. Podejmując analizę tej problematyki, nie wolno zapominać, że na Ukrainie język nie stanowi kryterium wyznaczającego przynależność narodową, a dane na temat zakresu posługiwania się różnymi językami nie pokrywają się z danymi dotyczącymi struktury etnicznej. Według spisu z 1989 r. 72,7 proc. obywateli Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej stanowili Ukraińcy, 22,1 proc. – Rosjanie, a 5,2 proc. – przedstawiciele innych grup narodowościowych (Żydzi, Białorusini, Mołdawianie, Bułgarzy, Polacy, Węgrzy, Grecy, Tatarzy, Niemcy i inni). Dane statystyczne mówią także, że jedynie 61–64 proc. ludności uważa ukraiński za swój język ojczysty, 34–36 proc. uważa za taki rosyjski, 2–3 proc. – inne języki². Jeśli porównać dane na temat zakresu użycia poszczególnych języków z danymi ilustrującymi pochodzenie etniczne, różnica jest jeszcze większa. Z badań wynika, że w domu, na co dzień, ukraińskim posługuje się jedynie 34–35 proc. obywateli, rosyjskim: 27–32 proc., ukraińskim lub rosyjskim zależnie od okoliczności: 32–37 proc., innymi językami: 3 proc.³

Powyższe zestawienie dobitnie świadczy o daleko posuniętej językowej rusyfikacji Ukraińców. Jest ona zaawansowana zwłaszcza na wschodzie i południu kraju. Większość mieszkańców Krymu, Donbasu, Ukrainy Słobodzkiej (obwód charkowski i sumski) nie widzi nawet potrzeby rozszerzenia zakresu użycia języka ukraińskiego, nie mówiąc już o jego obowiązkowej znajomości.

¹ Wystup kandydata na posadu Hołowy Werchownoji Rady Ukrainy O. O. Moroza 17 trawnia 1994 r., *Hołos Ukrainy*, 20.05.1994, s. 3.

² O. Wyszniak, Rehionalna dwomownist: krok nazad czy dwa kroky wpered, *UNIAN-Polityka* nr 14 (48), 26.04–2.05.1994, s. 11.

³ Tamże.

Z badań przeprowadzonych wspólnie przez socjologów z Akademii Kijowsko-Mohylańskiej i Uniwersytetu Johna Hopkinsa wynika, że można mówić o obecności na Ukrainie kilku etnicznych grup językowych i odpowiednio – kulturowych: ok. 40 proc. ludności stanowią «ukraińskojęzyczni» Ukraińcy, ok. 33 proc. – Ukraińcy «rosyjskojęzyczni», 21 proc. – «rosyjskojęzyczni» Rosjanie, 1 proc. – Rosjanie «ukraińskojęzyczni», a 5 proc. – przedstawiciele innych grup⁴.

W tej sytuacji uzasadnione są dwa pytania. Pierwsze – o stosunek społeczeństwa jako całości do kwestii narodowościowych. Drugie – o stosunek do tych spraw wewnątrz poszczególnych grup językowo-kulturowych. Wydaje się przy tym, że na Ukrainie właśnie grupy językowo-kulturowe, nie zaś grupy wyodrębniane według kryteriów ściśle etnicznych, mają rzeczywisty wpływ na rozwój takich czy innych tendencji w polityce wewnętrznej oraz na układ sił w strukturach władzy wykonawczej i organach przedstawicielskich.

Wydaje się, że za najważniejsze można uznać następujące tendencje:

- dążenie do konsolidacji narodu dominującego, czyli ukraińskiego – jest to postawa najbardziej radykalna i ma największy rezonans polityczny. Przejawia się w dążeniu do ukrajinizacji, tzn. wprowadzenia języka ukraińskiego do wszystkich dziedzin życia publicznego i politycznego kraju, znacznego ograniczenia sfery użycia języka rosyjskiego, obowiązkowej ukrajinizacji systemu oświaty itp. Jest ona najbardziej widoczna w zachodnich obwodach Ukrainy oraz w środowiskach inteligencji o przekonaniach narodowych;

- dążenie do budowy społeczeństwa obywatelskiego z charakterystycznym dlań sprecyzowaniem praw i obowiązków jednostki – wydaje się, że model ten ma w chwili obecnej najwięcej zwolenników. Zaliczyć do nich można zdecydowaną większość Ukraińców «rosyjskojęzycznych», dużą część Rosjan «rosyjskojęzycznych» oraz pewną liczbę Ukraińców «ukraińskojęzycznych», głównie w centralnych i wschodnich obwodach kraju;

- obojętność na kwestie etniczne – jej przejawem jest brak zainteresowania politycznymi aspektami kwestii narodowościowych i statusem któregośkolwiek z języków. Postawy takie są odzwierciedleniem dość wyraźnych tendencji do absolutyzowania indywidualnych interesów jednostki oraz ignorowania polemik etnokulturowych. Są one charakterystyczne dla znacznej części ukraińskich Rosjan, którzy nie posiadają własnych struktur organizacyjnych i na ogół prezentują niski poziom świadomości narodowej, a także dla «rosyjskojęzycznych» Ukraińców ze wschodnich regionów kraju. W płaszczyźnie politycznej z postawą obojętności na kwestie etniczne najczęściej łączą się poglądy zbliżone do programu komunistów i niektórych partii o charakterze regionalnym, czym można wyjaśnić sukces tych ugrupowań w wyborach parlamentarnych i lokalnych na wschodzie i południu Ukrainy;

- konsolidacja grup etnicznych wokół państwa i narodu macierzystego – tendencja ta jest charakterystyczna dla znacznej części Rosjan zamieszkujących Krym, Greków, a w pewnym stopniu również Polaków. Polityczną konsekwencją takich postaw jest m.in. postulat podwójnego obywatelstwa, choć wydaje się, że jeśli chodzi o Krym i społeczność grecką, wynika on głównie z nadziei na poprawę sytuacji materialnej po przyłączeniu do Rosji (w przypadku Rosjan) lub ewentualne ułatwienia w emigracji do krajów Unii Europejskiej (w przypadku Greków);

- dążenie do umacniania własnej odrębności etnicznej i samoizolacji – stanowi istotny element zachowań politycznych grup etnicznych o małej liczebności, m.in. Żydów, Bułgarów, Rumunów, Polaków, Mołdawian, Węgrów, Słowaków, Ormian. Pod koniec lat 80. mniejszości te zyskały możliwość powoływania stowarzyszeń społecznych i towarzystw kulturalnych, które odegrały ogromną rolę w odrodzeniu ich świadomości narodowej. Zdarza się, że przywódcy takich organizacji

⁴ *Hołos Ukrainy*, 8.04.1994, s. 5.

dążą do ich wzmocnienia i rozbudowy, chcąc uzyskać większe znaczenie oraz wpływy polityczne i społeczne. Nie zawsze jest to akceptowane przez szeregowych członków.

Wymienione tendencje można uznać za dominujące. Rzeczywistość jest oczywiście bogatsza. Zaprezentowany schemat nie dostarcza narzędzi do opisu sytuacji na Zakarpaciu, gdzie narodowe organizacje kulturalne powstały w środowisku miejscowej ludności ukraińskiej. Założone pod koniec lat 80. Towarzystwo Rusinów Karpaccy uważa ukraińskich mieszkańców Zakarpacia za odrębny naród, posiadający nie tylko własny język i kulturę, ale także historyczne terytorium. Podobnie trudno w zaprezentowanych kategoriach opisać żywioł tatarski. Mimo że najważniejsze organizacje Tatarów krymskich są lojalne wobec państwa ukraińskiego, w ich programach dostrzec można pewne elementy, które mogą dać początek tendencjom separatystycznym.

Emocje wokół dwujęzyczności

Wszystko wskazuje na to, że Ukraina nie wybrała jeszcze modelu polityki narodowościowej. Możliwości, jak się wydaje, są następujące:

- przyznanie szczególnych praw ukraińskojęzycznej ludności pochodzenia ukraińskiego, przy stopniowej ukraińzacji oraz asymilacji innych grup etnicznych;
- budowa społeczeństwa obywatelskiego, w którym wszechstronnej trosce państwa o język ukraiński jako język państwowy towarzyszyć będą gwarancje prawne chroniące mniejszości narodowe;
- wprowadzenie zasad pluralizmu narodowego, polegającego m.in. na przyznaniu lokalnym organom przedstawicielskim prawa do samodzielnych decyzji w sprawie wyboru języka oficjalnego, prowadzenia własnej polityki w sferze oświaty czy kształtowania stosunków narodowościowych.

W okresie prezydentury Leonida Krawczuka w miarę konsekwentnie realizowana była koncepcja budowy społeczeństwa obywatelskiego. Nowy prezydent, Leonid Kuczma, wkrótce po swym wyborczym zwycięstwie zapowiedział uznanie języka rosyjskiego za drugi język oficjalny na terytorium Ukrainy (ukraiński miałby zachować status języka państwowego). Taka decyzja stanowiłaby podstawę prawną dla posługiwania się językiem rosyjskim m.in. w urzędach, radiu oraz telewizji i *de facto* oznaczała wprowadzenie dwujęzyczności.

Partie i organizacje o orientacji narododemokratycznej (RUCH, Ukraińska Partia Republikańska, Demokratyczna Partia Ukrainy, Ukraińskie Kozactwo, Towarzystwo «Proswita» i Zjednoczenie Demokratyczne «Ukraina») zareagowały natychmiast, wydając oświadczenie, w którym oskarżyły prezydenta o wzniecanie konfliktów społecznych, a także o prowadzenie polityki rasyfikacji i sprzyjanie imperialnym tendencjom w polityce Moskwy, kierującej się zasadą «jednej i niepodzielnej Rusi»⁵. Narodowi demokraci posługują się w tej polemice głównie argumentem z analogii: «na całym świecie językiem państwowym jest język obywateli, którzy reprezentują zasadniczy etnos kraju». W ich pojęciu «problem ukraińskiej państwowości to przede wszystkim problem języka»⁶.

Tymczasem badania socjologiczne pokazują, że stosunek większości społeczeństwa do kwestii języka jest niejednoznaczny. Tylko 18 proc. badanych popiera uznanie przez państwo jednego języka za oficjalny, ponad 40 proc. opowiada się za nadaniem statusu języka państwowego dwóm językom, a ponad 36 proc. uważa, iż ukraiński mógłby być jedynym językiem państwowym, pod warunkiem tolerowania faktycznej dwujęzyczności ukraińsko-rosyjskiej⁷. W przeprowadzonych podczas wyborów parlamentarnych 27 marca 1994 r. lokalnych referendach w obwodzie donieckim i ługańskim na wschodzie Ukrainy ponad 90 proc.

⁵ *Fortune* nr 17–18, 23–29.07.1994, s. 3.

⁶ *Samostijna Ukrajina* nr 30, 10–16.08.1994, s. 1.

⁷ *Kijewskie Wiedomości*, 27.07.1994, s. 6.

uczestników opowiedziało się za dwujęzycznością⁸. Na Krymie lokalna konstytucja uznaje za oficjalne trzy języki: ukraiński, rosyjski i tatarski. Większość społeczeństwa Ukrainy – wyjątek stanowią mieszkańcy Krymu i Donbasu – opowiada się za stopniowym rozszerzaniem sfery użycia języka ukraińskiego, zastrzegając, że proces ten nie powinien nabrać charakteru «rewolucyjnego».

Niekłopotliwe mniejszości

O ile kwestia ukraińsko-rosyjskiej dwujęzyczności należy do problemów społecznie drażliwych, o tyle sprawa gwarancji prawnych dla mniejszości narodowych nie budzi na Ukrainie większych emocji społecznych⁹.

Podstawę prawną polityki narodowościowej stanowią: *Ustawa o języku* (1989), *Deklaracja praw narodowości Ukrainy* (1991), *Ustawa o mniejszościach narodowych* (1992), *Ustawa o obywatelstwie* (1992), *Podstawy ustawodawstwa Ukrainy w dziedzinie kultury* oraz inne akty prawne, regulujące sprawy zaspokajania potrzeb oświatowych i kulturalnych różnych grup etnicznych.

W 1993 r. powołano ministerstwo ds. narodowości i migracji. Resort ten opiera swoją politykę na zasadach pluralizmu kulturowego. Uznaje zróżnicowaną etnicznie strukturę ludności państwa i wspiera realizację praw mniejszości w zakresie oświaty i języka. Mniejszości narodowe realizują swe prawo do samookreślenia narodowego nie na zasadzie autonomii terytorialnej, lecz w formie autonomii kulturalno-oświatowej. W chwili obecnej działa ponad 200 narodowych towarzystw kulturalnych. Ich członkowie organizują narodowe ośrodki kultury, teatry, muzea, szkoły, fakultatywne nauczanie języka ojczystego. We wszystkich wymienionych przedsięwzięciach mogą liczyć na wsparcie państwa. Na Ukrainie powstały dwa teatry żydowskie, teatr tatarski i węgierski. Spośród 20 tys. szkół ogólnokształcących 3400 to szkoły rosyjskie. Działa też 95 szkół rumuńskich, 59 węgierskich, 12 mołdawskich, 5 żydowskich, 4 polskie, 2 tatarskie i ponad tysiąc mieszanych. Funkcjonuje ponad 1400 punktów nauczania języka ojczystego i historii oraz 65 szkółek niedzielnych. W 1993 r. otwarto żydowski Międzynarodowy Uniwersytet Salomona. W językach mniejszości narodowych wydawane są czasopisma, podręczniki szkolne, słowniki, literatura piękna i książki dla dzieci. Choć ukraińska polityka narodowościowa jest zgodna z normami i standardami KBWE, przedstawiciele narodowych towarzystw kulturalnych niewąg wobec niej zastrzeżenia; w szczególności wyrażają niezadowolenie z powodu zbyt wolnego tempa reformy oświaty. Zdarzają się także żądania ulg i preferencji.

Mniej i bardziej kłopotliwi sąsiedzi

Ukraina nie wysuwa roszczeń terytorialnych wobec żadnego z sąsiadów. Jednocześnie ukraińska dyplomacja za jedno ze swych zadań uważa wspieranie ukraińskiej diaspory, w tym – mieszkającej w krajach poradzieckich i w państwach Europy Środkowej. Zgodnie z zaleceniami KBWE, jednym ze sposobów realizacji tych celów są umowy dwustronne dotyczące gwarancji prawnych dla mniejszości narodowych. Porozumienie takie zawarto m.in. z Węgrami. Największy problem stanowi Rumunia: z powodu wysuwanych przez nią roszczeń terytorialnych wobec Ukrainy doszło do pogorszenia stosunków.

28 listopada 1991 r. organ ustawodawczy Rumunii uchwalił *Deklarację parlamentu w związku z referendum na Ukrainie* planowanym na 1 grudnia 1991 r. Stwierdzono w niej m.in.: «Z uwagi na to, że północna część Bukowiny, region hercański, chotyński i izmaiłowski są terytoriami rumuńskimi, referendum na tym obszarze nie powinno być przeprowadzane». W kilka dni po referendum prezydent Ion Iliescu oświadczył, że Rumunia nie rezygnuje ze swych pretensji do części terytorium Ukrainy, a ukraińską suwerenność uznaje z zastrzeżeniami, które dotyczą właśnie kwestii terytorialnych¹⁰.

⁸ *Update on Ukraine. Council of Advisors to the Parliament of Ukraine* nr 14, 15.06.1994, s. 3.

⁹ Skład narodowościowy parlamentu obecnej kadencji jest następujący: 75 proc. deputowanych stanowią Ukraińcy, 20 proc. – Rosjanie, a 5 proc. (17 osób) – przedstawiciele mniejszości narodowych (m.in. Żydzi, Polacy, Białorusini, Mołdawianie, Rumuni, Węgrzy, Bułgarzy).

¹⁰ O. Us, *Etnicznyj faktor u miżderżawnych widnosynach krajin Centralnoji ta Schidnoji Jewropy postkommunistycznoho periodu. Doswid Ukrainy w baluzi praw nacionalnych menszyn*, Kijów, styczeń 1994, s. 89.

W referendum 1 grudnia 1991 r. w obwodzie czerniowieckim (północna Bukowina) – tam, gdzie działa rumuńskie stowarzyszenie nacjonalistyczne «O Besarabię i Bukowinę» – nie wzięła udziału znaczna część miejscowej ludności pochodzenia rumuńskiego¹¹.

Narodowościowy aspekt stosunków ukraińsko-rumuńskich skomplikował się z powodu konfliktu w Nadnistrzu. Ludność ukraińska zamieszkująca ten region (ok. 400 tys. osób) obawia się przyłączenia Mołdawii do Rumunii i gdyby to miało nastąpić, wołałaby zjednoczenie z Ukrainą. Kijów (z wyjątkiem skrajnych nacjonalistów, którzy sami zgłaszają pretensje terytorialne wobec Naddniestrza oraz obszarów nadgranicznych Polski i Rosji) nie życzyłby sobie takiego rozwoju wydarzeń.

Główny jeszcze niedawno tzw. problem rusiński na Zakarpaciu ostatnio traci na aktualności. Wiosną 1993 r. grupa obywateli Ukrainy, Czech i Słowacji powołała rząd tymczasowy «niezależnego państwa Ruś Zakarpacka», na którego czele stanął profesor Iwan Turianicia. Podczas ostatnich wyborów parlamentarnych i lokalnych przedstawiciele ruchu rusińskiego nie zdobyli jednak poparcia. Turianicia zdołał wywalczyć jedynie mandat deputowanego Rady Miejskiej Użhorodu. Przewodniczącym Rady Obwodowej Zakarpacia został deputowany Rady Najwyższej Ukrainy Serhij Ustycz, inicjator projektu wolnej strefy ekonomicznej, bardzo popieranej przez przedsiębiorców¹². Wydaje się, że nowe władze lokalne będą starały się maksymalnie wykorzystać możliwości, jakie stwarza umowa o powołaniu Euroregionu Karpackiego, podpisana przez Węgry, Słowację, Polskę i Ukrainę w lutym 1993 r.

Dość drażliwa jest nadal kwestia mniejszości narodowych w stosunkach między Ukrainą a Polską. Żywe są jeszcze wspomnienia wzajemnej wrogości i przesiedleń w latach 40. W okresie późniejszym rządy obu krajów prowadziły politykę asymilacji, w związku z czym zarówno Ukraińcy w Polsce, jak i Polacy na Ukrainie woleli nie przyznawać się do swego pochodzenia. Dlatego też trudno dziś o dokładne dane liczbowe dotyczące tych mniejszości w obydwu krajach. Według spisu z 1989 r. na Ukrainie mieszka ok. 219 tys. Polaków (w 1959 r. było ich 363 tys.). Polskie dane statystyczne mówią o 150–200 tys. Ukraińców zamieszkających w Polsce.

Problemy krymskie

Mniejszości narodowe na Ukrainie nie stanowią zorganizowanej siły czy politycznego *lobby*; wyjątkiem jest część społeczności rumuńskiej w obwodzie czerniowieckim. Przypadek szczególny stanowi Krym. Ta autonomiczna republika wchodząca w skład Ukrainy coraz wyraźniej nabiera charakteru państwa narodowego. Szereg ugrupowań politycznych, takich jak blok «Rossija» (Republikańska Partia Krymu i Narodowa Partia Krymu), Rosyjska Partia Krymu czy Ukraiński Społeczny Kongres Krymu w działalności politycznej stawia na pewną grupę narodową i apeluje do uczuć narodowych. Konstatacja ta dotyczy także Tatarów krymskich, którzy stanowią niewielką społeczność (280 tys. osób) o wyraźnej strukturze, posiadającą odrębny, niezależny system organizacji politycznych. Obecnie największe wpływy w Medżlisie (narodowym parlamencie) ma Organizacja Ruchu Narodowego Tatarów Krymskich, na której czele stoi Mustaf Dżemilow. Podczas wizyty w Turcji w 1992 r. był przyjmowany zgodnie z protokołem przewidzianym dla oficjalnych wizyt państwowych. Teraz, kiedy Tatarzy krymscy wracają na półwysep, ich liderzy prezentują orientację ukraińską. Nie jest jednak wykluczone, że w przyszłości znaczne wpływy wśród tej społeczności zdobyć może Turcja, zwłaszcza gdyby nastąpił tam zwrot ku fundamentalizmowi islamskiemu.

W ostatnich wyborach do parlamentu krymskiego zwycięstwo odniósł blok «Rossija», zdobywając 64 z 98 mandatów. Przewodniczący Rady Najwyższej Krymu Sergiej Cekow tak określił cele ugrupowania sprawującego rządu na półwyspie: «Realizujemy program zjednoczenia Krymu z Rosją, które jest możliwe jedynie poprzez integrację gospodarczą»¹³. Sytuacja na Krymie nie świadczy jednoznacznie o woli secesji z Ukrainy

¹¹ Według danych spisu powszechnego z 1989 r. na Ukrainie mieszka 135 tys. Rumunów i 325 tys. Mołdawian. Mniejszość ukraińska w Rumunii, według danych oficjalnych, wynosi 70 tys., według danych Związku Ukraińców Rumunii – 250 tys.

¹² *Post-Postup* nr 26, 28.07–4.08.1994.

¹³ W. Emeljanenko, Krym: 10 dnię na rozmyslenie, *Moskowskije Nowosti* nr 21, 1994.

czy też przyłączenia do Rosji. Wprawdzie podczas lokalnego referendum przeprowadzonego 27 marca 1994 r. 74,8 proc. uczestników opowiedziało się za większą autonomią Krymu, a 82 proc. – za przyznaniem podwójnego obywatelstwa, jednak 61 proc. wyborców zignorowało apele prezydenta Krymu Jurija Mieszkowa o bojkot wyborów do Rady Najwyższej Ukrainy¹⁴.

Kryzys krymski długo jeszcze będzie wpływał na stosunki między państwami basenu Morza Czarnego, przede wszystkim na relacje ukraińsko-rosyjskie oraz ukraińsko-tureckie. Jak dotąd władze Rosji, świadome istniejących zagrożeń, zachowywały pewną powściągliwość.

A jednak gospodarka!

Analiza problemów etnicznych na Ukrainie ujawnia ich oczywistą zależność od ogólnej sytuacji gospodarczej kraju. Niejednokrotnie tendencje odśrodkowe były bezpośrednią reakcją na gorsze, w porównaniu z sąsiednimi państwami, warunki życia, spadek produkcji, zapaść gospodarczą etc. Cena, jaką zapłacił naród ukraiński za to, iż poprzednia ekipa okazała się niezdolna do wprowadzenia reform gospodarczych, jest ogromna. Ukraina płaci dziś za błędy narodowych demokratów. Oni to bowiem wpoiili Ukraińcom przekonanie, że podstawowy interes państwa wymaga wyzwolenia się spod rosyjskich wpływów, ukrajinizacji, która jest gwarancją ostatecznego rozvodu z Moskwą. A przecież doświadczenia gospodarcze ostatnich trzech lat wskazują, że rezultatem takiej postawy są zjawiska negatywne. Zdaniem większości przedsiębiorców i ekonomistów z centrum, wschodu i południa kraju, izolacja Ukrainy od państw WNP odbija się bardzo niekorzystnie na jej gospodarce. Eksperci uważają, że zachowanie potencjału gospodarczego kraju jest możliwe pod warunkiem podjęcia pewnych działań protekcyjnych i powrotu na tradycyjne rynki b. ZSRR. Zwrot w kierunku WNP nie musi wcale oznaczać odbudowy rosyjskiej hegemonii. Wszystko zależy bowiem od odpowiedniego rozłożenia akcentów i wyważenia ukraińskiej polityki zagranicznej. Demonstracyjny nacjonalizm i hałaśliwe dystansowanie się wobec krajów WNP nie przyniosło korzyści sprawie bezpieczeństwa narodowego. Świadczy o tym chociażby niebezpieczna eskalacja konfliktu na Krymie, pogorszenie się pozycji Ukrainy w sporze o Flotę Czarnomorską czy katastrofalny wzrost zadłużenia wobec poradzieckich republik, które wiosną 1994 r. osiągnęło poziom 5,5 mld. dol.

Rozbieżności dotyczące strategii gospodarczej i politycznej między głównymi siłami politycznymi są na Ukrainie ogromne i bywają przyczyną poważnych konfliktów. Co gorsza, większość tych dyskusji sprawia wrażenie polemik nieco oderwanych od rzeczywistości. Nierzadko adwersarze poruszają się w sferze «czystej ideologii», a debacie nie towarzyszy rzetelny rachunek zysków i strat wynikających z przyjęcia danego wariantu rozwoju politycznego i gospodarczego. Tymczasem zachowanie integralności terytorialnej kraju i pokoju społecznego zależą przede wszystkim od tego, czy nowym ukraińskim przywódcom uda się przeprowadzić reformy gospodarcze i odrodzić upadającą gospodarkę.

Serhij Tołstow
(Kijów)

Сергій Толстов, Мова – нація – політика. Під час президентської та парламентської виборчих кампаній питання статусу державної мови і політики відносно Росії набули провідного значення. Акцент уваги політичних кіл та суспільства на питаннях етнополітики та характері стосунків з іншою державою (у даному випадку – з Росією) є досить типовим для давніх колоній. Те, що етнічні питання зводяться до мовної проблеми – це українська специфіка. І якщо українсько-російська двомовність – делікатне питання, то з приводу додержання прав національних меншин спостерігається загальнонаціональний консенсус. Окремим випадком є Республіка Крим, в якій політична система поступово набуває виразно етнічного характеру. Аналіз етнічних проблем в Україні показує їхню залежність від економічного становища. Нав'язаний націонал-демократами міф про неминучість розквіту економіки України після ізоляції від Росії, має руйнівні наслідки для її економіки. Посилення уваги до СНД не означає автоматичного відновлення російської гегемонії. Все залежатиме від якісного навантаження та виваження української зовнішньої політики.

¹⁴ Wybory '94, *Pres-reliz* nr 35, 29.03.1994 r.

Stany Zjednoczone są żywotnie zainteresowane istnieniem niepodległej Ukrainy (rozmowa z profesorem Zbigniewem Brzezińskim)

Jednym z celów, jakie postawił przed sobą utworzony niedawno z inicjatywy Amerykanów komitet doradczy (w którego skład wchodzi politycy oraz przedsiębiorcy amerykańscy i ukraińscy)¹, jest pomoc w opracowaniu długofalowej strategii w sferze polityki bezpieczeństwa oraz strategii gospodarczej. Komitet, jak można sądzić, stara się nakłonić Ukrainę do «wyjścia z cienia Rosji», zakładając, że niepodległa Ukraina «doprowadzi do przekształcenia Rosji z państwa tradycyjnie imperialnego w normalne państwo narodowe».

Głównym celem komitetu nie jest «wyprowadzenie Ukrainy z cienia Rosji», lecz udzielenie jej pomocy, by państwo to mogło przetrwać, umocnić się i odnieść sukces. Wychodzimy w tym przypadku z założenia, że jeśli państwo ukraińskie będzie sprawnie funkcjonować, zachowując niepodległość mimo ści-

słej współpracy ekonomicznej z Rosją (współpracy rokującej zresztą pewne nadzieje), konsekwencje tego faktu będą w istocie pozytywne dla Federacji Rosyjskiej. Pojawi się szansa na przekształcenie Rosji z państwa imperialnego – co niejako z definicji implikuje rządy dyktatorskie – w pokojowo nastawione wobec najbliższych sąsiadów państwo demokratyczne. Nie trzeba podkreślać, że wpłynęłoby to korzystnie na całokształt stosunków międzynarodowych i byłoby szczególnie pożądane dla Europy.

W opublikowanym niedawno raporcie Służby Wywiadu Zagranicznego Jewgienij Primakow dowodził, że postulowana przez Moskwę reintegracja przestrzeni poradzieckiej nie jest podyktowana odradzającymi się tendencjami imperialnymi i że w istocie nie jest ona sprzeczna z interesami Zachodu.

¹ Amerykańsko-ukraiński komitet doradczy jest finansowany przez Amerykańską Agencję ds. Rozwoju Międzynarodowego. W tym celu została utworzona specjalna fundacja o nazwie *Eurazja*. Zorganizowana z inicjatywy komitetu konferencja (Kijów, 23–25 września 1994 r.) zakończyła się ogłoszeniem dziesięciopunktowego memorandum, adresowanego do władz Ukrainy, w którym poruszono zagadnienia bezpieczeństwa narodowego, wymiany walutowej, rozwoju alternatywnych źródeł energii, reformy gospodarczej oraz rolnictwa. W memorandum znalazło się m.in. zalecenie, by Stany Zjednoczone zwiększyły swe poparcie na rzecz współpracy Ukrainy z innymi krajami Europy Środkowej i Wschodniej. Podkreślono również, że Ukraina powinna odgrywać ważną rolę w europejskich organizacjach gospodarczych oraz euroatlantyckich strukturach bezpieczeństwa. Członkowie komitetu opowiedzieli się za zorganizowaniem międzynarodowej konferencji na szczycie państw udzielających pomocy Ukrainie, w tym również – Rosji.

W moim przekonaniu mamy tu do czynienia z próbą przedstawienia podstawowych tez XIX-wiecznego imperializmu w odmiennym, typowym dla końca XX w. porządku dyskursywnym.

Co to oznacza w praktyce?

Zazwyczaj stopniowe przejmowanie kontroli nad danym państwem dokonywane jest pod hasłami pomocy, przyjaźni i wsparcia. Dopiero po osiągnięciu tego celu można się z tych hasel wycofać i ogłosić, że chodziło właśnie o sprawowanie kontroli. Jednakże chciałbym podkreślić, że gdyby inne kraje zostały podporządkowane Rosji, miałyby to opłakane skutki przede wszystkim dla niej samej, o czym zresztą wielokrotnie pisałem (m.in. w artykule opublikowanym w marcu 1994 r. na łamach *Foreign Affairs*)².

Czy dezaprobata Waszyngtonu wobec zgłaszanych przez Moskwę propozycji przyznania jej szczególnych uprawnień w zarządzaniu całym terytorium dawnego ZSRR i przeprowadzaniu operacji pokojowych jest przyczyną (czy też może raczej skutkiem) wzmożonego w ostatnim czasie zainteresowania Ameryki Ukrainą?

Stany Zjednoczone są żywotnie zainteresowane istnieniem niepodległej Ukrainy, co zresztą wielokrotnie uzyskiwało wyraz publiczny. Takie jest również stanowisko amerykańsko-ukraińskiego komitetu doradczego, którego jestem przewodniczącym. Zostało ono przedstawione z całą otwartością w trakcie spotkania komitetu w Kijowie we wrześniu 1994 r. Podobne deklaracje składają ostatnio politycy amerykańscy. Zainteresowanie umacnianiem niepodległego bytu państwowego Ukrainy wynika z przekonania,

że «geopolityczny pluralizm» na obszarze b. ZSRR stworzy najdogodniejsze warunki do odrzucenia przez Rosję imperialnego dziedzictwa...

Jakie znaczenie ma w tym kontekście podpisanie przez stronę ukraińską Układu o nierozprzestrzenianiu broni jądrowej (NPT)? Czy można się spodziewać, że polityka amerykańska względem Ukrainy stanie się teraz bardziej aktywna? Jak należy oceniać ten rodzaj gwarancji bezpieczeństwa, jakie uzyskał Kijów?

Przystąpienie Ukrainy do *Układu o nierozprzestrzenianiu broni jądrowej* usuwa ostatnią poważną przeszkodę na drodze do pogłębienia współpracy między Waszyngtonem a Kijowem. Należy podkreślić, że Stany Zjednoczone udzieliły Ukrainie «zapewnień» (ang. *assurances*), nie zaś «gwarancji», jak to jest przekładane na język ukraiński. Zapewnienia, o których mowa, dotyczą wspólnych konsultacji w przypadku, gdyby bezpieczeństwo Ukrainy było zagrożone. Ich znaczenie polega przede wszystkim na tym, że zainteresowanie Stanów Zjednoczonych wspieraniem ukraińskiej niepodległości uzyskało formalny zapis.

Przedstawiony w listopadzie 1994 r. zarys nowej doktryny obronnej FR (autorstwa m.in. gen. Maniłowa) przewiduje możliwość ataku nuklearnego na państwo, które nie posiada uprawnień broni jądrowej, ale pozostaje pod parasolem nuklearnym innego mocarstwa. Czy amerykańskie «zapewnienia» nie okażą się zbyt nieśmiałe w sytuacji powrotu do strategii powstrzymywania – co podyktowane jest rzekomo słabością rosyjskich sił konwencjonalnych? W dokumencie przewidziano również użycie sił militarnych do obrony interesów Rosjan,

² W swym eseju profesor Zbigniew Brzeziński wyraził pogląd, iż polityka administracji Clintona wobec b. ZSRR – skoncentrowana niemal wyłącznie na Rosji – oparta jest na niewłaściwie wyznaczonych celach strategicznych oraz «pobożnych życzeniach». Niebezpieczeństwo, że Rosja powróci na drogę imperializmu jest – zdaniem Brzezińskiego – bardzo realne. Moskwa może skutecznie wywierać presję militarną i gospodarczą na byłe republiki radzieckie i tym samym podporządkować je sobie, w związku z czym pokusa «restauracji imperium» jest faktycznie w Rosji bardzo silna. Optymalnym celem dalekosiężnej strategii Stanów Zjednoczonych w polityce wobec b. ZSRR powinno być «umacnianie pluralizmu geopolitycznego» na tym obszarze. Trudno oczywiście zakładać, że automatycznie pociągnie to za sobą «kompromisową» formę demokracji w Rosji – twierdzi Zbigniew Brzeziński. Można jednak sądzić, że FR zostanie otoczona przez państwa, «z którymi będzie mogła współpracować gospodarczo, ale których nie będzie mogła politycznie lub militarnie zdorninować». Zmiany polityczne, które są niezbędne, aby można było zrealizować ten cel, powinny polegać na bardziej równomiernym podziale pomocy finansowej dla państw poradzieckich, odejściu od kwestii broni nuklearnej jako jedynego czynnika determinującego stosunki amerykańsko-ukraińskie oraz równoprawnym traktowaniu Moskwy i Kijowa.

walki z terroryzmem itp. Jakie zagrożenia wiążą się z tym dla Ukrainy?

Nie przeceniałbym znaczenia «doktryn» przedstawianych przez poszczególnych rosyjskich generałów. W gruncie rzeczy przez wiele jeszcze lat Rosja będzie miała poważne problemy z utrzymaniem stabilności na granicy południowej, w niedalekiej przyszłości zapewne również – wzdłuż granicy wschodniej... W tej sytuacji byłoby doprawdy nierozsądne tworzenie nowych i potęgowanie już istniejących napięć na granicy zachodniej. Dla Rosji poprawa stosunków z państwami zachodnimi ma duże znaczenie i może przynieść wymierne korzyści. Wolno sądzić, że świadomość tego faktu przyczyni się do większej ostrożności i wstrzemięźliwości w formułowaniu podstawowych założeń rosyjskiej myśli strategicznej.

Sygnały docierające z Moskwy są często sprzeczne. Z jednej strony – niepokojące wypowiedzi rosyjskiej generalicji, z drugiej – oświadczenia w rodzaju: «Rosja nie ma wrogów» i propozycja podjęcia negocjacji w sprawie kolejnego etapu kontroli nad bronią jądrową, z czym wystąpił prezydent Jelcyn.

Uważam, że inicjatywa rosyjskiego prezydenta jest pod wieloma względami pożądana i godna aprobaty z naszej strony. Można zresztą wskazać wiele pozytywnych aspektów stanowiska, jakie Borys Jelcyn zajął w ważnych kwestiach. To Jelcyn – jako pierwszy przywódca rosyjski – opowiedział się za uwolnieniem państw bałtyckich spod wpływów rosyjskich. Jako jeden z pierwszych uznał również niepodległość Ukrainy. Należy on do stosunkowo wąskiej grupy polityków rosyjskich, którzy swego czasu zrozumieli, iż odrzucenie polityki dominacji w stosunku do innych narodów może wyjść Rosji tylko na dobre. Uważam w związku z tym, że niektóre aspekty polityki prowadzonej przez Borysa Jelcyna



– zwłaszcza gdy chodzi o posunięcia zgodne z duchem przedstawionych powyżej inicjatyw – zasługują tylko na pochwałę.

Jeszcze kilka tygodni temu (tj. przed szczytami KBWE w Budapeszcie) często wyrażano pogląd, że prezydent Clinton byłby skłonny zaaprobować ponowne włączenie Ukrainy do strefy wpływów rosyjskich.

Nie sądzę, by podobne opinie miały pokrycie w rzeczywistości. Natomiast trzeba przyznać, że administracja prezydenta Clintona ponosi winę za kilka szczególnie niezręcznych sformułowań dotyczących roli Rosji w utrzymywaniu pokoju. Być może wynika to z faktu, że u steru władzy w USA znajdują się obecnie ludzie, którzy odnoszą się do Rosji z wielką sympatią i zdają się sprzyjać jej aspiracjom. Nie sądzę jednak, by administracja prezydencka, wypowiadając się w imieniu Stanów Zjednoczonych, popierała jakąś formę podporządkowania Ukrainy Rosji. Wizyta wiceprezydenta Ala Gore'a w Kijowie³ i składane tam deklaracje świadczą, że amerykańskie zainteresowanie Ukrainą jest duże. Spekulacje na temat rzekomego braku zainteresowania wynikają po

³ 2 sierpnia 1994 r.

części z nieudolności jednego kręgu osób, po części zaś – są podyktowane inklinacjami drugiego. Nie sądzę jednak, by należało w tym upatrywać jakiejś tendencji typowej dla administracji Clintona.

Jak ocenia Pan Profesor dotychczasową politykę administracji prezydenta Clintona wobec Ukrainy?

Podstawowym problemem administracji prezydenta Clintona jest brak myślenia strategicznego. Ma ona jak najlepsze intencje, lecz nie pokusiła się o wypracowanie wyraźnej koncepcji strategicznej, pozwalającej na zdefiniowanie amerykańskiego interesu narodowego. W moim przekonaniu, strategicznym celem polityki amerykańskiej powinno być utrwalanie, wspieranie i konsolidacja geopolitycznego pluralizmu na całym obszarze b. ZSRR. Innymi słowy – w naszym najlepiej rozumianym interesie leży wspomaganie procesu powstawania państw stabilnych, pokojowo nastawionych wobec sąsiadów i blisko współpracujących ze sobą, a przy tym całkowicie niepodległych. Nie leży w nim natomiast odrodzenie imperialnej potęgi jako jedyne go ośrodka dominacji na tym obszarze.

Czy uzasadniony jest pogląd, że stosunkowo duże ryzyko ewentualnej konfrontacji z Rosją zmusza Waszyngton do ostrożności? Czy możliwe jest objęcie Ukrainy pełnymi gwarancjami bezpieczeństwa?

W związku ze swoim zaangażowaniem na arenie międzynarodowej Stany Zjednoczone siłą faktu znajdują się pod stałą presją tego rodzaju. Przykłady można by mnożyć; w tym miejscu wystarczy przypomnieć, że po drugiej wojnie światowej Stany Zjednoczone zdecydowały się chronić Europę Zachodnią przed Rosją, choć istniało niebezpieczeństwo konfliktu militarnego z ZSRR. Na pewnym etapie można, a nawet należy podjąć ryzyko, zwłaszcza wtedy, gdy dane państwo jest wystarczająco ważne z punktu widzenia polityki USA. Nie chcę przez to powiedzieć, że kwestia udzielenia Ukrainie gwarancji bezpieczeństwa na wypadek ewentualnej ekspansji rosyjskiej znajduje się obecnie na porządku dnia. Nie sądzę zresztą, by takie zagrożenie było realne. Znacznie większe zagrożenia wiążą się z możliwością destabilizacji sytuacji wewnętrznej na Ukrainie – głównie poprzez wywieranie nań presji gospodarczej, wzniecanie waśni na tle narodowościowym, stwarzanie takich sytuacji, które mogą spo-

wodować podziały wśród samych Ukraińców i rozczarowanie do idei niepodległości. Rzecz jasna, możemy i powinniśmy wspomóc Ukraińców borykających się z problemami, jakie pociągnęła za sobą niepodległość ich państwa, jednakże – w ostatecznym rozrachunku – to, czy niepodległość będzie zjawiskiem trwałym czy też nie, zależy wyłącznie od nich samych. Możemy pomóc, lecz nie zdołamy wyręczyć Ukraińców w ich wysiłkach na rzecz budowy państwa. To od nich zależy bezpieczeństwo Ukrainy, osiągalne tylko dzięki reformom wewnętrznym, zmianom strukturalnym i konsekwentnemu wcielaniu w życie polityki, która z jednej strony wspierałaby ukraińsko-rosyjską współpracę gospodarczą, z drugiej jednak – jak oka w głowie strzegła suwerenności państwowej.

Czy zmiana stanowiska Zachodu w sprawie akcesu państw Europy Środkowej do NATO (i wiążący się z tym sprzeciw Rosji, a ostatnio – zadeklarowana chęć bezpośredniego uczestnictwa w podejmowaniu takiej decyzji) ma jakiś wpływ na sytuację Ukrainy w sferze bezpieczeństwa? O jakich konsekwencjach można mówić w tym przypadku?

Jest rzeczą oczywistą, że stopniowe rozszerzanie NATO będzie mieć konsekwencje dla sytuacji Ukrainy w sferze bezpieczeństwa, ale nastąpi to dopiero za jakieś kilka lat. Ukraina już teraz – zanim jeszcze nowe państwa zostaną przyjęte do Paktu Północnoatlantyckiego – powinna uczynić wszystko, co w jej mocy, by rozwinąć i pogłębić swe uczestnictwo w programie «Partnerstwo dla pokoju», gdyż tylko w ten sposób będzie mogła rozszerzyć współpracę z Zachodem w sferze bezpieczeństwa. Nie trzeba zaś podkreślać, że wpłynie to korzystnie na umocnienie bezpieczeństwa narodowego Ukrainy.

Czy rezultaty wyborów prezydenckich na Ukrainie nie świadczą o tym, że idea wejścia w bliższy związek z Rosją ma nad Dnieprem wielu zwolenników?

Wybór Leonida Kuczmy na prezydenta Ukrainy z całą pewnością można uznać za czynnik sprzyjający pogłębieniu współpracy między Ukrainą a Rosją – przede wszystkim w sferze gospodarczej. Nie sądzę jednak, by elekcję tę należało traktować jako zapowiedź podporządkowania Kijowa Moskwie. Myślę zresztą, iż Leonid Kuczma woli zapewne być

prezydentem Ukrainy niż mianowanym przez Moskwę generał-gubernatorem. Ponadto sędzę, iż właśnie prezydent Kuczma może uczynić z Ukrainy państwo tyleż stabilne, co suwerenne, pod warunkiem oczywiście, że skoncentruje swe wysiłki na przeprowadzeniu głębokiej reformy gospodarczej.

Coraz częściej słyszy się o tym, że część administracji państwowej na Ukrainie negatywnie odnosi się do amerykańskiego zaangażowania w tym regionie. Rozpowszechniony jest pogląd, że Zachód wymusza na politykach ukraińskich pewne decyzje polityczne, kusząc ich obietnicami wzmożonej pomocy gospodarczej.

Po pierwsze – wcale nie wiadomo, czy tego rodzaju odczucia są powszechne, a po drugie – logika podpowiada, że jeżeli ktoś nie życzy sobie naszej pomocy gospodarczej, zawsze przecież może odmówić jej przyjęcia. Zdecydowanie nie mamy zamiaru nikogo zmuszać do korzystania z naszej pomocy.

Powiedział Pan Profesor, przedstawiając założenia i cele działania amerykańsko-ukraińskiego komitetu doradczego, że «Ukraina mogłaby się znaleźć na pierwszych stronach gazet w bardzo niepokojącym kontekście». Jaki charakter mógłby przybrać kryzys na Ukrainie? Jak powinny zareagować w takiej sytuacji Stany Zjednoczone oraz inne państwa zachodnie?

W chwili obecnej trudno przewidzieć, jakie formy mógłby przybrać tego rodzaju kryzys. Zbyt wiele zależy w tym przypadku od specyficznych okoliczności towarzyszących, aby można było przedstawić prognozę rozwoju wydarzeń. Jedno jest wszakże pewne – jeśli nastąpi dalsze pogorszenie sytuacji gospodarczej tudzież eskalacja konfliktów lokalnych i narodowościowych, będziemy świadkami procesu dezintegracji, która może okazać się poważnym czynnikiem ogólnej destabilizacji, powodując wzrost napięć i niepokoju na arenie międzynarodowej. Wątpię, czy bardziej szczegółowy opis rozwoju wydarzeń jest w tym przypadku potrzebny.

Tygodnik The Economist cytował w początkach maja Pańską opinię, że istnieje pewne wspólne ce-

chy transformacji ustrojowej państw postkomunistycznych, w związku z czym można mówić o trzech typowych fazach przekształceń⁴. «Ukraina nie zakończyła nawet pierwszego etapu transformacji» – czytamy w artykule – (przewidzianego na okres od roku do 5 lat i charakteryzującego się pod względem politycznym: podstawowymi swobodami demokratycznymi, wolnością prasy, odejściem od systemu monopartyjnego; pod względem prawnym – niezawisłością władzy sądowej, a pod względem gospodarczym – zaprzestaniem takich praktyk, jak kontrola cen, dotowanie przedsiębiorstw oraz likwidacją kolektywizacji). Czy taka ocena sytuacji na Ukrainie jest wciąż aktualna?⁵

W mojej ocenie Ukraina znajduje się obecnie na progu *pierwszego etapu*, przez co rozumiem gotowość do podjęcia procesu reform. Jednym z głównych problemów Ukrainy jest jednakże to, że w ciągu ostatnich lat nie uczyniono wiele na tym polu, choć ogłoszenie niepodległości stwarzało wyjątkową szansę dla zapoczątkowania reform.

The Economist powołuje się na Pańską opinię, że transformacja w krajach postkomunistycznych «nie ma charakteru ciągłego, lecz przebiega etapowo». Czy jest Pan Profesor pewien, że proces transformacji będzie mieć trzy – opisane przez Pana – etapy?

Nie jestem pewien... W przypadku każdego kraju z osobna realizacja danego etapu może się dokonywać wolniej albo szybciej w zależności od specyfiki wewnętrznej. Możliwe jest oczywiście płynne przechodzenie od jednego etapu do drugiego, możliwe jest ich przeskakiwanie. Tu nie ma żelaznych reguł... Niemniej jednak – jeśli brać pod uwagę doświadczenia państw Europy Środkowej – można mówić o wyraźnych, jakościowych zmianach, które sprawiają, że dane fazy transformacji są zauważalne, choć oczywiście nie tak wyraźnie, jak różnica między nocą a dniem albo wschodem a zachodem słońca... Rzecz w tym, że pewne zagadnienia tracą na ważności, pojawiają się nowe i przez pewien czas zdają się mieć dominujące znaczenie; następuje przesunięcie punktów ciężkości... Wszystko to razem wskazuje, że nastąpił jakościowy przeskok; że zapoczą-

⁴ Na podstawie: Zbigniew Brzeziński, *National Review*, jesień 1993.

⁵ Patrz tabela.

tkowany został kolejny etap rozwoju. I tyle. Jestem daleki od tego, by twierdzić, że każdy z etapów transformacji należy uznać za sztywne ramy rozwoju, jednakowo obowiązujące w przypadku wszystkich państw.

Czy państwo z komunistycznym systemem gospodarczym, jak na przykład Ukraina, może być jednocześnie państwem demokratycznym?

W specjalistycznych opracowaniach poświęconych temu zagadnieniu – publikowanych w ostatnich latach – często pojawia się teza, że zbudowanie prawdziwie demokratycznego systemu politycznego jest ogromnie utrudnione w sytuacji, gdy gospodarka podlega kontroli państwa. Podkreślimy – nie częściowej, ale całkowitej kontroli państwa. W tej jednej sprawie wszyscy autorzy są zgodni. Innymi słowy, istnieje pewien krytyczny punkt, po którego przekroczeniu niemożliwe jest zachowanie równowagi między restrykcyjnym kontrolowaniem gospodarki przez państwo z jednej strony a pluralizmem w życiu politycznym – z drugiej. Wynika z tego, że dogmatyczna teza, iż demokracja jest możliwa jedynie w warunkach gospodarki wolnorynkowej, zaś socjaldemokracja musi koniecznie prowadzić do dyktatury, nie ma uzasadnienia. Niemniej trzeba przy-

znać, że w sytuacji, gdy udział państwa w decyzjach gospodarczych osiąga zbyt wysoki poziom, obszar demokracji automatycznie się kurczy. Socjaldemokracja implikuje zazwyczaj system mieszany, nie sposób jednak twierdzić, że pociąga za sobą gospodarkę niemal w całości kontrolowaną przez państwo.

Czy państwa zachodnie powinny zatem udzielić krajom postkomunistycznym pomocy w rodzaju planu Marshalla?

Myślę, że w obecnej sytuacji plan Marshalla nie jest potrzebny. O wiele więcej pożytku mogłoby przynieść zapewnienie artykułom przemysłowym i rolnym z krajów tego regionu swobodnego dostępu do zachodnich rynków zbytu. Ograniczenia, jakie Zachód stosuje w odniesieniu do tych państw, należą do czynników hamujących wzrost gospodarczy. Przyczyniają się również do wzrostu napięć, konfliktów społecznych. Nie pozostają bez wpływu na takie zjawiska, jak poszerzanie strefy ubóstwa i rosnące bezrobocie (z uwzględnieniem różnic w przypadku każdego z państw środkowoeuropejskich). Dla krajów Europy Środkowej, które realizują właśnie drugi lub trzeci etap, pomoc ze strony państw zachodnich ma o wiele mniejsze znaczenie niż dostęp do ich rynków. Natomiast krajom znajdującym się na pierwszym etapie

Zbig's phases*			
post communist transformation			
	Phase One: 1 – 5 years	Phase Two: 3 – 10 years	Phase Three: 5 – 15 + years
Political	Basic democracy, free press, end of one-party state	New constitution, elections, stable democratic governing coalition	Formation of stable parties
Legal	Elimination of state controls	Legal framework for business	Independent judiciary, full legal culture
Economic	Elimination of price controls and subsidies, end of collectivisation	Banking system, small and middle-scale privatisation	Large-scale privatisation, entrepreneurial culture

* Za: *The Economist*, 17.05.1994.

– jak chociażby Ukraina – zachodnia pomoc jest po prostu niezbędna. Pod względem rozwoju przedsiębiorczości państwa te nie są jednak dostatecznie przygotowane, aby możliwe było dobroczynne oddziaływanie skutków jakiegoś kompleksowego programu pomocy w rodzaju planu Marshalla. Przy udzielaniu pomocy nie należy zatem rezygnować z pewnej selektywności, ograniczając ją do określonych dziedzin. Nie wolno zapomnieć, iż pomoc ta ma służyć przede wszystkim budowaniu wolnego rynku. Nie należy też zapominać o tym, że Europa Zachodnia, która po drugiej wojnie światowej skorzystała z planu Marshalla, miała za sobą dawne tradycje gospodarki wolnorynkowej i posiadała rozwiniętą klasę przedsiębiorców. Napływ kapitału spowodował szybką i pożądaną reakcję ogromnie chłonnego rynku. O Ukrainie tego powiedzieć nie sposób. Nadal silne są tam praktyki monopolistyczne, nie ma wykształconej klasy przedsiębiorców, trudno też mówić o tradycjach wolnego rynku. Obsypywanie grupki biznesmenów pieniędzmi prowadziłoby w tych warunkach tylko do bogacenia biurokracji i pogłębiającego się marnotrawstwa.

Co sprawia, że Ukraina zajmuje tak ważne miejsce w Pańskim myśleniu?

Poza ogromną sympatią i szacunkiem, jakie żywię dla narodu ukraińskiego – z czym wiąże się moje przekonanie o niezbywalności praw tego narodu do niepodległego bytu państwowego, o który zabiegał od wieków – kwestia niepodległości Ukrainy ma dla mnie bezpośredni związek z przyszłością Rosji. Życzylbym sobie, aby Rosja mogła przeżyć podobne doświadczenie, jak Turcja, która za rządów Kemala Atatürka odcięła się od dziedzictwa imperialnego Osmanów. Dzięki temu właśnie na arenie międzynarodowej mogło pojawić się demokratyczne i nowoczesne państwo tureckie. Rosja nie zostanie normalnym, nowoczesnym, europejskim i demokratycznym państwem dopóty, dopóki będzie wierna tradycjom imperialnym. Narodowy interes Ameryki jest z tym bezpośrednio związany. Niepodległa Ukraina jest warunkiem *sine qua non* pojawienia się na arenie międzynarodowej takiej Rosji, z jaką zarówno my – Amerykanie, jak i Europejczycy będziemy mogli pokojowo współistnieć⁶.

Zbigniew Brzeziński, ur. w 1928 r. w Warszawie; w 1938 r. z ojcem, konsulem generalnym, wyjechał do Kanady; obywatel USA od 1958 r.; absolwent wydziałów ekonomii i nauk politycznych na Uniwersytecie McGill (Montreal) oraz wydziału nauk politycznych Uniwersytetu Harvard (Cambridge, USA), gdzie uzyskał tytuł doktora filozofii. Profesor prawa publicznego i państwowego (Uniwersytet Columbia, 1960–1962). Wykładowca w wielu prywatnych i państwowych instytutach naukowych. Od 1962 r. doradca Departamentu Stanu i korporacji RAND. Doradca ds. bezpieczeństwa narodowego prezydenta USA Jimmy'ego Cartera i koordynator prac Rady Bezpieczeństwa Narodowego (1977–1980). Członek Amerykańskiej Akademii Sztuki i Nauki (od 1969 r.), członek kolegium redakcyjnego *Foreign Policy*, komentator tygodnika *Newsweek*, autor wielu publikacji naukowych i książek z dziedziny ekonomii i polityki zagranicznej (m.in. *Jedność czy konflikty*, *Cztery lata w Białym Domu*, *Bezład*, *Spadek po zimnej wojnie*).

⁶ W niniejszej rozmowie z prof. Zbigniewem Brzezińskim wykorzystano częściowo materiał z wywiadu udzielonego przez Profesora agencji INTELNEWS. Został on uzupełniony dodatkowymi pytaniami dwumiesięcznika EURAZJA i autoryzowany przez Profesora.

Resort spraw zagranicznych Ukrainy spisał się dobrze...

(wywiad z profesorem Bohdanem Osadczukiem)

Od trzech lat Ukraina jest niepodległym państwem. Jak ocenia Pan te trzy lata niepodległości pod względem osiągnięć w sferze polityki zagranicznej? Czy młodemu państwu ukraińskiemu udało się zbudować swą pozycję na arenie międzynarodowej? Czy wykorzystano wszystkie możliwości i szanse, czy może był to czas zmarnowany przez ukraińską dyplomację?



«Był swoim najlepszym ministrem spraw zagranicznych» – Leonid Krawczuk (prezydent Ukrainy w latach 1991–1994)

Resort spraw zagranicznych niepodległej Ukrainy – na miarę zadań i trudności, z którymi musiał się zmierzyć – spisał się w sumie dobrze. W każdym razie pod względem wyników nie ustępuje większości państw powstałych na gruzach rosyjsko-komunistycznego imperium. Jeśli zważyć na rusofilskie postawy i nawyki we wszystkich niemal państwach ościennych, które na ogół traktowały Ukrainę jako prowincję Rosji, młode państwo ukraińskie dokonało w ciągu trzech lat ogromnego dzieła: pozyskało akceptację większości państw współczesnego świata. Do pewnego stopnia czynnikiem sprzyjającym okazała się w tym przypadku decyzja Stalina, który – jego motywy nie mają tu nic do rzeczy – wprowadził radziecką Ukrainę w poczet członków-założycieli ONZ, dzięki czemu powstały może skromne, lecz przecież fachowe ukraińskie kadry dyplomatyczne. Aspiracje Ukrainy mogły być zaspokojone w znacznej mierze również dzięki działalności naukowców i publicystów, prowadzonej przed uzyskaniem niepodległości, a także dzięki publikacjom zamieszczanym w poczytnym szwajcarskim dzienniku *Neue Zürcher Zeitung*. Przyczyniły się do tego także indywidualne kontakty Ukraińców z politykami zachodnimi, np. z profesorem Zbigniewem Brzezińskim w USA.

Nie oznacza to jednak, że wszystkie możliwości wykorzystano do końca, choć wielkie są zasługi eks-prezydenta Ukrainy Leonida Krawczuka, który był swoim najlepszym ministrem spraw zagranicznych. Obdarzony wyobraźnią i instynktem politycznym, charyzmą i osobistym wdziękiem, Krawczuk w dziedzinie polityki zagranicznej zdziałał znacznie więcej niż w polityce wewnętrznej. Pod tym względem do żywego przypominał Michaiła Gorbaczowa. Niestety, nie znalazł godnego wykonawcy swoich planów i koncepcji. Ówczesny minister spraw zagranicznych Anatolij Zlenko nie posiadał bowiem choćby części tych zdolności – był sztywnym urzędnikiem, niezdolnym do twórczego myślenia. To przez niego Ukraina utraciła wiele szans i możliwości. A za najwięk-

szy grzech ukraińskiej dyplomacji uważam zaprzepaszczenie szans związanych z kryzysem jugosłowiańskim i dopuszczenie do tego, że na Bałkanach Kijów został wyparty przez Rosję.

Wydaje się, że największym wyzwaniem dla ukraińskich polityków są stosunki z Rosją. Jak wiadomo, strony nie mogą się porozumieć co do treści traktatu międzypaństwowego. Czy uważa Pan, że Ukraińcy zdecydują się na zaakceptowanie rosyjskich propozycji dotyczących np. podwójnego obywatelstwa czy wspólnej obrony? Co z kwestią uznania przez Rosję nienaruszalności granic Ukrainy?

Istotnie, opracowanie niektórych części bardzo obszernego traktatu z Rosją natrafia na trudności. Rosyjskie postulaty w kwestii podwójnego obywatelstwa strona ukraińska definitywnie odrzuciła. W tej materii może dojść do podpisania umowy podobnej do tej, jaka obowiązuje w relacjach między Rosją a Kazachstanem, tzn. obywatele każdego z państw, żeby ubiegać się o obywatelstwo drugiego, będą musieli automatycznie zrezygnować z dotychczasowej przynależności państwowej. Co do wspólnej obrony, to nie wchodzi ona w rachubę choćby z racji konstytucyjnego zapisu o «pozablokowym» charakterze ukraińskiej polityki zagranicznej i państwowej. Co się zaś tyczy uznania nienaruszalności granic, to Rosja rzeczywiście chciałaby połączyć te gwarancje z innymi aspektami, np. z ukraińską deklaracją pozostania we Wspólnocie Niepodległych Państw. Z drugiej jednak strony, Rosja zobowiązała się już do uznania nienaruszalności granic Ukrainy w dwóch aktach prawa międzynarodowego, a mianowicie w *Porozumieniu trójstronnym* w sprawie rozbrojenia nuklearnego, podpisanym wraz z Ukrainą i USA 14 stycznia 1994 r. oraz w czterostronnej deklaracji budapeszteńskiej z 5 grudnia 1994 r. w sprawie gwarancji bezpieczeństwa dla Ukrainy, przyjętej po przystąpieniu do Układu o nierozprzestrzenianiu broni jądrowej do NPT (deklaracja Rosji, USA, Wielkiej Brytanii oraz jednostronne deklaracje Francji i Chin).

Jedną z głównych przeszkód w normalizacji stosunków z Zachodem był problem ukraińskiej broni jądrowej. Czy oświadczenie Rosji, USA i Wielkiej Brytanii, zobowiązujących się «szanować niepodległość, integralność terytorialną i nienaruszalność granic» w pełni satysfakcjonuje Ukrainę? Czy przystąpienie do NPT oznacza ostatecznie wyrzeczenie się przez Ukrainę broni atomowej?

Przystąpienie Ukrainy do układu NPT jest aktem ostatecznego wyrzeczenia się broni nuklearnej. Jak już wspominałem, uzyskane gwarancje, o które zresztą dyplomacja ukraińska zabiegała bardzo wytrwale od ponad dwóch lat, stanowią *novum* w prawie międzynarodowym i są bez wątpienia z punktu widzenia Zachodu maksymalnym wariantem realizacji postulatów Kijowa.

Jednym z efektów kompromisu w sprawie broni jądrowej może być ożywienie stosunków z Zachodem. W listopadzie prezydent Leonid Kuczma odwiedził Stany Zjednoczone. Wizycie nadano szczególnie wysoką rangę, podpisano wiele ważnych umów. Obserwował Pan tę wizytę z bliska. Jakie są Pańskim zdaniem jej rzeczywiste efekty?

Listopadową wizytę prezydenta Leonida Kuczmy w Stanach Zjednoczonych można chyba określić mianem wydarzenia przełomowego. Biały Dom nie tylko nadał jej najwyższą rangę, ale przy wielu okazjach dawał do zrozumienia, że osiągnięto równowagę w stosunkach Ameryki z Rosją i Ameryki z Ukrainą. Wyrazem tego stanu rzeczy był fakt, że podpisano wiele umów, regulujących np. niezwykle ważną dla Ukraińców współpracę przemysłów kosmicznych w dziedzinie budowy i wykorzystywania rakiet nośnych. Dało się to wyczuć również w ogólnej atmosferze wizyty. Podczas odczytu prezydenta Kuczmy w waszyngtońskim Centrum Studiów Strategicznych, gdzie na podobne prelekcje przychodzi zazwyczaj kilkadziesiąt osób, tym razem było ich kilkaset.

Podczas tej wizyty mówiono także o Polsce. Prezydent Kuczma miał stwierdzić, że «przyspieszenie procesu rozszerzania NATO nie zwiększy bezpieczeństwa w Europie». W Warszawie zostało to odebrane jako swego rodzaju weto wobec polskich starań o wejście do NATO. Z drugiej strony, tydzień wcześniej, po rozmowach z ministrem Hennadijem Udowenką, minister Andrzej Olechowski zapewniał, że strona ukraińska wykazuje pełne zrozumienie dla naszych starań o wejście do Sojuszu. Czy mamy zatem do czynienia z rozbieżnościami co do tej kwestii między prezydentem a jego ministrem? Czy jest to element gry z Rosjanami?

O Polsce w toku rozmów nie wspomniano. Prezydent Kuczma wypowiedział się na ten temat podczas jednej z konferencji prasowych, mniej więcej

tak, jak to zreferowano w pytaniu. W rozmowach ze mną Kuczma wyraził opinie podobne do formułowanych przez ministra Olechowskiego. O weto nie było i nie ma mowy. Przecież po sesji KBWE w Budapeszcie prezydent Kuczma stwierdził, że żadne państwo nie ma prawa weta wobec decyzji innych niepodległych państw.

Nie ma rozbieżności poglądów między prezydentem a ministrem spraw zagranicznych i nie ma mowy o żadnej «grze» z Rosjanami. Jest natomiast wspólna troska wszystkich odpowiedzialnych polityków ukraińskich o niedopuszczenie (w żadnej formie) do izolacji Ukrainy od Zachodu. Przesunięcie granicy NATO na wschodnią granicę Polski bez odpowiedniego zakotwiczenia interesów Ukrainy w takich czy innych układach zachońnych stanowiłoby dla niej realną groźbę i wymagało od dyplomacji ukraińskiej poczynienia kroków, które pokrzyżowałyby podobne plany; zwłaszcza że do dziś nie wypracowano należytego mechanizmu konsultacji polsko-ukraińskich.

Czy ewentualne przyjęcie Polski do NATO przekreśla szanse na ścisłą współpracę Warszawy z Kijowem? Ambasador RP na Ukrainie Jerzy Kozakiewicz dał do zrozumienia, że Ukraina powinna zrozumieć polskie dążenia do członkostwa w UE i NATO. Nazwał ministra Udowenkę rzecznikiem zbliżenia ukraińsko-polskiego, wskazując, że otacza się on ludźmi, którzy uważają zbliżenie z Polską za «nadzwyczaj istotne dla interesów Ukrainy». Ambasador Kozakiewicz posłużył się sformułowaniem «trójkąt stosunków polsko-ukraińsko-rosyjskich» – jaką Pańskim zdaniem rolę odgrywa Rosja w relacjach polsko-ukraińskich?

Przyjęcie Polski do NATO nie przekreśliłoby możliwości współpracy Warszawy z Kijowem, lecz niewątpliwie spowodowałoby poważne komplikacje. Pogłębiłoby istniejący obecnie podział Europy i siłą faktu stworzyło nowy «kordon sanitarny». Minister Udowenko jest nadal zwolennikiem ścisłej współpracy, jednak dostrzega formalne oraz praktyczne trudności w jej pogłębianiu i rozszerzaniu. Polska, która ma więcej doświadczenia, jest państwem bogatszym, winna wykazywać inicjatywę i zgłaszać konkretne propozycje. A co do Rosji, to nie widzę obecnie żadnej grupy popierającej ideę «trójkąta». Obserwuję raczej tendencje do wprowadzenia elementów kłótni lub nawet wygrywania Polski przeciwko Ukrainie (np. idea budowy gazociągu nie

uwzględniająca interesów Ukrainy lub projekt autostrady Berlin–Warszawa–Moskwa, a pominięcie prymarnych połączeń na linii Monachium–Praga–Drezno–Kraków–Lwów–Kijów).

Jak ocenia Pan trzy lata stosunków polsko-ukraińskich? Swego czasu powiedział Pan, że po raz pierwszy w historii przed Polską stoi szansa na partnerskie relacje z Ukrainą. Zgodnie z Pańską opinią, po raz pierwszy Ukraińcy są tak dobrze nastawieni do Polski. Czy tak jest rzeczywiście i czy potrafiliście wykorzystać tę koniunkturę?

Obstaję przy mojej dawnej tezie o «zmianie atmosfery» w stosunkach polsko-ukraińskich. Obecnie, po trzech latach, nastroje propolskie nad Dnieprem uległy pewnemu ostudzeniu. Jest to skutek małego zainteresowania Ukrainą ze strony Polski i Polaków (pomijam tu poszczególne bardzo zasłużone grupy i jednostki). Zdaniem wielu Ukraińców, Polska jest zapatrzona w Zachód i odwraca się plecami do swych wschodnich sąsiadów. W moim przekonaniu, kardynalnym błędem w stosunkach dwustronnych było zignorowanie tzw. «planu Krawczuka», dotyczącego porozumienia w kwestii bezpieczeństwa regionalnego. Gdyby wówczas Polska podjęła inicjatywę, za jej przykładem poszłyby Węgry, prawdopodobnie Białoruś pod kierownictwem Szuszkiewicza, może Litwa i Łotwa, a na południu – Mołdawia.

Współpraca gospodarcza między naszymi krajami zdaje się nie istnieć. Czy dysproporcjami w zaawansowaniu reform można tłumaczyć zastój na polu wymiany gospodarczej? Czy istnieją możliwości współdziałania także w innych dziedzinach?

Nie jestem ekonomistą, ale wydaje mi się, że zastój nie da się wytłumaczyć jedynie dysproporcjami w przebiegu reform. Przecież znane są przykłady współpracy między krajami bardziej i mniej rozwiniętymi – choćby między Japonią a Chinami. Dotychczas nie sporządzono nawet wiarygodnego bilansu porównawczego potencjału gospodarczego obu krajów, nie mówiąc już o planach wspólnych przedsięwzięć czy idei współpracy na rynkach zagranicznych, np. w Afryce, Azji czy Ameryce Łacińskiej. Wiele zastrzeżeń budzi system wymiany informacji, sprawa nauczania języka polskiego na Ukrainie i ukraińskiego w Polsce, popularyzacja kultury obu narodów. Trudno zrozumieć, dlaczego w ciągu trzech lat nie udało się otworzyć państwowych instytutów kulturalno-

naukowych – polskiego w Kijowie, a ukraińskiego w Warszawie. Nie doszło do wstępnych porozumień w kwestii polityki wobec mniejszości etnicznych. W tej dziedzinie Ukraina wyprzedza Polskę o całą epokę, a Warszawa zdaje się nie dążyć do zmniejszenia

istniejącego dystansu. W odczuciu wielu Ukraińców polityka obecnego rządu w Warszawie wobec mniejszości coraz bardziej odbiega od liberalnych wzorców europejskich, a przede wszystkim – od wzorców ukraińskich.

Prof. dr hab. Bohdan Osadczuk (pseudonim: Alexander Korab), ur. się 1 sierpnia 1920 r. w Kołomyi. Studiował politologię, historię i prawo międzynarodowe w Pradze, Berlinie i Monachium. Specjalizuje się w dziedzinie bałtystyki i problematyce Europy Wschodniej. Był profesorem porównawczej historii współczesnej Europy Wschodniej na Wolnym Uniwersytecie w Berlinie. Obecnie na emeryturze. Jako dziennikarz i publicysta współpracuje m.in. ze szwajcarskim *Neue Züricher Zeitung*, niemieckim *Der Tagesspiegel*, paryską *Kulturą*, prasą ukraińską i polską. Wiceprzewodniczący Światowej Federacji Ukrainistów, stoi na czele *Studiów o współczesnej Ukrainie*. Ważniejsze publikacje: *Der Sowjetkommunismus*, *Geschichte der kommunistischen Parteien Ostmitteleuropas*, *Sowjetische nationalitätenpolitik im Lichte des internationalen Rechtes*.

Więcej pragmatyzmu

(wywiad z wiceministrem spraw zagranicznych Ukrainy Borysem Tarasiukiem)

Jakie są podstawowe priorytety polityki zagranicznej Ukrainy?

Główne kierunki polityki zagranicznej zostały określone przez Radę Najwyższą Ukrainy w uchwale z 2 lipca 1993 r. Zadaniem priorytetowym jest nawiązanie ścisłych partnerskich stosunków ze wszystkimi sąsiadami. Jesteśmy żywo zainteresowani rozwojem stosunków z państwami zachodnioeuropejskimi, przede wszystkim z państwami G-7, krajami Unii Europejskiej, NATO i rzecz jasna, Wspólnoty Niepodległych Państw. Jednym z ważnych zadań naszej dyplomacji jest dążenie do rozwoju stosunków z państwami bliskowschodnimi i krajami regionu Oceanu Spokojnego. W chwili obecnej rozwijają się one bardzo dynamicznie i wiążemy z nimi wielkie nadzieje.

Czy zdaniem Pana ministra uzasadnione są spekulacje na temat możliwości istotnej reorientacji ukraińskiej polityki zagranicznej po niedawnych wyborach prezydenckich?

Priorytety określone przez Radę Najwyższą pozostały nie zmienione, jednak prezydent Kuczma ma prawo wносить do nich poprawki czy uzupełnienia. Polityka zagraniczna Ukrainy powinna być bardziej pragmatyczna, nastawiona na skuteczność w kwestiach gospodarczych. Musimy także poświęcić więcej uwagi stosunkom z Rosją oraz innymi krajami WNP. Nasza dyplomacja jest coraz bliższa temu, co można by określić jako model polityki dwuwektorowej, tzn. zmierzającej do harmonijnego rozwoju stosunków ze wszystkimi krajami leżącymi zarówno na zachód, jak i na wschód od naszych granic. Ukraina powinna unikać polityki, która prowadzi do uzależnienia od takiego czy innego państwa. To właśnie stanowi o pragmatycznej orientacji naszej polityki.

Która z orientacji jest zgodna z interesami państwa ukraińskiego: Unia Europejska czy WNP, Międzypaństwowy Komitet Gospodarczy czy EFTA, NATO czy sojusz wojskowy państw b. ZSRR?

Jak już powiedziałem wcześniej, uprawiamy politykę dwuwektorową. Jesteśmy bowiem przekonani, że nie warto przeciwstawiać rozwoju stosunków w ramach WNP rozwojowi stosunków z Unią Europejską. Jedno nie przeczy drugiemu, co więcej, są to rzeczy wzajemnie powiązane. W tym roku podpisano umowę o partnerstwie i współpracy między Ukrainą a Unią Europejską. Jej celem jest stworzenie do 1998 r. warunków do wprowadzenia zasad wolnego handlu. Rada Najwyższa Ukrainy ratyfikowała tę umowę 10 listopada 1994 r. Jeżeli zaś chodzi o kraje Wspólnoty Niepodległych Państw, to Ukraina jest aktywna szczególnie w dziedzinie współpracy gospodarczej. Jest członkiem Międzypaństwowego Komitetu Gospodarczego. Trzeba jednak przyznać, że żadna z umów podpisanych w ramach WNP, a jest już ich około czterystu, nie jest realizowana w zadowalającym stopniu. Dlatego wszystkie kraje WNP skupiają się raczej na rozwoju stosunków dwustronnych, licząc mniej na integrację organizacji jako całości.

Jak Pan minister ocenia aktualny stan stosunków ukraińsko-rosyjskich? Co podpisanie przez Kijów i Moskwę traktatu międzypaństwowego może zmienić w dotychczasowej praktyce?

Umowa znajduje się w końcowym stadium przygotowania. Niedawno w Moskwie delegacja rządowa z premierem Witalijem Masołem na czele prowadziła rozmowy na ten temat z premierem Rosji Wiktoorem Czernomyrdinem. W najbliższym czasie na Ukrainę ma przybyć prezydent Federacji Rosyjskiej Borys Jelcyn.

Jakie są potencjalne zagrożenia wewnętrzne i zewnętrzne dla państwowości ukraińskiej?

Największym zagrożeniem dla bezpieczeństwa Ukrainy jest sytuacja wewnętrzna. Wśród czynników zewnętrznych nie znajduję takich, które można by porównać z zagrożeniami wewnętrznymi wynikającymi z kryzysu gospodarczego. Gdyby udało się stworzyć warunki do normalnego rozwoju gospodarczego, twierdzenie, że Ukraina jako państwo jest faktem i nie ma poważniejszych zagrożeń dla jej egzystencji, byłoby w pełni uzasadnione. Ze względu na swój ogromny potencjał – gospodarczy i ludzki, przemysłowy i rolniczy – Ukraina ma wszelkie podstawy, by stać się państwem nie tylko stabilnym wewnętrznie, lecz również istotnym czynnikiem stabilności w skali całej Europy.

Jaka jest Pańska ocena dotychczasowej współpracy między krajami Rady Współpracy Gospodarczej Państw Morza Czarnego, do której należy Ukraina?

Przywiązujemy ogromną wagę do rozwoju stosunków ze wszystkimi państwami leżącymi nad Morzem Czarnym i od samego początku uczestniczymy w dziele jednoczenia państw czarnomorskich. Rada rozwija się, umacniają się jej organy. Aktywnie działamy również w Zgromadzeniu Parlamentarnym Rady Współpracy Gospodarczej Państw Morza Czarnego. Obecnie na czele Rady stoi przewodniczący parlamentu Ukrainy Ołeksandr Moroz. To właśnie z inicjatywy Ukrainy program integracji gospodarczej uzupełniono przedsięwzięciami budującymi zaufanie i bezpieczeństwo oraz zmniejszającymi stopień rywalizacji militarnej na Morzu Czarnym. Mówię o tym, gdyż jest to bardzo ważny element procesu budowy systemu bezpieczeństwa na całym kontynencie europejskim.

Jak Pan minister ocenia stan współpracy ukraińsko-polskiej?

Stosunki z Polską są jednym z priorytetów ukraińskiej polityki zagranicznej. Stosunki te mają dla nas znaczenie wręcz strategiczne. Polska była pierwszym sąsiadem, który uznał niepodległość Ukrainy, a kontakty dwustronne nawiązaliśmy jeszcze przed zakończeniem procesu kształtowania się naszej niepodległości (czyli przed 1 grudnia 1991 r.). Stosunki ukraińsko-polskie rozwijają się dość dynamicznie, nie ma żadnych podstaw, by mówić o jakichś szczególnych problemach w tej dziedzinie. Oczywiście stan gospodarki obu państw oraz fakt, że znajdują się one na różnych etapach przekształcania systemu ekonomicznego, musi rodzić problemy. Są także pewne problemy związane z rozwojem kontaktów między obywatelami Polski i Ukrainy. Mam na myśli przede wszystkim przenikanie elementów przestępczych zarówno z Polski na Ukrainę, jak i z Ukrainy do Polski. Niestety, jest to zjawisko charakterystyczne dla wielu krajów Europy Środkowo-Wschodniej. Pragniemy wspólnie walczyć z przestępczością. Ukraina podjęła decyzję o skierowaniu do ambasad specjalnych pracowników, którzy będą współpracować z miejscowymi resortami spraw wewnętrznych. Mamy nadzieję, że będzie to sprzyjać bardziej profesjonalnemu rozwiązywaniu problemów związanych z przestępczością. A co

do współpracy gospodarczej, to zaczyna ona ruszać z miejsca. Szczególne znaczenie miało spotkanie w Łucku premierów Witalija Masoła i Waldemara Pawlaka. Rozwija się współpraca w dziedzinie wojskowości. Została podpisana umowa o współpracy między ministerstwami obrony obu krajów. Niedawno oddziały ukraińskie wzięły udział w manewrach, które odbywały się w Polsce w ramach programu NATO «Partnerstwo dla pokoju». Omawia się również inne kwestie, które świadczą o wzrastającym zaufaniu między wojskowymi obydwu państw.

Jak doniosły środki masowego przekazu, prezydent Leonid Kuczma podczas swej listopadowej wizyty w USA wystąpił przeciw idei poszerzenia NATO poprzez przyłączenie do Paktu Polski. Czy można mówić o ukraińskim weto wobec polskiego członkostwa w Pakcie Północnoatlantyckim?

Jeśli chodzi o starania Polski o przyłączenie się do NATO, były one tematem rozmów szefów dyplomacji Polski i Ukrainy podczas wizyty ministra Andrzeja Olechowskiego w Kijowie. Sprawę tę omawiano także podczas spotkania prezydentów trzech państw: Ukrainy, Polski i Białorusi w trakcie budapesteskiej sesji Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie (5 grudnia 1994 r.). Prezydent Kuczma dość wyczerpująco przedstawił swoje stanowisko w tej kwestii: wstąpienie jakiegokolwiek

państwa do NATO jest przedmiotem decyzji Paktu Północnoatlantyckiego oraz zainteresowanego państwa. Żaden kraj trzeci nie ma prawa weta wobec takiej decyzji. Jednakże w procesie rozszerzania Paktu Północnoatlantyckiego trzeba liczyć się z interesami innych państw Europy Środkowo-Wschodniej, a w szczególności Ukrainy. Rozszerzanie NATO powinno odbywać się na drodze ewolucyjnej, bez pośpiechu. Ukraina uważa NATO za instrument pokoju i stabilności na kontynencie europejskim, a nie będąc członkiem Paktu, musi myśleć o przyszłości. Przesunięcie NATO ku zachodnim granicom Ukrainy spowoduje, że nasz kraj znajdzie się między dwoma wojskowo-politycznymi ugrupowaniami, tj. między NATO a strukturą powstałą na podstawie taszkentkiego Układu o bezpieczeństwie zbiorowym. Trudno się chyba dziwić, że uznaliśmy to za powód do niepokoju. Z tego niepokoju właśnie zrodziła się czterostronna deklaracja, podpisana przez prezydentów Ukrainy, Rosji, USA oraz premiera Wielkiej Brytanii w Budapeszcie podczas szczytu KBWE. Jej istotą jest wskazanie zasadniczych elementów europejskiego systemu bezpieczeństwa. Rozwój istniejących mechanizmów oraz instytucji bezpieczeństwa powinien przebiegać w sposób otwarty i ewolucyjny, z uwzględnieniem interesów wszystkich krajów członkowskich KBWE. Sądzę, że tak najkrócej można określić postawę przywódców tych państw wobec zachodzących procesów.

Borys Tarasiuk, wiceminister spraw zagranicznych Ukrainy (od marca 1992 r.). Przewodniczący Narodowego Komitetu Ukrainy ds. Rozbrojenia, członek Komitetu Konsultacyjnego Prezydentów Polski i Ukrainy. W latach 1975-1981 – wyższy urzędnik MSZ USRR; 1981-1986 – sekretarz w Stałym Przedstawicielstwie USRR przy ONZ; 1986-87 – urzędnik resortu spraw zagranicznych USRR; 1987-1990 – instruktor wydziału ds. współpracy z zagranicą KPU; 1990-1991 – doradca, z-ca szefa wydziału doradców MSZ URSS; 1991-1992 – kierownik wydziału analiz MSZ Ukrainy.

FAKTY I KOMENTARZE

CZECZENIA

Wszystkie możliwe błędy

W Groznym po raz kolejny, po wydarzeniach w Tbilisi, Baku, Wilnie i dwukrotnie w Moskwie, armia rosyjska stała się stroną konfliktu. Analiza przebiegu tego typu operacji pozwala sformułować pewne wnioski dotyczące kondycji armii i jej sprawności. Zanim ukażą się pierwsze syntetyczne raporty na temat działań rosyjskich w Czeczenii, podejmując próbę analizy, skazani jesteśmy na fragmentaryczne doniesienia agencyjne i prasowe. W ich wiarygodność należy niekiedy powątpiewać...

Strony konfliktu

Do Czeczenii skierowano początkowo (tzn. przed 15 grudnia 1994 r.) 10 do 15 tys. żołnierzy – głównie z 76. Pskowskiej i 107. Tulskiej Dywizji

Powietrznodesantowej¹, z 19. i 131. brygady zmechanizowanej, z 21. brygady kozackiej) – oraz oddziały Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Rosyjskie wojska interwencyjne dysponowały wówczas ok. 300 wozami bojowymi, w tym nie więcej niż 100 czołgami oraz wsparciem samolotów szturmowych Su-25, myśliwców Su-27² oraz kilkudziesięciu śmigłowców Mi-8³. Później – w miarę narastania trudności – liczebność sił rosyjskich zwiększyła się do 37–40 tys. żołnierzy⁴. Do północnokaukaskiej republiki przerzucono m.in. 27. brygadę zmotoryzowaną, dodatkowy pułk spadochronowy z pskowskiej dywizji powietrznodesantowej, kilka batalionów piechoty morskiej (m.in. z Murmańska) oraz batalion *specnazu*. Zwiększono także do ok. 500 sztuk liczbę wozów bojowych i zapewniono wojskom rosyjskim silniejsze wsparcie lot-

¹ Standardowa rosyjska dywizja powietrznodesantowa to ok. 8800 żołnierzy i oficerów; dywizja taka składa się z trzech trzybatalionowych pułków spadochronowych, pułku artylerii i jednostek pomocniczych (jednostki te uzbrojone są m.in. w 122-milimetrowe haubice, wielolufowe wyrzutnie pocisków raketowych oraz działa szturmowe ASU-85).

² Z doniesień prasowych wynika, że uderzenia na cele naziemne wykonywane są głównie przez samoloty typu Su-25 działające samodzielnie lub w parach.

³ Liczba użytych przez Rosjan samolotów nie jest znana, wiele świadczy jednak o tym, że do bezpośredniego wsparcia wykorzystują oni nie więcej niż 12–13 jednostek.

⁴ Niektóre źródła informują nawet o 50 tys. żołnierzy zaangażowanych bezpośrednio w działania militarne oraz dalszych 15–20 tys. blokujących granice z Inguszetią, Dagestanem i Gruzją lub pozostających w odwodzie (głównie na terytorium Rosji i Osetii Północnej).

nicze oraz artyleryjskie. Nie jest jasne, kto dowodzi bezpośrednio tymi siłami ani jakie konkretnie pododdziały wymienionych wyżej związków taktycznych biorą udział w walce. Komentatorzy przypominają jednak, że rosyjskie zaangażowanie militarne na północnym Kaukazie tak czy inaczej przekracza limity przyznane Rosji w układzie o redukcji sił konwencjonalnych (CFE)⁵.

Po stronie czeczeńskiej walczy ok. 2–3 tys. wyszkolonych żołnierzy (nie dysponujących jednak – poza ręcznymi granatnikami przeciwpancernymi i nielicznymi wyrzutniami pocisków *Grad* – ciężkim uzbrojeniem, w tym także przeciwlotniczym⁶) i kilkanaście tysięcy ochotników. Ci ostatni wyposażeni są najczęściej w broń kupioną na bazarach. Od razu należy podkreślić, że w miarę nasilania się konfliktu czeczeńskich ochotników przybywało. Poprawiał się również stan ich uzbrojenia. Paradoksalnie, broń i amunicję Czeczeni zawdzięczają przede wszystkim wojskom rosyjskim. Sprzęt wojskowy utracony przez Rosjan w licznych zasadzkach wystarczyłby do wyekwipowania kilkutysięcznej armii. Prezydent Czeczenii Dżochar Dudajew liczył na masowe przybycie do Groznego ochotników z innych republik wchodzących w skład FR, z państw kaukaskich, Ukrainy i Afganistanu. Nadzieje te okazały się jednak płonne. Do stolicy Czeczenii przybyło ich zaledwie kilkuset. Na początku grudnia Czeczeni dysponowali ok. 100 wozami bojowymi (z czego jednak nie więcej niż 10–15 nadawało się do działań wojennych)⁷. Dopiero sprzęt pancerny (w tym czołgi) zdobyty na wkraczających do Czeczenii wojskach rosyjskich

pozwolił obrońcom Groznego na uruchomienie 30–40 wozów bojowych. Czeczeńskie «siły lotnicze» składały się początkowo z dwóch śmigłowców Mi-8, kilku Mi-2 oraz kilkunastu samolotów szkoleniowych⁸. Maszyny te zostały jednak bardzo szybko zniszczone na skutek nalotów rosyjskich. Nominalnie naczelnym dowódcą wojsk czeczeńskich jest prezydent Dżochar Dudajew. Rozkazy wydaje w jego imieniu płk Asłan Moszadow. W rzeczywistości obrona Groznego odbywa się na zasadach całkowitej improwizacji. Ludzie kupują broń, łączą się w kilkunastoosobowe grupy i strzelają do Rosjan, którzy są najbliżzej.

Kampania czeczeńska

Wydaje się, że do połowy grudnia 1994 r. i Rosjanie i Czeczeni mieli nadzieję, że do bezpośredniego starcia nie dojdzie⁹, ponieważ druga strona zrezygnuje z walki. Kiedy rachuby te zawiodły, wojna przybrała formę mniej – w przypadku Rosjan lub bardziej – w przypadku Czeczenów udanej improwizacji. Początkowy plan rosyjski – natarcie na Grozny trzema kolumnami (od zachodu – z terenu Osetii i Inguszetii, od północy – z rejonu Mozdoku oraz od wschodu – z Dagestanu) był realizowany wyjątkowo nieudolnie. Kolumny rosyjskie (każda w sile 3–5 tys. żołnierzy i do 100 wozów bojowych) posuwały się jedynie głównymi drogami, bez wysuniętych ubezpieczeń i w zwartym szyku. W tej sytuacji najmniejsze nawet starcie (np. kilkuosobowa zasadzka czeczeńska) zatrzymywało natychmiast kolumnę. Straty

⁵ Pozwala on Rosjanom na stacjonowanie w tym rejonie dwóch dywizji oraz przechowywanie sprzętu i wyposażenia dla dwóch dalszych.

⁶ Nie potwierdziły się doniesienia prasowe z początkowego okresu konfliktu rosyjsko-czeczeńskiego, że siły Dudajewa dysponują 150 rakietami *Stinger* odkupionymi rzekomo od powstańców afgańskich.

⁷ W roku 1992 wycofujące się z Czeczenii wojska rosyjskie pozostawiły tu większość uzbrojenia i sprzętu bojowego, jednak znaczna część wozów bojowych została celowo uszkodzona, a reszta niszczała w Groznym przez dwa lata bez właściwej konserwacji.

⁸ Były to produkowane w Czechosłowacji samoloty szkoleniowo-bojowe «Aero» L-29 oraz L-39. Doniesienia agencyjne z początku grudnia mówiły nawet o 216 samolotach, jakimi rzekomo dysponuje Dudajew. Wydaje się jednak, iż jest to ewidentna pomyłka – bliższa prawdy może być późniejsza depesza mówiąca o 26 samolotach, choć i te dane wydają się zawyżone.

⁹ Graczow liczył zapewne, że pod naciskiem trzech zbliżających się kolumn rosyjskich obrońcy Groznego wycofają się bez walki (lub po symbolicznym oporze) w góry, gdzie zostaną zablokowani (co mogłoby się zdarzyć, gdyby przeciwnikiem armii rosyjskiej były regularne jednostki dowodzone przez zawodowych oficerów). Dudajew liczył natomiast, że Rosjanie cofną się w obawie przed ofiarami w ludziach (także wśród ludności cywilnej), które musiała pociągnąć za sobą walka w mieście.



«Mała, zwycięska wojenka...»

w ludziach i sprzęcie były dotkliwe¹¹. Następnie siły rosyjskie rozwinęły się wokół Groznego, blokując z trzech stron czeczeńską stolicę i szykując się do szturmu.

W tym właśnie okresie rozpoczęły się niezwykle kosztowne dla Rosjan walki w mieście. Siły oblegające Grozny nie były do nich przygotowane. Każdy dzień przynosił straty (mimo dość intensywnego wsparcia lotniczego). Decyzja o przyspieszeniu decydującego ataku rosyjskiego, mimo że przygotowania nie zostały jeszcze wówczas zakończone, została podjęta w nadziei na zmianę tej niekorzystnej dla Rosjan sytuacji. Atak został przeprowadzony 31 grudnia 1994 r. i zakończył się porażką sił rosyjskich.

Według pierwszych informacji prasowych, podczas szturmu w noc sylwestrową straty strony rosyjskiej jakoby wynosiły ok. 1 tys. żołnierzy i ponad 200 czołgów¹². Kolejne doniesienia były bardziej powściągliwe. Najpierw mówiono o stu czołgach, później – o stu czołgach i transporterach łącznie. Nawet jednak gdyby podzielić tę liczbę przez dwa i uznać, że Czeczeni spalili lub zdobyli tylko 20 do 30 czołgów i – ewentualnie – drugie tyle

bojowych wozów piechoty, można uznać, że Rosjanie ponieśli dotkliwą porażkę. Według najbardziej wiarygodnych danych, w szturmie uczestniczyły trzy grupy rosyjskich czołgów i transporterów (razem ok. 60 wozów bojowych), z czego 50 zniszczono. Dziennikarze zagraniczni znajdujący się w Groznym ocenili straty rosyjskie na 120–140 zabitych, 200–250 rannych i 30–40 wziętych do niewoli.

Po zakończeniu się szturmu pancernego na pałac prezydencki w Groznym do Czeczenii przybyły posiłki i – co ważniejsze – zmieniono taktykę działań: od tej po-

ry nie wysyłano do walki w mieście dużych grup czołgów wspieranych (lub raczej: nie wspieranych) przez młodą, zdezorientowaną i «nieostrzelaną» piechotę. Ciężar walki przejęły jednostki specjalne i spadochroniarze. Grupy liczące od 10 do 100 żołnierzy zdobywały wybrane cele, a dopiero potem piechota oczyszczała opanowany teren. Za pomysłodawcę przejścia do tego typu taktyki uważa się powszechnie gen. Wiktora Worobjowa, który dowodził w Czeczenii specjalnymi rosyjskimi oddziałami MSW¹³. Nie są to może działania tak spektakularne jak atak czołgów, lecz w gęstej zabudowie miejskiej znacznie skuteczniejsze.

Wojsko i polityka

Interwencja rosyjska w Czeczenii miała być – małą, zwycięską wojenką – okazją do podbudowania morale narodu i zwiększenia zaufania do władz oraz do dowództwa armii. Wojna taka mogła też dać okazję do przeprowadzenia zmian w resorcie obrony, sztabie generalnym i kompleksie zbrojeniowym. Nie sposób jednak nie zauważyć, że część rosyjskiej kadry dowódczej odniosła się do idei inter-

¹¹ Ocenia się, że w tym okresie straty po stronie rosyjskiej wynosiły do 500 osób zabitych, rannych i wziętych do niewoli oraz kilkadziesiąt wozów bojowych. Agencja *Postfactum* podała nawet, że między 10 a 23 grudnia 1994 r. straty wojsk rosyjskich wyniosły: 823 zabitych i 1,2 tys. rannych, a straty sił czeczeńskich (tylko w zabitych): 313 żołnierzy i ponad 1,7 tys. osób cywilnych. Dane te wydają się jednak znacznie zawyżone.

¹² Agencja *Caucaspress* dołożyła się 250 zniszczonych czołgów.

¹³ General Worobjow zginął w Groznym 6 stycznia 1995 r. – w jego punkt dowodzenia trafil pocisk moździerzowy.

wencji w Czeczenii z dużą niechęcią. Pierwszym tego sygnałem była rezygnacja dowódcy dywizji kantemirowskiej, generała Borysa Polakowa, który podał się do dymisji na wieść, że pośród najemników zwerbowanych przez Federalną Służbę Kontrwywiadu do walki po stronie opozycji antydudajewowskiej byli jego podwładni. Niezwykle popularny w armii gen. Aleksandr Lebed' stwierdził natomiast, że byłby gotów do objęcia dowództwa w Czeczenii pod warunkiem, iż jego „pułk skompletowano by z dzieci i wnuków deputowanych Zgromadzenia Federalnego oraz członków rządu” i deklarował, że mógłby wyprowadzić wojska rosyjskie z Czeczenii „z możliwie najmniejszymi stratami”. Głównodowodzący wojsk lądowych, gen. Eduard Worobjow odmówił, gdy Paweł Graczow zaproponował mu objęcie bezpośredniego dowództwa nad operacją i stwierdził, że siły zbrojne nie powinny w niej uczestniczyć, ponieważ chodzi o terytorium własnego kraju. Z kolei dowódca pskowskiej dywizji powietrznodesantowej gen. Iwan Babiczew zatrzymał w początkowej fazie operacji marsz jednej z kolumn rosyjskich na Grozny, wdając się w negocjacje z Czeczenami i nawet podpisał z nimi kilkudniowe zawieszenie broni. Inny generał rosyjski – Aleksandr Czindarow (z-ca dowódcy wojsk powietrznodesantowych) odmówił rozpoczęcia działań bez pisemnego rozkazu. Gen. Walerij Wostrokin oświadczył natomiast, że nie jest zajęciem godnym żołnierza „być agresorem i policjantem na własnym terytorium”. Także generałowie: Aleksiej Mitiuchin – dowódca Północnokaukaskiego Okręgu Wojskowego, Władimir Czilindin – z-ca dowódcy Północnokaukaskiego Okręgu Wojskowego i Władimir Potapow – szef sztabu tegoż okręgu nie kryli negatywnych opinii na temat sposobu prowadzenia operacji czeczeńskiej.

Należy podkreślić, że w samym resorcie obrony operacja czeczeńska budziła wiele kontrowersji. Jej przeciwnikami byli trzej wiceministrowie: gen. Borys Gromow (ostatni dowódca „ograniczonego kontyngentu” radzieckiego w Afganistanie), gen. Giergorij Kondratjew i gen. Walerij Mironow. W Moskwie zaczęto nawet mówić o ich dymisji – „w ramach redukcji etatów”. Ocenia się, że ok. 40 proc. kadry oficerskiej z 19. dywizji pancernej (z Władykaukazu) złożyło podania z prośbą o zwolnienie ze służby lub udzielenie urlopu po przetrzuceniu tej jednostki do Czeczenii. Podobnie rzecz się miała z pskowską dywizją powietrzną-

desantową, gdzie podanie o dymisję złożyło 17 oficerów. W przypadku wojsk wewnętrznych – 5 oficerów po prostu odmówiło udania się do Czeczenii.

Od razu odnotujmy, że stanowisko części generalicji – w odróżnieniu od nastrojów panujących wśród niższych rangą wojskowych rosyjskich – nie może być traktowane jako wyraz gwałtownego załamania morale, lecz raczej jako wynik zimnych kalkulacji politycznych. Wciągnięcie wojska do sporów politycznych sprawiło, że armia przestała być sprawnym i jednorodnym mechanizmem bojowym. Upolitycznienie generalicji jest olbrzymie w porównaniu z okresem sprzed 4 lat. Paradoksalnie, z armii rosyjskiej usunięto tzw. oficerów politycznych, a upolityczniła się liniowa i sztabowa część korpusu oficerskiego.

Kto tu dowodzi?

Analizę sytuacji militarnej w Czeczenii dodatkowo komplikuje fakt, że nie bardzo wiadomo, kto właściwie dowodzi (zarówno w sensie strategicznym, jak i taktycznym) działaniami wojskowymi w tej republice. Najprościej byłoby założyć, że prezydent Borys Jelcyn. Tyle że jego bezskuteczne próby ingerencji w działania na szczeblu taktycznym – zignorowanie jego zapowiedzi przerwania bombardowań Groznego – każą wątpić w nieograniczoną władzę prezydenta FR nad wojskiem. Zapewne sporo do powiedzenia ma Rada Bezpieczeństwa FR, ale nie dysponuje ona przecież technicznymi możliwościami sprawowania bezpośredniego nadzoru nad przebiegiem walk w Grozным. Często komentowana jest rola, jaką odgrywają w tej operacji premier Wiktor Czernomyrdin oraz sekretarz Rady Bezpieczeństwa – Oleg Łobow. Wydaje się jednak, że najwięcej do powiedzenia w konkretnych sprawach dotyczących Czeczenii mają: minister obrony Paweł Graczow, minister spraw wewnętrznych Wiktor Jerin, szef Federalnej Służby Kontrwywiadu Siergiej Stiepaszyn oraz szef ochrony Kremla Aleksandr Korżakow. W kwestie związane z tzw. rozwiązaniem konfliktu czeczeńskiego zaangażowani są także zapewne wicepremier Nikołaj Jegorow (odpowiedzialny w rządzie za sprawy Czeczenii, a zarazem pełnomocnik prezydenta Jelcyna w Czeczenii) oraz wicepremier Oleg Soskowiec (stojący na czele sztabu operacyjnego ds. Czeczenii). Nie wiadomo jednak, kto sprawuje bezpośrednie dowództwo wojskowe w zbuntowanej przeciw Moskwie republice.

Wszystkie możliwe błędy

Na temat osoby (lub osób) dowodzących bezpośrednimi działaniami bojowymi w Czeczenii, wiemy tylko tyle, że popełniła ona (lub one) wszelkie błędy, jakie mogą się przydarzyć dowódcy wojskowemu. Do najważniejszych zaliczyć należy:

(1) niewłaściwą ocenę sił przeciwnika i jego woli walki (bardzo długo wojskowym rosyjskim wydawało się, że będzie to krótka operacja o charakterze policyjnym; zlekceważyli doświadczenia z konfliktów, jakie toczyły się ostatnio w tym regionie – w Gruzji, Abchazji, Armenii, Azerbejdżanie i Osetii);

(2) nieprzygotowanie odpowiednich sił, które mogłyby w miarę szybko poradzić sobie z przeciwnikiem;

(3) wybór niewłaściwej koncepcji strategicznej (atak kolumnami) i taktycznej (niezapewnienie odpowiedniej osłony kolumnom) w pierwszej fazie konfliktu;

(4) niewłaściwy wybór pozycji wyjściowych do ataku na Grozny (m.in. pozostawienie na tyłach nie unieszkodliwionych punktów czeczeńskiego oporu i niezamknięcie pierścienia okrążenia wokół Groznego);

(5) niedostosowanie taktyki walki w Grozным do wymogów pola walki (ataki wozów bojowych bez dostatecznego wsparcia piechoty);

(6) lekceważenie zasady ekonomiki sił (np. ataki lotnicze bombami sterowanymi laserem na domy mieszkalne) oraz użycie młodych, niedoświadczonych rekrutów w trudnych warunkach miejskich (plus źle funkcjonujące zaopatrzenie, brak map i słaba łączność).

Syndrom «wojny zimowej»

30 listopada 1939 r. Związek Radziecki napadł na Finlandię. Rozpoczął się konflikt, który trwał 105 dni i przeszedł do historii pod nazwą «wojny zimowej». Dowódcy radzieccy zapowiadali przed zaatakowaniem Finlandii, że będzie to «krótka i łatwa wojna». Wszystko wydawało się proste. Awanse i medale były niemal w zasięgu ręki. Tymczasem kampania fińska okazała się dla Rosjan – mimo jej zwycięskiego zakończenia – militarną i polityczną kompromitacją. Dysponująca przewagą ilościową i jakościową (w broni pancernej 80:1,

W dotychczasowym przebiegu konfliktu czeczeńskiego można wyróżnić następujące fazy:

- okres «nie wypowiedzianej wojny» (do 26 listopada 1994 r.), charakteryzujący się uczestnictwem rosyjskich «najemników» (rekrutowanych przez Federalną Służbę Kontrwywiadu Rosji głównie spośród żołnierzy dywizji tamańskiej i kantemirowskiej) w walkach po stronie antydudajewowskiej opozycji czeczeńskiej oraz rosyjskimi bombardowaniami, dokonywanymi przez samoloty «bez znaków przynależności państwowej». Zakończył się on nieudanym szturmem «opozycji» na Grozny;

- okres przygotowawczy (od 26 listopada do 11 grudnia 1994 r.) został wykorzystany do prowadzenia intensywnej akcji propagandowej oraz przerzucania jednostek rosyjskich w rejon konfliktu;

- okres wyczekiwania (od 11 do 27 grudnia 1994 r.) – kolumny rosyjskie kierują się na Grozny, licząc na odstraszenie przeciwnika. Od czasu do czasu dochodzi do niewielkich starć z Czeczenami. Początek «zmiękczających» bombardowań lotniczych stolicy Czeczenii;

- okres przygotowań do szturmu Groznego (od 28 do 30 grudnia 1994 r.). Zajęcie pozycji wyjściowych, oczyszczanie przedmieść, blokada miasta i intensywne bombardowania wzmocnione ostrzałem raketowym;

- okres ataków – ze «szturmem w noc sylwestrową» włącznie (od 31 grudnia 1994 r. do 3 stycznia 1995 r.). Zdobyte większości punktów strategicznych w Grozным, z wyjątkiem pałacu prezydenckiego. Kompromitująco wysokie straty rosyjskie;

- okres walk pozycyjnych w centrum miasta i kontrataków czeczeńskich na dworzec kolejowy (od 4 do 6 stycznia 1995 r.);

- «pełzający szturm» pałacu prezydenckiego (od 7 stycznia 1995 r.). Taktyka rosyjska ulega zmianie – niewielkie grupy spadochroniarzy i komandosów zdobywają ważne punkty terenowe i pojedyncze obiekty w mieście. Początek oczyszczania i zabezpieczania zdobytego terenu.

a w artylerii i lotnictwie 5:1) Armia Czerwona¹³ nie mogła poradzić sobie ze znacznie mniej licznymi i gorzej uzbrojonymi siłami fińskimi¹⁴. Przez następne półwiecze we wszystkich radzieckich akademiach wojskowych doświadczenia tzw. wojny zimowej (obok wniosków wyciągniętych z bitew drugiej wojny światowej) analizowano i komentowano na wszystkie możliwe sposoby. Nie jest możliwe, żeby jakikolwiek oficer rosyjski nie słyszał o bitwie pod Raate-Suomussalmi, gdzie Finowie na wąskiej drodze wśród lasów zablokowali radziecką kolumnę 44. dywizji pancernej, podpalili jej czołowe pojazdy i wysadzając most na tyłach, doszczętnie ją zniszczyli.

Mimo tej, wydawałoby się, dobrze przyswojonej wiedzy 55 lat później, zimą 1994 r., rosyjskie kolumny pancerne kierujące się do Groznego były tak samo zaskakiwane przez Czeczenów, jak przed pół wiekiem przez Finów. W początkowej fazie konfliktu kamery zachodnich stacji telewizyjnych często wychwytywały taki oto obrazek: w pobliżu jakiegoś mostku lub przepustu nad rowem melioracyjnym płonie rosyjski czołg, a obok bezradnie kręci się w miejscu transporter opancerzony. Nigdzie ani śladu rosyjskiej piechoty. W tle zarośla, w których kryje się obsługa czeczeńskiego granatnika. Działania Rosjan w Czeczenii wydają się tak nieporadne, że aż trudno uwierzyć, by mógł to być przypadek. I zapewne nie jest. Nie z przypadkiem mamy tu do czynienia, lecz ze skutkami kiepskiego wyszkolenia i dezorganizacji w armii po rozpadzie ZSRR.

W początkowym okresie walk w Czeczenii rosyjskie czołgi wpadały w zasadzki zastawiane przez wojska Dudajewa, gdyż nie osłaniała ich piechota. Nie jest to tylko błąd w sztuce. Piechoty w Czeczenii... po prostu nie było. Zmiana systemu poboru w Rosji sprawiła, że skuteczność dostarczania uzupełnień dla armii znacznie się obniżyła¹⁵. Piechota

znajduje się na końcu listy, toteż jej jednostki są uzupełnione jedynie w 30 do 40 proc. Ponadto z powodu braku środków znacznie zmalała intensywność szkolenia nowych roczników poborowych (m.in. liczba ćwiczeń poligonowych). Łatwo stąd wyprowadzić wniosek, że nawet gdyby jednostki piechoty dotarły do Czeczenii na czas, i tak ich skuteczność we współdziałaniu z bronią pancerną byłaby niewielka. (Obecnie do osłony czołgów i dział samobieżnych używani są żołnierze wojsk powietrznodesantowych).

Kolejnym problemem jest stan i morale rosyjskiej kadry oficerskiej. Młodzi oficerowie są coraz gorzej przygotowani do warunków współczesnej wojny, a ich błędy są coraz bardziej kosztowne. Jeden z najbardziej spektakularnych w operacji czeczeńskiej poległ na wysłaniu czołgów bez ochrony piechoty do szturmu pałacu prezydenckiego w Groznie (31 grudnia 1994 r.). Rzecz jasna, posunięcie to nie miało nawet najmniejszych szans powodzenia. Tym bardziej, że nowoczesny czołg jest w mieście nieomal całkowicie bezbrønny. Naszpikowana elektroniką, niezwykle skomplikowana maszyna bojowa, przystosowana do jednego tylko celu – zwalczania innych czołgów (oddalonych co najmniej o kilometr) i odporna na trafienia pocisków przeciwpancernych – jest w mieście nieprzydatna. Tu dochodzimy zresztą do kolejnej kwestii. Rzucając do walki w mieście najnowocześniejsze czołgi, takie jak T-82 i T-90, Rosjanie dali kolejny przykład rozrzutności, typowej zresztą dla całej operacji. W mieście nawet najnowszy czołg nie jest wart więcej niż zabytkowy, pamiętający jeszcze czasy drugiej wojny światowej T-34. (W tego rodzaju walkach na nic przydają się elektroniczno-hydrauliczne układy stabilizacji armaty, laserowe dalmierze i komputerowe kalkulatory artyleryjskie). Innymi przykładami są zupełnie niepotrzebne, a przy tym niewyobrażalnie kosztowne, naloty powietrzne (tego typu zadania może z powodzeniem wypełniać

¹³ Na początku wojny skierowano do Finlandii ok. 600 tys. żołnierzy, ponad 1,2 tys. czołgów i 800 samolotów. Pod koniec (w marcu 1940 r.) walczyło tam już ok. 1,2 mln żołnierzy, 2 tys. czołgów i 3 tys. samolotów. Straty rosyjskie w wojnie zimowej wyniosły: ok. 270 tys. ludzi (z tego ok. 125 tys. zabitych), ponad 2 tys. czołgów, ok. 800 dział i moździerzy oraz 750 samolotów (wg źródeł fińskich, potwierdzonych w latach 90. przez Rosjan).

¹⁴ Ok. 37 tys. żołnierzy w czasie pokoju, 127 tys. po częściowej mobilizacji (w chwili wybuchu wojny).

¹⁵ Zrezygnowano np. z przerzucania poborowych w odległe regiony Rosji. Złagodzone surowe kary grożące wcześniej za uchylanie się od służby wojskowej. Ocenia się, że skuteczność rosyjskiego systemu poboru spadła ostatnio do 1/3. Dlatego też rekrutów wciela się najpierw do tzw. broni technicznych, które wymagają dłuższego cyklu szkolenia, jak np. lotnictwo, marynarka wojenna, wojska pancerne, raketowe i techniczne.

artyleria)¹⁶ oraz użycie tzw. bomb laserowych, takich jak np. AS-X-10 przeciwko celom w Grozным – w całej Czeczenii nie ma celu, który wart byłby użycia tego typu broni. Bombardowanie stolicy Czeczenii przy użyciu takiej broni to jakby polowanie na muchę za pomocą rakiety międzykontynentalnej. Nawet z czysto wojskowego punktu widzenia (pomijając ekonomię i pieniądze) nie opłaca się zrzucić bomby za kilka milionów dolarów na dom (czy nawet pałac prezydencki), w którym zniszczy ona ukryty transporter opancerzony lub zabije kilku wyrostków uzbrojonych w kałasznikowy i butelki z benzyną.

«Uzbrojone bandy», czyli...

Wyrażone powyżej wątpliwości częściowo znikają, gdy zwrócimy uwagę na to, co w operacji czeczeńskiej najbardziej absurdalne. Oto armia rosyjska potraktowała Czeczenię jak prawdziwego, nieomal równorzędnego przeciwnika. Nie chodzi tu oczywiście o ton oficjalnej propagandy. Idzie o sposób prowadzenia walki. Najpierw mieliśmy do czynienia z intensywnymi działaniami propagandowymi i ostentacyjną koncentracją sił (w «cywilizowanej» wojnie taka dysproporcja sił mogłaby zmusić potencjalnego przeciwnika do kapitulacji). Potem przeprowadzono ostrożny marsz w kierunku pozycji przeciwnika i demonstracyjne rozwinięcie sił, które zakończyło się okrążeniem stolicy Czeczenii, przy czym – jedynie z trzech stron, co było jakby wskazaniem przeciwnikowi kierunku wycofania się i informacją, że nie musi walczyć do ostatniego żołnierza na tej pozycji. Następnie rozpoczęły się bombardowania. Lotnictwo miało sparaliżować łączność, przerwać komunikację i wyeliminować z walki artylerię oraz sztaby przeciwnika. Nie udało się to jednak, z tego mianowicie powodu, że obiektów, które powinny być zniszczone... w Grozным po prostu nie ma. Czeczeni nie dysponują sztabami, łącznością i artylerią, a popołitego ruszenia – czy raczej oddziałów partyzanckich – bombardowaniami zniszczyć się nie da, co udowodniła wojna w Afganistanie, a wcześniej – Wietnam. Jedynym celem wartym bomby w Czeczenii jest zapewne prezydent Dżochar Dudajew. Jednak nawet jego śmierć nie wpłynęłaby w sposób zna-

czący na przebieg walk. Dudajew nie kieruje bowiem obroną Groznego. Nie on decyduje o ruchach oddziałów i ich działaniach. Zajmują się tym dowódcy poszczególnych formacji. Dudajew jest jedynie symbolem czeczeńskiego oporu i w tym sensie jego śmierć niewiele mogłaby zmienić.

Nie bacząc na to, Rosjanie przystąpili do kolejnego etapu operacji – ostrzału artyleryjskiego, czyli przygotowań do natarcia. Tutaj kolejne fiasko. Na miejsce jednego zniszczonego lub rozproszonego plutonu przychodził następny. Pociski i rakiety nie mogły zniszczyć pojedynczych punktów obrony (o ile można tak nazwać jednoosobowe stanowiska strzeleckie), bo było ich zbyt wiele, ani też zdeorganizować łączności i dowodzenia, gdyż te nie istniały. W końcu do szturm ruszyły czołgi, przerywając czeczeńską obronę. W klasycznym wojskowym scenariuszu przeciwnik powinien teraz wycofać się. Czeczeni nie okazali się klasycznym przeciwnikiem. Zamiast się wycofać, zmusili ogniem rosyjską piechotę do pozostawienia czołgów bez osłony i po kolei je niszczyli. Dopiero w tym momencie Rosjanie zrezygnowali z podręcznikowych scenariuszy i przypomnieli sobie to, czego nauczyła ich wojna w Afganistanie. Zdecentralizowali dowodzenie. Podzielili wojsko na małe, samodzielne grupy szturmowe, z których każda wykonuje własne zadanie i dysponuje (w razie potrzeby) wsparciem lotniczym oraz artyleryjskim. Efekty nie kazały długo na siebie czekać. Zmalały straty w ludziach i sprzęcie, a zasięg zajętego i «oczyszczonego» terenu znacząco się rozszerzył.

W Czeczenii jak w Panamie?

Część komentatorów wojskowych, głównie amerykańskich, uważa, że optymalnym rozwiązaniem w przypadku rosyjskiej operacji w Czeczenii byłoby zastosowanie modelu operacji armii amerykańskiej w Panamie. Błyskawiczny desant na lotnisko. Niewielkie, szybkie grupki spadochroniarzy opanowują kluczowe obiekty w mieście, węzły komunikacyjne i ważniejsze punkty terenowe. W tym samym czasie siły główne starają się znokautować przeciwnika. Strzelcy wyborowi zajmują dogodne stanowiska, by sparaliżować ruchy przeciwej strony. Mała grupka komandosów aresztuje tych, którzy mogliby zor-

¹⁶ Koszt zrzucenia jednej tony bomb lotniczych jest obecnie tysiąc razy wyższy niż koszt wystrzelenia tej samej ilości pocisków artyleryjskich (przy porównywalnej celności).

ganizować opór. Dopiero później wkracza żandarmeria i ostatecznie rozbraja wszystkie siły paramilitarne. Lotnictwo nie dokonuje bezpośrednich ataków, ale czuwa w gotowości do interwencji na wypadek nie przewidzianych zdarzeń. Całe miasto zostaje otoczone gęstą siecią posterunków, które zapobiegają ucieczce zorganizowanych i uzbrojonych grup poza teren akcji. Cała operacja trwa nie dłużej niż dwa do trzech dni.

Scenariusze czarne i białe

Dotychczasowa akcja w Czeczenii kosztowała Rosjan co najmniej 250 do 300 zabitych i ok. 1 tys. rannych żołnierzy. Po stronie czeczeńskiej zginęło 1,5 do 2,5 tys. osób (z czego zaledwie ok. 500 uczestniczyło w bezpośrednich działaniach wojennych). Liczba rannych wynosi co najmniej 5 tys.¹⁷. Rosjanie przyznają się do zniszczenia w bezpośrednich walkach 150 czeczeńskich samolotów, 26 czołgów i 40 wozów bojowych oraz do wzięcia 108 jeńców. Nawet jeżeli są to dane zbliżone do stanu faktycznego (w co należy wątpić, zwłaszcza gdy chodzi o liczbę zniszczonych samolotów), to i tak radość dowódców rosyjskich nie powinna być zbyt wielka – wszak jest to ich własny sprzęt wojskowy, zdobyty bądź przejęty przez Czeczenów.

Z doniesień agencjinych można wnosić, że Czeczeni mogli zniszczyć jeden rosyjski samolot (Su-25?), dwa lub trzy śmigłowce, ponad 50 czołgów i nawet 100 innych wozów bojowych. Należy podkreślić, że tego typu sumaryczne zestawienia nie mają większego sensu. Można z powodzeniem zakładać, że więcej rosyjskich czołgów, niż zdołałyby wyeliminować czeczeńskie granatniki i butelki z benzyną, zostanie po kampanii w Czeczenii oddanych na złom z powodu „całkowitego zużycia mechanizmów”. Pewne jest natomiast, że Rosja poniesie ogromne

koszty związane z tą operacją. Według rzecznika prezydenta Jelcyna, tydzień operacji wojskowej w Czeczenii kosztuje co najmniej 300 mln dol. (suma raczej zaniżona). Pomnożywszy to przez pięć tygodni, otrzymujemy 1,5 mld dol. Straty związane ze zniszczeniem i zużyciem sprzętu wojskowego można wstępnie oszacować na dodatkowy miliard. I jeszcze zniszczenia wojenne – co najmniej drugie tyle. Razem 3–4 mld dol. W chwili obecnej najbardziej optymistyczny z punktu widzenia Moskwy wariant polega na zdobyciu i oczyszczeniu Groznego w ciągu najbliższych dwóch – trzech tygodni, uporaniu się z czeczeńską partyzantką działającą w górach do marca lub kwietnia i wprowadzeniu w republice jakiejś formy rządów, które Czeczeni mogliby zaakceptować. Wariant pesymistyczny to rozszerzenie się konfliktu na cały Kaukaz.

Armia rosyjska po lekcji czeczeńskiej

Kompromitujący przebieg operacji czeczeńskiej skłania do wniosku, że armia rosyjska znajduje się w stadium rozkładu. Teza taka mogłaby się jednak okazać przedwczesna. Wprawdzie rosyjskie działania w Groznym nie wystawiają najlepszego świadectwa jednostkom armii FR (chodzi szczególnie o morale kadry oficerskiej), nie zapominajmy jednak, iż mamy tutaj do czynienia ze specyficznymi „warunkami bojowymi” (walka na własnym terytorium, głównie przeciwko ludności rosyjskojęzycznej, odbywająca się w trudnych warunkach terenowych i w sytuacji ostrego kryzysu politycznego, w który armia została wpłątana przez polityków). Z rosyjskich niepowodzeń w Czeczenii nie należy z pewnością wyciągać wniosku, że armia rosyjska przestała być zdolna do rozstrzygnięcia na swoją korzyść konwencjonalnego konfliktu zbrojnego z przeciwnikiem zewnętrznym.

Witold Pasek

(Warszawa, 8 stycznia 1995 r.)

¹⁷ Korespondenci tygodnika *Moskowskije Nowosti* oceniają liczbę zabitych po obu stronach na ok. 2 tys. osób, a rannych – na 5 do 7 tys.

«W Czeczenii ważą się losy Rosji»

Określanie dramatycznych wydarzeń ostatniego miesiąca mianem «kryzysu czeczeńskiego» jest świadomym bądź nieświadomym wprowadzaniem w błąd rosyjskiej i światowej opinii. Skoro już mówimy o kryzysie, to godzi się stwierdzić, że dotknął on nie Czeczenii, lecz Moskwy. Natomiast to, co dzieje się na południowej granicy Rosji, kryzysem nie jest. Tam toczy się lokalna wojna, która grozi przerodzeniem się z czeczeńskiej – w wojnę północnokaukaską. W moim przekonaniu fakt, że wojna w Czeczenii jest traktowana jako wydarzenie oderwane od szerszego, ogólnorosyjskiego kontekstu wynika stąd, że obecny kryzys polityczny i moralny w Rosji – a jest on najostrzejszy od dziesięciu lat – rozgrywa się jednocześnie na dwóch płaszczyznach. Wzajemny związek obydwu płaszczyzn nie jest przy tym oczywisty.

Kryzys rozszalał się po kilkuniesięcznej wakacyjnej przerwie. Rozpoczął go gwałtowny spadek kursu rubla (11 października 1994 r., znany jako «czarny wtorek») i mord na dziennikarzu Dmitriju Chołodowie (osiem dni później). Wkrótce potem zaczęto ujawniać nadużycia rządu i wojska. Niebawem fala demaskacji dotknęła przede wszystkim tzw. «Niemców» w ministerstwie obrony FR (ludzi, którzy trafili tam z tzw. Zachodniej Grupy Wojsk) oraz powiązanego z nimi szefa resortu – Pawła Graczowa. W tym okresie oba wątki «czeczeńskiej intrygi» rozwijały się jeszcze odrębnie. Jeśli chodzi o Czeczenię, zaważyły decyzje podjęte jeszcze w maju 1994 r. Zadaniem obalenia Dżochara Dudajewa zajmowała się wówczas Federalna Służba Kontrwywiadu (FSK). Zgodnie z jej planem, popierana przez Moskwę grupa przeciwników politycznych czeczeńskiego prezydenta – z Umarem Awturchanowem na czele – miała objąć się w Czeczenii jako opozycja narodowa. Wybór przywódcy «opozycji» okazał się jednak chybiony. Przedsięwzięty przez niego atak na Grozny zakończył się fiaskiem. Tego, że w operacji brali udział oficerowie rosyjscy, nie dało się ukryć przed rosyjską opinią publiczną, mimo iż wojskowa góra zwlekła z publicznym potwierdzeniem tego faktu. Stało się jas-

ne, że najwyższe autorytety wojskowe kłamią w żywe oczy. Armia została tym samym wciągnięta w czeczeński wir. Błyskawiczne zwycięstwo miało być sposobem na jej rehabilitację. Skandale ujawnione w związku ze śmiercią Dmitrija Chołodowa również popychały ku temu – prostemu na pierwszy rzut oka – rozwiązaniu. Pod koniec listopada i na początku grudnia oba wątki wydarzeń zlały się w jeden. Rosja weszła w kolejną fazę kryzysu ściśle powiązaną z konfliktem zbrojnym w Czeczenii. Punkt ciężkości przesunął się jednak tym razem ku Moskwie. Właśnie w stolicy Rosji rozgrywa się wydarzenia trzeciego etapu. Świadomość tego stanu rzeczy znalazła wyraz w popularnym sformułowaniu: «W Czeczenii ważą się losy Rosji».

Jakie wnioski co do dalszego rozwoju wydarzeń wynikają z dwóch pierwszych etapów?

Wniosek pierwszy. Kryzys miał początkowo charakter moralno-polityczny (dopiero z czasem, w związku z olbrzymimi nakładami na kampanię czeczeńską, przekształcił się w kryzys ogólny, to znaczy także ekonomiczny). Wydarzenia, które go sprowokowały, od samego początku odkryły nie tylko cały bezmiar występku władz, lecz również pokazały, że Rosja jest rządzona w sposób będący zaprzeczeniem demokracji. Z niebywałą wyrazistością ujawniły się dwie rzeczy. Po pierwsze – to, co naprawdę ważne z punktu widzenia polityki, rozgrywa się za kulisami, tak by społeczeństwo nie miało o niczym pojęcia. Po drugie – okazało się, że nawet przedstawiciele władzy i liczące się środki masowego przekazu nie potrafią ogarnąć sytuacji w całej jej złożoności i zbudować prawdziwego obrazu wydarzeń (a zatem również one nie mogą zaproponować sposobu na pokonanie trudności).

W prasie roiło się od sprzecznych interpretacji, opartych zarówno na wnioskach rządowej komisji ds. zbadania przyczyn «czarnego wtorku», jak i na własnych konkluzjach komentatorów. Żadna z wersji nie była całkiem przekonująca. Koniec końców obraz rzeczywistych i wymyślonych intryg okazał się na tyle zagmatwany, że tylko utwierdził Rosjan

w mniemaniu, iż od pozbawionej moralności władzy i od polityki w ogóle należy się trzymać z daleka. Mord na dziennikarzu gazety *Moskowskij Komсомолец* i wydarzenia, które towarzyszyły pierwszemu miesiącowi kampanii czeczeńskiej (wtłaczanie do świadomości Rosjan strachu przed terroryzmem i drobne prowokacje, które miały przekonać ich o zasadności tych obaw), dodatkowo wzmożyły apolityczność społeczeństwa. To dlatego właśnie protest społeczny, który rozpoczął się od dość licznej demonstracji podczas pogrzebu Dmitrija Chołodowa, z czasem stawał się coraz mniej widoczny i chociaż 75–80 proc. społeczeństwa Rosji wypowiadało się przeciw interwencji zbrojnej w Czeczenii, demonstracje uliczne skupiały znikomą ilość uczestników (przede wszystkim dawnych dysydentów, zgromadzonych wokół grupy «Memoriał» oraz organizacji zrzeszającej matki poborowych). Spekulacje środków masowego przekazu na temat przyczyn kryzysu dawały pożywkę najbardziej fantastycznym teoriom o spisku mrocznych sił, którego skali nie sposób sobie wyobrazić. Ale nawet grupy ultranacjonalistyczne, na ogół z powodzeniem zerujące na skłonnościach do teorii spiskowych, nie zdołały zorganizować masowych protestów. Mimo powszechnej świadomości, że chodzi o poważny kryzys, ten ostatni zachował, by tak powiedzieć, «gabinetowy» charakter. W żadnej formie nie wylał się na ulice.

Jak się wydaje, nastroje antywojenne i społeczna niechęć do przemocy są w Rosji wciąż jeszcze na tyle silne, by przeważać ukryty potencjał agresji. Wbrew temu, co się powszechnie sądzi, ów potencjał nie znajduje na razie ujścia ani w rojeniach o odbudowie imperium, ani w walce o równy podział dóbr materialnych. Ukryta agresja społeczna wyładowuje się póki co w indywidualnych staraniach, by jak najszybciej się wzbogacić. Trzeba podkreślić, że nastroje panujące w wojsku były początkowo podobne. Szeregowi żołnierze nie przejawiali większej chęci uczestniczenia w akcjach podejmowanych w imię niezrozumiałych dla siebie albo traktowanych jako obce celów. Jednak w miarę eskalacji działań wojennych i zwiększania się strat w ludziach sytuacja zaczęła się zmieniać. Jak stwierdził jeden z dziennikarzy, w oczach żołnierzy pojawiły się «wilcze błyski». Gdyby działania wojenne miały się przeciągnąć i objąć inne obszary islamu w Rosji lub na obszarze Wspólnoty Niepodległych Państw, najprawdopodobniej będą się zmieniać także nastroje cywilnego społeczeństwa. Nie można

wykluczyć, że skrajni nacjonałiści oraz entuzjaści wprowadzenia w Rosji dyktatury wojskowej znajdą dla swych haseł sprzyjający grunt psychologiczny i polityczny.

Wniosek drugi. Kryzys jest świadectwem, że wśród rosyjskich elit politycznych istnieją prominentne ugrupowania, przekonane, że Borys Jelcyn i jego otoczenie wyczerpali już swoje możliwości i nie powinni rządzić. Podjęte przez środki masowego przekazu poszukiwania odpowiedzialnych za «czarny wtorek» i śmierć Chołodowa skupiły społeczną uwagę na pozostających dotąd w cieniu protagonistach sceny politycznej. Z jednej strony chodzi tutaj o kierownictwo resortu obrony i Federalnej Służby Kontrwywiadu, z drugiej zaś – o zarządy największych rosyjskich banków (przede wszystkim banku MOST). W chwili gdy Służba Ochrony Prezydenta podjęła nielegalną akcję przeciw bankowi MOST, światła zostały skierowane na jeszcze jednego uczestnika rosyjskich gier politycznych – generała Aleksandra Korżakowa. Do całości obrazu należy jeszcze dodać, że w miarę rozwoju wydarzeń w Czeczenii coraz większą aktywność zaczęli przejawiać szefowie republik narodowych wchodzących w skład Federacji Rosyjskiej. Dotyczy to nie tylko regionu północnokaukaskiego, lecz również Powołża, Karelii itd. Wkrótce stało się jasne, że chodzi nie tylko o nowe gwiazdy na politycznym firmamencie. Rzecz w tym, że na naszych oczach powstał całkowicie nowy układ sił politycznych. Spróbujmy go scharakteryzować.

Siły, które popierały Borysa Jelcyna w latach 1991–1992, teraz występują przeciw niemu. Nie wydaje się, by często używane w prasie pojęcia: «partia wojny» i «partia pokoju» (w ten sposób umownie nazywane są dwie postawy wobec kampanii czeczeńskiej) wystarczyły, ażeby adekwatnie opisać nowy układ sił. Przede wszystkim, trudno byłoby wskazać ugrupowania lub bloki na tyle zwarte, że pasowałoby do nich słowo *partia*, nawet w luźnym rozumieniu. Scena polityczna nie jest wcale mniej, a może nawet jest bardziej niż przedtem poszatkowana. Każda z frakcji politycznych występujących przeciw wojnie w Czeczenii proponuje własny wariant taktyki antyprezydenckiej (*impeachment*, rozpisanie przedterminowych wyborów lub ograniczenie kompetencji). Dodajmy także, że frakcje, które poparły politykę prezydenta w kwestii czeczeńskiej, choć paraliżują prace parlamentu i udareninają próby wystąpienia przeciw wojnie,

na razie nie zapewniają jednak Borysowi Jelcynowi pewnego i trwałego poparcia. W moim pojęciu dużo bardziej przydatne dla rozumienia rozwoju sytuacji jest inne rozróżnienie. W chwili obecnej mamy do czynienia z jednej strony – z siłami, których podmiotowość polityczna jest usankcjonowana, a one same działają w ramach obowiązującego porządku prawnego (frakcje parlamentarne i związane z nimi niewielkie niby-partie), z drugiej natomiast – z siłami, które działają bez odpowiedniej sankcji prawnej. W tym ostatnim przypadku chodzi o najbliższych współpracowników Borysa Jelcyna, którzy nie posiadają sprecyzowanych przez konstytucję uprawnień (doradcy, Służba Ochrony Prezydenta itd.).

Do pozaprawnych form aktywności można zaliczyć również coraz wyraźniejsze zaangażowanie polityczne wyższych rangą oficerów. Stoi to, rzecz jasna, w jaskrawej sprzeczności z konstytucyjnym zakazem działalności politycznej w wojsku. Na razie największą aktywność przejawiają od dawna znani i popularni w armii generałowie – mam na myśli Aleksandra Lebiedia i Borysa Gromowa. Obaj otwarcie wystąpili przeciw wojnie w Czeczenii i zdecydowanie potępił Pawła Graczowa oraz jego bezpośrednich współpracowników zarówno za brak profesjonalizmu, który dał o sobie znać w sposobie przeprowadzenia ataku na Grozny, jak i za korupcję. Rzecz jednak w tym, że jeden z tych generałów dowodzi armią z dala od Moskwy, drugi zaś zawiaduje wprawdzie jedną ze sfer wojskowości, ale nie ma bezpośredniego wpływu na armię. Ponadto – żaden z nich nie cieszy się poparciem kompleksu zbrojeniowego. Oba te atuty ma szef sztabu generalnego gen. Michaił Kolesnikow, który na razie zachowuje milczenie. Wszystko wskazuje na to, że nawet jeśli nie uczestniczył bezpośrednio w planowaniu kampanii czeczeńskiej, to w każdym razie ją popierał, licząc zapewne na szybkie zwycięstwo – gdyż prawdopodobnie i on nie brał pod uwagę możliwości «wojny zimowej» na Kaukazie.

Mimo parlamentarnej wrzawy przewagę mają obecnie siły pozaparlamentarne i pozakonstytucyjne. Ich przewaga rośnie. I jeśli tendencja ta nie zostanie zahamowana, nim dojdzie do zmian na szczytach władzy w Rosji, największe szanse na przechwycenie steru rządów mają właśnie przedstawiciele już to Służby Ochrony Prezydenta, już to wojska (poszczególne generałowie lub – co bardziej prawdopodobne – wspólny «wojskowy» front z jakimś cywilnym politykiem wywodzącym się spośród parlamentarzystów).

Wniosek trzeci. Wszystko, o czym mówiłam, nie doprowadzi jednak zapewne do odrodzenia totalitaryzmu w Rosji, jeśli ten ostatni rozumieć jako sprawowanie pełnej kontroli nad społeczeństwem i świadomością; powszechne pranie mózgów i równanie poglądów na jedną modłę, ani też do wprowadzenia władzy autorytarnej w postaci klasycznej (np. dyktatury wojskowej lub nieograniczonej władzy jednostki). Zamknąć usta dziesiątkowi gazet, paru kanałom telewizyjnym i tuzinowi stacji radiowych można bez większego wysiłku – to oczywista. W tym celu nie trzeba nawet korzystać z pomocy służb specjalnych ani policji. Wystarczy dekret albo «konstytucyjna» presja ekonomiczna. Ale żeby na nowo wyprać świadomość trzech pokoleń ludzi, którym w ciągu dziesięciu lat wolności otworzyły się oczy na historię, władzę i społeczeństwo – na to trzeba co najmniej dziesięciu lat, a taką rezerwą czasu władze Rosji przy obecnym stanie gospodarki po prostu nie dysponują.

I jeszcze jedno. Należy wątpić, by wkrótce po tym jak monopol na przemoc został w Rosji złamany, jeden z komponentów obecnego aparatu przemocy (np. centralny aparat armii, konkurujące z nim i między sobą rozdrobnione służby specjalne, nie mówiąc już o zalegalizowanych ugrupowaniach paramilitarnych) zdołał odbudować go w poprzedniej postaci. Z tego punktu widzenia charakterystyczne jest, że politycy reprezentujący najrozmaitsze ugrupowania w samej Rosji (a zwłaszcza w Moskwie) najwyraźniej dążą do działania nie metodami przymusu, lecz quasi-parlamentarnymi. Nie przypadkiem nawet barbarzyńska krwawa jatka w Czeczenii rozgrywa się przy akompaniamencie dyskusji o konstytucji i praworządności. Prowadzą je wszyscy – choć z różnych powodów.

Rozpętlając wojnę w Czeczenii, administracja Jelcyna niejednokrotnie powoływała się na konstytucję, w myśl której Rosja nie jest federacją traktatową, co w zasadzie wyklucza możliwość odrywania się poszczególnych części jej terytorium. Doradcy prezydenta tłumaczyli, iż nie ogłosił on w Republice Czeczeńskiej stanu wyjątkowego rzekomo dlatego, że mógłby wówczas wprowadzić do Czeczenii jedynie wojska wewnętrzne. W rzeczywistości zaś, jak twierdzą prawnicy, Rada Federacji, do której kompetencji należy ogłaszanie stanu wyjątkowego, najprawdopodobniej nie zaakceptowałaby wprowadzenia go w Czeczenii. Z tych samych względów to, co się dzieje, postanowiono określić jako «konflikt zbrojny» – pojęcie wygodne, bo nie istniejące w rosyjskim prawie.

Niedawne zaplecze Borysa Jelcyna, a obecna opozycja, demokraci i reformatorzy (a w każdym razie część z nich), zapewne zdaje sobie sprawę, że społeczeństwo Federacji jest niemal amorficzne, że nie ma społecznej zgody w zasadniczych kwestiach ekonomicznych i politycznych, a w związku z tym na razie nie istnieją i istnieć nie mogą podstawy ustroju konstytucyjnego i państwa prawa. W miarę rozwoju obecnego kryzysu «demokracji» musieli uznać to, na co zupełnie nie chcieli przystać jesienią 1993 r.: niedoskonałość konstytucji, kryjącej ogromne możliwości nadużywania władzy prezydenckiej. I mimo to (a może właśnie dlatego) ich główną troską jest znalezienie zgodnego nie tylko z duchem, lecz również z literą prawą sposobu powstrzymania rozlewu krwi i pociągnięcia do odpowiedzialności winnych rozpętania wojny przeciw współobywatelom. Co nimi powoduje? Zapewne obawy, by nie zniszczyć załóżków państwa prawa i parlamentaryzmu w Rosji. Stąd -- wahania, niezdolność postaw oraz naiwne i niestosowne gesty w stronę prezydenta.

Również niedawni przeciwnicy prezydenta, zapewniający mu obecnie chwiejne poparcie, wprawdzie chcieliby wypłynąć na fali wojny w Czeczenii i przejąć władzę lub choćby zrobić krok w tę stronę (najlepiej już bez Jelcyna), lecz na razie także trzymają się prawa i są nastawieni na przejście rządów metodami konstytucyjnymi (lub quasi-konsty-

tucyjnymi). W październiku ubiegłego roku na własnej skórze poczuli, co znaczy uzbrojona siła. Wygląda na to, że sami preferują metody pokojowe i dołożą starań, by uniknąć nowych starć czy wojny domowej w sercu Rosji lub w samej Moskwie.

Jednakże mniej lub bardziej zdecydowane dążenie do zachowania porządku konstytucyjnego, które łączy rozmaite siły polityczne, wcale nie oznacza, że wybierają one podobne drogi. Zasadnicza część tzw. demokratów skłania się ku wyborom – przedterminowym lub zgodnym z grafiką politycznym. Natomiast politycy, których działalność na niwie państwowej można uznać za pozakonstytucyjną, optymalnego rozwiązania upatrują w przejęciu stanowiska szefa gabinetu ministrów. Premier bowiem, w sytuacji gdy urząd prezydenta nie jest obsadzony, może stanąć na czele państwa. Taką możliwość przewiduje konstytucja. Wybory nie byłoby z punktu widzenia tych polityków czymś koniecznym.

Są to symptomy wskazujące, że wraz z ewentualnym przejściem władzy w Rosji powstanie ustrój polityczny jeszcze mniej demokratyczny niż obecny, co nie będzie jednak oznaczać powrotu do komunistycznego totalitaryzmu czy władzy autorytarnej, z jaką mieliśmy do czynienia w ostatnich latach panowania Breżniewa. Jedno jest pewne – tworzący się właśnie w Rosji swoisty ustrój będzie wymagał wnikliwej analizy i nowego aparatu pojęciowego.

Marina Pawłowa-Silwanska
(Moskwa, 9 stycznia 1995 r.)

Marina Pawłowa-Silwanska, historyk, politolog. Specjalizuje się w problematyce środkowoeuropejskiej (głównie Niemcy). Jest publicystką tygodnika *Nowoje Wriemia*. Wcześniej pracowała w Instytucie Międzynarodowych Problemów Gospodarczych (*Instytut Bogomołowa*). Była szefem działu zagranicznego dziennika *Obszczaja Gazieta* (początkowo – okazjonalna współdziałówka kilku wielkich tytułów moskiewskich, utworzona w czasie puczu 1991 r., od 1993 r. regularnie wychodzący dziennik liberalny kierowany przez Jegora Jakowlewa).

Kto rządzi w Rosji?

Na postawione w tytule pytanie można odpowiedzieć krótko: przynajmniej formalnie rządzi prezydent Borys Jelcyn. Co więcej, z perspektywy widać wyraźnie, iż w zasadzie cała jego dotychczasowa działalność i kariera polityczna były podporządkowane osiągnięciu tego właśnie celu. Reszta, jak twierdzą obecni krytycy Jelcyna (w tym również jego dawni współtowarzysze z obozu reformatorskiego), miała charakter wtórny, instrumentalny. Działając niczym monarcha umiejętnie lawirujący między dworskimi koteriami, prezydent osiągnął to, o czym marzył od początku: stał się niepodzielnym władcą na Kremlu.

Prezydent jak car

Taką pozycję gwarantuje mu opracowana pod jego dyktando, a przyjęta przed rokiem w referendum nowa konstytucja Rosji.

Tuż po zatwierdzeniu ustawy zasadniczej komentator dziennika *Komsomolskaja Prawda* napisał złośliwie, iż prezydent przyznał sobie uprawnień znacznie szersze niż te, którymi dysponował ostatni car Rosji Mikołaj II. Z kolei Anatolij Sobczak – do niedawna zwolennik prezydenta, a nawet jego doradca – pozwolił sobie na sarkazm, stwierdzając, iż władza, którą dysponuje obecnie Jelcyn, zapewnia mu pozycję o wiele mocniejszą aniżeli ta, która przysługuje królowi w warunkach monarchii konstytucyjnej.

Obaj mieli rację. 14 artykułów, zawartych w rozdziale IV ustawy zasadniczej zapewnia gospodarzowi Kremla władzę niemal nieograniczoną. Prezydent jest gwarantem konstytucji i zwierzchnikiem sił zbrojnych, powołuje i odwołuje szefa rządu oraz ministrów. Ponadto wyznacza termin wyborów parlamentarnych i może parlament rozwiązać, gdyby np. deputowani trzykrotnie odrzucili zgody na zgłoszoną przez niego kandydaturę premiera, a także wówczas, jeśli parlament przegłosuje wotum nieufności wobec rządu. (Z podobną uchwałą prezydent może się zgodzić lub nie i albo utrzyma rząd, albo – jeśli po trzech miesiącach wotum nieufności zostanie ponowione – rozwiązuje parlament).

W konstytucji przewidziano wprawdzie możliwość odwołania prezydenta, ale procedura jest obwarowana tyloma warunkami, że wydaje się wręcz nie do przeprowadzenia. Aby do tego doszło, najpierw z wnioskiem o odwołanie głowy państwa musi wystąpić Duma Państwowa – może to zrobić jedynie w przypadku, jeśli prezydent dopuści się zdrady państwa lub popełni inne ciężkie przestępstwo, potwierdzone prawomocnym wyrokiem Sądu Najwyższego. Dopiero potem odbywa się głosowanie w obu izbach Zgromadzenia Federalnego, przy czym w każdej z nich wniosek o dymisję prezydenta musi uzyskać poparcie co najmniej $\frac{2}{3}$ deputowanych...

Kręgi władzy

Powróćmy jednak do tytułowego pytania. Rzeczywistość jest o wiele bardziej złożona. Równie dobrze można na nie odpowiedzieć, że Rosją – jak zawsze – rządzi *czynownicy*. Potwierdziłaby to analiza dowolnej z regularnie publikowanych list najbardziej wpływowych rosyjskich osobistości. Ponad 50 proc. miejsc na takich listach zajmują nazwiska urzędników administracji centralnej (z ministrem i premierem włącznie) oraz terenowej, a dopiero dalsze – przedstawiciele biznesu (ok. 16 proc.), reprezentanci struktur siłowych (ok. 13 proc.) i wreszcie – stosunkowo nieliczna grupa tzw. profesjonalnych polityków.

Proporcje te nie powinny dziwić. W Rosji funkcjonuje kilka ośrodków władzy; kreują one elity polityczne, a przy tym ostro rywalizują ze sobą. A zatem Rosja ma prezydenta z jego aparatem i «dworem», ma często wymykający się spod ich kontroli rząd; ma Dumę Państwową, złożoną z przedstawicieli najbardziej wpływowych partii politycznych, i ma Radę Federacji, reprezentującą przede wszystkim interesy terenowej, na ogół postkomunistycznej nomenklatury.

Ponadto nawet prezydent o nieograniczonych uprawnieniach musi się liczyć ze zdaniem potężnego *lobby* dyktatorskiego, stanowiskiem armii, poglądami regionalnych liderów i ambicjami polityków, z których większość – nawet ci z najbliższego oto-

czenia – wyraża potężne i często sprzeczne interesy rozmaitych grup: nowej oligarchii finansowej, *lobby* paliwowego, a także dawnego, podupadającego kompleksu zbrojeniowego oraz rolnego.

W sumie jednak, jeśli wierzyć Witalijowi Trietjakowowi, redaktorowi naczelnemu krytycznego wobec Jelcyna, choć wcale nie komunistycznego tygodnika *Niezawisimaja Gazieta*, mimo kolejnych zamachów stanu, rewolucji i przetasowań, struktura władzy w Rosji nie uległa zasadniczym zmianom. Co więcej – jak pisze Trietjakow – pod wieloma względami przypomina ona zarazem klasyczny model sowiecki, jak i ten wcześniejszy, *samodzierżawny*, z uwikłanymi w konflikty strukturami dworskimi. Publiczność często np. zadaje sobie pytanie, co mogło spowodować, że prezydent podpisuje jakiś dekret i za chwilę wydaje kolejny, odwołujący poprzedni lub też całkowicie z nim sprzeczny. Tymczasem wszystko zależy od stanu ducha, by nie powiedzieć: humoru Jelcyna oraz od tego, komu pierwszemu udało się uzyskać dostęp do ucha «panującego».

Za murami Kremla

Jak się wydaje, krąg kremlowski, mający najłatwiejszy kontakt z Borysem Jelcynem, dysponuje też najszerszym zakresem rzeczywistej władzy. Podziały przebiegają tu wzdłuż różnych osi, przy czym kryteria ideologiczne mają w zasadzie znaczenie drugorzędne, skoro tak czy inaczej większość współpracowników politycznych Jelcyna stanowią ludzie bezpośrednio wywodzący się ze starej, partyjnej nomenklatury. O ich doborze decydowały zresztą nie tyle poglądy polityczne, czy też ekonomiczne, ile takie cechy, jak osobiste posłuszeństwo i lojalność wobec SZEFA. Takie właśnie zalety leżą u podstaw kariery m.in. Olega Łobowa, Wiktora Iljuszyna, Aleksandra Korżakowa, Michaiła Borsukowa, Lwa Suchanowa, Dmitrija Rurikowa i Wiaczesława Kostikowa. Do grupy tej w zasadzie należy również Siergiej Fiłatow, a także doradcy: Jurij Baturin i Gieorgij Satarow. Wcześniej do grona najbardziej wpływowych i najwierniejszych należeli: Giennadij Burbulis, Jurij Pietrow i Jurij Skokow. Podczas kolejnych wiraży jalcynowskiej polityki albo zostali uznani za niewygodnych, albo – co gorsza – zaczęli zdradzać nadmierną samodzielność i niezależność polityczną.

Jak przystało na dwór, aparat prezydencki – a jest to dziś potężna, wielotysięczna armia urzędników, bardzo często dublujących struktury rządowe, a zarazem rywalizujących z nimi – jest skłócony i podzie-

lony. W ubiegłym roku najgłośniejsze było o walce między szefem administracji prezydenckiej Siergiejem Fiłatowem a szefem kancelarii Jelcyna Wiktorem Iljuszynem. Pozycja tego pierwszego została zachwiana jeszcze na początku 1993 r., kiedy okazało się, że nie potrafi rozprawić się opozycyjną Radą Najwyższą. Później miano mu za złe przegrane wybory parlamentarne, co usiłował wykorzystać Iljuszyn, proponując całkowitą reorganizację aparatu prezydenckiego. Jak pisała *Nowaja Jeżedniewnaja Gazieta*, w warunkach umacniania się wpływów struktur rządowych szef kancelarii Jelcyna oskarżał Fiłatowa o utratę kontroli nad działalnością gabinetu i postulował nową strukturę aparatu prezydenckiego. W myśl koncepcji Iljuszyna, administracja prezydenta bardziej przypominałaby dawną strukturę partyjną – z czymś w rodzaju Biura Politycznego i własnym Komitetem Centralnym. Jej organy miały przejąć pełną kontrolę nad tzw. resortami siłowymi, a także nad polityczną, finansową i gospodarczą działalnością rządu i parlamentu oraz nad organami władzy terenowej.

Fiłatowowi – na razie – ataki te udało się odeprzeć, m.in. dzięki temu, że sam Jelcyn nie był zainteresowany nadmiernym koncentrowaniem władzy w jednych rękach. Mimo wszystko jednak sytuacja szefa administracji prezydenckiej pozostaje niepewna. Zwłaszcza, że był rzecznikiem «strategii rozwiązania kryzysu czeczeńskiego z pomocą antydu-dajewowskiej opozycji», co zakończyło się pełnym fiaskiem.

Warto dodać, iż konflikt Iljuszyn–Fiłatow nie jest wcale jedyny. W otoczeniu prezydenta nie brak polityków, którzy korzystając z osłony patrona, chcieliby rozbudować własne folwarki. Należy do nich m.in. Aleksandr Korżakow – szef ochrony prezydenta, który po dymisji Jewgienija Siewastjanowa z moskiewskiego kontrwywiadu miałby wielką ochotę podporządkować sobie całą służbę bezpieczeństwa. Potwierdzeniem takiej supozycji, wg dziennika *Izwestija*, był niedawny skandal związany z blokadą moskiewskiego merostwa przez uzbrojonych funkcjonariuszy Korżakowa.

Partia wojny

Jak się wydaje, w Moskwie dokonuje się teraz kolejne generalne przetasowanie na scenie politycznej. Do głosu dochodzi «partia wojny», do której liberalna prasa demokratyczna zalicza m.in. szefów struktur siłowych, dyspozycyjnego i lojalnego wo-

bec Jelcyna ministra spraw zagranicznych Andrieja Kozyriewa, wspomnianych wcześniej Wiktora Iljuszyna i Aleksandra Korżakowa, a także sekretarza Rady Bezpieczeństwa Olega Łobowa oraz nowego wicepremiera Nikołaja Jegorowa.

Siła nowej «partii» ujawniła się przy okazji kryzysu czeczeńskiego. Wszystko wskazuje na to, że decyzję o rosyjskiej interwencji podjął osobiście prezydent, z całkowitym pominięciem organów konstytucyjnych. Duma Państwowa i Rada Federacji – przynajmniej w pierwszym etapie – zostały sprowadzone do roli kibiców, a postanowienie o wysłaniu sił ekspedycyjnych na Kaukaz zostało podjęte przez Radę Bezpieczeństwa, która zgodnie z ustawą zasadniczą jest wyłącznie organem doradczym, nie zaś decydującym.

Patrząc z tej perspektywy, przesunięcie ośrodka władzy ku organowi zdominowanemu przez struktury siłowe i kremłowskie «jastrzębie» można by zakwalifikować nawet jako próbę przewrotu państwowego, gdyby nie stał za tym prezydent. Jego sytuacja jest zresztą dwuznaczna. Podczas wojny w Czeczenii dwukrotnie publicznie obwieszczał o wydaniu rozkazu wstrzymania bombardowań i za każdym razem jego dyrektywy były ignorowane. Nikołaj Jegorow zapowiadał kolejny szturm Groznego, a minister obrony Paweł Graczow wysyłał do czeczeńskiej stolicy czołgi, by potem zwać winę na tajemniczych «idiotów». Coś takiego może dowodzić, że albo prezydent został już ubezwłasnowolniony i nie kontroluje sytuacji, albo też po prostu udaje, gra i na wszelki wypadek szykuje sobie furtkę do odwrotu.

W opublikowanym w tych dniach raporcie CIA sformułowano sugestię, iż rosyjski prezydent stał się marionetką w rękach doradców, wśród których na pierwszym miejscu wymienia się Iljuszyna i Korżakowa. CIA bardzo ostrożnie wspomina też o alkoholizmie prezydenta i związanym z tym kiepskim stanie jego zdrowia. To drugie jest możliwe, w to pierwsze nie wierzę.

Wokół Jelcyna toczy się walka; rywalizują różne grupy, ale to on dokonuje wyboru, która z nich w danym momencie jest mu bardziej potrzebna i która zwycięży. Jeden z rosyjskich socjologów policzył, iż w ciągu ostatnich ośmiu lat Borys Jelcyn co najmniej 20-krotnie zmieniał swój wizerunek polityczny. Niewykluczone, że właśnie dokonuje tego po raz 21. Jednocześnie następuje zmiana programu politycznego, zmienia się sam system polityczny i jego elity. Prezydent już dawno temu pożegnał się z tzw. radykalnymi reformatorami z obozu demokratycznego i próbował odebrać klientelę wyborczą Władimirowi Żyrinowskiemu. Być może spróbuje «kupić» zwolenników twardych rządów i kontrolowanej reformy, a także amatorów «zaprowadzenia porządku» w gospodarce i na ulicach, aby z ich poparciem zapewnić sobie dalszą władzę. W praktyce oznacza to jednak próbę ustanowienia w Rosji rządów autorytarnych. Prezydent może liczyć na wsparcie własnych palatynów, znakomicie zdających sobie sprawę, że bez niego przestaną istnieć. Ci sami ludzie i z tych samych powodów będą go teraz przekonywać, aby wykorzystał Czeczenię jako pretekst do wprowadzenia «specjalnego trybu sprawowania rządów» (już kiedyś tego próbował); aby założył kaganiec cenzury prasie, i wreszcie – odwołał planowane na 1996 r. wybory prezydenckie.

Wybierając jednak «partię wojny», Jelcyn ryzykuje dosłownie wszystkim. Grozi mu bunt w wojsku, izolacja Rosji na arenie międzynarodowej oraz utrata resztek popularności w kraju. Zwłaszcza, jeśli liczba ofiar w Czeczenii będzie rosła. Bo w sukcesy gospodarcze i tak już nikt nie wierzy, a za «małą, zwycięską wojenką», która miała ratować mocno nadwątlony prestiż prezydenta, przyjdzie jeszcze słono zapłacić. W ostatecznym rachunku Borys Nikołajewicz ma szanse podzielić los innego Borysa – Godunowa, który również swoją karierę zaczął od reformowania Rosji.

Sławomir Popowski

(Warszawa, 6 stycznia 1995 r.)

POCZĄTEK KADENCJI (Widziane z Kijowa)

Ukraińskie budowanie państwowości: zmiana lidera

Czy Ukrainie zagraża podział? W końcowej fazie prezydenckiej kampanii wyborczej latem 1994 r. było to jedno z najczęściej stawianych pytań. Programy dwóch głównych pretendentów do fotela prezydenckiego – ówczesnego prezydenta Leonida Krawczuka oraz byłego premiera Leonida Kuczmy – w zasadniczych kwestiach były niemal identyczne. Obaj kandydaci mówili o potrzebie umocnienia państwowości, rozwoju demokracji i pożytkach gospodarki rynkowej, obaj uznawali konieczność poprawy stosunków z Rosją, obaj również deklarowali gotowość uznania języka rosyjskiego za drugi język oficjalny. Podobieństwo doprawdy uderzające – a jednak obserwatorzy życia politycznego zdali sobie z tego sprawę dopiero po wyborach. Dotąd Krawczuka utożsamiano z kursem niepodległościowym, Kuczmę zaś – z integracją w ramach Wspólnoty Niepodległych Państw. A za tym szły kolejne uproszczenia: program integracyjny był interpretowany przez zwolenników obecnego prezydenta jako koniec nacjonalizmu i izolacjonizmu, a przez jego oponentów – jako zapowiedź utraty niepodległości państwowej i początek odbudowy imperium. Lewica liczyła, że «czerwony dyrektor» wesprze jej wysiłki na rzecz restauracji «socjalistycznego ładu» na Ukrainie i późniejszej odbudowy ZSRR. Narodowi demokraci ostrzegali, że jego zwycięstwo będzie dla Ukrainy katastrofą.

Rzeczywistość nie potwierdziła ani lewicowych nadziei, ani prawicowych obaw. Gdy Leonid Kuczma objął urząd prezydenta, okazało się, że o radykalnej zmianie kursu politycznego nie może być mowy; że nowy prezydent będzie musiał wziąć na siebie rolę «gwaranta państwowości» (jak powiedzieli-by demokraci). Większość obserwatorów zrozumiała, że drugi prezydent Ukrainy musi podporządkować się zasadzie ciągłości politycznej, wynikającej z logiki urzędu i realiów niezależności. Oczywiście stało się jeszcze jedno. Taki a nie inny wynik wyborów jest nie tyle zwycięstwem Kuczmy, ile klęską Krawczuka: elektorat odrzucił jego koncepcję budowy państwa. Koncepcji tej Ukraina zawdzięcza wprowadzenie niepodległości zdobytą bez przelewu krwi, uznanie na arenie międzynarodowej, pokój społeczny (w tym – demokratyczne przejęcie władzy przez nowego prezydenta), lecz jak się okazało w chwili wyborów – wyczerpała ona swe możliwości. Pierwszy ukraiński prezydent na dobrą sprawę nawet nie próbował przystąpić do drugiego etapu budowy państwa – reform gospodarczych.

Odwrót od ideologii

Fakt, że większość wyborców głosowała przeciw Krawczukowi świadczy przede wszystkim o głębokim społecznym niezadowoleniu z pogarszającej

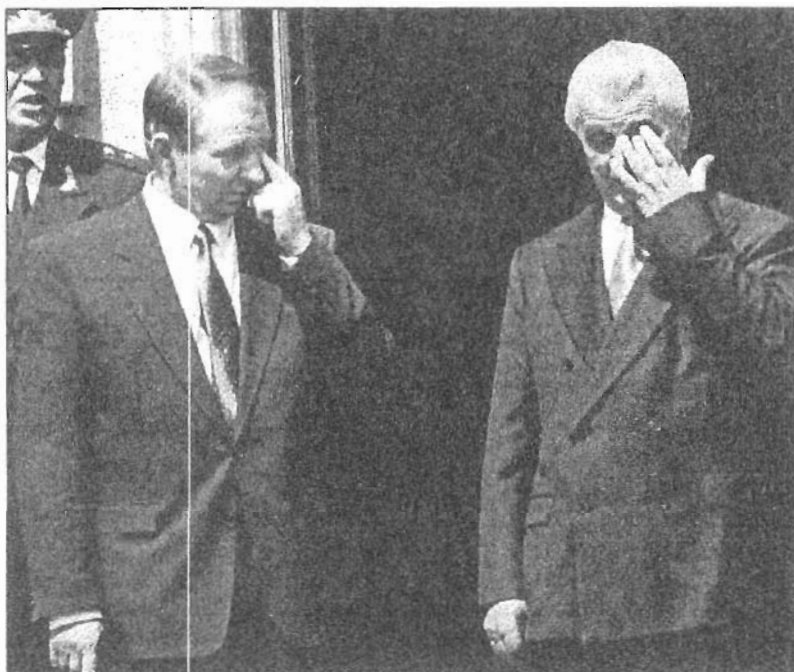
się sytuacji ekonomicznej. Wielkim błędem byłego prezydenta i polityków z jego najbliższego otoczenia było wysunięcie na plan pierwszy kwestii ideologicznych w polityce. Społeczeństwo, jak słusznie zauważył jeden z publicystów, odrzuciło ofertę igrzysk i upomniało się o chleb. Miarą frustracji społecznej jest to, że Ukraińcy przezwyciężyli strach przed zmianami, choć ekipa rządząca zrobiła wszystko, by utrzymać ich w przekonaniu, iż reformy niosą ze sobą groźbę konfrontacji, chaosu, a nawet wojny domowej. Wyborcy najwyraźniej uznali te ostrzeżenia za kolejny przejaw niezdecydowania władz w sprawie reform (przede wszystkim gospodarczych). Znaczna część elektoratu ze zmianą elity rządzącej wiąże nadzieje na odsunięcie na dalszy plan zagadnień ideologicznych i uznanie pierwszeństwa kwestii ekonomicznych.

Wyniki wyborów prezydenckich ujawniły też zróżnicowanie geograficzne: północno-zachodnia część kraju głosowała na Leonida Krawczuka, południowo-wschodnia (bardziej liczebna) – na Leonida Kuczmę. Zdaniem socjologów, zróżnicowanie terytorialne, o którym mowa, jest odbiciem podziału językowo-etnicznego: elektorat Krawczuka stanowili głównie wyborcy ukraińskojęzyczni, elektorat Kuczmy – rosyjskojęzyczni (w tym także Ukraińcy rosyjskojęzyczni⁵). Wprowadza to zasadniczą zmianę. W poprzednich wyborach (grudzień 1991) zwolennicy Krawczuka we wszystkich grupach językowo-

etnicznych i we wszystkich regionach (z wyjątkiem Ukrainy Zachodniej) stanowili mniej więcej taką samą część ogółu głosujących.

Wyniki badań socjologicznych wskazują także na zależność między proveniencją terytorialno-etniczną elektoratu a poglądami na sprawę stosunków z Rosją oraz statusu języka rosyjskiego. Porażka Le-

onida Krawczuka jest zatem klęską ideologii „zachodniej”. Program ugropowań narodowodemokratycznych (ciągłość ukraińskiej historii od czasów Rusi Kijowskiej, „kult antyrosyjskich „znagań wyzwoleniczych”, ukraiński kościół narodowy, natychmiastowa i pełna ukraińizacja życia publicznego) nie ostał się w tej próbie i nie może być traktowany jako



Zmiana lidera

podstawa ukraińskiej państwowości. Zwycięstwo orientacji „wschodniej” wskazuje, że romantyczne marzenia inteligencji to stanowczo za mało, żeby zbudować państwo. Latem 1994 r. rzeczywistość, na którą składają się również interesy rosyjskojęzycznej nomenklatury, upomniała się o swoje prawa. Ukraina musi obecnie wypracować model państwowości, który zostanie zaakceptowany zarówno przez jej rosyjskojęzyczny wschód, jak też przez narodowy zachód.

Prezydent Krawczuk przegrał z pragmatycznym wschodem kraju. Jeśli Leonid Kuczma nie chce powtórzyć błędów swego poprzednika, nie może pozwolić sobie na działania, które zraziłyby do niego zachodnie regiony kraju. Musi być prezydentem ca-

⁵ Najbardziej gruntownie problem zbadał Walerij Chmelko, który oparł swoje wnioski na wynikach sondazy przeprowadzonych przez Kijowski Międzynarodowy Instytut Socjologii oraz katedrę socjologii Akademii Kijowsko-Mohylańskiej.

tej Ukrainy. Jest to tym istotniejsze, że kolizja między prezydentem a parlamentem Ukrainy wydaje się nieunikniona. Przypomnijmy, że o obecnym składzie Rady Najwyższej również zdecydowały głosy wyborców ze wschodnich regionów. Zdaniem wielu obserwatorów życia politycznego, rozstrzygające w tym sporze będzie jednak poparcie zachodniej części kraju. Wcześniej czy później bowiem wschód Ukrainy przestanie być politycznie jednorodny: nastąpi tam zróżnicowanie sympatii politycznych. Prezydent musi się zatem liczyć z nastrojami mieszkańców zachodniego regionu. Już reakcje na przemówienie inauguracyjne dobitnie świadczą o tym, że Ukraina Zachodnia ciągle przywiązuje wielką wagę do kwestii ideologicznych. Po złożeniu przysięgi Leonid Kuczma przypominał swoje przedwyborcze obietnice i deklaracje. Oświadczył, że będzie dążyć do zrealizowania głównego postulatu swoich rosyjskojęzycznych zwolenników (tych, którzy zapewni-li mu zwycięstwo) i doloży starań, by zapewnić językowi rosyjskiemu status języka oficjalnego. Podkreślił, że Ukraina jest częścią przestrzeni eurazjatyckiej i że właśnie z tym obszarem powinna wiązać swoje podstawowe interesy. Przemówienie to wywołało ostre protesty ugrupowań narodowodemokratycznych, związków twórczych, ośrodków naukowych oraz załóg zakładów pracy (głównie z Ukrainy Zachodniej).

Być może tak ostra reakcja pomogła nowemu prezydentowi zrozumieć, że musi odwoływać się do wartości, które byłyby do przyjęcia dla obu części państwa. Pierwszą próbą był dekret o walce z przestępczością. Został on dobrze przyjęty, choć niektóre z jego punktów naruszały prawa człowieka, a skuteczność przewidzianych w nim mechanizmów budziła wątpliwości. Drugą próbą stało się ogłoszenie przez prezydenta programu radykalnych reform gospodarczych (był to zarazem kolejny krok w kierunku marginalizacji kwestii ideologicznych). W rezultacie Leonid Kuczma stracił wprowadzić poparcie komunistów oraz ich tradycyjnego elektoratu, zyskał za to aplauz narodowych demokratów.

Za ukłon w stronę zachodu kraju należy uznać także to, że na forum publicznym prezydent zawsze posługuje się językiem ukraińskim. Starannie unika wypowiedzi na drażliwe tematy (takie jak symbolika państwowa czy obchody rewolucji październikowej). Zmiany na stanowiskach, które można uznać za ideologiczne (na przykład powołanie na urząd wicepremiera ds. społecznych Iwana Kucasa w miejsce Mykoły Żułyńskiego czy nominacja na prezesa

państwowego radia i telewizji Aleksandra Sawenki, który zastąpił na tym stanowisku Mykołę Ochmakiwicza), dowodzą raczej chęci pozbycia się „ludzi Krawczuka” niż zmiany kursu. Jedynym odstępstwem od ideowego wzorca z czasów Krawczuka było przemówienie z okazji 50. rocznicy wyzwolenia Ukrainy spod okupacji hitlerowskiej (7–8 października 1994 r.): prezydent mówił o wspólnej walce „narodów radzieckich”, pomijając milczeniem antynazistowski ruch oporu Ukraińskiej Powstańczej Armii. Za znamienne należy uznać również, że 50-lecie zwycięstwa nad nazizmem Ukraina obchodziła „w ramach Wspólnoty Niepodległych Państw”, a nie wspólnie ze społecznością europejską i światową.

Myliłby się jednak ten, kto by sądził, że Ukraina zgodnie zmierza ku stabilizacji sytuacji politycznej. Ugrupowania lewicowe nie mają zamiaru dzielić się z Kuczma zwycięstwem w wiosennych wyborach parlamentarnych. I podczas gdy prezydent próbuje wyciszać spory ideologiczne, koncentrując uwagę społeczeństwa na gospodarce oraz administracji państwowej, przedstawiciele lewicy dążą do przejęcia kontroli nad sferą ideologiczną. Frakcja komunistów w Radzie Najwyższej występuje z ostrymi atakami na „fundamentalizm językowy”. Przewodniczący parlamentu Aleksandr Moroz mówi o potrzebie przeprowadzenia referendum w sprawie symboliki państwowej. Lewicowej większości udało się wnieść pod obrady parlamentu sprawę uchylecia uchwały o zaka-



Przewodniczący Rady Najwyższej Ukrainy 13. kadencji
Aleksandr Moroz

zie działalności partii komunistycznej (została ona przyjęta po sierpniowym puczu w Moskwie). Uchylenie zakazu byłoby przypieczętowaniem kontrataku komunistów, a w pewnym sensie – delegitymizacją porządku obowiązującego na Ukrainie od 1991 r. Jedynie dzięki zdecydowanej reakcji deputowanych z partii prawicowych uchwała, która zdobyła zaledwie dwa głosy więcej niż niezbędne 50 proc. (jak udowodniono zresztą – dzięki naruszeniu regulaminu głosowania), została ponownie wniesiona do porządku obrad. 10 listopada 1994 r., w trakcie powtórnego głosowania, parlament uchylił wcześniejszą decyzję. W okresie między jedną a drugą debatą Rady Najwyższej skrajnej lewicy udało się jednak zaznaczyć swoją przewagę: rocznica rewolucji październikowej 1917 r. nadal jest na Ukrainie świętem państwowym.

Ustrój państwa

Na Ukrainie już od dawna toczy się spór między zwolennikami federacyjnego i unitarnego modelu państwa. Z grona znanych polityków ukraińskich przekonanych «federacjonistą» jest jedynie Wołodymyr Hryniow, doradca prezydenta Kuczmy ds. polityki regionalnej, który na bazie Międzyregionalnego Bloku Reform (MBR) konsekwentnie buduje «partię regionów», zyskując, co zrozumiałe, poparcie wśród przedstawicieli władz terenowych. Jeszcze kilka lat temu zwolennikiem federacjonizmu był obecny przewodniczący RUCH-u Wiaczesław Czornowił oraz inni liderzy tej organizacji. Z czasem w obozie narodowych demokratów zwyciężył pogląd, że przyjęcie modelu federacyjnego byłoby «przedwczesne» – mogłoby osłabić nieokrzepłą państwowość.

W tym miejscu wypada zauważyć, że utożsamienie niezależności z unitaryzmem było na rękę władzom centralnym w Kijowie, które tym chętniej posłużyły się tą argumentacją, że komunistyczna przeszłość utrwaliła w ich mentalności przekonanie o wyższości odgórnego, administracyjnego zarządzania. Leonid Krawczuk, na którym przecież także odcisnęła swoje piętno wieloletnia praca w radzieckim aparacie władzy, nie był skłonny godzić się z ograniczeniem zakresu uprawnień prezydenta. Wręcz przeciwnie – dążył do ich rozszerzenia.

Przeniesiony z czasów radzieckich schemat stosunków między centrum a regionami był odrzucany przez władze lokalne zabiegające o jak największą niezależność. Wyrazem tych dążeń, jak też sposobem zyskania poparcia społeczeństwa, stała się wła-

śnie idea państwa federacyjnego i towarzyszący jej postulat zwiększenia uprawnień władz regionalnych. Argumentacja zwolenników ustroju federacyjnego była prosta: winę za spadek poziomu życia, kryzys gospodarczy ponosi nieudolne centrum w Kijowie. A ponieważ w pewnym momencie Leonid Krawczuk stanął na czele ukraińskiego ruchu narodowego, na Ukrainie Wschodniej dyktat stolicy zaczął być ponadto odbierany jako «ideologicznie obcy». Atak niezadowolonej nomenklatury na centrum, w tym na Krawczuka – gorącego zwolennika unitarnego modelu państwa, poprowadził Leonid Kuczma.

Można śmiało założyć, że ponowna elekcja Leonida Krawczuka utwierdziłaby elity i społeczeństwo Ukrainy Wschodniej w przekonaniu, że państwo ukraińskie i jego władze to siły mu wrogie i obce. Wpływ Kijowa na wschodnie regiony kraju (głównie Donbas i obwód odeski) uległby zapewne osłabieniu. Obwody te najprawdopodobniej sabotowałyby rozporządzenia ukraińskiej stolicy. Niewykluczone, że metodą faktów dokonanych przyznawałaby sobie prawa ziem federalnych. Krym zapewne jeszcze energiczniej podążałby ku Rosji lub ku niezależności. Można przypuszczać, że przy takim rozwoju sytuacji Rada Najwyższa, ciesząc się poparciem wschodniej części kraju, zwyciężyłaby w sporze kompetencyjnym z prezydentem, a to z kolei mogłoby doprowadzić do radykalnego ograniczenia jego uprawnień, a nawet zniesienia tego urzędu. Wygrana Leonida Kuczmy – kandydata sfer dyrektorskich i nomenklatury ze wschodniej części kraju – osłabiłaby regionalne «separatyzmy». Nie bez znaczenia jest fakt, że wraz z objęciem urzędu przez nowego prezydenta przed elitami wschodnich obwodów otworzyła się szansa na objęcie stanowisk w instytucjach centralnych, co skrzętnie – nie bez walki między sobą – wykorzystują. Lojalność tych środowisk wobec ich własnego kandydata i wspomniana już marginalizacja problemów językowo-etnicznych pozwoliły prezydentowi uniknąć dyskusji na temat niekorzystnego dla niego federacjonizmu, wzmocnić władzę centralną i zbudować (a właściwie odbudować) piramidę władzy wykonawczej. W rywalizacji o zakres uprawnień między władzą wykonawczą a ustawodawczą poparcie regionalnych elit przechyliło szalę zwycięstwa na stronę prezydenta Kuczmy. Poparł go nie tylko wschód kraju, lecz także zachód, któremu zresztą nie pozostało nic innego, jak wybierać między lewicowym parlamentem a ideologicznie neutralnym – optującym za reformą gospodarczą – prezydentem.

Wkrótce po objęciu urzędu prezydenckiego przez Leonida Kuczmę, prezydent, przewodniczący parlamentu oraz premier wydali wspólne oświadczenie, w którym deklarowali, że są świadomi, iż «uzgodniona działalność wszystkich organów władzy wykonawczej i ustawodawczej jest warunkiem pokoju społecznego». Jednak większość obserwatorów ukraińskiej sceny politycznej nie miała złudzeń co do tego, że to chwilowe «zawieszenie broni» zostanie zerwane. Tym bardziej, że już wcześniej przewodniczący Rady Najwyższej podjął działania zmierzające do rozszerzenia kompetencji najwyższego organu władzy ustawodawczej (w myśl przyjętego w pierwszym czytaniu projektu ustawy o radach terenowych miały być one podporządkowane Radzie Najwyższej, odrzucony został natomiast projekt, który zakładał decentralizację – w jego świetle rady były organami samorządu terytorialnego). Próba faktycznego odnowienia władzy rad nie mogła zyskać aprobaty prezydenta. Wykorzystując niespójność obowiązującego systemu prawnego (oraz wakacje parlamentarne), 6 sierpnia 1994 r. Leonid Kuczma wydał dwa dekrety, którymi wzmocnił swoją pozycję w systemie władzy państwowej. Pierwszym dekretem przejął bezpośrednią kontrolę nad pracami rządu, drugim – podporządkował prezydentowi wyłanianych w wyborach bezpośrednich przewodniczących rad obwodowych (pełniących jednocześnie funkcje szefów komitetów wykonawczych tychże rad). Prezydent dobrze znał nastroje panujące w obwodach, swoimi posunięciami wyszedł im naprzeciw. Narady szefów rad lokalnych, jakie odbyły się 19 lipca w Kijowie oraz 5–6 sierpnia 1994 r. w Charkowie, jednoznacznie wskazywały, że przedstawiciele władz niższych szczebli opowiadają się za podporządkowaniem prezydentowi całego pionu wykonawczego w państwie. Duże znaczenie miał w tym przypadku fakt, że pod koniec lipca 1994 r. Rada Najwyższa przyjęła uchwałę, która w istocie wstrzymała prywatyzację, to zaś godziło w podstawowe interesy elit regionalnych.

Kolejną próbą sił okazał się wrześniowy kryzys władzy na Krymie. Według niektórych źródeł to właśnie Leonid Kuczma skłonił krymskiego prezydenta Jurija Mieszkowa do samobójczego, jak się później okazało, kroku – próby rozwiązania Rady Najwyższej Krymu. Nie ulega wątpliwości, że konflikt wewnętrzny był na rękę władzom w Kijowie. Doprowadził do tego, że obie strony konfliktu – prezydent i Rada Najwyższa Krymu – były niejako zmuszone zwrócić się o pomoc do władz centralnych

w Kijowie. Opowiadający się dotąd jednoznacznie za zbliżeniem z Moskwą Jurij Mieszkow po raz pierwszy wyraził pogląd o konieczności zachowania integralności terytorialnej Ukrainy. W rezultacie spór osłabił obydwie strony. Parlament ograniczył kompetencje prezydenta, pozbawiając go funkcji szefa władzy wykonawczej. Rada Najwyższa Krymu z kolei okazała się właściwie niezdolna do sprawowania władzy wskutek wewnętrznego rozbicia rządzącego bloku «Rossija» (wywodzi się zeń także Jurij Mieszkow). Nie wydaje się jednak, by Kijów mógł sobie pozwolić na podjęcie zdecydowanych działań. Z jednej strony – trudna sytuacja gospodarcza Krymu nie pozwala wykluczyć możliwości wybuchu społecznego, z drugiej zaś – władze w Kijowie muszą się liczyć z ewentualnymi negatywnymi reakcjami Moskwy. Przedłużające się negocjacje w sprawie traktatu o przyjaźni i współpracy skłaniają Kijów do ostrożności.

Stosunki z Rosją

Pierwsze miesiące rządów prezydenta Kuczmy potwierdzają tezę, że ukraińska racja stanu zmusza do kontynuacji «nacionalistycznego» kursu obranego niegdyś przez Leonida Krawczuka. Politycy oraz środki masowego przekazu w Rosji, podobnie zresztą jak prorosyjsko nastawione środowiska na Ukrainie, żywiły początkowo nadzieję, że wraz z przejęciem władzy przez nowo wybranego prezydenta dobiegnie końca «tragiczny rozbrat spokrewnionych narodów». Wkrótce po ogłoszeniu rezultatów wyborów prezydenckich podano informację o spodziewanej wizycie prezydenta FR Borysa Jelcyna w Kijowie i rychłym podpisaniu traktatu ukraińsko-rosyjskiego. Część komentatorów na Ukrainie już wówczas zwracała uwagę na fakt, że cieszący się poparciem wyborców rosyjskojęzycznych prezydent Kuczma będzie mógł zająć bardziej zdecydowane stanowisko podczas pertraktacji z północnym sąsiadem i bronić ukraińskich interesów o wiele skuteczniej, niż niegdyś Krawczuk. Tak też się stało. Swoje stanowisko w polityce zagranicznej prezydent Kuczma zademonstrował już wkrótce po zaprzysiężeniu. Na spotkaniu z ambasadorami akredytowanymi w Kijowie zapewnił, że dotychczasowy kurs ukraińskiej polityki zagranicznej będzie kontynuowany. Ponadto oświadczył, że zamierza domagać się od USA wykonania zobowiązań wynikających z *Porozumienia trójstronnego* (podpisanego przez prezydentów USA, Rosji i Ukrainy 14 stycznia 1994 r.) Za symptomatyczne

należy uznać, że nowo wybrany prezydent, nieustannie podkreślający wagę stosunków z Rosją, pierwszą wizytę oficjalną złożył nie w Moskwie, lecz w Kanadzie. Wypowiedzi ukraińskiego prezydenta, obfitujące w akcenty proreformatorskie, zjednały mu przychylność polityków zachodnich (w czasie jego wizyty wiceministrowie finansów krajów G-7 spotkali się na specjalnej konferencji w Winnipeg, by omówić plany przyznania Ukrainie pomocy finansowej). Leonid Kuczma zaskarbił sobie również sympatię diaspory ukraińskiej, której obiecał troskę o status języka ukraińskiego.

Przyjazd prezydenta Jelcyna do Kijowa odkładało już trzykrotnie. Pertraktacje w sprawie baz Floty Czarnomorskiej i statusu Sewastopola utknęły w martwym punkcie. Prace nad traktatem o przyjaźni i współpracy hamuje brak porozumienia co do podstawowych spraw. Jedną z nich jest bezwarunkowe uznanie przez Rosję integralności terytorialnej Ukrainy, co miałoby znaleźć wyraz w dokumencie, a na co strona rosyjska nie chce przystać. Kolejną sprawą sporną jest forsowana przez Rosję kwestia podwójnego obywatelstwa. Wprawdzie po naradzie przywódców WNP, która odbyła się 21 października 1994 r. w Moskwie, Kuczma stwierdził, że strony osiągnęły porozumienie w sprawie pominięcia tej kwestii przy pracach nad tekstem traktatu, lecz informacja ta nie została potwierdzona przez oficjalną Moskwę.

Na «początek nowej ery» w relacjach ukraińsko-rosyjskich, który z entuzjazmem proklamowała rosyjska prasa, przyjdzie jeszcze poczekać. Nadzieje, że po rozpoczęciu rozmów dwustronnych w stosunkach ukraińsko-rosyjskich nastąpi przełom – wyrażane przez prezydenta Jelcyna przy okazji moskiewskiego spotkania – były chyba przedwczesne. Jeśli chodzi o rzecz kluczową – stosunek Kijowa do przyspieszenia procesów integracyjnych w ramach WNP, wystarczy zauważyć, że mimo iż Kijów rzeczywiście wyraził zgodę na przystąpienie do wybranych struktur Wspólnoty (czemu wcześniej się przeciwstawiał), to jednak w wielu kwestiach strona ukraińska po raz kolejny zmanifestowała odrębne stanowisko. Dziennikarze ukraińscy w zachowaniu Kuczmy rozpoznali znajomy «krawczukowski sztych».

Poparcie, jakiego udzieliły prezydentowi Kuczmi wschodnie regiony kraju, zablokowanie przez niego ewentualnego ataku ze strony Rady Najwyższej oraz względna przychylność Rosji stworzyły nadzwyczaj korzystne warunki dla wprowadzenia programu radykalnych reform gospodarczych. 11 października 1994 r. prezydent przedstawił Radzie Najwyższej program reform, przygotowany w porozumieniu z Międzynarodowym Funduszem Walutowym. Ku zaskoczeniu obserwatorów ukraińskiej sceny politycznej został on zaakceptowany znaczną większością głosów, m.in. przez członków frakcji socjalistycznej. Zyskał nawet aprobatę jednej trzeciej komunistów (zdumione gazety pisały, że w zamian deputowani proprezydenckich ugrupowań centrowych głosowali za zniesieniem zakazu działalności partii komunistycznej). Władze podjęły działania zmierzające do ujednolicenia państwowego i wolnorynkowego kursu walut, co zdaniem ukraińskich i zachodnich finansistów, jest podstawowym warunkiem podjęcia reform gospodarczych. Wkrótce na stanowisko wicepremiera został mianowany zwolennik radykalnych reform rynkowych, Wiktor Pynzenyk, który rok wcześniej opuścił rząd (premierem był wówczas, przypomnijmy, właśnie Leonid Kuczma) z powodu wprowadzenia ustalanego odgórnie przez państwo sztywnego kursu dewiz. 1 października 1994 r. wzrosły opłaty za mieszkanie i energię elektryczną, 1 listopada – za korzystanie ze środków komunikacji. W listopadzie rozpoczęła się również znaczna podwyżka cen, głównie artykułów spożywczych.

Wysokie społeczne koszty reform gospodarczych stanowią dziś główne zagrożenie dla modelu państwa, jakie pragnie budować prezydent Kuczma. Możliwe, że w związku z tym liczba jego zwolenników będzie stopniowo maleć. Nie jest wykluczone, że przy rosnącym niezadowoleniu społecznym (przede wszystkim we wschodniej części kraju) «rząd duszą» zaczął z wolna przejmować komuniści. 7 listopada 1994 r., w trakcie demonstracji w Doniecku, prezydenta Kuczma okrzyknięto «zdrajcą, który zaprzedał się nacjonalistom».

Wołodymyr Kułyk
(Kijów, 15 listopada 1994 r.)

Wołodymyr Kułyk, politolog, z wykształcenia fizyk. Szef działu politologicznego miesięcznika *Suczasnist* (Kijów–Nowy Jork). Komentator polityczny Ukraińskiej Niezależnej Agencji Informacyjnej UNIAN w Kijowie. Interesuje się nurtem niepodległościowym w ukraińskiej myśli politycznej.

Ku konstytucji

Proces transformacji ukraińskiego ustroju konstytucyjnego można rozpatrywać w dwóch różnych aspektach: jako problem organizacji władzy państwowej oraz jako prace nad nową konstytucją. Obowiązująca do dziś konstytucja USRR praktycznie odrzuca zasadę podziału władz, parlamentowi zaś (Radzie Najwyższej) daje nieograniczone możliwości nowelizowania ustawy zasadniczej. W ciągu trzech lat niepodległości kraju wprowadzono do niej ponad 200 poprawek. W rezultacie akt o najwyższej mocy prawnej stał się dokumentem czysto politycznym, rejestrującym wszelkie zmiany układu sił.

Ukraina nie uniknęła charakterystycznego dla wszystkich państw poradzieckich konfliktu między organami ustawodawczymi a wykonawczymi. Znalazł on odzwierciedlenie w projektach konstytucji. Dla przykładu: pierwszy oficjalny projekt przewidywał system prezydencko-parlamentarny, z prezydentem na czele władzy wykonawczej, co było odbiciem silnej wówczas pozycji prezydenta Leonida Krawczuka. Po upływie pół roku Krawczuk sam zrezygnował ze zwierzchnictwa nad egzekutywą. Nie powinno zatem dziwić, że w drugiej redakcji tegoż projektu uprawnienia prezydenta określono nieco enigmatycznie, przypisując mu funkcję «głowy państwa».

Znamienna jest pod tym względem aktualna sytuacja ustrojowa. Nominalnie na czele władzy wykonawczej stoi prezydent Leonid Kuczma, istnieje jednak urząd premiera, który w świetle obecnej konstytucji, ma dość niezależną pozycję. Co więcej, niedawno stworzono nowe stanowisko – wicepremiera ds. kontroli pionu wykonawczego – które powierzono byłemu szefowi Służby Bezpieczeństwa Ukrainy, Jewhenowi Marcukowi. Parlament zatwierdził jego kandydaturę, choć konstytucja nie przewidywała takiej funkcji. Zamęt, jaki zapanował w kwestii podziału władzy, najlepiej oddaje fakt, że rozprawiający o konflikcie między najwyższymi organami władzy państwowej przewodniczący Rady Najwyższej Ołeksandr Moroz wcale nie ma na myśli klasycznego trójpodziału

władzy, lecz spór kompetencyjny między prezydentem, parlamentem oraz rządem. Tego rodzaju oświadczenia, nawiasem mówiąc, są typowe dla większości przedstawicieli ukraińskiego establishmentu, co świadczy o jego poziomie. Podobne zamieszanie panuje w sprawie regulacji prawnych dotyczących samorządu terytorialnego i władz lokalnych.

Godzi się podkreślić, że obecny stan rzeczy nie satysfakcjonuje ukraińskiej administracji państwowej niższego i wyższego szczebla. Urzędnicy zdają sobie sprawę, że obecny system jest inercyjny. Konstytucję postrzegają jako coś w rodzaju «zakresu obowiązków i pełnomocnictw». Państwo, w ich rozumieniu, równa się zarządzanie. System nakazowo-rozdzielczy jawi się jako bardziej skuteczny niż mechanizmy prawne. To paradoks, ale najbardziej zagorzałymi zwolennikami możliwie najszybszego przyjęcia nowej konstytucji są dziś właśnie urzędnicy państwowi. Aby jednak do tego doszło, należy rozwiązać zasadniczy problem natury prawnej. Konstytucja USRR (podobnie jak konstytucje innych republik b. ZSRR) stanowi, że ustawę zasadniczą jest władna uchwalić jedynie Rada Najwyższa. Trzyletnie doświadczenia dowiodły jednak, że parlament nie jest w stanie jej przyjąć (pomijam akademicką kwestię, że w istocie nie on to powinien robić). Jest to niemożliwe nie tylko z powodu niejednolitości RN, lecz dlatego, że dąży ona do przekształcenia ustawy zasadniczej w program partyjny. Konsensus w tej kwestii rozumiany jest na ogół jako możliwość zawarcia w konstytucji głównych założeń poszczególnych programów partyjnych.

Problem mogłoby rozwiązać niezależne Zgromadzenie Ustawodawcze (konstytuanta), ale zwołanie go oznaczałoby odsunięcie polityków sprawujących obecnie władzę w państwie od kontroli nad procesami przemian ustrojowych, do czego z pewnością nie będą oni chcieli dopuścić. Nowy tryb uchwalenia konstytucji byłby również zakwestionowaniem legitymacji obecnych władz, które czują się prawowitymi spadkobiercami USRR

i... same powołują się na swój stalinowski rodowód. Świadczy o tym choćby fakt, że obecna Rada Najwyższa uważa się za parlament «13. kadencji» (a to oznacza, że jej korzenie sięgają «konstytucji stalinowskiej» z roku 1936).

Ekipa prezydenta, która jest żywotnie zainteresowana «zaprowadzeniem porządku», a liczy się z możliwością ograniczenia przez parlament pełnomocnictw prezydenta i organów wykonawczych, zaproponowała przyjęcie «ustawy o władzy». Tego rodzaju akt prawny mógłby w gruncie rzeczy stanowić rozdział konstytucji, regulujący zasady funkcjonowania władzy państwowej oraz organizacji samorządu terytorialnego. Projekt wprowadza elementy ustroju prezydenckiego. Prezydent miałby prawo rozwiązać parlament np. wówczas, kiedy ten dwukrotnie nie zatwierdzi proponowanego przezeń składu rządu.

Ustawa, mimo że nie posiadałaby rangi konstytucji, zapewniłaby prezydentowi niezbędne pełnomocnictwa oraz możliwość uchylenia dotychczasowego trybu uchwalania ustawy zasadniczej. Projekt już wkrótce ma wejść pod obrady parlamentu. Przewidując, że w proponowanej (i satysfakcjonującej prezydenta) postaci najprawdopodobniej nie zostanie przyjęty, ekipa Leonida Kuczmy coraz częściej napomyka o referendum w tej sprawie.

Nie należy zapominać, że ustrój konstytucyjny nie ma na Ukrainie tradycji. Ustawa zasadnicza jako akt prawny pojawiła się dopiero w czasach sowieckich. Pełniła funkcję czysto dekoracyjną i obsługiwała rządzący reżym. Na co dzień prawa obywatelskie nie były respektowane, obywatele traktowali ją więc (i traktują do dziś) jako rodzaj urzędowej fikcji. W kraju nie ma również tradycji politycznych. Dla większości Ukraińców polityka oznacza administrowanie, a walka polityczna – wywieranie nacisku na tych czy innych urzędników państwowych. To oni podejmują decyzje, «popierane» lub «kwestionowane» potem przez partie polityczne. Ponieważ poziom administracji państwowej w terenie jest na Ukrainie dość niski, a tzw. niezależna opinia publiczna w gruncie rzeczy nie istnieje, procesy przemian ustrojowych znajdują się pod wyłączną kontrolą administracji centralnej. Brak też grup nacisku, które byłyby zdolne wyrzucić nań presję i doprowadzić do jak najszybszego uchwalenia konstytucji, a dochodzące do głosu nowe grupy społeczne (np. przedsiębiorcy) jeszcze nie zdają sobie sprawy z wagi tego problemu.

* * *

Drugi aspekt zagadnienia przemian ustrojowych – konstytucja jako akt prawny regulujący mechanizmy funkcjonowania państwa – jest pod wieloma względami pochodną pierwszego i znajduje odzwierciedlenie w projektach ustawy zasadniczej. Do chwili obecnej zgłoszono dwa «oficjalne» i kilka nieoficjalnych projektów, proponowanych głównie przez partie polityczne. Różnią się one między sobą dość znacznie. Projekty niezależne oraz partyjne są bardziej wiarygodne, lecz jest mało prawdopodobne, by mogły się stać przedmiotem formalnej inicjatywy ustawodawczej czy referendum konstytucyjnego.

Projekty oficjalne są chaotyczne, niespójne i przeładowane przepisami szczegółowymi. Przewidują unitarny ustrój państwa, mimo iż – uwzględniając status Krymu – Ukraina faktycznie jest federacją. Za skuteczne uważane jest bowiem takie państwo, w którym wiążące uchwały podejmowane są w jednym ośrodku decyzyjnym, a następnie przekazywane «poddanym».

Adresatem wszystkich projektów (również partyjnych) pozostaje naród, a nie państwo: w gruncie rzeczy, jak dawniej, stanowią one swego rodzaju «wytyczne dla społeczeństwa Ukrainy». Większość projektów deklaruje «zasadę nadrzędności prawa», uznając zarazem, że «konstytucja ma najwyższą moc prawną». Powszechnie wiadomo jednak, że system prawny i obowiązujące ustawodawstwo to w społeczeństwach totalitarnych rzeczy różne, niekiedy wręcz sprzeczne. Użycie obu sformułowań świadczy o hołdowaniu modzie politycznej (bez rozumienia istoty rzeczy) oraz instrumentalnym traktowaniu społeczeństwa. Ten, wydawałoby się, czysto teoretyczny problem może zaciążyć na przyszłej działalności Trybunału Konstytucyjnego, bowiem jedna strona będzie się odwoływać do «najwyższej mocy prawnej», a druga – do «nadrzędności prawa».

Projekty obfitują w różne niejasności pojęciowe i nomenklaturowe to samo zjawisko jest określane w odmienny sposób w kolejnych artykułach konstytucji (np. raz mówi się o «mniejszościach narodowych», a innym razem o «grupach etnicznych»). Już choćby dlatego przyszła konstytucja nie może mieć «bezpośredniego zastosowania» – jak głoszą niemal wszystkie projekty. Nie przyczyni się doń również deklaratywność zasad. W oficjalnych projektach Ukraina określana jest jako państwo de-

mokratyczne i republika, zadeklarowano priorytet «wartości ogólnoludzkich», stwierdza się, że Ukraina «kieruje się ogólnie przyjętymi zasadami prawa międzynarodowego», a w sumie są to kategorie bliżej nie zdefiniowane, zbyt ogólne, aby się nimi posługiwać skutecznie w prawie.

Liczne przepisy konstytucji, zwłaszcza w projektach oficjalnych, wykluczają się wzajemnie. Za «niezbywalne» uznano prawo do życia, a jednocześnie «w wyjątkowych przypadkach» przewidziano karę śmierci. Deklarowana wolność słowa może być uchylona w sytuacjach szczególnych, m.in. podczas stanu wojennego, kiedy miara ograniczeń w ogóle nie jest reglamentowana. Podobne restrykcje dotyczą wielu innych praw i swobód obywatelskich. Bardzo trafna jest zatem uwaga jednego z ekspertów amerykańskich, który w 1992 r. stwierdził, że reglamentacja wolności w projekcie konstytucji Ukrainy «spełnia marzenia tyrańcy».

I jeszcze jeden ewenement: wśród «podstaw ustroju konstytucyjnego» projekty oficjalne nie przewidują prawa własności prywatnej. Jest o nim mowa dopiero w następnych rozdziałach. Prawo to zostało jednak obwarowane licznymi zastrzeżeniami, w rodzaju przyznania państwu roli gwaranta «społecznej funkcji własności», nie mówiąc już o możliwości jej zarekwirowania «w razie konieczności społecznej». Warunki owej rekwizycji miałyby określać aktualnie obowiązujące przepisy.

Cywilizowana konstytucja jest z pewnością Ukrainie pilnie potrzebna. I to nie tylko jako cel, ale przede wszystkim jako środek przezwyciężenia ogólnego kryzysu. Czy jednak zostanie ona uchwalona? Obawiam się, że o kształcie konstytucji zdecydują racje polityczne – pilna konieczność «zaprowadzenia ładu» w ukraińskiej administracji. Ukraińskie «państwo prawa», nim stanie się faktem, może paść ofiarą biurokracji.

Wołodimir Zołotariow

(Kijów, 20 listopada 1994 r.)

Wołodimir Zołotariow jest dziennikarzem, współpracuje ze lwowskim tygodnikiem *Post-Postup* oraz Niezależnym Ośrodkiem Politologicznym *Demus* w Kijowie. Interesuje się procesami transformacji społeczeństw posttotalitarnych, przekształceniami wolnorynkowymi oraz aspektem prawnym przemian ustrojowych. Przewodniczący Partii Konstytucyjno-Demokratycznej Ukrainy. Ma 31 lat.

Na progu przemian

Różnice programowe nie były, jak się wydaje, najważniejszym kryterium dla wyborców, którzy latem 1994 r. udali się do urn. Alternatywa, wobec której stanął elektorat w drugiej turze wyborów prezydenckich, sprowadzała się w istocie do wyboru między przedstawicielem byłej nomenklatury komunistycznej, który swego czasu ogłosił suwerenność państwa, zdystansował się wobec rosyjskich reform rynkowych i zdecydował na współpracę z narodową demokracją tudzież nacjonalistami z obwodów zachodnich (Leonid Krawczuk), a przedstawicielem byłej nomenklatury gospodarczej, skłonnym

(tak przynajmniej deklarował) do współpracy z liberałami i popieranym przez prorosyjsko nastawione południe oraz wschód Ukrainy (Leonid Kuczma). Z grubsza rzecz biorąc, był to wybór między ukraińskim socjalizmem *à la* Krawczuk i... ukraińskim socjalizmem *à la* Kuczma. Najwidoczniej jednak elektorat uznał, że socjalizm Kuczmy rokuje większe nadzieje na poprawę sytuacji. W drugiej turze były premier zebrał głosy nie tylko zdeklarowanej lewicy, która początkowo udzieliła poparcia liderowi Socjalistycznej Partii Ukrainy – przewodniczącemu parlamentu Ołeksandrowi Morozowi, ale

także głosy zwolenników reform rynkowych, którzy w pierwszej turze opowiedzieli się za Wołodymyrem Łanowym i Walerijem Babyczem.

Wynik wyborów był sporym zaskoczeniem. O ile w grudniu 1991 r. Leonid Krawczuk zdecydowanie zwyciężył już w pierwszej turze, a odsetek jego zwolenników był mniej więcej jednakowy zarówno wśród wyborców ukraińskojęzycznych, jak i rosyjskojęzycznych, o tyle w lipcu 1994 r. poniósł dotkliwą porażkę. Warto podkreślić, że w tym przypadku poparło go niemal 80 proc. ukraińskojęzycznych uczestników głosowania. Zaskakujące było również, że potężna i wypróbowana, niezawodna dotąd machina ideologiczno-propagandowa, uruchomiona przez Leonida Krawczuka oraz jego administrację podczas wyborczego maratonu, okazała się nieskuteczna. Ukraina ma nowego prezydenta. Mówiąc najkrócej – Leonid zastąpił Leonida. Problemów, z jakimi boryka się dzisiejsza Ukraina, wcale przez to nie ubyło.

Struktura władzy

Jednocześnie z elekcją prezydenta odbywały się wybory do rad lokalnych i wybory przewodniczących tychże. Zastąpili oni dotychczasowych przedstawicieli prezydenta w terenie. Kompetencje szefów administracji terenowej wciąż jeszcze nie są uregulowane odpowiednimi aktami prawnymi, toteż trudno się dziwić, że stały się przedmiotem gwałtownych sporów i rozgrywek politycznych. Prezydent, podpisując dekret, zgodnie z którym przewodniczący rad terenowych podlegają głowie państwa, jednym ruchem pokrzyżował plany deputowanych (próbowali oni podporządkować przewodniczących rad terenowych Radzie Najwyższej). Niemal natychmiastowa reakcja zapewniła mu zwycięstwo, a odniósł je nie podejmując właściwie walki. Znakomita większość szefów rad lokalnych nie skrywa zresztą poparcia dla nowo wybranego prezydenta. Nic w tym dziwnego, że wyłonieni w wyborach powszechnych przewodniczący spodziewają się konfrontacji z radami terenowymi (a jest ona wręcz nieunikniona, choćby z powodu luk prawnych) i oczekują w związku z tym, że prezydent zapewni im niezbędne minimum stabilizacji. Komentarze prasowe, jakie pojawiły się po opublikowaniu dekretu Kuczmy, określały jego decyzję mianem «rewolucji sierpniowej». Nieco na wyrost, choć trzeba przyznać, że podporządkowanie prezydentowi (z pominięciem Rady Najwyższej) szefów ad-

ministracji lokalnej w istocie oznacza koniec ponad 70-letniego okresu «władzy rad» na Ukrainie.

I ostatnia (choć nie najmniej ważna!) sprawa: spór między władzą wykonawczą a ustawodawczą (obie dążą do rozszerzenia zakresu kompetencji) odbywa się pod nieobecność sędziego rozjemczego – Trybunału Konstytucyjnego. Brak także reguł gry, czyli spójnej, niesprzecznej wewnętrznie ustawy zasadniczej. Trudno uwierzyć, ale na Ukrainie nadal obowiązuje konstytucja związkowej Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej, do której – w razie potrzeby – wnoszone są od czasu do czasu poprawki i uzupełnienia.

Parlament

Marcowe wybory rozczarowały nacjonalistów, narodowych demokratów i demokratów. Większość miejsc w RN zdobyła lewica – przede wszystkim komuniści oraz ich sprzymierzeńcy: socjaliści i Chłopska Partia Ukrainy. Lewicowa większość, przy poparciu bezpartyjnych «sympatyków», zdołała przeformować swego kandydata na przewodniczącego parlamentu – został nim lider Socjalistycznej Partii Ukrainy Ołeksandr Moroz, oraz zatwierdzić na stanowisku premiera kandydata uzgodnionego uprzednio przez prezydenta Leonida Krawczuka z przewodniczącym RN Morozem – Witalija Masoła (już wcześniej sprawował on funkcję premiera; podał się do dymisji w 1990 r. pod presją studenckiej głodówki).

Ukoronowaniem pierwszej sesji ukraińskiego parlamentu było wstrzymanie prywatyzacji «do czasu uściślenia listy przedsiębiorstw nie podlegających prywatyzacji» – jak stwierdzono w odpowiedniej uchwale. Doświadczenie uczy, że dyskusja nad proponowaną przez rząd listą może trwać w nieskończoność, jako że z reguły każdy deputowany zgłasza sprzeciw wobec 1–2 przedsiębiorstw znajdujących się na terenie jego okręgu wyborczego. Prywatyzacja zostanie zatem prawdopodobnie odłożona na czas nieokreślony. Niewykluczone, że zostanie nawet zaniechana.

Letnie wybory uzupełniające zmieniły układ sił w parlamencie. Zdecydowana większość wyłonionych w nich deputowanych należy do tzw. «partii władzy», do której tradycyjnie zaliczana jest dawna nomenklatura sowiecka i partyjna. Mimo wspólnej komunistycznej przeszłości utrzymuje ona raczej chłodne stosunki z lewicą, a zwłaszcza z Komunistyczną Partią Ukrainy, co sprawia, że absolutna

większość parlamentarna powoli staje się większością względną.

Z drugiej strony, należy się liczyć ze zjednoczeniem dwóch frakcji centrowych: Międzyregionalnej Grupy Deputowanych i «Jedności». Ta pierwsza powstała na bazie przedwyborczego Międzyregionalnego Bloku Reform Kuczmy–Hryniowa i stanowi pstrokaty melanz liberałów oraz pragmatycznego lobby dyrektorskiego. «Jedność» jest natomiast rodzajem ugrupowania regionalnego: zdecydowana większość jej członków uzyskała mandat z obwodu dnipropietrowskiego. Jeśli zjednoczona frakcja zdoła pozyskać deputowanych wyłonionych w wyborach uzupełniających, stanie się głównym oparciem prezydenta Kuczmy w parlamencie, zdolnym przeformować wszystkie jego decyzje, ewentualnie zablokować uchwały antyprezydenckie. Co więcej: potencjalna konfrontacja prezydent – parlament zostanie dzięki temu złagodzona, bowiem Kuczma i przedstawiciele obecnej lewicowej większości parlamentarnej zostali wybrani przez ten sam elektorat z przemysłowych regionów południa i wschodu Ukrainy.

Można zatem z dużą dozą prawdopodobieństwa prognozować, że obecna Rada Najwyższa w istocie będzie odgrywać drugorzędną rolę w życiu politycznym kraju. Zresztą, prezydent Leonid Kuczma ma dość możliwości działania z pominięciem parlamentu, jako że jest popierany przez szefów pionowych struktur lokalnej władzy wykonawczej. W sytuacjach konfliktowych natomiast rozstrzygającym argumentem może się okazać jego prawo weta...

Rada Ministrów

Ukraiński gabinet już przed wyborem Leonida Kuczmy był prawie uformowany. Przewodniczący RN Ołeksandr Moroz miał zatem wszelkie dane, by oświadczyć, że prezydentowi pozostaje obsadzić 10 proc. składu Rady Ministrów. Mimo to przetarasowania zapoczątkowane przez Kuczmę miały szerszy zasięg.

Przede wszystkim powołał szefa własnej kampanii wyborczej Wałerija Postowojtenkę na stanowisko szefa Urzędu Rady Ministrów. W obecnej hierarchii gabinetu jest to drugie stanowisko po premierze: podpis tego ministra widnieje na wszystkich rozporządzeniach rządu. Nowy prezydent, w odróżnieniu od poprzednika, może za pośrednictwem «swojego człowieka» kontrolować, a nawet paraliżować działalność Rady Ministrów. I w tym

przypadku nie bez znaczenia jest fakt, że szefowie lokalnej władzy wykonawczej – «gubernatorzy» i «merowie» – podlegają bezpośrednio prezydentowi, a nie premierowi.

Niewykluczone, że rozgrywana obecnie przez prezydenta i jego otoczenie partia wyznacza niewdzięczną rolę parlamentowi oraz rządowi: nie będą o niczym decydować, a za prawie wszystko odpowiadać. Jak uczy doświadczenie krajów WNP i Europy Wschodniej, prezydentom «reformatorom» trudno się obyć bez «koźłów ofiarnych», zwłaszcza w pierwszym okresie. W przypadku Ukrainy twierdzenie to jest tym bardziej uzasadnione, że prezydent Kuczma przejął w spadku po prezydencie Krawczuku, premierze Zwichińskim i... premierze Kuczmie niezwykle trudną sytuację gospodarczą.

Pozostałych nowo powołanych członków Rady Ministrów (minister obrony, minister spraw zagranicznych, wicepremier ds. społecznych) raczej trudno byłoby uznać za mianowanych według kryterium «osobistego oddania prezydentowi». Nominacje te można objaśnić chęcią wprowadzenia do rządu specjalistów. Można je również interpretować jako próbę «oszczędzenia swoich ludzi» przed spodziewanymi burzami społecznymi, których impet tradycyjnie już zwraca się przeciw rządowi.

Polityka wewnętrzna

Po grudniu 1991 r. na Ukrainie powstała ciekawa sytuacja – stery gospodarki znalazły się w rękach przedstawicieli regionów wschodnich (rosyjskojęzycznych i w znacznej mierze rusofilskich), ideologia natomiast stała się domeną zorientowanej narodowo Ukrainy Zachodniej i Kijowa. Ponieważ dla znakomitej większości społeczeństwa prawa ekonomiczne pozostają czarną magią, analizę związków przyczynowo-skutkowych między zjawiskami życia politycznego i gospodarczego zastępują zachowania znane z doświadczeń Pawłowa i opisywalne w kategoriach bodziec – reakcja. Ideologię, jako przejaw polityki państwa, wyborcy wiążą bezpośrednio z zewnętrznymi oznakami stanu gospodarki – poziomem życia. To właśnie zadecydowało o wynikach wyborów parlamentarnych i prezydenckich. Nacjonaliści i narodowi demokraci, którzy ideologicznie obsługiwali niereformowalną gospodarkę socjalistyczną, stali się siłą rzeczy «chłopcami do bicia».

Niefortunna propaganda państwowa lansująca nacjonalizm, nawołująca do pospiesznej ukraińizacji życia publicznego, która nie uwzględnia specyfiki

regionów oraz oczekiwań ludności, stopniowo doprowadziły do zbliżenia, a podczas wyborów 10 lipca 1994 r. – do ujednolicenia preferencji Rosjan i rosyjskojęzycznych Ukraińców. (Na zbieżność poglądów obu grup językowych mieszkańców Ukrainy socjologowie wskazywali zresztą już wcześniej). Leonid Kuczma został zatem wybrany przez ludność rosyjskojęzyczną o różnej przynależności etnicznej. Już w przemówieniu inauguracyjnym nowy prezydent zapowiedział dotrzymanie jednej z głównych obietnic programowych – nadanie językowi rosyjskiemu statusu drugiego języka oficjalnego.

Dwukulturowość oraz policentryzm bez wątpienia odpowiadają interesom narodowym Ukrainy i umacniają jej państwowość. Można natomiast wątpić, by Kuczma poparł (mimo iż sam jest byłym radzieckim aparaczykiem) koncepcję państwa federacyjnego. Zresztą socjologowie już odnotowali tradycyjne przesunięcie się sympatii społeczeństwa Ukrainy centralnej na korzyść zwycięzcy, czyli

w danym przypadku Kuczmy. Oznacza to, że ukraiński nacjonalizm zostanie zepchnięty do swej «historycznej ojczyzny» – zachodnioukraińskich: Galicji i Wołynia.

To, że prezydent dostrzega interesy ludności rosyjskojęzycznej, umożliwi mu zajęcie bardziej konsekwentnego, acz przyjaznego stanowiska wobec Rosji. Moskwa w sposób nie rzucający się w oczy nadal jest brana pod uwagę przy rozstrzyganiu większości problemów wewnętrznych Ukrainy. Niemniej już dziś, zdaniem wielu obserwatorów, dyplomacja ukraińska we wszystkich prowadzonych z Rosją rozmowach odchodzi od polityki jednostronnych decyzji, wyzwała się spod presji olbrzymich długów za nośniki energii, gorliwie poszukując rozwiązań kompromisowych.

Podsumujmy: sytuacja polityczna na Ukrainie jest dla nowego prezydenta nadzwyczaj korzystna. Powinien wykorzystać ją do jak najszybszego wdrożenia reform gospodarczych.

Dmytro Dżanhirow

(Kijów, 5 października 1994 r.)

Dmytro Dżanhirow, komentator polityczny Ukraińskiej Niezależnej Agencji Informacyjnej UNIAN w Kijowie. Członek władz kijowskiego oddziału Konstytucyjno-Demokratycznej Partii Ukrainy.

PREZENTACJE

Ośrodek Politologiczny GENEZA we Lwowie jest instytucją prywatną, niezależną od państwa. Idea powołania ośrodka badań politologicznych zrodziła się w 1992 r. w gronie młodych historyków i dziennikarzy. Głównym celem miało być prowadzenie badań nt. sytuacji politycznej na Ukrainie i w innych państwach poradzieckich, a także w krajach b. obozu socjalistycznego. Jednak dopiero na początku 1993 r. wraz z ukazaniem się publikacji *Przegląd Analityczny Centrum Politologicznego GENEZA*, poświęconej w całości analizie sytuacji wewnętrznej na Ukrainie oraz stosunkom międzynarodowym, ośrodek zaistniał w ukraińskim życiu publicznym. Od tego momentu jego działalność jest finansowana przez prywatną firmę wydawniczą z Kijowa o tej samej nazwie.

W ośrodku funkcjonują dwa działy: analityczny i informacyjny. Pierwszy z nich zatrudnia dziś jedenastu pracowników (w więk-

szości są to dziennikarze, korespondenci redakcji ukraińskiej Radia Swoboda), którzy tworzą cztery zespoły badawcze.

1. Zespół geopolityki i politologii porównawczej – głównym przedmiotem badań pracowników zespołu jest analiza procesów transformacji przestrzeni geopolitycznej na obszarze Eurazji, a w szczególności Europy Środkowej i Wschodniej po rozpadzie ZSRR oraz rozwiązaniu Układu Warszawskiego. Szczególną uwagę poświęca się stosunkom Rosji z państwami poradzieckimi i państwami Europy Środkowej. W zakresie politologii porównawczej badane są natomiast procesy formowania systemów parlamentarnych w państwach postkomunistycznych (analizie poddano trzy kraje: Ukrainę, Rosję i Polskę) oraz problem przywództwa politycznego.

2. Zespół polityki regionalnej i etnopolityki – za-



kończył właśnie badania przeprowadzone w ramach projektu «Specyfika pozycji i działalności struktur regionalnych ogólnoukraińskich partii politycznych». W chwili obecnej przystąpiono do realizacji programu badań nad problemami identyfikacji narodowej i współzależnościami, jakie istnieją między poczuciem tożsamości narodowej a historyczną świadomością obywateli różnych regionów.

3. Zespół etnopsychologii – prowadzi badania mentalności Ukraińców mieszkających w różnych częściach kraju (ostatnio w Galicji Wschodniej) oraz mniejszości narodowych (Żydzi, Polacy, Rosjanie, Ormianie, Niemcy).

4. Zespół «Media» – zajmuje się wpływem środków masowego przekazu w krajach postkomu-

nistycznych na zachodzące tam procesy; analizą ustawodawstwa dotyczącego środków masowego przekazu, wpływem mediów na koncepcję „demokracji uczestniczącej”; współdziałaniem środków masowego przekazu z elitami politycznymi.

Badania GENEZY mają charakter interdyscyplinarny. Chętnie stosowane są zwłaszcza metody wypracowane na gruncie fenomenologii oraz elementy analizy systemowej. Głównym źródłem informacji są wiadomości przekazywane przez środki masowego przekazu – przede wszystkim media elektroniczne (np. informacje nadawane za pośrednictwem poczty elektronicznej przez ukraińskie i światowe agencje informacyjne). Miejscowe archiwum i biblioteka prenumerują ponad sto tytułów ukraińskich i kilkadziesiąt czasopism zagranicznych.

Ośrodek Politologiczny GENEZA wydaje pięć pism:

- *Przegląd informacyjno-analityczny* – tygodnik polityczny, prezentujący m.in. komentarze analityków ośrodka;

- *Przegląd Analityczny Ośrodka Politologicznego GENEZA* –

dwutygodnik, który zamieszcza artykuły analityczne dotyczące polityki wewnętrznej Ukrainy i sytuacji międzynarodowej;

- *Studia Ośrodka Politologicznego GENEZA* – kwartalnik poświęcony opracowaniom specjalistycznym, najczęściej monograficznym;

- *Ukraińska Panorama Polityczna* – kwartalnik, zawierający przeglądy materiałów prasowych, publikowanych za granicą, a dotyczących problematyki ukraińskiej;

- *GENEZA* – rocznik, który przedstawia wyniki realizowanych w ośrodku projektów badawczych, artykuły programowe, recenzje, omówienia najważniejszych publikacji z dziedziny nauk politycznych.

Przegląd informacyjno-analityczny i *Przegląd Analityczny Ośrodka Politologicznego GENEZA* są rozpowszechniane przez pocztę elektroniczną, reszta – za pośrednictwem druku. Odbiorcami tych publikacji są biblioteki, instytucje oświatowe i naukowe, badawcze, stronnictwa polityczne, struktury rządowe oraz ambasy innych państw.

Ośrodek przygotowuje opracowania na zamówienie rządu lub stronnictw politycznych. W celu powiększenia obszaru badań w 1993 r. powołano filię Ośrodka Politologicznego GENEZA w Łucku, co pozwala na dokładniejszą analizę procesów politycznych zachodzących we wschodniej części Ukrainy. Istotną rolę odgrywa działalność edukacyjna ośrodka, rozumiana jako propagowanie wiedzy politologicznej wśród działaczy politycznych, a w szczególności urzędników państwowych. Organizowane są staże dla studentów Uniwersytetu Lwowskiego.

GENEZA nawiązała i utrzymuje stałe kontakty z innymi niezależnymi od państwa instytucjami badawczymi. W kwietniu 1994 r. z inicjatywy lwowskiego ośrodka zorganizowano konferencję „Analityczna mapa Ukrainy”, której efektem było powołanie Stowarzyszenia Niezależnych Instytucji Badawczych (ANDI). Pierwsze posiedzenie komitetu koordynacyjnego stowarzyszenia odbyło się w lipcu 1994 r. w Kijowie. Postanowiono wówczas stworzyć wspólny system informacji, projekty badawcze na skalę ogólnokrajową. Rozważano także możliwość wydawania wspólnego pisma.

opracował **Paweł Burdzy**

Na jaki system bezpieczeństwa stać Europę Wschodnią?

Terminy *geopolityka* i *bezpieczeństwo zbiorowe* są stosunkowo nowe, jednak ścisły związek między wyodrębnionymi za ich pomocą fragmentami rzeczywistości istniał od dawna. Każda epoka wzbogacała tę zależność o własne treści, ale wzajemne oddziaływanie trwało i z czasem stawało się coraz większe. Dziś, kiedy skompromitowały się takie modele urzeczywistniania własnych interesów na arenie międzynarodowej, jak izolacjonizm czy imperializm (w pierwotnym znaczeniu tego słowa), problem wzajemnych zależności, szczególnie w sferze polityki zagranicznej, zyskał nowy wymiar. System wzajemnych powiązań politycznych, gospodarczych i kulturalnych (pomijam kwestię dobrze znanych wynaturzeń w tej dziedzinie) osiągnął już taki stopień złożoności, że nie sposób go zahamować. Trudno też wyobrazić sobie sytuację, w której stosunki między jakimikolwiek dwoma państwami nie dotyczyłyby interesów trzeciego. Fakt ten musiał doprowadzić do wypracowania pewnych mechanizmów koegzystencji na arenie międzynarodowej. Do najważniejszych należy zaliczyć poszukiwanie kompromisów pozwalających na pogodzenie interesów dużych grup podmiotów polityki międzynarodowej. Na tych zasadach funkcjonują obecnie ONZ i Unia Europejska. Podobne obowiązują w sferze współpracy militarnej. Państwa działające w istniejących strukturach bezpieczeństwa wspólnie formułują zasady systemu bezpieczeństwa zbiorowego. W tych właśnie kategoriach można by opisywać NATO i rozwiązany już Układ Warszawski. Z reguły jądrem każdego takiego systemu jest państwo, które ze względu na liczbę ludności, potencjał wojskowy i poziom rozwoju gospodarczego może być uznane za potęgę geopolityczną. Czynnikiem spajającym taką strukturę jest obecność ideologii akceptowanej przez wszystkie jej elementy. W Układzie Warszawskim dominował Związek Radziecki, a jego «ideologicznym ramieniem» był komunizm oraz internacjonalizm w wersji zakładającej ekspansję ideologii komunistycznej na cały świat. W NATO

do dziś główną rolę odgrywają oczywiście Stany Zjednoczone, zaś system wartości, do którego się odwołują, to «liberalny internacjonalizm» w wydaniu Wilsona–Roosevelta.

Jak wypełnić geopolityczną próżnię?

Żaden system nie jest jednak statyczny. Choć Pakt Północnoatlantycki okazał się strukturą bardziej trwałą, odcisnął na nim swoje piętno proces głębokich przeobrażeń geopolitycznych – na porządku dziennym stała kwestia restrukturyzacji Paktu. Jeśli zaś chodzi o Układ Warszawski, to wraz z upadkiem ZSRR runął też system bezpieczeństwa zbiorowego krajów bloku komunistycznego. Na obszarze Europy Środkowej i Wschodniej wytworzyła się zatem próżnia geopolityczna, a sytuacja państw tego regionu w sferze bezpieczeństwa przestała być czytelna. Efektem tego stanu rzeczy jest brak stabilności w tych krajach i zagrożenie dla stabilności państw ościennych. W obecnej sytuacji międzynarodowej wypełnienie próżni może się dokonać na kilka sposobów. Wymienię dwa, w moim pojęciu najważniejsze: pierwszy z nich zakłada nowy podział stref wpływów między Sojusz Atlantycki a Rosję, traktowaną jako geopolityczna sukcesorka ZSRR; drugi to utworzenie przez państwa regionu autonomicznego systemu bezpieczeństwa zbiorowego.

Dotychczas żaden z tych wariantów nie doczekał się realizacji. Jeśli jednak pierwszy, dobrze znany z czasów minionych, nie wnosi do światowej geopolityki nic nowego, to drugi mógłby wnieść zupełnie nową jakość. Rodzi się jednak pytanie, czy system bezpieczeństwa zbiorowego państw Europy Środkowej i Wschodniej ma szansę zaistnieć i, co ważniejsze, przetrwać.

Po pierwsze: gdy tylko skończyła się środkowo-europejska «jesień ludów», z ust przedstawicieli elit politycznych interesujących nas krajów padły deklaracje, wiążące przyszłość ich narodów z zachod-

nimi strukturami bezpieczeństwa. Minęło kilka lat i za słowami poszły czyny. Deklaracje «powrotu do Zachodu» znalazły odbicie w konkretnych działaniach i na razie nic nie przemawia za tym, by nastąpiła zmiana preferencji.

Po drugie: istotną barierę na drodze ku urzeczywistnieniu tej koncepcji stanowią uwarunkowania zewnętrzne, przede wszystkim «czynnik rosyjski». Wzrost wpływów kół wojskowych na politykę zagraniczną Rosji (szczególnie widoczny po wydarzeniach moskiewskiego października 1993), nowa doktryna wojskowa, która w opinii wielu ekspertów stanowi bezpośrednie zagrożenie dla suwerenności państw poradzieckich oraz dla suwerenności politycznej krajów Europy Środkowej, presja dyplomatyczna rosyjskiego resortu spraw zagranicznych – wszystko to zniweczyło nadzieje krajów środkowoeuropejskich na szybkie przyjęcie do natowskich struktur bezpieczeństwa. A jeśli perspektywa przybliżenia granic NATO do Rosji spowodowała tak nieprzejeźdny sprzeciw Moskwy, nadzieja, że powołanie odrębnego bloku mogłoby zostać odebrane inaczej, jest bezpodstawna.

Pozory czy rzeczywistość?

W tym kontekście wzrasta znaczenie zaproponowanego przez Zachód krajom Europy Środkowej i Wschodniej wariantu «alternatywnego». Mam na myśli program «Partnerstwo dla pokoju», który nie stawia uczestnikom żadnych konkretnych wymagań, ale też nikogo do niczego nie zobowiązuje. Z tych to przyczyn wolno powątpiewać, czy «Partnerstwo» może być uznane za próbę stworzenia systemu bezpieczeństwa zbiorowego dla krajów Europy Środkowej i Wschodniej. Z chwilą, gdy Federacja Rosyjska staje się członkiem «Partnerstwa», motywacja ta traci sens. Można jednak sądzić, iż propozycje wspólnych ćwiczeń wojskowych oraz innych tego typu akcji długo jeszcze będą stwarzać pozory, że Zachód zainteresowany jest przyznaniem gwarancji bezpieczeństwa młodemu państwu posttotalitarnym.

Rzeczywistą alternatywę dla przystąpienia państw regionu do NATO stanowi integracja w regionalnym systemie bezpieczeństwa zbiorowego. To właśnie takie rozwiązanie można by potraktować jako rodzaj etapu przejściowego, próby generalnej przed połączeniem z zachodnimi strukturami bezpieczeństwa. Szanse na budowę takiego systemu wydają się jednak znikome, co wynika nie tyle z niekorzystnej sytuacji międzynarodowej, co z sytuacji wewnętrznej

jego potencjalnych członków. Przeciwnemu regionalnemu systemowi bezpieczeństwa w Europie Środkowo-Wschodniej przemawiają:

- nieobecność na tym obszarze państwa, które ze względu na potencjał militarny mogłoby odgrywać rolę regionalnej potęgi, jednoczącej wokół siebie innych członków takiego bloku;
- niemożność wypracowania wspólnego stanowiska, wynikająca z zaszłości historycznych ciężących na wzajemnych stosunkach między państwami obszaru;
- brak wspólnej ideologii, która umożliwiłaby integrację tych państw na płaszczyźnie wspólnoty interesów bez naruszania ich tożsamości;
- rozpad więzi na najwyższych szczeblach władz politycznych i wojskowych państw regionu, wykształconych w czasach Układu Warszawskiego, co jest rezultatem zmiany układu politycznego, niosącego za sobą poważne zmiany kadrowe w resortach obrony (stanowi to zresztą istotny czynnik utrudniający odbudowę współpracy w sferze wojskowej);
- symptomy izolacjonizmu, zauważalne w polityce niektórych bardziej rozwiniętych krajów regionu (np. Czech); państwa te, świadome swej wyższości w sferze gospodarczej i zaawansowania reform wolnorynkowych, liczą, iż szybciej uda się im zintegrować z Unią Europejską i Paktem Północnoatlantyckim w pojedynkę niż razem z mniej rozwiniętymi gospodarczo sąsiadami;
- obecność wojsk radzieckich w państwach regionu – przez długi czas poważny czynnik hamujący proces poszukiwania porozumienia w sprawie utworzenia wspólnych struktur bezpieczeństwa.

Warto także pamiętać, iż zmiana układu geopolitycznego zawsze wymaga solidnej bazy ekonomicznej. Brak takiej bazy, bardziej niż cokolwiek innego, wpłynął na słabość struktury, jaką stanowi Grupa Wyszehradzka. Przyznają to sami jej członkowie.

Mimo że kraje Europy Środkowej i Wschodniej mają wiele wspólnego, sytuacja każdego z tych państw jest nieco inna. Gdy mowa o próbach budowy systemu bezpieczeństwa zbiorowego, na szczególną uwagę zasługuje sytuacja Ukrainy. Pod względem wielkości terytorium i liczby ludności jest to największe państwo regionu. Jego położenie geograficzne między Europą Środkową a Rosją, która przeżywa właśnie okres imperialnej reidentyfikacji, powoduje, że zachodni sąsiedzi widzą w Ukrainie państwo buforowe, chroniące przed ekspansją geopolityczną Rosji.

W okresie prezydentury Leonida Krawczuka powszechna była opinia, że Ukraina z jej potencjałem jądrowym mogłaby stać się przeciwwagą dla Rosji w dziedzinie bezpieczeństwa regionalnego. Sen o potęgze rozwiązał się jednak po podpisaniu w Moskwie głośnego rosyjsko-ukraińsko-amerykańskiego *Porozumienia trójstronnego*. Warto przy okazji zauważyć, iż prawdopodobnie ten właśnie mit spowodował, że przedstawiona przez Kijów koncepcja systemu bezpieczeństwa zbiorowego w regionie środkowoeuropejskim została oceniona jako w pełni realna. Warto w tym kontekście podkreślić, że plan Krawczuka, w odróżnieniu od wysuniętej przez prezydenta RP Lecha Wałęsę propozycji utworzenia NATO-bis, przewidywał powołanie struktury autonomicznej.

Dlaczego nie unia?

Pomysł ukraińskiego przywódcy z przyczyn, które wymieniał już wcześniej, nie zyskał akceptacji potencjalnych partnerów. Na samej Ukrainie opinie na ten temat były podzielone. Ukraina wyraźnie dzieli się na kilka regionów, zróżnicowanych m.in. pod względem systemów wartości uznawanych przez ich mieszkańców. Koncepcje geopolitycznej przyszłości państwa, dość niejasne na poziomie indywidualnych wyobrażeń obywateli, zyskują na wyrazistości w programach politycznych przedstawicieli poszczególnych regionów. W strukturach władzy powstają *lobbies*, które reprezentują ich opcje geopolityczne.

W okresie prezydentury Leonida Krawczuka stosunkowo duży wpływ na politykę zagraniczną państwa miał obóz narodowych demokratów, który lansował geostrategiczną wizję Ukrainy typową dla prozachodnio usposobionych mieszkańców zachodniej części kraju. Okazało się, że również «narodowi państwowcy» nie ograniczają się jedynie do konsolidowania społeczeństwa wokół działań mających na

celu osłabienie presji Moskwy, lecz potrafią wypracować spójne koncepcje polityki zagranicznej. Za taką można uznać chociażby ideę utworzenia unii bałtycko-czarnomorskiej, gorąco popieraną przez Ukraińską Partię Republikańską, a pod jej wpływem – przez członków Kongresu Sił Narodowo-Demokratycznych (KNDS). Propozycja, która zyskała duży rozgłos w prasie, przewidywała wypracowanie mechanizmu prezentacji wspólnego stanowiska na arenie międzynarodowej oraz sformułowanie wspólnych interesów wojskowych i gospodarczych. Jednak to właśnie aspekt gospodarczy okazał się jej najsłabszym punktem. W sytuacji, gdy każdy z krajów uczestniczących w planowanej unii musi importować nośniki energii, idea wspólnoty gospodarczej z góry skazana była na niepowodzenie. Tak czy inaczej, zasługą obozu narodowo-państwowotwórczego jest to, że w swoich projektach nie koncentrował się na stosunkach z Rosją i innymi państwami WNP, lecz poszukiwał sojuszników gdzie indziej.

Wraz z objęciem władzy przez Leonida Kuczmę w ukraińskiej polityce zagranicznej nastąpiły pewne zmiany, chociaż można dyskutować, czy są one zasadnicze. Jedno jest pewne: władze w Kijowie nie wystąpią w najbliższym czasie z żadną koncepcją bezpieczeństwa zbiorowego, wykluczającą Rosję. Zupełnie realne stało się natomiast włączenie Ukrainy do systemu bezpieczeństwa zbiorowego krajów WNP, choć byłoby to wbrew jej interesom. Byłoby korzystne jedynie dla ukraińskiego (czytaj: rosyjskiego) kompleksu wojskowo-przemysłowego, którego przedstawiciel, Walerij Szmarow, otrzymał tekę p. o. ministra obrony. Jest to fakt wielce wymowny.

Dlatego też, o ile w najbliższej przyszłości państwa Europy Środkowej i Wschodniej dążyć będą do utworzenia czegoś w rodzaju regionalnej strefy bezpieczeństwa zbiorowego, to – niestety – odbywać się to będzie bez Ukrainy.

Edward Łozowy

Edward Łozowy, politolog, pracuje w Ośrodku Politologicznym *Geneza* we Lwowie. Zajmuje się sytuacją polityczną w krajach Europy Środkowo-Wschodniej, szczególnie interesują go stosunki ukraińsko-polskie. Ma 29 lat.

NOTY

Polska i Ukraina w działalności «Kultury»

Kiedy w roku 1946 powstawała emigracyjna *Kultura* – utworzona we Włoszech, następnie przeniesiona do Paryża – w Polsce dokonywał się właśnie ostatni akt politycznego i militarnego rozstrzygnięcia kwestii ukraińskiej, zakończony niesławną akcją «Wisła». I trzeba było pewnej perspektywy, oddalenia, a także odważnej historycznej wizji, by – jak zespół *Kultury* – zdać sobie sprawę, iż jedynie współpraca i wzajemne zrozumienie stworzą szansę na ocalenie substancji narodowej zarówno polskiej, jak i ukraińskiej. Wniosek ten narzucał się po zakończeniu wojny z całą oczywistością. Przemawiała za nim tragedia czasu wojny. Wielka odwaga zespołu *Kultury* pozwoliła te problemy postawić jako aktualne zagadnienia polityczne przed zdruzgotanymi przez wojnę i stalinizm zbiorowościami. Towarzyszyła jej śmiała wizja rozwoju wzajemnych relacji polsko-ukraińskich w przyszłości.

Niepodległość i nonkonformizm

Założyciel *Kultury* Jerzy Giedroyc był w latach 30. współtwórcą ważnych dla polskiej myśli politycznej czasopism: *Bunt młodych* oraz *Polityka*, prezentujących poglądy młodego pokolenia polityków orientacji neopiłsudczykowskiej, opowiadających się m.in. za żywym dialogiem z najbliższymi sąsiadami Polski (a w pierwszym rzędzie – z mniejszościami narodowymi: litewską, ukraińską, żydowską, białoruską, czeską oraz niemiecką). Warto przypomnieć, że grupa ta współpracowała również z istotnym dla rozwoju stosunków polsko-ukraińskich czasopismem *Biuletyn polsko-ukraiński* wydawanym przez Włodzimierza Bączkowskiego¹. «Giedroyc – pisał po latach Konstanty A. Jeleński – dzielił ze starym Marszałkiem marzenie o federacji Polski ze wschodnimi sąsiadami (Litwa, Ukraina, Białoruś), był jednak świadom kolonialnego posmaku marzeń o wskrzeszeniu imperium Jagiellonów»². Emigracyjna *Kultura*, przejmując te tradycje, wyznaczyła jednocześnie kilka zasadniczo nowych kierunków polskiej myśli politycznej. Było to możliwe tylko w warunkach wolności, jaką cieszyła się emigracja pozostająca na Zachodzie.

¹ M. Król, *Style politycznego myślenia. Wokół Buntu Młodych i Polityki*, Paryż 1979.

² K. A. Jeleński, *O Kulturze raz jeszcze, Aneks nr 46–47, 1987, s. 158.*

Cytowany powyżej Konstanty A. Jeleński za jedną z najważniejszych cech fenomenu skrótowo nazywanego w Polsce *Kulturą* uznał nonkonformizm, rozumiany jako konsekwentny marsz pod prąd myśli polskiej (tak emigracyjnej, jak i krajowej) podążającej starymi, utartymi szlakami. Aura niezależności i zdecydowanej niechęci wobec szowinizmu nie pozostała rzecz jasna bez wpływu na proponowany przez zespół *Kultury* kształt stosunków polsko-ukraińskich.

Płaszczyzny dialogu

Wątek ukraiński – stale przewijający się w publicystyce *Kultury* w ciągu 48 lat istnienia pisma – nie był czymś wyizolowanym. Przeciwnie. Stanowił ważny element całościowej konstrukcji, na którą składała się wizja przyszłych stosunków z Rosją i wyzwolonymi spod jej wpływu: Ukrainą, Białorusią, Litwą, Czechosłowacją, Węgrami, a także z Niemcami. Była to wizja nowego ładu, który miał zaistnieć po upadku komunizmu i rozpadzie Związku Sowieckiego. Z tej perspektywy zespół *Kultury* szczególną wagę przywiązywał do nowych jakościowo relacji między Polską a Ukrainą. Aby mogły się one znaleźć na nowym poziomie – co było sprawą dalekiej, trudnej do przewidzenia w początkach pisma przyszłości – należało, jak podkreślali publicyści *Kultury*, przystąpić do pragmatycznego budowania intelektualnych i politycznych podstaw dialogu, sprowadzającego się w fazie początkowej do mówienia sobie prawdy i spokojnego wyjaśniania najtrudniejszych, najboleśniej-szych momentów wspólnej historii. Dziś, w latach 90., podejście takie wydaje się tyleż rozsądne, co oczywiste, lecz w latach 40.–50., gdy obie strony paliło jeszcze

od Redaktora Jerzego Giedroycia

<...> Polskę
Zwaliliśmy sami!...
Polska padła, tak! lecz zgniotła
I was pod gruzami.¹

Od stuleci losy narodu polskiego i ukraińskiego są ze sobą splecione w sposób nierozzerwalny. Jednocześnie są to stulecia niezmiernie krwawe, znaczone wojną kozacką, rzezią humanąską, wzajemnym wyrzynaniem w czasie ostatniej wojny, na operacji «Wisła» skończywszy. Historia wskazuje, że upadek Polski będzie upadkiem Ukrainy i odwrotnie – jak dobitnie sformułował to wieszcz ukraiński Taras Szewczenko.

Nie brakowało ludzi, którzy to rozumieli. Rozumiał to dobrze król Władysław IV, wojewoda Adam Kisiel, hetman Iwan Wyhowski, Jurij Nemyrycz, aż po Marszałka Józefa Piłsudskiego i Semena Petlurę. Było to torpedowane przez możnowładców, hierarchię katolicką, eksploatację gospodarczą (m.in. pańszczyzna) i intrygi międzynarodowe. A przede wszystkim przez zapiekłą nienawiść znacznych części obu społeczeństw. W tych paru słowach nie ma miejsca na rozwinięcie tych spraw i analizę. Przecież do tej pory nie ma obiektywnie opracowanej historii wzajemnych stosunków.

Po powstaniu III Rzeczypospolitej zdawało się, że nastąpił prawdziwy przełom: Polska jako pierwsza uznała niepodległość Ukrainy, podpisano szereg traktatów i umów. Niestety – jak dotąd – skończyło się na gestach. Niewątpliwie duży wpływ ma na to niezmiernie trudna sytuacja geopolityczna i gospodarcza Ukrainy, odradzające się tendencje imperialistyczne Rosji, brak jakiegokolwiek przemysłowej polityki wschodniej ze strony polskiej, pogłębiający się kryzys polityczny w państwie oraz polityka, a raczej jej brak, mocarstw zachodnich.

Nie jestem jednak pesymistą. Stale rośnie liczba działaczy i organizacji społecznych: po stronie polskiej – Jerzy Kłoczowski, na Ukrainie – Bohdan Osadczuk, a w Stanach Zjednoczonych – znany politolog, Zbigniew Brzeziński, z którym bardziej się liczy opinia światowa. Taka uparta i skoordynowana akcja musi dać rezultaty. Oby nie trwało to zbyt długo, bo czasu jest mało. Ponieważ w naszej części Europy niezbędne są gesty i symbole, sugeruję, by minister kultury i sztuki, Kazimierz Dejmek, jeden z nielicznych, który ma odwagę decyzji, ogłosił konkurs na opracowanie historii Ukrainy i stosunków polsko-ukraińskich (dostępny dla historyków ukraińskich). Byłoby też pięknym gestem, gdyby Polska Akademia Nauk utworzyła swą placówkę naukową w Kijowie i ufundowała stypendium dla młodego historyka ukraińskiego w Polsce oraz historyka polskiego w Kijowie. Nie przyjmuję do wiadomości, że nie ma na to pieniędzy. Chętnie wskażę, jak znajdować fundusze przez zlikwidowanie szeregu rzeczy niepotrzebnych, a nawet szkodliwych.

Należałoby ponadto na dworcu w Winnicy wmurować pamiątkową tablicę dla uczczenia spotkania Marszałka Józefa Piłsudskiego z Semenem Petlurą. Poczta Polska powinna zaś wydać z tej okazji znaczek z podobizną obu wielkich mężów stanu.

Jerzy Giedroyc

¹ Taras Szewczenko, Do umarłych i żywych, i nie narodzonych rodaków moich na Ukrainie i nie na Ukrainie mój list przyjacielski, w: F. Nieuważny, J. Pleśniarowicz, *Antologia poezji ukraińskiej*, Warszawa 1976, ss. 176–177.

wspomnienie międzywojnia i tragicznych wydarzeń na Wołyniu, na ziemi lwowskiej, w Bieszczadach w latach 1943–1947, stanowisko takie mogło wydać się nieledwie szaleństwem, a już na pewno mogło być odbierane jako przejaw wyjątkowej nieostrożności. Zespół *Kultury* wyzwanie to podjął, nie bacząc na ewentualne konsekwencje.

Należy podkreślić, że zwolennicy dialogu polsko-ukraińskiego – uznanego w środowisku *Kultury* za jedno z najpilniejszych zadań po drugiej wojnie światowej – wywodzili się nie tylko z polskich środowisk emigracyjnych (tu wystarczyłoby wymienić Polaków europejskiego formatu, tak znanych i wybitnych, jak Włodzimierz Bączkowski, Jerzy Stempowski, Józef Łobodowski, Juliusz Mieroszewski, Czesław Miłosz, Józef Mackiewicz, Gustaw Herling-Grudziński, Stanisław Vincenz, Andrzej Vincenz, Benedykt Heydenkorn, Kajetan Morawski, Zbigniew Brzeziński), ale także z diaspory ukraińskiej. Za podjęciem debaty opowiadali się rozumiejący sens idei pojednania publicyści i politycy ukraińscy: m.in. Jurij Ławrinenko, Bohdan Strumiński, Bohdan Osadczyk, Iwan Koszeliwec, Roman Szporluk, Petro Poticzny, Wadym Łesycz oraz związani z ukraińszczyzną problematyką naukową wybitni uczeni innych narodowości, m.in. prof. Daniel Beauvois z Lyonu. Tak znakomici uczestnicy trwającego przez dziesięciolecie, a zainicjowanego na łamach *Kultury* dialogu nadali mu prawdziwie europejski wymiar. Jego zasięg nie ograniczył się wszakże do starego kontynentu. Z zainteresowaniem śledzili jego przebieg – i niekiedy włączali się doń – intelektualiści i politycy emigracyjni działający na antypodach, głównie w USA i Kanadzie.

Należy zdawać sobie sprawę z faktu, że dialog polsko-ukraiński toczył się jednocześnie na kilku płaszczyznach. Po pierwsze – był dyskusją polityczną w pełnym tego słowa rozumieniu, której towarzyszyły deklaracje, oświadczenia oraz podejmowanie wspólnie inicjatywy, mające na celu poznanie i zbliżenie do siebie tych środowisk emigracji środkowo- i wschodnioeuropejskiej, którym bliski był pragmatyczny, żywy styl działania paryskiego miesięcznika. W tym kontekście nie sposób nie wspomnieć działalności publicystycznej Juliusza Mieroszewskiego, Józefa Łobodowskiego, Bohdana Osadczyka i Leopolda Ungera. Współpraca z ukraińskimi czasopismami emigracyjnymi *Ukrajins'ke Slovo*, *Suczasnist'*, *Widnowa*, jak również konsekwentne zgłębianie wspólnej historii, a zwłaszcza momentów porozumienia i współpracy (np. porozumienie UPA i WiN z roku 1946), odegrały w tym przypadku rolę, którą trudno przecenić.

Po drugie – dialog ów toczył się również na płaszczyźnie bieżącego życia obu wspólnot narodowych, zarówno w kraju, jak i na emigracji, co znalazło odbicie w kronikach ukraińskich, rozmaitych polemikach politycznych, artykułach wspomnieniowych, etnograficznych, a nawet językoznawczych. Kronikę ukraińską w *Kulturze* redagowali publicyści o odmiennych temperamentach i orientacjach politycznych (m.in. Józef Łobodowski, Borys Łewycki, Bohdan Osadczyk, Andrzej Vincenz, Józef Darski). Różnice temperamentów i poglądów nie wpłynęły jednakże na obiektywizm kronik.

Po trzecie – dialog został nawiązany i znacząco pogłębiony również na płaszczyźnie kulturalnej. Zbliżenie obu narodów w sferze kultury mogło dokonać się dzięki stałej prezentacji na łamach miesięcznika tych tendencji w literaturze i krytyce ukraińskiej, które mogły zapowiadać zmianę postaw społeczeństwa Ukrainy wobec dominacji sowieckiej oraz dawały szansę zrozumienia tego, co naprawdę dzieje się na Ukrainie – za wielkim murem ideologicznego kłamstwa.

Wizja i pragmatyzm

Na łamach pisma kierowanego przez Jerzego Giedroycia w ciągu wielu lat przedstawiano rozmaite poglądy i propozycje związane z przyszłością wschodniej części kontynentu. Głos w tej dyskusji – obok Polaków – zabierali już od lat 40. także Czesi, Litwini, Ukraińcy, Anglosasi... Już z tej choćby przyczyny *Kultura* była ewenementem w polskim czasopiśmiennictwie. Wizjonerstwo było jednakże ściśle powiązane z pragmatyzmem, który nadawał wizji realny wymiar. Świadomość możliwości współpracy i możliwego do osiągnięcia poziomu dyskusji, stałe konfrontowanie rozmaitych poglądów i odcieni politycznych i ciągłe dążenie do rozszerzania płaszczyzny debaty intelektualnej, prowadzonej przy udziale jak największej ilości podmiotów, stanowiły najpełniejszy wyraz tego pragmatyzmu. Dyskusja o minionych i przyszłych stosunkach polsko-ukraińskich na łamach *Kultury* była prowadzona z uwzględnieniem szerokiego planu politycznego i dotyczyła kilku zasadniczych tematów, których rozwiązanie lub przynajmniej uczciwe postawienie powin-

no – zdaniem publicystów *Kultury* – oczyścić atmosferę i uwolnić ją od nienawiści oraz wzajemnych pretensji, stwarzając jednocześnie szansę godnego rozwiązania tych problemów w przyszłości. Analizowano zatem: stosunki polsko-ukraińskie w dwudziestolecu międzywojennym 1918–1939; kwestię wzajemnych relacji po spodziewanym uzyskaniu przez oba narody pełnej niepodległości, a zwłaszcza problem granic, zwrotu dóbr kultury, sytuacji mniejszości narodowych i – raczej marginesowo – kwestie religijne; uczestnictwo niepodległej Polski i Ukrainy w szerszych strukturach politycznych, nawiązujących do idei federacji bądź to ograniczającej się do Europy Środkowej, bądź – obejmującej cały kontynent. W tym kontekście nie mogło oczywiście zabraknąć problematyki rosyjskiej. Wiele pisano na temat stosunku obu państw oraz narodów do Rosji (zarówno sowieckiej, jak i tej, która z komunizmem nie ma nic wspólnego). Zagadnienia te podejmowali na łamach *Kultury* przede wszystkim Mieroszewski i Łobodowski, realizując ogólniejszą koncepcję nakreśloną przez Jerzego Giedroycia.

Teza, iż powojenne granice państw regionu są nienaruszalne, stanowiła punkt wyjścia wszelkich rozważań na temat stosunków polsko-ukraińskich pojawiających się na łamach *Kultury*. W praktyce miało to oznaczać, że oba narody, nie uznając dominacji sowieckiej, godzą się na pojałtański porządek granic i w związku z tym nie będą dążyć do jego zmiany. Spełnienie tego postulatu jest bowiem podstawowym warunkiem trwałości przyszłego pokoju w Europie, podobnie zresztą jak zachowanie *status quo* z Niemcami. Zdaniem publicystów *Kultury* pomiędzy niepodległością Ukrainy a niepodle-

Deklaracja w sprawie ukraińskiej*

W deklaracji, którą ogłaszamy, uważając ją za dalszy i ważny krok naprzód we współdziałaniu na emigracji emigrantów ze Wschodu, drugorzędne, a nawet zaciemniające istotę sprawy byłoby analizowanie podobieństw i różnic między imperializmem rosyjskim ubiegłego stulecia i współczesnym imperializmem sowieckim. Istotą sprawy jest sam imperializm, niezależnie od tego, w jakim wcieleniu występuje, jaką posługuje się motywacją lub maską, w jakich okolicznościach historycznych działa. Nie można tu nie wspomnieć krzywd wyrządzonych Ukrainie ze strony wielowiekowego polskiego imperializmu.

Niezależnie od swych form, celów i uwarunkowań imperializm jednakowo zniewala narody, które są jego ofiarami, i jednakowo zatruwa naród, który jest jego nosicielem. Co powiedziawszy, nie można przecież pominąć jednej podstawowej różnicy: w przeciwieństwie do Rosji carskiej, Związek Radziecki jest dziś ostatnim imperium kolonialnym świata i prędzej czy później powszechny pęd wyzwolenia narodowego musi uderzyć także w jego anachroniczną egzystencję.

W strukturze imperialnej ZSSR istnieją dwa stopnie podległości: status suwerenności ograniczonej – w tzw. demokracjach ludowych Europy Środkowo-Wschodniej oraz status pełnej niesuwerenności w inkorporowanych republikach związkowych. Polacy, Czesi czy Węgrzy mają bez porównania większe możliwości zachowania swej tożsamości narodowej i kulturalnej niż Ukraińcy, Białorusini, Bałtowie czy narody muzułmańskie. Pierwsi są poddawani procesom sowietyzacji, lecz wciąż jeszcze nie rusyfikacji. Drudzy są sowietyzowani i z każdym rokiem intensywniej rusyfikowani. Ale losy jednych i drugich są ze sobą ściśle związane: nie będzie wolnych naprawdę Polaków, Czechów czy Węgrów bez wolnych Ukraińców, Białorusinów czy Litwinów. I, w ostatecznym rozrachunku, bez wolnych Rosjan. Bez Rosjan wolnych od ambicji imperialnych, rozwijających własne życie narodowe, szanujących prawo do samostanowienia innych narodów.

Wysunęliśmy w naszej deklaracji na czoło Ukraińców jako największy w ramach ZSSR naród podbity; i jako naród najuparciej – obok Litwinów – dążący do wywalczenia sobie niezależnego bytu państwowego. W każdym razie dążymy do stworzenia takiej sytuacji, w której Ukraińcy mogliby wypowiedzieć się swobodnie, czy chcą niezależnego bytu państwowego.

W ciągu dziesięciu niespełna lat odwilży za panowania Chruszczowa podnieśli na Ukrainie głowy potomkowie «rozstrzelanego odrodzenia», usiłując odbudować częściowo choćby to, co zostało zniszczone za czasów Stalina. Potem przyszły, i trwają po dziś dzień, pogromy Breżniewa. Nic jednak nie wskazuje, by Ukraina skapitulowała. Przeciwnie, patrioci ukraińscy najęśniej załudniają więzienia i łagry, opór na Ukrainie stał się synonimem oporu narodowego w imperium.

Ogłaszając zatem niniejszą deklarację, stawiamy w niej przed opinią publiczną trzy sprawy. Po pierwsze, samą sprawę ukraińską. Po drugie, sprawę wszystkich innych *nacmieszynstwu* (stanowiących już w sumie, od pewnego czasu, *nacbmieszynstwo* w ZSSR), które aspirują do samostanowienia, do zagwarantowanego na papierze przez konstytucję sowiecką *prawa wychoda*. I po trzecie wreszcie, sprawę narodu imperialnego, dla którego tym lepiej będzie, im prędzej zrozumie, że likwidacja sowieckiego kolonializmu leży również w jego własnym interesie, bo ona tylko może zażegnać groźbę przyszłej wzajemnej rzezi.

Wzywamy ze szczególnym naciskiem rosyjski ruch opozycyjny w ZSSR i rosyjską emigrację polityczną do umacniania i pogłębiania współpracy z bojownikami o niezależność Ukrainy.

Andriej Amalrik, Władimir Bukowski, Zbigniew Byrski, Józef Czapski, Jerzy Giedroyć, redaktor miesięcznika *Kultura*, **Natalia Gorbaniewska, Gustaw Herling-Grudziński, Józef Łobodowski, Władimir Maksimow**, redaktor kwartalnika *Kontinent*, **Tibo Meray**, redaktor naczelny *Irodalmi Ujság*, węgierskiego pisma literackiego, **Domini Morawski, Wiktor Niekrasow, Aleksander Smolar, Pavel Tigrid**, redaktor kwartalnika *Svedectvi*.

* *Kultura* nr 11, 1980, ss. 66–67.

głością Polski istnieje ścisły związek. Wolna Polska jest nie do pomyślenia bez niepodległej Ukrainy (również bez niepodległej Litwy oraz Białorusi, a także wolnej od sowietyzmu Rosji). Należy z bezwzględną szczerością – postulowali publicyści *Kultury* – wyjaśnić wszelkie zaszłości historyczne, powiedzieć sobie słowa bolesne, ale prawdziwe, na zawsze odsuwając nienawiść i dążenia do historycznego rewanzu. Wspólne polsko-ukraińskie – «przebaczamy i prosimy o przebaczenie» – miałyby stać się kamieniem milowym dialogu zwróconego ku przyszłości. Polityka polska powinna wszelkimi sposobami wspierać narodowe i polityczne aspiracje narodu ukraińskiego, które mogły uzyskać publiczny wyraz tylko na emigracji. Na dążące do zbliżenia odłamy emigracji polskiej i ukraińskiej spadał obowiązek przygotowania przyszłych koncepcji współistnienia, a w chwili bieżącej – informowania własnych społeczności o aspiracjach drugiej strony, jak również propagowania kultury i wzorców politycznych, które pomogą obu narodom w znalezieniu należnego im miejsca na mapie przyszłej – wolnej od podziałów – Europy.

Trzeba przyznać, że na wysuniętą przez zespół *Kultury* propozycję nawiązania dialogu politycznego ośrodki ukraińskie odpowiedziały zrazu negatywnie. Dobrym prognostykiem był jednakże fakt, iż jeden z pierwszych ważnych artykułów Juliusza Mieroszewskiego – *O międzynarodową brygadę europejską*³ – został przyjęty tam ze zrozumieniem, zwłaszcza w kontekście oświadczeń *Kultury*, w których podkreślano z jednej strony, że w sytuacji wygnania i dominacji sowieckiej niedawne właśnie polsko-ukraińskie tracą wszelki sens, z drugiej zaś, że jeśli Polacy rzeczywiście chcą normalizacji stosunków z przedstawicielami zniewolonego przez system sowiecki narodu, powinni «zamrozić» pretensje do Lwowa i ziem wschodnich. Mieroszewski pisał o wyzwaniu historii, jakie stawia przed narodami Międzymorza konieczność pojednania i przyszłej współpracy w ramach związku gospodarczo-politycznego. Wzywał wszystkie strony do zobowiązania się, iż «terytorialne sprawy sporne rozwiązywane będą dopiero po utworzeniu federacji europejskiej i nie na podstawie ambicji historycznych poszczególnych narodów, ale według zasad sprawiedliwości i dobra całości europejskiej oraz gospodarczej równowagi»⁴. Propozycje Mieroszewskiego wybiegały daleko w przyszłość i mogły być zrealizowane – pod warunkiem rzecz jasna, że taka byłaby wola przyszłych pokoleń – dopiero po upadku komunizmu. Zanim to nastąpi, w latach 40.–50., należało – zdaniem publicysty – przede wszystkim zlikwidować żelazną kurtynę oddzielającą od siebie emigracje wschodnio- i środkowo-europejskie. Była także mowa o konieczności utworzenia nowego uniwersytetu dla emigrantów, który pełniłby pojednawcze zadania w warunkach podzielonej Europy. Jednak morze niechęci było większe. Z różnych stron padały wobec *Kultury* oskarżenia o agenturalność, podstęp. Rozgoryczony Mieroszewski pisał: «Niewątpliwie jest coś makabrycznego w tym bezdusznym, bezmyślnym marionetkowym tańcu polityk emigracyjnych Europy Środkowo-Wschodniej. Gdybyśmy (...) zamiast dąć w puzon mocarstwowości stworzyli wspólną reprezentację polityczną środkowo-europejską, nasza argumentacja z Niemcami, jak i Anglosasami miałaby dziś inną wagę. Ale my z nikim nie rozmawiamy. My trwamy.»⁵

Mimo nieprzychylnego odbioru lansowanych przez redakcję idei *Kultura* uparcie obstawała przy swoim. W programowym artykule *Polska «Ostpolitik»* Mieroszewski po raz kolejny sformułował skład zasad. Jego zdaniem strony dialogu powinny wspólnie przedyskutować popełnione błędy, które sprawiły, iż narody wschodnio- i środkowoeuropejskie znalazły się pod dominacją sowiecką. Warunkiem koniecznym jest bezwzględne uznanie prawa do samostanowienia wszystkich narodów ciemnionych przez Związek Sowiecki – zwłaszcza wschodnich sąsiadów Polski – ale należy wystrzegać się uczucia nienawiści do narodu rosyjskiego, który również jest ofiarą potwornej agresji. Swój wywód kończył Mieroszewski znacząco: z historycznej koniunktury, na którą czekamy – nic nam nie przyjdzie, jeżeli nie będziemy do niej rzetelnie przygotowani⁶. Jedynym miejscem, gdzie takie przygotowania miały sens i gdzie były możliwe, była rzecz jasna emigracja. W opublikowanym ponad dwadzieścia lat temu programowym artykule *Rosyjski kompleks polski i obszar ULB* ten znakomity publicysta wyjaśniał: «W Europie Wschodniej – jeżeli na tych ziemiach ma kiedyś ustalić się nie tylko pokój, lecz wolność – nie ma miejsca na żaden imperializm: ani rosyjski, ani

³ J. Mieroszewski, O międzynarodową brygadę europejską, *Kultura* nr 11, 1951, ss. 75–82.

⁴ J. Mieroszewski, j. w., s. 79.

⁵ J. Mieroszewski, O reformę zakonu polskości, *Kultura* nr 4, 1952, s. 12.

⁶ J. Mieroszewski, Polska *Ostpolitik*, w: *Materiały do refleksji i zadumy*, Paryż 1976, s. 122.

polski. Nie możemy gardłować, że Rosjanie winni oddać Ukraińcom Kijów i równocześnie głosić, że Lwów musi wrócić do Polski. (...) Idea samostanowienia i wolności dla pobratymczych narodów, oddzielających nas od Rosji – z równoczesnym szczerym zrzeczeniem się jakichkolwiek planów imperialistycznych – do których to planów zaliczyć należy nadzieję ułożenia się z Moskwą ponad głowami owych narodów – tak pojęty program mógłby przywrócić polskiej polityce niepodległościowej wysoce motyw moralny, którego dziś jej nie dostaje⁷.

Atmosfera promieniująca z Maisons-Laffitte przyciągała intelektualistów reprezentujących różne emigracje Europy Środkowej i Wschodniej, przede wszystkim tych, którzy poszukiwali konkretnej wizji politycznej, a także możliwości przedstawienia swoich poglądów – niekiedy sprzecznych z opiniami dominującymi w ich kręgu narodowym. Nonkonformizm *Kultury*, wyraźnie nakreślona perspektywa przyszłości, wrogość wobec dogmatyzmu, gorąca atmosfera dyskusji i polemiki – wszystko to sprawiało, że w redakcji polskiego miesięcznika zaczęli się pojawiać intelektualiści rosyjscy, ukraińscy, czescy. Publikowali oni swe teksty na łamach *Kultury*, podobnie jak Litwini, Białorusini i Żydzi. Na przełomie lat 40. i 50. w miesięczniku zaczęły pojawiać się pierwsze teksty ukraińskie. Dla *Kultury* pisali m.in.: Iwan Koszeliwec⁸, Iwan Łysiak-Rudnycki, Bohdan Osadczyk, Jurij Ławrinenko. Publikowano przekłady literatury i publicystyki ukraińskiej... Pismo Jerzego Giedroycia stało się ważnym punktem odniesienia dla in-

Deklaracja solidarności⁹

(W odpowiedzi na *Deklarację w sprawie ukraińskiej* podpisaną przez działaczy emigracji polskiej, rosyjskiej, węgierskiej i czeskiej)

W maju 1977 r. czterech wybitnych działaczy polskiej, rosyjskiej, węgierskiej i czeskiej emigracji podpisało i opublikowało *Deklarację w sprawie ukraińskiej*, którą można uznać za nowe słowo w życiu politycznym środowisk emigracyjnych. *Deklaracja* otwiera przed nimi, a także przed narodami, które reprezentują, perspektywę współpracy opartej na nowych, sprawiedliwych zasadach. Dokument ten został przedrukowany przez ukraińską prasę reprezentującą wszystkie nury polityczne. Z posiadanych przez nas informacji wynika, że w społecznościach, z których wywodzą się jego autorzy, wywołał on szeroki oddźwięk.

Deklaracja wspomina o krzywdach wyrządzonych w ciągu wieków narodowi ukraińskiemu przez polski imperializm; potępia imperializm rosyjski; wyraża uznanie dla narodu ukraińskiego za jego konsekwentną walkę o własną państwowość; podkreśla, że Ukraińcy stoją na czele walki wyzwolenczej narodów Związku Radzieckiego, a także stwierdza, że nie będzie naprawdą wolnych Polaków, Rosjan, Węgrów i Czechów bez wolnych Ukraińców, Białorusinów czy Litwinów.

Autorzy *Deklaracji* wezwali naród rosyjski do odrzucenia polityki imperialnej, a jednocześnie zaapelowali do rosyjskiej emigracji oraz rosyjskiego ruchu opozycyjnego w Związku Radzieckim o podjęcie współpracy z ukraińskimi bojownikami o niezależność Ukrainy.

My, przedstawiciele Ukraińskiego Ruchu Demokratycznego – organizacji, która jest federacją trzech partii politycznych: Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów za Granicą, Ukraińskiego Zjednoczenia Narodowo-Demokratycznego, Ukraińskiej Partii Rewolucyjno-Demokratycznej oraz niezależnych ukraińskich demokratów – przyjmujemy *Deklarację* z ogromną radością i wyrażamy podziękowanie jej sygnatariuszom za moralne wsparcie udzielone naszemu narodowi w godzinie próby.

Uważamy zarazem za właściwe podzielenie się swoimi uwagami na temat tej części *Deklaracji*, w której jej autorzy zapewniają, że będą dążyć do stworzenia takiej sytuacji, w której Ukraińcy mogliby się swobodnie wypowiedzieć, czy pragną niezależnego bytu państwowego. Przypominamy, że w ciągu ostatnich 60 lat naród ukraiński kilkakrotnie miał taką możliwość i za każdym razem, składając ofiary z życia, nie szczędząc dóbr materialnych, potwierdzał swoje przywiązanie do idei niezależnego państwa ukraińskiego.

Wielką radością napelnia nas fakt, że *Deklaracja* potępiła imperializm. Wypełnieni wiarą w nowe możliwości, jakie niesie ten dokument, przesyłamy narodowi polskiemu, rosyjskiemu, węgierskiemu i czeskiemu nasze serdeczne pozdrowienia i wraz z nimi – życzenia pełnego oswobodzenia się spod obcego panowania. Naród ukraiński uznając tragiczne wydarzenia historii za przeszłość, gotów jest dołożyć wszelkich starań, by podstawą współżycia z sąsiadami było wzajemne zaufanie, pokój i przyjaźń.

Mamy nadzieję, że *Deklaracja* będzie bodźcem, który pomoże siłom demokratycznym narodów Związku Radzieckiego, państw satelickich oraz działaczom emigracji, utworzyć wspólny front w walce o wyzwolenie narodowe, społeczne i polityczne.

Roman Baranowski (USA), Roman Borkowski (USA), Wasyl Wytwycki (USA), Ołeh Wollanski (USA), Mychajło Woskobijnyk (USA), Fedir Hajenko (Niemcy), Josyp Hirniak (USA), Jakiw Hnizdowski (USA), Wasyl Hryszko (USA), Mychajło Dobrianski (Anglia), Iwan Dubyiko (Kanada), Roman Ilnycki (USA), Anatol Kaminski (USA), Hryhorij Kostluk (USA), Wołodymyr Kubijowicz (Francja), Jurij Ławrinenko (USA), Anatolij Łysy (USA), Jurij Łucki (Kanada), Lubomyr Makaruszka (Niemcy), Omellan Pricak (USA), Myrosław Prokop (USA), Bohdan Rubczak (USA), Iwan Łysiak-Rudnycki (Kanada), Ołeh Fedyszyn (USA), Atanas Fihol (Niemcy), Marko Carynnyk (Kanada), Jurij Szeweliow (USA), Ołeksja Jaworski (Kanada).

⁹ *Kontinent* 1977 nr 11, ss. 401-402 niłb.

⁷ J. Mieroszewski, Rosyjski kompleks polski i obszar ULB, w: *Materiały...*, s. 186.

nych czasopism emigracyjnych, m.in. dla rosyjskiego kwartalnika *Kontinient*, czeskiego periodyku *Svedectvi*, później – dla ukraińskiego pisma *Widnowa*. W tym miejscu wypada podkreślić, że ukraiński miesięcznik polityczno-literacki *Suczasnist'* od momentu swojego powstania (w roku 1961) wzorował się właśnie na *Kulturze*. Zresztą nie tylko on.

Po wielu latach działania na własną rękę poszczególne grupy emigracyjne coraz częściej dochodziły do wniosku, że współpraca na rzecz przyszłości jest niezbędna. Ważnym świadectwem ewolucji stanowiska grupy demokratów ukraińskich był artykuł Myrosława Prokopa *Czy jesteśmy skazani na wrogość?*⁸ ogłoszony w piśmie *Suczasnist'* w 1971 r. Artykuł ten, będący w istocie reakcją na wieloletnią działalność *Kultury*, dotyczył głównie przemian, jakie mogłyby nastąpić w Europie za kilka lat, po konferencji helsińskiej przewidzianej na rok 1976. Prokop pisał o nieuchronnej zmianie pokoleń i niezbędnej zmianie stosunków międzyemigracyjnych, a w rezultacie – także relacji między narodami. Maniakalne przywiązanie do nienawiści i zemsty musi być zastąpione cierpliwym dialogiem, wrażliwością na prawa człowieka, rozmową o przyszłości, która w żadnym razie nie powinna dzielić – dowodził ukraiński publicysta. Taki punkt widzenia był bliski programowi *Kultury*. Należało się spodziewać, że spotka się on z równie znaczącym odzewem, choć trzeba podkreślić, że odpowiedź nie była natychmiastowa. W maju 1977 r. *Kultura* opublikowała *Deklarację w sprawie ukraińskiej*, którą oprócz członków zespołu (m.in. Jerzy Giedroyc, Gustaw Herling-Grudziński, Józef Czapski, Józef Łobodowski) podpisali także znani intelektualiści innych narodowości: Rosjanie – Władimir Maksimow, Andriej Amalrik, Władimir Bukowski, Natalia Gorbaniewska, Węgier – Tibor Meray, Czech – Pavel Tigrid. Fakt podpisania *Deklaracji* przez umiarkowany konserwatywny zespół kwartalnika *Kontinient* miał niezwykle doniosłość. Jego włączenie się do procesu przełamywania imperialnych ciągów państwa rosyjskiego – nieobcych także społeczeństwu – nie miało precedensu i było niezwykle ważne z punktu widzenia niejasnej jeszcze, ale oczekiwanej z nadzieją przyszłości. Po raz pierwszy grupa znanych w świecie intelektualistów rosyjskich przyznała Ukrainie prawo do własnej państwowości, przed samą Rosją stawiając obowiązek samoograniczenia.

Wrzawa, jaka powstała wokół *Deklaracji*, na swój sposób świadczyła o wielkiej wadze wydarzenia. Oburzeni na *Kulturę*, za jej publiczne i jednoznaczne wyrzeczenie się jakichkolwiek pretensji do przedwojennych polskich ziem wschodnich, byli jednak komunoendecy oraz endecy klerykalni, jak również emigracyjni konserwatyści i polityczni utopiści. Przysyłano listy grożące spaleniem domu *Kultury*. Nie inaczej zareagowała część rosyjskich środowisk emigracyjnych. Pismo *Wieczes* wystąpiło z oświadczeniem, w którym kategorycznie odmówiło rosyjskim sygnatariuszom *Deklaracji* jakiegokolwiek prawa do występowania w imieniu Rosji i reprezentowania jej racji politycznych oraz moralnych. Poparcia udzieliły natomiast czasopisma stanowiące forum młodszej generacji rosyjskich emigrantów – *Sintaksis* oraz *Strana i Mir*. «Majowa deklaracja czternastu intelektualistów z czterech krajów sąsiadujących z Ukrainą – komentował na łamach *Kultury* jeden z publicystów ukraińskich – jest zarówno z punktu widzenia Ukraińców, jak też z uwagi na całokształt stosunków międzynarodowych w tej części Europy – pierwszym krokiem do przełamania zakłętego czy też raczej przekłętego koła nienawiści lub – jak w przypadku Czechów, a nawet Węgrów – obojętności». Jesienią 1977 r. ukraińscy demokraci na emigracji opublikowali w odpowiedzi *Deklarację solidarności*, z radością witając ważne zmiany zachodzące wśród rosyjskich i polskich elit emigracyjnych. Deklarację tę w języku ukraińskim opublikował rosyjski *Kontinient* (wkrótce zresztą stało się to regułą świadczącą o pogłębieniu wzajemnego zaufania).

Wydarzeniem równie ważnym, a może nawet ważniejszym, jeśli brać pod uwagę perspektywę przyszłości, było przyjęcie – z inicjatywy Jerzego Giedroycia i zespołu *Kultury* – w dniu 30 września 1979 r. wspólnej deklaracji intelektualistów rosyjskich i ukraińskich, uznającej niezbywalne prawa Ukrainy do samodzielnego bytu politycznego. Sygnatariusze aktu opowiedzieli się za kontynuacją walki o oswobodzenie obu naro-

⁸ M. Prokop, Czy my pryreczeni worohuwaty? Do pyttannia ukrajin'sko-pols'kych wzajemyn, *Suczasnist'* nr 9, 1971. Ten sam publicysta kilka lat później poddał analizie poglądy skupione wokół kwartalnika *Kontinient* grupy Rosjan na sprawy ukraińskie w ważnym artykule «Dabltok, abo komentaz, szczo wyklykajut' trywuhu», *Suczasnist'* nr 1, 1977, ss. 74–87.

⁹ Cyt. za: X. Y., Ukraina – szkic sytuacji, *Nowa Koalicja* nr 1, 1985, s. 7.

dów spod jarzma sowieckiego. Dali wyraz swemu sprzeciwowi wobec polityki rusyfikacji. Za jedno z podstawowych zadań uznali obronę wartości demokratycznych¹⁰. Bariery myślowe zostały tym samym przełamane. Otwierały się nowe przestrzenie dialogu politycznego. Jerzy Giedroyc uznał deklarację rosyjsko-ukraińską za jedno z głównych osiągnięć *Kultury*. Służyła bowiem usuwaniu historycznych i mentalnych barier dzielących społeczeństwa – rosyjskie, ukraińskie i polskie. Na tym jednak kończyły się możliwości emigrantów. Jedyne, co pozostawało, to pogłębianie rozpoczętej dyskusji i oczekiwanie na korzystną koniunkturę. Nic nie wskazywało, by miała ona powstać przed końcem obecnego tysiąclecia. A jednak...

Mimo ówczesnej ostrożności, a nawet niewiary wielu ludzi w sens porozumień zawieranych na emigracji przez niewielkie grupy ów, jak to określił Józef Łobodowski, «ekumenizm polityczno-publicystyczny»¹¹ zespołu *Kultury* wydał znaczące owoce. Przede wszystkim w Polsce. Jego bezpośredni wpływ na ducha i literę *Posłania do narodów Europy Środkowej i Wschodniej*, ogłoszonego podczas I zjazdu «Solidarności» w 1981 r., jest oczywisty. Dzięki niemu właśnie idea polsko-ukraińskiego porozumienia znalazła poróżne miejsce w programach organizacji i partii politycznych działających w Polsce w latach 1975–1994 (Polskiego Porozumienia Niepodległościowego, KPN-u, «Solidarności Walczącej», a po roku 1989 – także Unii Demokratycznej. Porozumienia Centrum, Unii Pracy). Partie te kontynuowały pośrednio tra-

Oświadczenie rosyjsko-ukraińskie***

Od chwili zwycięstwa bolszewików na Ukrainie aż do naszych dni między ukraińską i rosyjską emigracją trwało uczucie wzajemnej wrogości. Nie utrzymywano niemal żadnych stosunków: ani kulturalnych, ani politycznych, ani nawet prywatnych. Przyczyna tego stanu była polityczna: rosyjscy emigranci nie chcieli przyznać narodowi ukraińskiemu prawa do oderwania się od Rosji i stworzenia własnego państwa.

Atmosfera zaczęła się zmieniać na lepsze w latach 70. pod wpływem przybyłych na Zachód rosyjskich uczestników ruchu obrony praw człowieka. Przywieźli oni ze sobą ducha tolerancji narodowej i szczerego demokratyzmu. Z ich to inicjatywy opublikowano we współpracy z polskimi, czeskiimi i węgierskimi działaczami ważką *Deklarację w sprawie ukraińskiej* (maj 1977), gdzie po raz pierwszy w ostatnim półwieczu reprezentacyjna grupa Rosjan przyznała Ukrainie prawo do własnej państwowości. Deklaracja kończyła się następującymi słowami: «wzywamy rosyjskich uczestników ruchu obrony praw w ZSSR i rosyjską emigrację polityczną do umocnienia i pogłębienia współpracy z bojownikami o niezależność Ukrainy».

Nasze obecne oświadczenie zmierza do tego, aby tamten apel nie pozostał martwą literą. Ukraiński i rosyjski ruch wyzwoleniecy zwyciężyć może tylko we współpracy. Współpraca ta staje się (na emigracji) tym bardziej uzasadniona, że strona ukraińska przejawiała w tej dziedzinie dobrą wolę.

Jesienią 1977 roku Ukraiński Ruch Demokratyczny (którego ośrodek mieści się w Nowym Jorku) i niezależni ukraińscy demokraci opublikowali, w odpowiedzi na *Deklarację w sprawie ukraińskiej*, *Deklarację solidarności*, w której m.in. piszą: «Naród ukraiński gotów jest – nie oglądając się na tragiczne wydarzenia z przeszłości – dołożyć wszelkich starań, aby oprzeć stosunki z sąsiadującymi z nim narodami na wzajemnym zaufaniu, pokoju i przyjaźni. Spodziewamy się, że *Deklaracja w sprawie ukraińskiej* stanie się bodźcem dla stworzenia sprzyjającego klimatu i pomoże siłom demokratycznym narodów Związku Sowieckiego i krajów satelickich, nie wykluczając emigracji, zjednoczyć się w walce o narodowe, społeczne i polityczne wyzwolenie» (pełny ukraiński tekst opublikował *Kontinent* nr 13).

Wierni duchowi obu wspomnianych deklaracji i przekonani, że jednolity front demokratycznych sił narodów Związku Sowieckiego należy zacząć od współpracy rosyjsko-ukraińskiej, ogłaszamy następujące zasady: Ideały praw człowieka i dążenie do wolności zajmują naczelną miejsce w oczach i świadomości współczesnego człowieka. Dzięki ich głosicielom ideały te stają się dla rozmaitych narodów, żyjących w rozmaitych ustrojach politycznych, platformą zorganizowanych ruchów i przedmiotem polityki międzynarodowej. Cieszymy się, że postulaty wolności zostały uznane w politycznej, społecznej i międzynarodowej sferze życia człowieka, i jako uczestnicy rosyjskiego i ukraińskiego ruchu formułujemy przyjęte przez obie strony zasady naszej współpracy:

1. Narodowi rosyjskiemu i ukraińskiemu przyznajemy pełne i bezwarunkowe prawo do niezawisłości państwowej.
2. Poświadczamy istnienie zagrażającej narodowi ukraińskiemu rusyfikacji Ukrainy; dołożymy wszelkich starań, aby z nią walczyć.
3. Strona rosyjska uznaje za swój obowiązek współdziałać przy pogłębianiu procesu walki o niezależność i demokratyzację Ukrainy.
4. Strona ukraińska będzie współdziałać w walce o ustanowienie pełnych swobód obywatelskich i demokratyzację Rosji.
5. Obie strony stoją na stanowisku pełni praw obywatelskich, a także zgodnej z Kartą Praw Człowieka ONZ autonomii społecznej, kulturalnej i religijnej mniejszości narodowych zamieszkujących terytorium Ukrainy i Rosji.

Te ustalone przez nas zasady stanowią dostateczną podstawę dla wspólnej pracy politycznej i zawodowo zainteresowanych przedstawicieli ruchów politycznych obu emigracji w polityce wewnętrznej i międzynarodowej, przy uwzględnieniu pierwszeństwa potrzeb ruchów obrony praw w ich ojczyznach.

Oświadczać powyższe i raz jeszcze podkreślając, że jednoczą nas ideały demokracji, humanizmu i dobrosąsiedzkich stosunków między niezawisłą Ukrainą i niezawisłą Rosją, przystępujemy do stworzenia grup roboczych dla koordynacji działań w różnych krajach wolnego świata i oczekujemy poparcia ze strony aktywnych przedstawicieli obu naszych narodów wewnątrz i poza granicami Związku Sowieckiego.

¹⁰ Zob.: Oświadczenie rosyjsko-ukraińskie, *Kultura* nr 11, 1980, ss. 59–61.

¹¹ J. Łobodowski, Trzeci numer *Widnocy*, *Kultura* nr 10 1985, s. 89.

dycje dialogu polsko-ukraińskiego zainicjowanego przez Giedroycia i jego *Kulturę*, co świadczyło o ogromnym wpływie debaty, której zapis można znaleźć na kartach paryskiego miesięcznika, na myślenie o przyszłości tej części Europy. Władze RP jako pierwsze uznały niepodległość Ukrainy i zabiegały o możliwie ścisłą współpracę, coraz lepiej rozumiejąc sformułowaną przed laty myśl Mieroszewskiego, że bez niepodległej Ukrainy niepodległość Polski jest zagrożona.

Ocalić, co można

Już w latach 50. *Kultura* rozpoczęła szeroką promocję osiągnięć literatury ukraińskiej i ukrainozawczej. Na łamach czasopisma opublikowano kilka antologii poezji ukraińskiej i krótkich form prozatorskich. Promotorem literatury ukraińskiej, doskonałym jej znawcą, jak również znakomitym tłumaczem, był przez kilkadziesiąt lat poeta i publicysta Józef Łobodowski. Literatura ukraińska i polski czytelnik mają mu wiele do zawdzięczenia, ponieważ przynosił na polski grunt i przyswajał zjawiska nieznane, niekiedy unikatowe, ocalał je, tłumaczył ich swoistość. Łobodowski nie był na łamach *Kultury* osamotniony. Wkrótce dołączyli doń intelektualisci ukraińscy. W 1959 r. *Kultura* opublikowała znakomity esej Jurija Ławrinienki *Literatura sytuacji pogranicznych*¹². Inaczej niż Czesław Miłosz, autor opublikowanego wówczas *Zniewolonego umysłu* – przekonany o nieuchronności zatracenia się jednostki w labiryntach Nowej Wiary, o daremności duchowego oporu – ukraiński krytyk przedstawiał pisarzy ukraińskich, dla których życie w świecie ideologii komunistycznej, w świecie kłamstwa, dwójmyślenia, było z jednej strony dramatyczną egzystencją w strefie śmierci, z drugiej jednak – dumnym trwaniem w godności własnej i godności profesji. Nawet w warunkach najstraszliwszego zniewolenia możliwe jest – wskazywał Ławrinenko – istnienie umysłów niezniewolonych, chociaż trzeba za ten wyszarpany okrucieństwo wewnętrznej płacić artystycznym milczeniem – jak Pawło Tyczyna, samobójstwem – jak Mykoła Chwyłowy, stawieniem czoła torturom NKWD – jak Mykoła Kulisz lub symulacją obłędu – jak Teodozij Osmaczka.

Znakomity artykuł Ławrinienki, przedstawiający sylwetki czterech wymienionych wyżej pisarzy, był czymś w rodzaju preludeum do wydarzenia literackiego, którego rangę i znaczenie trudno przecenić. W 1959 r. Instytut Literacki wydał okazałą antologię w języku ukraińskim (pod redakcją tegoż Ławrinienki) *Rozstriljane widrodzennia. Antolohija 1917–1933. Poezija – proza – drama – esej*¹³. Tytuł mówi sam za siebie. To, co udało się ocalić z literatury ukraińskiej w najtrudniejszych dla niej latach rewolucji, kolektywizacji, wielkiego głodu, masowego wyniszczania inteligencji; okrucieństwo tego, co udało się ocalić po wielkiej wojnie, a co świadczyło o potęgze ducha, bogactwie artystycznym i intelektualnym – znalazło miejsce w antologii Ławrinienki. Dość powiedzieć, że aż do roku 1994, kiedy to pojawiła się trzytomowa antologia *Ukrajins'ke Slovo. Chrestomatija ukrajins'koji literatury ta literaturnoji krytyky XX st.* (Kijów 1994), antologia wydana przez Instytut Literacki była jedną z najcenniejszych prezentacji ukraińskiego dorobku kulturalnego i myślowego.

Pod duchowym patronatem *Kultury* rozwijały się również inne formy współpracy intelektualnej. W Paryżu i Londynie powstały towarzystwa przyjaźni ukraińsko-polskiej, tonujące szowinistyczne zapędy w obrębie obu wspólnot emigracyjnych. Począwszy od 1976 r. komitet złożony z najwybitniejszych przedstawicieli obu grup emigracji (m.in. Iwan Koszeliwec', Jerzy Giedroyc) przyznaje coroczną nagrodę im. Janiny ze Starzyckich-Ławruk osobom szczególnie zasłużonym na polu pojednania obu narodów, zbliżania ich kultur. Tą nagrodą uhonorowano m.in. Józefa Łobodowskiego, Juliusza Mieroszewskiego, biskupa Ignacego Tokarczuka, katolickie pismo *Spotkania*, a ze strony ukraińskiej m.in.: Wadyma Łesycza (poezja), Petra Poticznego (historia), Bohdana Osadczuka (publicystyka), Romana Szporluka (historia).

Wydarzenia, jakie miały miejsce w Europie Wschodniej na przełomie lat 80. i 90. sprawiły, że przestrzeń dialogu polsko-ukraińskiego, zapoczątkowanego przez środowisko paryskiej *Kultury*, rozszerzyła się obejmując wiele środowisk w Polsce i na Ukrainie. Nie zmienia to jednak faktu, że wszystkie ważniejsze inicjatywy dotyczące rozwoju stosunków dwustronnych za każdym razem są niejako mierzone ogromnym auto-

¹² J. Ławrinenko, *Literatura sytuacji pogranicznych*, tł. Gustaw Herling-Grudziński, *Kultura* nr 3, 1959, ss. 1–13.

¹³ J. Ławrinenko, *Rozstriljane widrodzennia. Antolohija 1917–1933. Poezija-proza-drama-esej*, Paryż 1959, s. 979, nrb. 13.

rytetem *Kultury*, która nadal zachowuje rzadki przywilej zaskakiwania polskiego czytelnika. (Wydarzeniem zmieniającym dość radykalnie ocenę postaw polskiego społeczeństwa wobec ukraińskich aspiracji niepodległościowych w okresie między powstaniami była m.in. wydana w 1987 r. przez Instytut Literacki książka francuskiego historyka Daniela Beauvoisa *Polacy na Ukrainie 1831–1863. Szlachta polska na Wołyniu, Podolu i Kijowszczyźnie*. Ten wstrząsający i autentyczny, bo oparty na dokumentach, obraz polskiej hańby, służalstwa wobec caratu i postawy antyukraińskiej został przyjęty w Polsce ze zrozumieniem, ale nader chłodno. Innego przyjęcia książki kwestionującej obiegowe opinie, stereotypy i polskie mity trudno się było zresztą spodziewać. W latach 90. na łamach *Kultury* wciąż publikowane są kroniki ukraińskie (autorzy: Osadczyk, Darski, Bakuła), diagnozy polityczne, eseje o współczesnej poezji ukraińskiej – zwłaszcza tej do niedawna zakazanej – a także opracowania podejmujące trudny problem losów mniejszości ukraińskiej i jej praw w Polsce (Miroslaw Czech) oraz współczesnej historii kościoła grekokatolickiego.

Opinie wyrażane przez *Kulturę* w sprawach bezpośrednio dotyczących kraju zmieniały się z biegiem lat i pod wpływem konkretnych wydarzeń (niezmienna była tylko opcja niepodległościowa). Jeśli idzie o kwestię ukraińską – wpisaną w daleko szerszy horyzont polityczny – stanowisko, jakie Jerzy Giedroyc i jego współpracownicy zajęli blisko kilkadziesiąt lat temu, pozostaje wciąż tak samo jednoznaczne i konsekwentne. Żadne pismo polskie nie poświęciło tak wiele miejsca stosunkom polsko-ukraińskim. Trudno byłoby wskazać środowisko, które z równą determinacją domagało się wypracowania rozsądnego konsensusu politycznego między oboma narodami. Pytanie, co z tego ogromnego dorobku i wysiłku przeniknęło do świadomości Polaków – żyjących przez pół wieku pod rządami komunistycznymi, a jednocześnie w aurze narodowo-katolickiej – pozostaje jednak otwarte.

Redaktor Giedroyc daje na to pytanie odpowiedź więcej niż pesymistyczną. Wszelako – często wyrażany przezeń pogląd, jakoby Polacy nie wyciągnęli żadnej nauki z tragicznych doświadczeń w stosunkach polsko-ukraińskich, wydaje się nieco przesadzony. Pojawiają się, rzecz jasna, publikacje antyukraińskie, a nawet książki haniebne. Wydaje się jednak, iż generalnie najważniejszym bogactwem i osiągnięciem *Kultury* jest ów ładunek myśli pojednawczej wystrzelony w przyszłość, który promieniuje już tak długo, iż nie zawsze zdajemy sobie sprawę, jak wiele nasza świadomość zawdzięcza paryskiemu miesięcznikowi. W chwili obecnej istnieje w Polsce całkiem pokaźna grupa czasopism podejmujących problematykę ukraińską; działa wiele środowisk, zaangażowanych w proces wzajemnego zbliżania narodów żyjących w Europie Środkowej i Wschodniej. Ze zróżnicowanych, adresowanych do odmiennych grup czytelników pism – wychodzących wpierw w podziemiu (lata 80.), a później oficjalnie – wyłania się nowy obraz Polski. Polski zwróconej na wschód z życzliwością i pozbawionej wszelkiej zaboborności fascynacją. Nie jest to może wiele, ale solidny przyczółek istnieje. Wystarczy podążać tym szlakiem dalej.

Podpisali uczestnicy spotkania w Waszyngtonie 30 września 1979 r.:

Stepan Procyk, członek Sekretariatu Ukraińskiego Ruchu Demokratycznego, przewodniczący waszyngtońskiego oddziału URD, kontroler systemów finansowych armii amerykańskiej, były redaktor naczelny pism *Surma* i *Za Patriarchat*;

Mychajło Woskobijnyk, przewodniczący Ukraińskiej Partii Rewolucyjno-Demokratycznej, wiceprzewodniczący Sekretariatu URD, profesor historii rosyjskiej na uniwersytecie stanu Connecticut;

Roman Ilnycki przewodniczący Sekretariatu URD, współpracownik nowojorskiej Biblioteki Publicznej, były redaktor gazety *Czas*;

Marta Bogaczewska-Chomiak, członek Sekretariatu URD, profesor historii Rosji *college'u* w Manhattanville (Nowy Jork);

Rostysław Chomiak, niezależny działacz demokratyczny, dziennikarz *United States Information*;

Roman Baranowski, członek Sekretariatu URD, przewodniczący Związku Ukraińców w Ameryce, emerytowany weterynarz;

Dmytro Korbutiak, działacz ruchu demokratycznego, emerytowany dziennikarz, były współpracownik *Głosu Ameryki* i były redaktor naczelny tygodnika *Narodnaja Wola*;

Władimir Bukowski, członek komitetu redakcyjnego kwartalnika *Kontinient*, student uniwersytetu w Cambridge;

Natalia Gorbaniewska, sekretarz redakcji kwartalnika *Kontinient*, poetka i tłumaczka;

Władimir Maksimow, redaktor naczelny kwartalnika *Kontinient*, pisarz.

Rosyjscy uczestnicy waszyngtońskiego spotkania podkreślają, że podpisali deklarację w zgodzie ze swymi najgłębszymi przekonaniami i dążeniami i w nadziei, że wśród ich rodaków znajdują się ludzie myślący tak samo, którzy podejmą nowe praktyczne działania w dziedzinie ukraińsko-rosyjskiej współpracy (każdy w kraju, w którym żyje). Tekst deklaracji w pełni zaakceptował ukraiński członek komitetu redakcyjnego kwartalnika *Kontinient*, Petro Hryhorenko. Liczymy na to, że przy jego pomocy w Ameryce i poparciu Leonida Pluszcza w Europie rozszerzymy polityczny krąg ukraińskich działaczy i organizacji, gotowych do współpracy i koordynacji działań ruchu obrony praw człowieka.

*** *Kontinient*, publikujemy za: *Kultura* 1980 nr 11, ss. 59–61.

Bogusław Bakuła

MOIM ZDANIEM

Sto pomysłów «arbuzopodobnych»... (rozmowa z Bohdanem Skaradzińskim)

Czy nam, Polakom Ukraina jest rzeczywiście potrzebna? Jakie racje przemawiają za wspieraniem ukraińskiej niepodległości?

Obok nas żyje wielki naród, który miał niesamowite przejścia w historii – błędną wobec nich nawet nasze doświadczenia. To dzięki Ukrainie będziemy mogli wejść do Europy nie jak wygłodniałe zwierzęta do karmnika, lecz jako ambasadorowie Międzymorza. Ukraina, Litwa i Białoruś są Europie niezbędne i mają jej wiele do zaoferowania, nawet gdyby w grę wchodziła perspektywa stu lat. A przy okazji (możliwości Ukraińców są dziś znacznie mniejsze niż nasze) udowodnilibyśmy, że nie jesteśmy snobami, egoistami i odwiecznymi polskimi imperialistami. I jeszcze jedno – dogłębne prze-myślenie i przeżycie przypadku Ukrainy jest najlepszym lekarstwem na przewyciężenie naszej za-paści świadomościowej.

Czy to znaczy, że mielibyśmy poprzez Ukrainę poszukiwać prawdy o sobie? ...

Dla Polaków obserwowanie tego gigantycznego eksperymentu, jakim jest ukraińska niepodległość, stanowi intelektualnie rzecz wielkiej wagi i powin-

ni ten ukraiński eksperyment obserwować choćby ze względów edukacyjnych. Nie mówiąc już o tym, że jesteśmy żywotnie zainteresowani jego pozytywnym wynikiem. Mamy u swoich granic potęgę cywilizacyjną, gospodarczą i kulturalną Niemiec, wobec której możemy występować jedynie w roli ubogich krewnych. Mamy rosyjski «kociół», z którego może się wyłonić jakiś nowy imperializm. Wyobrażam sobie zresztą, że dopiero za jakieś sto lat w Rosji powstanie model rządów mniej więcej na europejską, demokratyczną modłę. Jak jest z Litwinami – wiadomo. Z Czechami i Słowakami udało nam się nie wejść w konflikt, ale tradycyjnie traktujemy naszych południowych sąsiadów nieufnie i z poczuciem wyższości, a oni odpłacają nam tym samym. Na dobrą sprawę, nie mamy w sąsiedztwie, z wyjątkiem Ukrainy, poważnego partnera, który mógłby, choćby w dalekiej przyszłości, stać się dla nas oparciem. Myślę o relacjach na wzór współpracy norwesko-szwedzkiej. Norwegów i Szwedów też w przeszłości dzieliła przepaść. A teraz żyją jak zgodne małżeństwo. Wygadują o sobie nawzajem straszne rzeczy, ale słowa nie hamują współpracy. We wszystkich sprawach dotyczących Półwyspu Skandynawskiego działają ramię w ramię. Właśnie w ten sposób wyobrażam sobie przyszłość polsko-ukraińską.

Z najnowszych badań opinii publicznej wynika, że Ukraińcy, obok Cyganów, są najbardziej nienubianym przez Polaków narodem...

Można śmiało stwierdzić, że zgodnie z tymi badaniami Polacy uważają za swych największych wrogów właśnie Ukraińców, bo Cyganie to nacja specyficzna, bez własnej państwowości, mniej liczna... No cóż, to oczywiście źle... Ale osobiście mnie to nie dziwi. Tak jest od dawna, a nie stało się nic, nie ma żadnych nowych faktów, które mogłyby podważyć stereotyp.

Dziesięć lat temu pisał Pan w swojej książce Białorusini, Litwini, Ukraińcy, że ci ostatni budzą u Polaków więcej uczuć nieprzyjasknych niż Rosjanie i Niemcy razem wzięci. Co stanowi o sile stereotypu? Czy stereotypy i związana z nimi zbiorowa niechęć nie wynikają po prostu ze zwykłej niewiedzy?

Trzeba jasno powiedzieć, że my, Polacy, nie robimy nic, żeby ten stereotyp przełamać. Choć oczywiście zdaję sobie sprawę z tego, że nie może to nastąpić od razu, że trzeba życia co najmniej jednego pokolenia, żeby było widać jakieś efekty. A jest to rzeczywiście w dużym stopniu kwestia wiedzy. Osobiście nie znam nikogo, kto miałby solidną wiedzę o Ukrainie, jej historii i współczesności, byłby rzetelnie obeznany z naszą wspólną, polsko-ukraińską przeszłością – i byłby wrogo nastawiony do Ukraińców i Ukrainy. Jeśli ma solidną wiedzę, wrogiem być nie może. Może Ukraińców lubić albo nie lubić, nie będzie już w nich jednak widział ani wcielonych diabłów, ani ludzi, którzy z mlekiem matki wyssali chęć szkodzenia Polakom. Z wielu powodów wiedza o Ukrainie wśród Polaków jest jednak żadna lub bliska zeru, a ignorancja stanowi najlepszą pożywkę dla upiórów. Wyrwane z kontekstu fragmenty literackie, czarno-białe obrazki podsycają antagonizm. Nie mówię tu zresztą o piśarstwie uważanego przez Ukraińców za wroga Henryka Sienkiewicza, bo w moim przekonaniu on akurat nikogo nienawidzi do Ukrainy nie uczy. Ale każdy, kto czytał *Luny w Bieszczadach*, jest gotów powiedzieć, że każdy Ukrainiec to banderowiec, *rezun*, sadystyczny oprawca... W naszych wzajemnych relacjach trzeba wziąć pod uwagę również dodatkowe czynniki psychologiczne. Ukraińcy są naszymi pobratymcami, a w takich przypadkach krzywdy odczuwa się bardzo boleśnie, przeważnie niewspółmiernie do ich materii. To trochę tak, jak

z kłótniami w rodzinie – są bardzo dramatyczne i strasznie długo się je pamięta. Jedynym antidotum jest prawda o ukraińskich losach. A ta prawda jest skomplikowana, niesłychanie daleka od czarno-białego schematu, w którym biel byłaby zarezerwowana dla Polaków, a czerń – dla Ukraińców.

Stereotypy to jednak nie tylko sprawa historii. Na naszych oczach rodzą się nowe mity, według których Ukraińcy to wyjątkowe czarne charaktery – jeśli nie zawodowi mordercy, specjaliści od «mokrej roboty», to przynajmniej złodzieje...

To prawda. Chcę zwrócić uwagę na pewną prawidłowość. Na co dzień przyjezdni ze Wschodu to dla nas po prostu «ruscy», ale gdy tylko stanie się coś złego i zapłacze się w tę historię przybysz znad Dniepru, zaraz o tym głośno. Okazuje się wtedy, że nie żadni «ruscy», ale Ukraińcy biją naszych. Polskie społeczeństwo jest, po pierwsze, przeczulone i uprzedzone, po drugie – niedoinformowane. Tylko czekamy na wiadomość, że złapano ukraińskiego szpiega albo że na Ukrainie biją Polaków. To są bzdury, ale właśnie one trafiają na pierwsze strony gazet. Umyka za to coś o wiele istotniejszego. W tym roku Polskę odwiedziło 20 mln osób z b. ZSRR, z czego 6 mln z Ukrainy. To zjawisko bez precedensu. Przyjeżdżają do nas «za chlebem», gotowi wziąć każdą pracę. Zabierają ze sobą obraz Polski i Polaków. Chciałbym wierzyć, że jest to obraz w gruncie rzeczy przyjazny. Bo wśród Polaków rozpowszechniony jest jeszcze inny stereotyp – «mojego» Ukraińca, z którym piję wódkę i który u mnie pracuje na czarno: porządny człowiek, chociaż Ukrainiec.

Rozejrzyjmy się wokół, ile to domów w Polsce wybudowali ludzie ze wschodu, głównie Ukraińcy. Mieszkają w przyczepach kempingowych, pracują po kilkanaście godzin dziennie, są grzeczni i uczynni. Tego rodzaju kontakty są receptą na rozładowanie owego straszliwego antagonizmu. Oczywiście, trzeba pamiętać, że dla samych Ukraińców wcale nie jest to takie przyjemne: znowu pracują u Lachów, jak niegdyś byli za parobków u Braniczych, Zamoyskich czy Koniecpolskich. Ale przecież przyjeżdża ich tu coraz więcej.

Pan mówił o spotkaniu «na co dzień». A jak to się układa w stosunkach oficjalnych? Od trzech lat Ukraina jest niepodległym państwem. Polska jako pierwsza uznała tę niepodległość. Często słyszy się

zarzut, że nic więcej nie udało się zrobić, że skończyło się na geście...

Uważam, że nie zrobiono nic, szansa została zmarnowana. Początek był efektowny – dwa komitety międzypaństwowe, uściski prezydentów, zapowiedź powołania super-rady, a nawet «gorąca linia» między Warszawą a Kijowem; sam wiele o tym pisałem. Wydaje się jednak, że na dobrą sprawę nie ma w Polsce sił zainteresowanych Ukrainą. Znakomita książka profesora Torzeckiego o najnowszych dziejach polsko-ukraińskich przeszła niezauważona. Chyba tylko dlatego, że autor nikogo w niej nie chwali i nie potępia; w jego interpretacji winy rozkładają się po obu stronach. A przecież czas ucieka, nie wiadomo, jak długo potrwa historyczna pauza. Nie wiadomo, co będzie z Rosją, a tym bardziej – z Ukrainą. Swoją drogą, gdybym był szefem wiadomych służb w Moskwie, mielibyśmy co kwartał poważny incydent polsko-ukraiński. A my co? Warszawa prowadzi strusią politykę i zupełnie zapomina, że im głębiej chowa się głowę w piasek, tym bardziej wystawia się zadek.

Zamiast wysłać naszego ministra spraw zagranicznych, żeby podpisał 99 umowę, która i tak nie ma żadnego znaczenia, warto się pokusić o jakiś gest. Swego czasu usiłowałem przekonać decydentów w Ministerstwie Edukacji Narodowej do wydania materiałów dydaktycznych o naszych «nowych» sąsiadach na wschodzie. Zawracanie głowy... Najpierw trzeba zwołać komisję, później zamówić u profesorów ekspertyzy, napisać nowe podręczniki. Słowem, sprawa na lata, a działać trzeba natychmiast. Zgoda, zaplanujmy wydanie nowego podręcznika historii za pięć lat, ale tymczasem coś róbmy. Przecież w ciągu pół roku można by opracować specjalną wkładkę do podręcznika... Ukraińcom zrobiłoby się wstyd... Może zdobyliby się na podobny gest? Można by także przeprowadzić w Wojsku Polskim, jak to się kiedyś ładnie mówiło, kampanię polityczno-wychowawczą. Tam przydałaby się najbardziej, bo mam poczucie, że większość kadry zawodowej jest pod przemożnym wpływem mitu o ukraińskim zagrożeniu, choć nie wiem, z czego to wynika. Być może chodzi tu po prostu o zwykły interes ekonomiczny. Być może wynika to z usilnie wpajanej w LWP i nadal żywej miłości do wszystkiego, co rosyjskie i co może być przeszkodą w zrozumieniu ukraińskich aspiracji. Ale jak na razie wszystkie te pozytywne działania są nie do przyjęcia dla ministerialnych biurokratów.

Wydaje się jednak, że Ukraińcy też niewiele robią, żeby przełamać wzajemną niechęć.

To oczywiście, że i Ukraińcy tkwią w słodkim nie-róbstwie, ale w ich przypadku można mówić o okolicznościach łagodzących. Oni naprawdę mają sto pilniejszych spraw.

Jednym z najważniejszych zagadnień w stosunkach dwustronnych jest, jak się wydaje, problem mniejszości narodowych. Dla Ukraińców kwestia przewyciężenia skutków akcji «Wisła» jest jedną z podstawowych spraw do załatwienia...

Nie powinniśmy ani wyróżniać, ani niedoceniać Ukraińców mieszkających w Polsce. Jeśli chodzi o akcję «Wisła», to potrzebny jest gest. A skończyło się na senackiej uchwale potępiającej. Ukraińcy powinni mieć otwarte drogi powrotu w Bieszczady; zresztą ci, którzy chcieli, już wrócili. Jestem pewny – a znam te środowiska nieźle – że nie będzie wielu chętnych do powrotu. Oni wolą siedzieć pod Iławą i przeklinać Polaków. Ta sprawa powinna zostać przez stronę polską raz na zawsze zamknięta. I nie powinniśmy się oglądać na Ukraińców.

Czy nie jest tak, że dziś nasze możliwości pozwalają na coś więcej niż tylko gesty?

Spróbujmy zastanowić się, co jest najważniejsze. Na pewno nie oficjalne wizyty, które dziś już nie mają znaczenia. I nie traktaty. Najważniejsze jest przełamywanie nienawiści i niechęci na co dzień. A na tym polu robi się niewiele. Do tej pory Polska nie otworzyła Instytutu Polskiego w Kijowie czy Lwowie, choć trwa dobra koniunktura, bo wciąż jeszcze stanowimy dla Ukraińców atrakcję kulturową. Dobrze byłoby wysupłać również parę groszy na otwarcie Instytutu Kultury Ukraińskiej w Warszawie. Nie chodzi o wielkie pieniądze, dajmy chociaż budynek i wyposażenie. Niech to będzie centrum kształcące ekspertów od Ukrainy, w Polsce można ich policzyć na palcach jednej ręki. A ukraińska kultura to «samograj», nie trzeba wielkiej filozofii, żeby zaszcześcić ją na naszym gruncie. Tu nie potrzeba ani traktatów, ani urzędników MSZ. Trzeba tylko chcieć.

W swoich felietonach często porusza Pan wątek wymiany gospodarczej. W jednym z nich opisał Pan historię Polaka, który zrobił interes na

ukraińskich arbuzach, sprzedając je w Szwecji. Szwedzi byli zadowoleni, bo dostali arbuzy tańsze od hiszpańskich, Ukraińcy też, bo owoce, które pewnie by zgniły, powędrowały na szwedzkie stoły, a Polak dobrze na tym zarobił. Czy te «ukraińskie arbuzy» stanowią według Pana wzorzec współpracy?

Jak wielu Polaków, wierzę, że Ukraina to kraj «mlekiem i miodem płynący». Polacy nigdy i nigdzie, może jedynie na Syberii w XIX w., nie zrobili takich pieniędzy, takich karier finansowych, jak na Ukrainie. (To brzmi dwuznacznie, bo trzeba pamiętać, że te pieniądze robili w służbie jaśniepańskiego feudalizmu czy imperialnej Rosji... Ale takie były czasy). Jestem przekonany, że Ukraina nie upadła pod względem gospodarczym raz na zawsze. Nie zmieniło się znakomite położenie geograficzne, nie wyczerpały bogactwa naturalne,

nie znikła urodzajna ziemia, nie zmienił klimat. Może tylko sami Ukraińcy są trochę rozkojarzeni. Jednak prędzej czy później muszą stanąć gospodarczo na nogi. A gdy już staną, to gdzie pójdzie polska ekspansja handlowa, jeśli nie w stronę Kijowa? To już działa – że przypomnę raz jeszcze tysiące Ukraińców pracujących u nas. Bariery graniczne puściły, żywioł ruszył. Dla Polaków jest interes, kiedy się buduje za pół darmo, dla Ukraińców interesem jest tu przyjeżdżać i zarabiać. A kiedy Ukraina zacznie się rozwijać na całego, to właśnie w Polsce Ukraińcy znajdą pośredników, doradców, pomagierów. Przydadzą się nawet nasi kapitaliści z Bożej łaski, bo tam liczy się każdy zainwestowany grosz. Konkluzja jest jasna. Przypomnę moje felietonowe sformułowanie: «Sto pomysłów arbuzopodobnych to lepsze niż tysiąc konferencji parlamentarnych plus drugie tyle wizyt rządowych».

rozmawiał **Paweł Burdzy**

Bohdan Skaradziński, ur. w 1931 r. w Osowcu nad Biebrzą. Doktor nauk ekonomicznych. W latach 1952–56 więzień polityczny. Publicysta, pisarz, działacz społeczny. Wieloletni redaktor miesięcznika *Więź*. Stały publicysta *Więzi* i tygodnika *Solidarność*. Autor zbioru szkiców pt. *Korzenie naszego losu* (Warszawa 1985), wydanej w drugim obiegu pod pseudonimem Kazimierz Podlaski książki *Białorusini, Litwini, Ukraińcy*, która otrzymała Nagrodę Kulturalną «Solidarności» w 1985 r. oraz dwutomowego dzieła *Polski rok 1919 i Sąd Boży 1920* (Warszawa 1993).

Nowe filary stabilizacji w Europie?

W pierwszym dniu spotkania na szczycie 52 państw KBWE w Budapeszcie Ukraina przystąpiła do *Układu o nierozprzestrzenianiu broni jądrowej* (NPT). Czy sprawa statusu państwa bezatomowego została tym samym przesądzona? I czy krok ten rzeczywiście będzie służył umocnieniu pokoju w naszym regionie, jak sądzi większość obserwatorów?

W Budapeszcie Borys Jelcyń po raz kolejny pozwolił sobie na przemawianie w imieniu Wspólnoty Niepodległych Państw. Mało tego, użył jej jako straszaka w stosunku do państw NATO, sugerując, że Wspólnota nie będzie zachwycona decyzją o rozszerzeniu Paktu Północnoatlantyckiego i podwoi wysiłki w celu przekształcenia się w nowy blok wojskowy, który byłby godnym przeciwnikiem NATO. Jak więc widać, Jelcyń już w dniu podpisania czterostronnej deklaracji w sprawie gwarancji bezpieczeństwa dla Ukrainy w gruncie rzeczy podważył jej treść.

W sierpniu 1991 r., zaraz po ogłoszeniu niepodległości Ukrainy, parlament przyjął dwie istotne uchwały dotyczące bezpieczeństwa państwa. Jedną mówi o tym, że kraj zdecydowany jest zmierzać do statusu państwa bezatomowego. Druga – że niepodległa Ukraina nie wejdzie do żadnych bloków wojskowych. Politykę tę z wielkim zapałem realizowała ekipa prezydenta Leonida Krawczuka. «Ukraina pokaże, jak się należy rozbrajać, udowodni, że światowy ład nie musi być budowany na zasadzie równoważenia zagrożeń» – mówili wówczas ukraińscy politycy z grona doradców prezydenta, a społeczeństwo, które słowo *atom* odruchowo kojarzyło z katastrofą w Czarnobylu, powitało taką postawę swych władz z nieukrywaną radością. Stanowisko, jakie zajęły elity rządzące, podobnie zresztą jak ocena społeczna, z czasem uległo jednak zmianom. Władze Ukrainy popadły w drugą skrajność. Z wielkim zapałem zaczęły głosić, iż Ukraina ma szansę zachować niepodległość jedynie pod warunkiem, że nie pozbędzie się broni atomowej. Znowu o czymś zapomniano. Ni mniej, ni więcej tylko o gospodarce. A przecież kraj posiadający broń atomową nie może prosić o chleb.

Przystąpienie do *Układu o nierozprzestrzenianiu broni jądrowej* zakończyło, przynajmniej z formalnego punktu widzenia, trzyletni okres ukraińskiej polityki bezpieczeństwa, której rzeczywistą podstawą była poradziecka broń jądrowa. Jednak sama broń pozostanie na Ukrainie jeszcze przez dłuższy czas i spór między zwolennikami a przeciwnikami pozbywania się jej będzie się toczyć nadal. Niemniej jednak każdy mijający dzień będzie przybliżać godzinę «zero», kiedy to «atomowy straszak» ostatecznie straci swe znaczenie. Kijów musi więc rozpocząć budowę nowej polityki bezpieczeństwa.

To właśnie w Budapeszcie prezydent Leonid Kuczma musiał boleśnie odczuć klęskę dotychczasowej ukraińskiej polityki bezpieczeństwa. Okazało się bowiem, że Zachód nie udzieli Ukrainie wiarygodnych gwarancji w zamian za pozbycie się broni jądrowej. Nie może być również mowy o tym, żeby rozczarowana zachodnimi gwarancjami – czy też raczej ich brakiem – Ukraina wycofała się z układu NPT, gdyż bez wsparcia z zachodu reformy prezydenta Kuczmy nie mają szans na sukces. Stało się też jasne, że Ukraina nie dysponuje spójną koncepcją polityki bezpieczeństwa w nowych – «nieatomowych» – warunkach.

Pozostaje pytanie, czy Ukraina po podjęciu 5 grudnia 1994 r. tej historycznej decyzji rzeczywiście okaże się filarem stabilizacji w Europie. Jest to pytanie o przyszłość i każe myśleć o tym, co może dziać się na naszym kontynencie w najbliższych latach.

Rosja od trzech lat ewoluuje ku neoimperializmowi. Idea ta łączy rosyjskie elity polityczne bez względu na ich rodowód. Tymczasem NATO prawdopodobnie zdecyduje się na rozbudowę swych struktur w Europie Środkowej. Jak ten krok wpłynie na sytuację w byłym Związku Radzieckim? Przede wszystkim zdecydowanie wzrośnie rosyjska presja na tzw. bliską zagranicę, a szczególnie na Ukrainę. Gdy tylko NATO znajdzie się u zachodnich rubieży byłego ZSRR, Rosjanie przestaną się bawić w niepodległość państw poradzieckich. Kreml przestanie się obawiać, że ponowne połączenie repu-

blik zrukuje dotychczasowe osiągnięcia Jegora Gajdara i innych reformatorów. Górę weźmie polityka, przede wszystkim – chęć zachowania statusu mocarstwa.

Warto w tym miejscu postawić pytanie o rzeczywiste priorytety w polityce Rosji. A trudno na nie odpowiedzieć, nie zdając sobie sprawy, iż rozbrojenie Ukrainy zniszczyłoby budowany od dziesięcioleci rosyjski system strategiczny. Gdyby do tego doszło, Rosjanie musieliby rozpocząć kosztowną budowę nowego systemu. Tymczasem w Moskwie panuje przekonanie, że już wkrótce Ukraina znów połączy się z Rosją. W tej sytuacji w interesach Moskwy leży zachowanie obecnego sprawdzonego systemu strategicznego. Zresztą na razie jeszcze czas nie nagli. Jest bowiem jasne, że proces rozbrojenia Ukrainy zajmie dobrych kilka lat (wszystko wskazuje, że przekazywanie rakiet do Rosji w roku 1994 ostatecznie zamknie się on bilansem 400–450 wywiezionych głowic, łatwo więc przewidzieć, kiedy może nastąpić zakończenie tej operacji).

To, czy Ukraina pozbywa się broni atomowej czy też nie, nie ma większego wpływu na stosunek Moskwy do Kijowa; nie wydaje się, by Rosjanie zrezygnowali z chęci podporządkowania Ukrainy. Natomiast Ukraińcy nie pogodzą się z utratą niepodległości, a to siłą faktu przybliży perspektywę rosyjsko-ukraińskiego konfliktu zbrojnego. W tym kontekście łatwiej zrozumieć, dlaczego część polityków ukraińskich twierdziła i nadal trwa przy tej opinii, że do konfliktu zbrojnego między Rosją a Ukrainą nie dojdzie, o ile ta ostatnia pozostanie państwem atomowym. Wydaje się zatem, że proces rozbrojenia nuklearnego Ukrainy to bardzo wątpliwy filar stabilności w Europie. Można nawet pokusić się o ostrożne przypuszczenie, że nowa sytuacja będzie raczej sprzyjać powstawaniu napięć w tej części kontynentu europejskiego. Tym bardziej, że roszczenia terytorialne pod adresem Ukrainy nieobce są również kierownictwu Rumunii.

Przystąpienie Ukrainy do *Układu o nierozprzestrzenianiu broni jądrowej* zbiegło się w czasie z ożywieniem dyskusji na temat planowanego rozszerzenia NATO. Gdyby doszło do przyjęcia nowych członków Paktu Północnoatlantyckiego spośród krajów Europy Środkowej, oznaczałoby to dla Ukrainy wejście w całkowicie nową fazę relacji z Rosją. Zapewne byłaby ona decydująca z punktu

widzenia niepodległości tego kraju. Kijów nie będzie już mógł karmić się iluzjami, że stworzy jakiś nowy układ na bazie porozumienia z państwami Europy Środkowej. Ukraina znajdzie się sam na sam z Rosją. Pozostaną jej wtedy tylko próby poszukiwania nowych partnerów na południu, a niewykluczone, że i w byłym Związku Radzieckim. Przesłanki, że realizacja tego zamysłu się powiedzie, są jednak wątpliwe, a jego rezultatów dziś jeszcze nie sposób przewidzieć.

Gdy w 1992 r. politycy ukraińscy po raz pierwszy poważnie zaczęli się obawiać konfliktu z Rosją, w poszukiwaniu oparcia zwrócili się na Zachód. Spotkali się jednak z całkowitym brakiem zrozumienia. Podobnie oceniono ówczesne starania zmierzające do zbliżenia z Europą Środkową. Polska i Czechy sprzeciwiły się członkostwu Ukrainy w Grupie Wyszehradzkiej. Ukraina zaś coraz bardziej pograżała się w kryzysie gospodarczym. Coraz bardziej oczywista była jej izolacja na arenie międzynarodowej. Wtedy właśnie sięgnięto po argument atomowy. Okazał się on skuteczny – zainteresowanie Ukrainą wzrosło. Ukraińcy jednak szybko uświadomili sobie, że jest to jedynie zainteresowanie likwidacją broni atomowej. Po podpisaniu *Porozumienia trójstronnego* na początku 1994 r. Biały Dom orzekł, że w polityce amerykańskiej będzie to rok Ukrainy. Słowa te nie znalazły jednak potwierdzenia w rzeczywistości. Pod koniec roku, wraz z wizytą prezydenta Kuczmy w USA, nastąpiło wprowadzenie pewne ożywienie, ale dla Zachodu Ukraina nadal nie jest jednak partnerem: aż nazbyt widoczna jest tendencja do postrzegania jej przez pryzmat Wspólnoty Niepodległych Państw, a więc *de facto* przez pryzmat interesów Rosji.

Teraz, gdy z formalnego punktu widzenia, gra o ukraińską broń atomową jest zakończona, Zachód zrobi wszystko, by Kijów wywiązał się z podpisanych zobowiązań. Czy tu kończą się zachodnie interesy na Ukrainie? Wiele wskazuje na to, że tak. Ukraińcy nie wykluczają jednak, że ich kraj może być wykorzystany jeszcze w jednym celu. Może stać się elementem przetargowym w rozmowach na temat rozszerzenia NATO. W Kijowie nikt nie wątpi, że Pakt Północnoatlantycki chętnie «kupi» rosyjską zgodę na rozszerzenie Sojuszu za cenę pozostawienia Ukrainy w rosyjskiej strefie wpływów. Pytanie tylko, czy cena rosyjskiej zgody nie wzrosła.

Roman Kryk

PRASA UKRAIŃSKA O POLSCE

Historia pozornej obojętności

Prasa ukraińska nie przejawia szczególnego zainteresowania Polską. Na łamach dzienników – czy to kijowskich, czy to lwowskich – tematyka polska najczęściej gości wówczas, gdy zdarza się po temu pretekst w postaci oficjalnej wizyty albo wtedy, gdy dochodzi do głośniejszego «incydentu». Bieżące informacje na tematy polskie podawane są w agencyjnym skrócie i nader rzadko bywają komentowane. Jakby wydarzenia w naszym kraju i wokół niego nie miały większego związku z rzeczywistością polityczną Ukrainy. Wywiady z przedstawicielami władz RP publikowane przy okazji ich wizyt w Kijowie nie są zbyt interesujące – dziennikarze nawet nie próbują zmusić rozmówców do zarzucenia języka dyplomatycznych banałów bądź wykrzesania zeń nieco więcej treści.

Komentatorzy prasy ukraińskiej są tak powściągliwi w słowach, że na tematy polskie najczęściej milczą, choć skądinąd zdarza im się utrzymywać, iż «spośród bliższych i dalszych sąsiadów Ukrainy szcze-

gólną pozycję zajmują Polska i Rosja» (*Ratusza* nr 30, 20.09.1993). Potwierdzenia tej tezy próżno szukać w prasie ukraińskiej – Rosja i sprawy rosyjsko-ukraińskie zajmują nieporównanie więcej miejsca. Zdziwienie takim stanem rzeczy byłoby jednak nie na miejscu, zważywszy na rozwój sytuacji, czy raczej jej niedorozwój w polsko-ukraińskich stosunkach politycznych i gospodarczych po roku 1992, kiedy to prezydenci Krawczuk i Wałęsa podpisali traktat polsko-ukraiński. Dokument ten miał stać się początkiem wielopłaszczyznowej współpracy, z którą obie strony wiązały spore nadzieje. Lektura tekstów publikowanych na łamach periodyków ukraińskich, ale też – czego nie sposób pominąć – na łamach paryskiej *Kultury*, wskazuje, jak wiele obiecywała sobie Ukraina po współpracy z krajem, który pierwszy uznał jej niepodległość. W tym kontekście ostatnie dwa lata polskiej bierności wobec Ukrainy muszą rozczarowywać, zwłaszcza jeśli porównać ją z hiperaktywnością Moskwy.

W prezentowanym przeglądzie prasy przytoczę szerokie omówienia kilku najbardziej, jak sądzę, interesujących – bo wyrazistych – tekstów dotyczących spraw polskich. Z ich lektury wynika, że starania Polski o wstąpienie do NATO nie znajdują zrozumienia u ukraińskich publicystów; przynajmniej tych, którzy uznali za stosowne wypowiedzieć się na ten temat. Mniej krytyczny jest stosunek do polskiej sytuacji gospodarczej. *Pięć lat na wyjście z kryzysu – to zbyt mało czasu. Terapia szokowa dała ledwie impuls. Państwa upadają, latami oscylując na granicy ekonomicznej i społecznej wytrzymałości. Ale wydobywanie się na powierzchnię trwa dziesięciolecie. Jest to ciężka i żmudna praca. Praca w imię nie obecnego, lecz przyszłych pokoleń. I nasze, ukraińskie pragnienia, by osiągnąć wszystko dziś i od razu, są co najmniej niepoważne. Musimy nauczyć się od Polaków nie tylko ich godności, lecz również umiejętności ponoszenia ofiar, pracy i wiary* (*Polityka i Czas* nr 2, luty

1994). Jeśli Ukraina i Polska podpiszą w końcu umowę o wolnym handlu, *Ukraina po raz pierwszy rzeczywiście połączy się z systemem gospodarczym prawdziwej Europy. Polska to, rzecz jasna, nie Unia Europejska, nawet nie Grupa Wyszehradzka, lecz jedynie czwarta jej część. Tak czy inaczej byłoby to potwierdzenie tez politologów mówiących o Polsce jako o pomoście łączącym nas z Zachodem* – entuzjastycznie pisał w sierpniu 1994 r. *Post-Postup* (nr 30, 25–31.08.1994). Jest to jeden z niewielu tak emocjonalnych komentarzy. Polska nie zawarła z Ukrainą umowy o wolnym handlu.

*Polska była pierwszym krajem, który w 1991 r. uznał niepodległość Ukrainy. Znaczenia tego faktu nie można umniejszać, nie można też o nim zapomnieć. W 1992 r. prezydenci podpisali traktat, który stał się podstawą do zawierania kolejnych umów. Od tamtej pory zawarto dziesiątki porozumień, powołano Euroregion Karpacki, kończą się prace nad tworzeniem Euroregionu «Bug». Niemal, choć w ostatnim czasie jakby trochę przycichło (*Polityka i Czas* nr 2, luty 1994).*

W marcu 1994 r. na łamach cytowanego już dynamicznego tygodnika lwowskiego *Post-Postup* (nr 8, 25–31.03.1994) opublikowano tekst *Polska wykupiła się od Moskwy kosztem Ukrainy. To nie po samurajsku*. W tekście tym wprost sformułowano pod adresem Polski oskarżenie, że zdradziła Ukrainę. Korespondent *Post-Postupu* w Warszawie relacjonuje wnioski japońskiego eksperta zajmującego się tematyką wschodnioeuropejską Akino Jutake z jego podróży po Europie Środkowej i Wschodniej. Japońscy publicyści coraz częściej zadają sobie pytanie: *kto wygrał zimną wojnę – USA czy Rosja?* – pisze – *Od czasu kiedy Bill Clinton zamieszkał w Białym Domu, na politykę zagraniczną USA składają się same po-*

rażki. Przekonaawszy się o własnej bezradności na Haiti i w Somalii, Amerykanie pokornie oddali Rosji inicjatywę na Balkanach, a nie tak dawno przywrócili Moskwie wpływy w Europie Wschodniej. Japończycy, którzy od dawna toczą z Rosją spór o Kuryle i coraz wyraźniej odczuwają brak zadowalającego ich systemu bezpieczeństwa na Dalekim Wschodzie, za zupełnie realne uznają zagrożenie Ukrainy przez Rosję. (...) Akino Jutake twierdzi, że Rosja wyraźnie dąży do ponownego podporządkowania sobie państw byłego obozu socjalistycznego. Od momentu przejęcia władzy obecne kierownictwo FR prowadzi politykę zagraniczną z pozycji wielkiego mocarstwa. I dlatego wrzawa, jaką Moskwa podniosła wokół przyjęcia do NATO Polski, Czech, Słowacji i Węgier, jest jedynie zasłoną dymną dla znacznie poważniejszej i delikatniejszej kwestii – podporządkowania sobie Ukrainy.

Odbudowa silnej i niezależnej Ukrainy to wielka szansa dla państw środkowoeuropejskich, pozwoliłaby bowiem stworzyć między nimi a Rosją strefę buforową. To dlatego właśnie Polska i jej sąsiedzi z takim pośpiechem uznali niepodległość Ukrainy i o potrzebie poważnego potraktowania Kijowa szepnęli także zachodnim przywódcom. W ostatnim jednak czasie ten kierunek ulega radykalnej zmianie. Państwa Grupy Wyszehradzkiej domagają się przyjęcia do NATO i Unii Europejskiej, nie oglądając się już na Ukrainę. Zdaniem Akino Jutake, pierwszym państwem, które odstąpiło Ukrainę, jest Polska. Podczas ubiegłorocznej wizyty w Polsce rosyjski prezydent wyraził zgodę na wstąpienie Polski do NATO. Jest tajemniczą poliszymela, iż w zamian za taką zgodę Polska patrzyła przez palce na wszystko, co Rosja wyczynia na Ukrainie i Białorusi. Wprawdzie Jelcyń wkrótce wycofał się

z obietnic złożonych w Warszawie, ale stało się to już po tym, jak Polska ofiarowała Ukrainę w zamian za marzenia o NATO. Akino przywołuje fragment swojej rozmowy z pragnącym zachować anonimowość pracownikiem polskiego Ministerstwa Obrony Narodowej, który stwierdził: «najogólniej mówiąc, zniknięcie z horyzontu niezależnej Ukrainy oznaczałoby dla Polski tyle tylko, że mamy o jeden problem mniej». Kiedy japoński politolog zapytał, czy stanowisko takie może cytować jako oficjalne, usłyszał: «Nie, oficjalnie stawiać sprawy w ten sposób nie można.»

Podsumowując swoje obserwacje, Akino Jutake twierdzi, że polityka zagraniczna Polski jest nastawiona na doraźne korzyści, co w rezultacie doprowadzić może do katastrofy. Ostrzega też, że tak jak Polska odwróciła się swego czasu od Ukrainy, Zachód odwróci się kiedyś od Polski. Komentując relację Jutake, miesięcznik emigracyjny «Kultura» wyraził powątpiewanie, czy polski MSZ działa na korzyść ojczyzny.

Wschodnioeuropejska naiwność nie zna granic – pisze z kolei warszawski korespondent gazety *Mołoda Halyczyna* Andrij Bołkun w politologicznym piśmie *Polityka i Czas* (nr 2, luty 1994), komentując polskie zabiegi o przyjęcie do NATO. Wprawdzie postulaty Polski i pozostałych państw Grupy Wyszehradzkiej zdają się znajdować zrozumienie u zachodnich polityków, jednak proces wejścia do NATO musi być długotrwały. Bołkun przypomina warszawską deklarację Borysa Jelcyna oraz szybką zmianę frontu po powrocie do Moskwy. *Przyjęcie nowego członka wymaga – czytamy – zgody wszystkich 16 przywódców krajów NATO oraz ratyfikacji przez 16 parlamentów państw Sojuszu. Intencje i deklaracje grupy polityków zachodnich i wschodnich, jakkolwiek by na to patrzeć, nikogo do niczego nie zobowiązują.*

Wschodnioeuropejska naiwność nie zna granic! Zachodowi jednokowo zależy na zachowaniu stabilności w całym regionie i zminimalizowaniu kosztów tego procesu. Po dokonaniu rachunków okazuje się, iż jedynym gwarantem bezpieczeństwa w naszej części kontynentu może być Rosja. Wysokiej rangi urzędnik NATO, proszący o zachowanie anonimowości, stwierdził: «Współpraca z Rosją daje nam 95-procentową gwarancję bezpieczeństwa.» Inny zaś pyta retorycznie: «Jaki sens miałyby zapewnienie bezpieczeństwa Polsce, jeśli oznaczałoby to zwiększenie zagrożenia za jej wschodnią granicą?» Wypowiedź kolejnego szokuje bezpośrednio: «Szczerze mówiąc, wasze (polskie) członkostwo w NATO zależy od zgody rosyjskiego ministra obrony Pawła Graczowa oraz Kongresu USA, który przecież liczy się z każdym groszem swoich podatników.»

Wojskowi eksperci NATO zaczęli już wprowadzać w czyn starą zasadę: jeśli nie możesz zwyciężyć wroga, musisz się z nim zbratać. Zbliżenie Rosji i USA staje się faktem.

Większość polskich polityków, w tym koalicja rządząca, popiera dążenie do NATO. Są jednak w Polsce także siły, które postulują prowadzenie polityki prorosyjskiej. Zachód i tak nas do tego zmusi – twierdzą ich przedstawiciele. Istotnie, proces przyjmowania Polski do NATO uległ spowolnieniu. Dziś mówi się o początku następnego stulecia i proponuje współpracę w ramach «Partnerstwa dla pokoju». Do udziału w tym programie zaproszono także Rosję, a skoro partnerstwo prowadzić ma do członkostwa... Powstała sytuacja w gruncie rzeczy anegdotyczna: Polska, jako członek NATO, będzie miała na swoim terytorium wojska sojusznicze, to zro-

zumiałe. A z wojskowego i ekonomicznego punktu widzenia najkorzystniejsze byłoby rozmieszczenie tu wojsk... rosyjskich. Czy historia zatoczy koło?

Lwowska gazeta *Ratusza* (nr 31, 25.09.1993) opublikowała niezwykle interesujący tekst Mykoły Riabczuka *Ukraina i Polska. Stare mity, nowe realia*, w którym Ukraina prezentowana jest nie tylko jako przedmiot polityki zagranicznej innych państw, kraj oczekujący jedynie na propozycje, lecz jako państwo, zabiegające o zwiększenie własnej atrakcyjności. Riabczuk nie porusza kwestii polskiego członkostwa w NATO, pisze jedynie o zbytnim zapatrzeniu w Zachód. Ideą na miarę Europy Środkowej i Wschodniej jest, w jego przekonaniu, rozsądnie rozumiana koncepcja Międzymorza. Ukraina, rozwijając swoje stosunki z Polską i innymi państwami Europy Środkowej i Wschodniej, powinna uwzględnić przynajmniej dwa wnioski. Po pierwsze, że właśnie tu ma naturalnych sojuszników, że właśnie tu koncentrują się jej główne interesy i właśnie tu może znaleźć więcej zrozumienia niż w jakimkolwiek innym miejscu na świecie. Idea «Międzymorza», jeśli nie zostanie doprowadzona do absurdu, do paranoidalnej antyeuropejskości i antyrosyjskości, może stać się ważnym celem strategicznym państw Europy Wschodniej – dotyczy to zarówno Ukrainy, jak i Polski.

Po drugie, Ukraina powinna proponować państwu wschodnioeuropejskim coś, co zrównoważyłoby ich przesadne wyobrażenia o zaangażowaniu Zachodu i ich nadmierną obawę przed «rosyjskim gniewem za przyjaźń z Ukrainą». Do zaoferowania ma niemały rynek ukraiński i niemały ukraiński eksport (nie tylko surowcowy) oraz cały szereg wspólnych projektów gospodarczych (ale dla ziszczenia tych planów gospodarka Ukrainy powinna jak najszybciej stać się

kompatybilna ze światową). Największą szansę dla swego kraju widzi Riabczuk w rozwijaniu na Ukrainie... przemysłu naftowego. *Ukraina powinna zaopatrywać i siebie, i swoich wschodnioeuropejskich partnerów w ropę naftową. Jest oczywiste, że dokonać tego może jedynie uciekając się do importu, przeróbki i reeksportu ropy pochodzącej z Bliskiego Wschodu. Sądząc po wypowiedziach Dmytra Pawłyczki – pisze Riabczuk – ukraińscy politycy zaczęli wreszcie doceniać wagę problemu: «Ukraina rozpoczyna budowę potężnych terminali zdolnych do przyjęcia i przeróbki dziesiątków milionów ton ropy naftowej rocznie. Gdyby projekt ten wzbudził zainteresowanie Polski, mogłaby się przyłączyć. Ropa powinna płynąć z południa na północ, przez Ukrainę do Polski.»*

Podobne opinie wyrażają przedstawiciele władz polskich. Mówiąc, iż Ukraina nie jest jeszcze gotowa do stworzenia z Polską strefy wolnego handlu, minister spraw zagranicznych Krzysztof Skubiszewski dodaje: «Ale już dziś trzeba rozwijać współpracę regionalną na terenach nadgranicznych. I co ważniejsze, rozbudowywać infrastrukturę transportową i telekomunikacyjną. Przez Ukrainę wiedzie przecież droga z Polski na Bliski i Daleki Wschód, aż do Japonii. Tranzyt – to muzyka przyszłości» (*Hołos Ukrainy*, 16.02.1993). Krótko mówiąc, ukraiński klucz do Europy Wschodniej leży na Bliskim Wschodzie; co więcej, od skuteczności ukraińskiej polityki w tych dwu rejonach oraz od efektywności jej gospodarczego pośrednictwa zależą także stosunki z Zachodem, a tym bardziej – z Rosją.

Mykoła Riabczuk pisze także o pewnej asymetrii w zainteresowa-

niu Polaków Ukrainą i Ukraińców Polską, podkreślając, że w zestawieniu tym lepiej wypadają Polacy, mimo że wedle ankiet przeprowadzanych w Polsce Ukraińcy postrzegani są jako naród, do którego nie można mieć zaufania (94 proc. ankietowanych – *Ratusza*). A skoro już o stereotypach mowa – okazuje się, że ponoć silnie zakorzeniony obraz Polaka jako «chorobliwie ambitnego pana, zdradliwego ładaco» nie znajduje odzwierciedlenia w ukraińskim dziennikarstwie. Być może ma niejaki wpływ na znikomą obecność tematyki polskiej w tutejszej prasie, ale nie zostawia śladu w tekstach. Również w Polsce wyniki ankiet, wskazujące na silną niechęć wobec Ukraińców, zdają się nie znajdować potwierdzenia w życiu społecznym. *Nie ulega wątpliwości, że ukraińofobia nie przekłada się w Polsce na jakieś konkretne działania* – pisze Riabczuk i przywołuje opinię Jacka Kuronia, który rozbieżność między danymi ankiet a rzeczywistością tłumaczy tym, że większość ankietowanych nie ma w istocie stosunku ani do Ukrainy, ani do Ukraińców, a w sytuacji, kiedy musi udzielić jakiejś odpowiedzi, *przywołuje wspomnienia drastycznych opowieści babci i dziadka*.

Przez stulecia Ukraina była kolonią Polski i Rosji – czytamy dalej – obiektem wpływów politycznych, ekonomicznych, kulturowych, a nawet demograficznych. Aby przekonać siebie i innych do zasadności owej kolonizacji, należało wpoić im przekonanie, że oto mamy ziemię niczyją, zamieszkiwaną przez plemiona niezdolne do wytworzenia własnej państwowości, kultury, słowem – niezdolne do samodzielnego

istnienia. Taką koncepcję Ukrainy upowszechniała i polska, i rosyjska historiografia. Nawet polscy i rosyjscy ukraińofile, na przykład pisarze romantyczni, nie byli zdolni wyzwolić się od owych stereotypów, widząc w ukraińskiej kulturze kulturę zgrzebną w odróżnieniu od rodzimej wysoko rozwiniętej. Kolejny stereotyp to przekonanie, iż język ukraiński nie jest językiem samodzielnym, że to rodzaj chłopskiego dialektu – z perspektywy polskiej nasiąkniętego wpływami ksiąg prawosławnych, z perspektywy rosyjskiej – nasączonego polonizmami.

Obydwa stereotypy mogły ulegać rozmaitym mutacjom – w zależności od czasu i miejsca, jednak ich istota sprowadzała się do tego, by Ukrainę i Ukraińców postrzegać jako niedokrainę i niedonaród z jego niedojęzykiem, niedokulturą i niedohistorią – stwierdza Riabczuk.

(...) *Jak wiadomo, świadomość zbiorowa jest na ogół konserwatywna i chętnie posługuje się mitologią oraz stereotypami, a staje się tym bardziej konserwatywna i tym bardziej lubi uciekać w stereotypy, im bardziej ograniczona jest wymiana informacji, kontakty kulturalne i naukowe. Na Ukrainie (zwłaszcza zachodniej, bliższej Polsce geograficznie i historycznie) wciąż żywy jest stereotyp Polaka pana, spekulanta, gołosłownego, podstępnego zdrajcy, skłonnego raczej panować niż pracować, i to panować nie tylko nad wschodnimi kresami, lecz także nad Ukraińcami, w których stronę spogląda lasym okiem. Stereotyp ten wytworzył się historycznie (zniewolony naród utożsamiał polski zwrot grzecznościowy pan z czasownikiem panować),*

a został jeszcze wzmocniony w ostatnich dziesięcioleciach przez propagandę komunistyczno-kagebistyczną.

Znacznie szerszy zasięg ma w Polsce stereotyp Ukraińca – rzemieślnika, bandyty, zbuntowanego plebejusza. W tym miejscu należy nadmienić, że polska inteligencja oraz elity rządzące zdają sobie sprawę z wagi problemu i podchodzą doń znacznie poważniej niż ich ukraińscy, a nawet zachodnioukraińscy koledzy. Powodów takiej asymetrii szuka Riabczuk w nieporównanie wyższym poziomie polskiej kultury politycznej, z czym wiąże umiejętność szerszego oglądu tego typu zjawisk, postrzeganie ich w perspektywie geopolitycznej. Ukraińskie elity skupione są nade wszystko na problemach wewnętrznych oraz ukraińsko-rosyjskich.

Wystarczy przejrzeć dzisiejsze polskie gazety i periodyki, zaznajomić się z polskim rynkiem wydawniczym, aby przekonać się, że problematyka ukraińska przedstawiana jest tu dość szeroko piórami autorów zarówno polskich, jak i ukraińskich. Są to opracowania różnej jakości i różnej rangi. Warto jednak zaznaczyć, iż określić je można mianem życzliwych i konstruktywnych. Zdarzają się co prawda publikacje antyukraińskie, nie one jednak są reprezentatywne dla oficjalnych osobistości, liczących się sił politycznych, mass mediów. W dzisiejszych polskich środowiskach intelektualnych ukraińofobia jest uważana za coś równie nieprzyzwoitego jak antysemityzm (czy rasizm w Ameryce). Publiczne wypowiedzianie takich poglądów jest tu w złym tonie.

Joanna Rachoń

UWAGI HISTORYKA

Kształtowanie się granic państwa ukraińskiego

Problem kształtowania się granic Ukrainy¹ na przestrzeni dziejów jest zagadnieniem skomplikowanym. Do tradycji Rusi Kijowskiej (IX–XI w.) odwołują się trzy narody: ukraiński, białoruski, rosyjski. Ziemie wielkoruskie (Ruś Zaleska) w czasach Wielkiego Księstwa Kijowskiego zamieszkiwane były przez ludy ugrofińskie. Kolonizacja i osadnictwo słowiańskie (z obszarów dzisiejszej Białorusi i Ukrainy) pociągnęły za sobą przeniesienie na ten teren kultury ruskiej oraz prawosławnej organizacji kościelnej, których dziedzictwo spowodowało, iż zamieszkujący dziś te ziemie Rosjanie upatrują w dziejach Rusi Kijowskiej także zaczątku historii własnego państwa.

Dla współczesnej Ukrainy okres Rusi Kijowskiej jest o tyle istotny, iż zdecydował w znacznej mierze i na wiele wieków o zasięgu osadnictwa ruskiego na południowo-zachodnich i zachodnich rubieżach kraju. W owej odległej historii szukano argumentów na poparcie późniejszych pretensji terytorialnych. Pamiętając o tym, iż na początku obecnego tysiąclecia trudno mówić o narodach, a tym bardziej o granicach w dzisiejszym rozumieniu tego sło-

wa, przypomnijmy, że w okresie Rusi Kijowskiej państwo Rurykowiczów rządzone z naddnieprzańskiej stolicy obejmowało także Ruś Zakarpacką i Bukowinę, a przez pewien czas również Grody Czerwieńskie z Przemyślem, Bełzem i Czerwieniem. Poza jego zasięgiem pozostawały natomiast ziemie na wschód od dolnego Dniepru. Były one słabo zaludnione przez koczowników pochodzenia turańskiego (Połowcy). Okres Rusi Kijowskiej nie ma więc znaczenia dla kształtu współczesnych wschodnich i południowych granic Ukrainy.

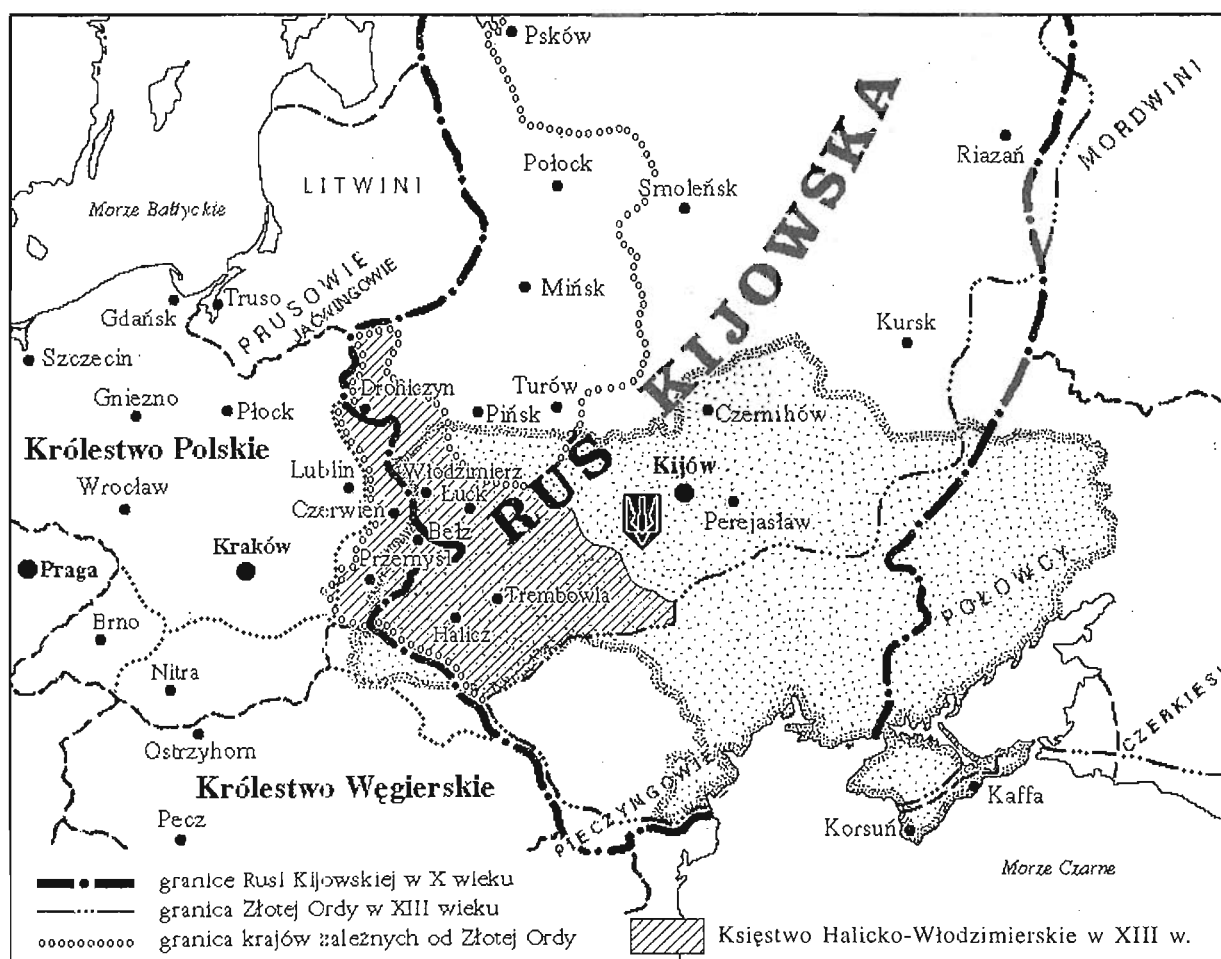
Na owe najdawniejsze dzieje budujące świadomość terytorialno-państwową dzisiejszych Ukraińców nałożyła się, szczególnie istotna dla Ukrainy Zachodniej, tradycja księstwa, a od 1253 r. Królestwa Halicko-Włodzimierskiego (XII–XIV w.). Państwo to, rozciągające się od Grodna po Przemyśl, Kamieniec Podolski i Braclaw, z głównymi ośrodkami miejskimi w Haliczu, Włodzimierzu i Lwowie, stanowiło punkt odniesienia dla rodzącej się w drugiej połowie XIX w. odrębnej tradycji narodowo-politycznej Ukraińców galicyjskich – Haliczan.

¹ Łączna długość granic lądowych dzisiejszej Ukrainy wynosi 7698 km (w tym: z Rosją – 2484 km, z Białorusią – 952 km, z Polską – 542 km, ze Słowacją – 98 km, z Węgrami – 135 km, z Rumunią – 608 km, z Mołdawią – 194 km); granica morska (Morze Czarne i Morze Azowskie) – 1758 km; obszar – 603,7 tys. km²; stosunek długości granic do terytorium – 78,5 km² na 1 km granicy.

W latach 1236–1241 na rozbitą na księstwa dzielnicowe Ruś spadł najazd tatarski, który na wiele stuleci zniszczył niezależność polityczną Rusi południowej – Ukrainy. Silnie zalesione i oddzielone pasem błot poleskich obszary dzisiejszej Białorusi uniknęły inwazji mongolskiej, lecz wkrótce znalazły się w orbicie wpływów potężniejszej Litwy, co sprzyjało procesowi formowania się ich odrębności zarówno od obszarów ukraińskich, jak i wielkoruskich. W następnym stuleciu ekspansja litewska objęła także większość ziem dzisiejszej Ukrainy, wypierając z niej wpływy Złotej Ordy.

Księstwo Halicko-Włodzimierskie natomiast – po wygaśnięciu miejscowej dynastii – stało się przed-

miotem rywalizacji polsko-litewsko-węgierskiej. Ostatecznie zasadniczą jego część ze Lwowem, Haliczem, Włodzimierzem, Chełmem, Przemyślem, Krosnem i Kamieńcem Podolskim (ale bez Drohiczyna i Grodna, które przypadły Litwie) weszła w skład Królestwa Polskiego, stając się później trzonem województwa ruskiego w ramach Korony Polskiej. Ustalona wówczas (tzn. w XIV w.) granica polsko-węgierska (z należąca od XI w. do Węgier Rusią Zakarpacką) przetrwała aż do 1945 r. – jako granica państwowa między Polską i kolejno: Węgrami, Austrią, Czechosłowacją, potem znów Węgrami; krótko była granicą między Węgrami a ZSRR, przez pewien okres – również wewnętrzną granicą austriacko-węgierską.



Ruś Kijowska i Księstwo Halicko-Włodzimierskie od IX do XIV wieku*

* mapy zamieszczone w tekście: J. W. Żurawski

W Rzeczypospolitej Obojga Narodów

W roku 1569, po zawarciu Unii Lubelskiej, gros ziem ukraińskich znalazło się w obrębie Korony. Biegająca na południe od Prypeci granica z Litwą przebiegała aż do rozbiorów Rzeczypospolitej, przyczyniając się, wraz z pasem bagien poleskich izolujących obie społeczności, do pogłębienia różnic między południową Rusią – czyli Ukrainą – a Białorusią. Tereny ukraińskich kresów wschodnich – czyli Dzikie Pola – były słabo zaludnionym obszarem kolonizacji rolnej, która na południowy wschód od Czehrynia miała już jedynie symboliczny charakter. Okres przynależności zasadniczej części ziem ukraińskich do Rzeczypospolitej Obojga Narodów trudno zatem uznać za istotny z punktu widzenia formowania się wschodnich granic Ukrainy (choć ma on znaczenie dla wysuwanych obecnie pod jej adresem rosyjskich pretensji terytorialnych, o czym niżej). Historia wspólnego polsko-rusko-litewskiego państwa na ponad cztery wieki odcisnęła natomiast piętno na kształcie granic południowo-zachodnich dzisiejszej Ukrainy. Należąca uprzednio do Rusi Kijowskiej, a potem do Królestwa Halicko-Włodzimierskiego Bukowina po upadku tego ostatniego została w XIV w. opanowana przez Hospodarstwo Mołdawskie, a w XVI w. wraz z nim weszła w skład imperium osmańskiego. Toczone na przełomie XV i XVI w. walki polsko-mołdawskie o Bukowinę i Pokucie ustaliły na długi czas granicę w tym regionie, pozostawiając Pokucie przy Polsce, a Bukowinę – przy Mołdawii. W późniejszym okresie była to granica polsko-turecka, austriacko-turecka, wewnętrzna – galicyjsko-bukowińska granica w ramach Cislitawii, polsko-rumuńska i krótko – radziecko-rumuńska (do 1940 r.).

Rzeczpospolita Obojga Narodów, będąc nominalnie państwem polsko-litewskim, *de facto* – kulturowo i politycznie była państwem polsko-ruskim. Elity polityczne zarówno na obszarach litewsko-ruskich, jak i na południoworuskich (tzn. ukraińskich), miały silne poczucie odrębności od Moskwy i w tym sensie ówczesne wschodnie granice Korony można by traktować jako wschodnie granice Rusi-Ukrainy. Powstanie kozacyzny oraz polonizacja warstw wyższych na ziemiach ruskich (wraz z całym zespołem innych przyczyn, na których analizę brak tu miejsca) doprowadziły do kolejnych powstań kozackich i wielkiej wojny polsko-ukraińskiej zapoczątkowanej powstaniem Bohdana Chmielnickiego w 1648 r. Utworzone w jej wyniku państwo ukraińskie nie było stabilne i trudno je porównać do ówczesnych państw europejskich. Jedyny jasny kształt terytorialny z oficjalnie wyznaczonymi granicami – wzorowanymi na rozwiązaniach umowy zborowskiej z 1649 r. – przyniosła próba ugody polsko-kozackiej zwana hadziacką (1658 r.), tworząca z trzech województw ukraińskich (kijowskiego, braclawskiego i czernihowskiego) Księstwo Ruskie – trzeci obok Korony i Wielkiego Księstwa Litewskiego człon Rzeczypospolitej. Niestety, porozumienie to było spóźnione o kilkadziesiąt lat, a dalsze walki polsko-kozackie i interwencja moskiewska zakończyły się podziałem Ukrainy w 1667 r. między Rzeczpospolitą a Moskwę, przy zachowaniu autonomii Zaporozża, pozostającego formalnie pod zwierzchnictwem obu państw, faktycznie zaś – Rosji. Lewobrzeżna Ukraina z Kijowem znalazła się w granicach imperium Romanowów.

W granicach imperium rosyjskiego i monarchii austro-węgierskiej

Zaporozże do bitwy pod Połtawą (1709 r.), w której wojska Iwana Mazepy posilkowały Szwedów, próbowało odgrywać samodzielną rolę polityczną. Później występowało już jako przedmiot, nie zaś podmiot międzynarodowych rozgrywek politycznych, by w 1775 r. doczekać likwidacji własnej odrębności przez Rosję. Trzy lata wcześniej nastąpił pierwszy rozbiór Rzeczypospolitej, w którym Austria, nawiązując do tradycji walk o spadek po Księstwie Halicko-Włodzimierskim, powołała się na prawa Habsburgów – jako spadkobierców królów węgierskich – i zagarnęła część Małopolski oraz gros województwa ruskiego ze Lwowem,

tworząc z nich Królestwo Galicji i Lodomerii (od łacińskich nazw Halicza i Włodzimierza). Ustanowiona wówczas granica na Zbruczu okazała się niezwykle trwała i po opanowaniu reszty ziem należących do Rzeczypospolitej przez Rosję stała się linią podziału kulturowego oraz religijnego Ukraińców na prawosławnych Ukraińców naddnieprzańskich, pozostających pod władzą rosyjskiego samodzielnictwa oraz grekokatolickich Haliczan, żyjących w monarchii habsburskiej. W 1775 r. Austria zdobyła na Turcji Bukowinę. Pomijając kwestię okręgu tarnopolskiego (w latach 1809–1815 należącego do Rosji), data ta wyznacza koniec

ekspansji Wiednia na ówczesne ziemie ukraińskie. Aż do pierwszej wojny światowej znajdowały się one bądź w granicach Rosji, bądź Austrii (Austro-Węgier).

Włączenie większości ziem ukraińskich dawniej Rzeczypospolitej do imperium Romanowów wraz z faktem ekspansji Rosji na stepy czarnomorskie doprowadziło do rozszerzenia zasięgu żywiołu ukraińskiego w XVIII i XIX w. na ziemie do Ukrainy nie należące. Podbój przez Rosję obszarów u ujścia Dniepru i Bohu (1774 r.), następnie zaś Chanatu Krymskiego (1783 r.) i położonego między dolnym Bohem a dolnym Dniestrem Jedydanu (1792 r.) oraz napływ osadników na zdobyte tereny spowodował rozprzestrzenienie się ludności ukraińskiej na obszary od Kubania przez Taurydę po Dniestr. Obszary te zaczęto odtąd zwać Noworosją. Ostatnim aktem tej polityki było zajęcie w 1812 r.

Besarabii, której część południowa (dawny Budziak) wchłonęła znaczący liczebnie żywioł ukraiński. Fakt, iż kolonizacja owa przebiegała w warunkach politycznego panowania Rosjan i przy sporym udziale rosyjskich kolonistów, miał istotny wpływ na kształtowanie się odmienności kulturowej wszystkich wspomnianych powyżej ziem, które wraz z Ukrainą lewobrzeżną noszą silniejsze piętno rusyfikacji niż należąca przed 1772 r. do Rzeczypospolitej Ukraina prawobrzeżna.

W omawianym okresie (XVIII–XIX w.) w zasadzie zakończył się proces kształtowania się ukraińskiego terytorium etnicznego (zmiany graniczne u ujścia Dunaju w latach 1856 i 1878 nie miały dlań większego znaczenia), które dało później podstawy do tworzenia kolejnych koncepcji narodowo-terytorialnych państwa ukraińskiego i wyznaczenia jego granic.



Ukraina od XVII do XIX wieku

Rok 1917 – próba wybicia się na niepodległość

Rok 1917 przyniósł pierwszą próbę wybicia się Ukrainy na niepodległość. Powstała 17 marca 1917 r. Centralna Rada Ukraińska w Kijowie, w ramach negocjacji z rosyjskim Rządem Tymczasowym w Piotrogradzie, zdołała 17 sierpnia 1917 r. uzyskać uznanie autonomii Ukrainy, obejmującej Wołyń, Kijowszczyznę, Podole, Połtawszczyznę i Czernihowszczyznę (ale bez Noworosji, Charkowa i Łużańska), czyli w granicach zbliżonych do ziem ukraińskich Rzeczypospolitej. 20 września 1917 r. Centralna Rada Ukraińska ogłosiła powstanie Ukraińskiej Republiki Ludowej (URL), pozostającej w federacji z Rosją, a 22 stycznia 1918 r. (wydając IV Uniwersał) proklamowała jej całkowitą niepodległość. Traktat brzeski, podpisany przez Ukrainę 9 lutego 1918 r., wprowadzał URL na arenę międzynarodową i wyznaczał jednocześnie jej granice południowo-zachodnie, zachodnie oraz północne. Biegły one wzdłuż Dniestru, dalej granicą Austro-Węgier z 1914 r. i zakręcając na północ, obejmowały gubernię chełmską – wyodrębnioną z Królestwa Polskiego jeszcze przez Rosjan w 1912 r. – po czym równoleżnikowo na północ od Prypeci, obejmując Brześć i Homel. Granice wschodnie URL w znacznej mierze miały charakter symboliczny. Ich kształt był bowiem uzależniony od zasięgu okupacji mocarstw centralnych, rozwoju sytuacji na froncie antybolszewickim, a także na frontach rosyjskiej wojny domowej.

Na południu w kwietniu 1918 r. Ukraińska Republika Ludowa opanowała Krym, by w październiku tego samego roku – już po wycofaniu się Niemców – utracić go na rzecz Denikina. W okresie władzy hetmana Pawła Skoropadskiego Ukraina zgłaszała też pretensje do części Besarabii, podkreślając przewagę żywiołu ukraińskiego na tym obszarze – głównie na południu (w obwodzie akermzańskim) oraz na północy (w okolicach Chocimia). Strona ukraińska domagała się terenów do linii: na północ od ujścia Dniestru, wzdłuż rzeki do Dubossar i potem z licznymi zakrętami do działu wód Dniestru i Prutu oraz dalej – granicą Besarabii w pobliżu Nowosielicy. Po upadku hetmanatu cała Besara-

bia została zajęta przez Rumunię i do sprawy tej już nie wracano.

Z kolei Ukraińcy zamieszkujący ziemie wchodzące w skład monarchii austro-węgierskiej aż do jej rozpadu za maksimum swych roszczeń uznawali wyodrębnienie w ramach Cislitawii ukraińskiego kraju koronnego, złożonego z Galicji Wschodniej, Rusi Węgierskiej (Zakarpacie) i Północnej Bukowiny. Tak zakreślony program, oparty na argumentacji etnicznej i historycznej (powoływano się na tradycje Księstwa Halicko-Włodzimierskiego), stał się podstawą roszczeń terytorialnych utworzonej na przełomie października i listopada 1918 r. Zachodnio-Ukraińskiej Republiki Ludowej. Obok Galicji Wschodniej, której granicą zachodnią miał być zasadniczo San, z miastami Przemyśl i Sannok oraz klinem Łemkowszczyzny – pasem osadnictwa ruskiego wzdłuż łuku Karpat, sięgającym aż po okolice Nowego Sącza, w skład ZURL miały wejść także Ruś Węgierska (komitaty: Máramaros, Ugocsa, Bereg, Ung, Zemplén, Sáros i część Szepes)² oraz północno-zachodnia Bukowina z miastami Czerniowce, Storożyniec i Seret.

Zjednoczenie na zasadach federacji obu państw ukraińskich (URL i ZURL), które nastąpiło 4 i 22 stycznia 1919 r., wyznaczyło ostateczny program terytorialny ukraińskiego ruchu narodowego, usiłującego zrealizować postulat Ukrainy zjednoczonej od Sanu po Don (tzw. *sobornej*)³. Delegacja połączonych państw ukraińskich na Paryską Konferencję Pokojową w nocy z 25 lutego 1919 r. – skierowanej do przewodniczącego obrad Georgesa Clemenceau – notyfikując powstanie państwa ukraińskiego, oświadczyła, że zjednoczona Ukraina ma graniczyć z Rumunią, Węgrami, Czechosłowacją, Polską, Litwą, Białorusią, Rosją i Gruzją. Rozwój sytuacji militarnej w latach 1919–1921 przekreślił jednak te marzenia. Najpierw rozstrzygnął się los Bukowiny, która (w swych dawnych historycznych granicach) weszła w skład Królestwa Rumunii. Kolejny obszar – Ruś Zakarpaska (również w historycznych granicach między górną Cisą, Karpatami i rzeką Uż) – w wyniku postanowień Konferencji Paryskiej

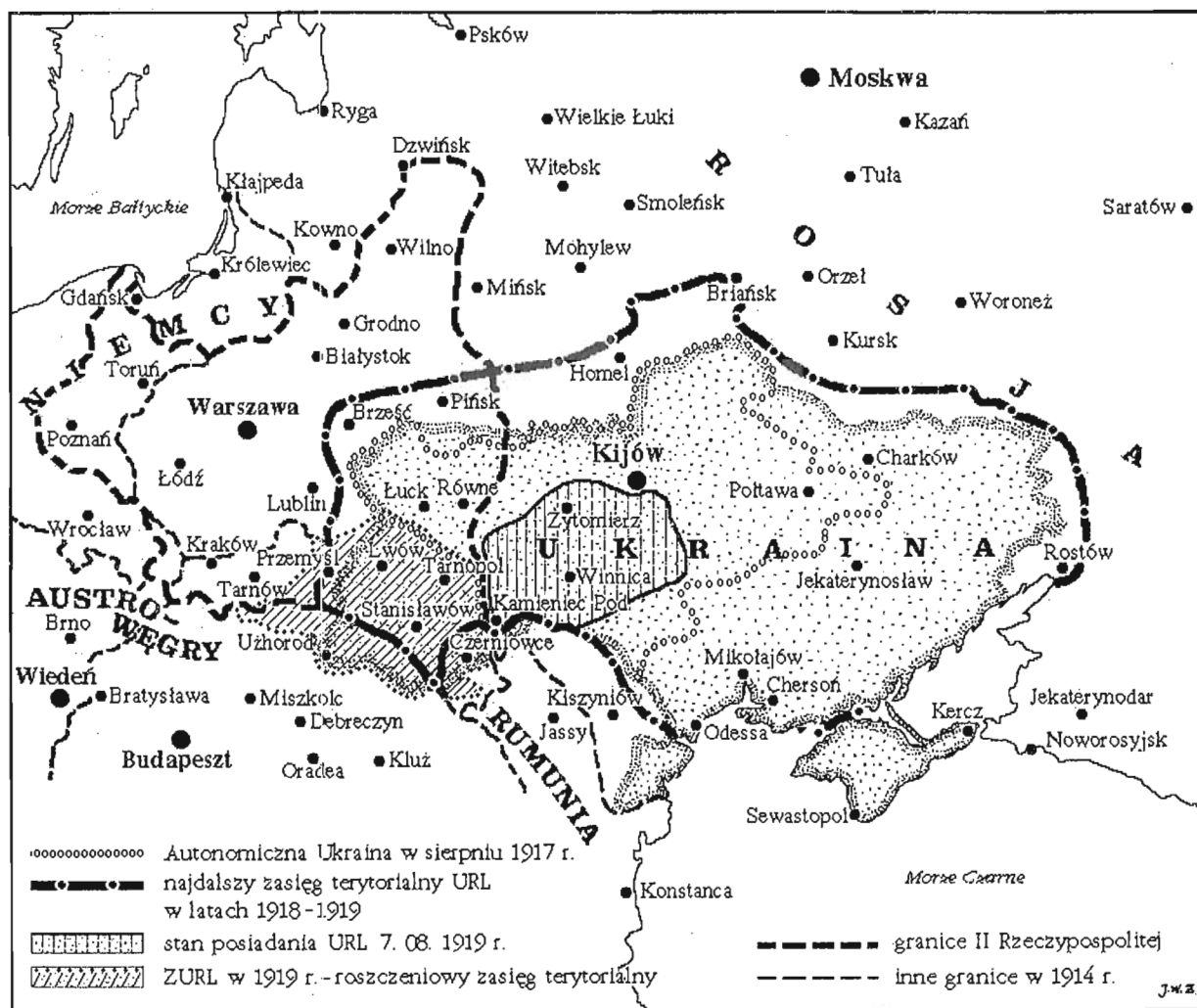
² Działająca na emigracji w USA Narodowa Rada Rusinów Węgierskich prowadziła akcję proczechosłowacką i domagała się jeszcze komitatów Abauj i Borsod.

³ Wysuwano również pretensje do Kubania.

znalazł się w granicach Czechosłowacji. Natomiast Galicja Wschodnia (aż po Zbrucz) faktycznie od lipca 1919 r., a formalnie od 15 marca 1923 r., weszła w skład państwa polskiego. Ukraina nadnieprzańska zawarła 21 kwietnia 1920 r. układ sojuszniczy z Polską, który granice między Rzeczpospolitą a Ukraińską Republiką Ludową opisywał jako linię biegnącą „na północ od rzeki Dniestr wzdłuż rzeki Zbrucz, a następnie wzdłuż byłej granicy między Austro-Węgrami a Rosją do Wyszegródka na północ przez Wzgórza Krzemienieckie, a na-

stępnie po linii na wschód od Zdobunowa, następnie wzdłuż wschodnich granic administracyjnych powiatu rówieńskiego, dalej na północ wzdłuż granicy byłej guberni mińskiej do przecięcia jej przez rzekę Prypeć, a następnie Prypecią do ujścia jej⁴. Co do powiatów rówieńskiego, dubieńskiego i części krzemienieckiego, przypadających tymczasowo Polsce, miało później nastąpić dokładniejsze rozgraniczenie.

W wyniku rozstrzygnięć militarnych w wojnie polsko-bolszewickiej 1920 r. układ ten został przez Rzeczpospolitą zerwany, a Ukraina uległa podziało-



Ukraina w latach 1917–1918

⁴ Umowa między rządem Rzeczypospolitej Polskiej a rządem Ukraińskiej Republiki Ludowej z 21 kwietnia 1920 r., w: *Powstanie II Rzeczypospolitej. Wybór dokumentów 1866–1925*, pod red. H. Janowskiej i T. Jędruszcza, Warszawa 1981, ss. 550–551.

wi między Polskę a Rosję Radziecką. Nowo utworzona Ukraińska Socjalistyczna Republika Radziecka weszła w skład ZSRR, przyjmując na wschodzie granice zbliżone do obecnych, na południowym-zachodzie i zachodzie zaś granicząc

z Rumunią (wzdłuż Dniestru) oraz Polską (wzdłuż granicy ryskiej). Oprócz ziem przyłączonych do Polski, Czechosłowacji i Rumunii poza Ukraińską SRR pozostały rewindykowane przez narodowy ruch ukraiński Kubań, Woroneżczyzna i Krym⁵.

W czasie drugiej wojny światowej i po wojnie...

Rok 1938 zapoczątkował kolejne zmiany granic. W okresie między Monachium a upadkiem Czechosłowacji na okrojonych terenach Rusi Zakarpackiej (pierwszy arbitraż wiedeński z 2 listopada 1938 r. odebrał południowe obszary z Užhorodem i Mukaczewem) istniała autonomiczna Ukraina Karpacka (*Karpato-Ukraina*) ze stolicą w Chuście. W momencie rozpadu Czechosłowacji (14 marca 1939 r.) ogłosiła ona niepodległość, lecz 18 marca 1939 r. została zajęta przez wojska węgierskie. Rok 1939 przyniósł dalsze zmiany. Po inwazji niemiecko-radzieckiej na Polskę południowo-wschodnie tereny Rzeczypospolitej (Galicja Wschodnia, Wołyń, południowe Polesie) zostały włączone do Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej. Granicę zachodnią USRR wyznaczyła rzeka San.

Latem 1940 r. – gdy klęska Francji usunęła groźbę rewizji ustaleń radziecko-niemieckich, a porażona katastrofą francuską Europa Zachodnia nie poświęcała większej uwagi poczynaniom Moskwy – od Rumunii oderwano północną Bukowinę i całą Besarabię między Prutem, Dniestrem i deltą Dunaju. Pierwszy z tych obszarów wszedł w skład radzieckiej Ukrainy, której granice w tym miejscu odpowiadały odtąd obecnym granicom państwa ukraińskiego. Besarabię zaś podzielono między Ukrainę a nowo utworzoną Mołdawską SRR. Ukraina otrzymała trzy z pierwotnych dziewięciu powiatów owej prowincji: na południu powiaty – Izmail i Akerman (dawny Budziak), na północy – Chocim. Oderwano jednak od niej część Mołdawskiej Autonomicznej SRR oraz pas terytorium wzdłuż Dniestru z Tyraspołem (o łącznej powierzchni 3,5 tys. km²) i włączono je do radzieckiej Mołdawii. W wyniku owych zmian również i na omawianym odcinku Ukraińska SRR przyjęła kształt granic odziedziczonych następnie w 1991 r. przez niepodległą Ukrainę.

Zmiany dokonane przez okupantów w okresie działań wojennych 1941–1945 były nietrwałe. Na odcinku mołdawsko-rumuńskim powrócono do stanu, jaki istniał w 1940 r. Natomiast radziecko-niemiecka linia demarkacyjna z 28 września 1939 r. poddana została rewizji. Podobnie miała się rzecz z Rusią Zakarpacką.

W lipcu 1940 r. został utworzony rząd ČSR na emigracji w Londynie. Uzyskał on uznanie i potwierdzenie granic Czechosłowacji z 1938 r., a zatem i przynależności do niej Rusi Zakarpackiej. Rozwiązanie to uznał także Związek Radziecki. W grudniu 1943 r. rządy Czechosłowacji i ZSRR zawarły porozumienie (uzupełnione postanowieniem z 8 maja 1944 r.), na mocy którego delegaci rządu ČSR zostali upoważnieni do powołania cywilnych i wojskowych władz w kraju po wyparciu zeń okupanta niemieckiego i węgierskiego. Zgodnie z tym układem delegaci ČSR przybyli 27 października 1944 r. do Chustu z zamiarem utworzenia administracji czechosłowackiej na terenie Rusi Zakarpackiej. 5 grudnia nakazano im jednak opuszczenie tego terytorium (co ostatecznie nastąpiło 2 lutego 1945 r.). Wreszcie 29 czerwca 1945 r. rządy ČSR i ZSRR podpisały traktat przekazujący Ruś Zakarpacką Związkowi Radzieckiemu. W listopadzie traktat ten został jednomyślnie ratyfikowany przez parlament w Pradze oraz Radę Najwyższą ZSRR w Moskwie. Granice prowincji, zwanej odtąd Ukrainą Zakarpacką, z małymi zmianami na niekorzyść Słowacji zachowały kształt z 1938 r. Ruś Preszowska pozostała przy ČSR, a mieszkający tam Ukraińcy uzyskali prawo opcji na rzecz ZSRR. Utworzona w ten sposób granica radziecko-czechosłowacka i radziecko-węgierska, a fragmentarycznie także radziecko-polska i radziecko-rumuńska, nie uległa już zmianom i obecnie stanowi granicę Ukrainy ze Słowacją, Węgrami, Polską i Rumunią.

⁵ Skrajny program terytorialny za ukraińskie ziemie etniczne uważał ponadto tzw. *Zelenyj Kłyn* – obszar kolonizacji ukraińskiej na Dalekim Wschodzie w okolicach Chabarowska – w związku z którym snuto pomysły wykorzystania przez Ukraińców kontrowersji rosyjsko-japońskich.

Granica z Polską

Po agresji Niemiec na ZSRR i podpisaniu układu Sikorski-Majski (30 sierpnia 1941 r.) Moskwa unieważniła umowy graniczne z III Rzeszą z 23 sierpnia i 28 września 1939 r. Kwestia granic pozostała jednak otwarta. Strona radziecka domagała się, by granica z Polską biegła wzdłuż tzw. linii Curzona, zaprobowanej jeszcze przez Radę Najwyższą Sprzymierzonych (8 grudnia 1919 r.) podczas obrad Paryskiej Konferencji Pokojowej, która zadecydowała o ładzie w Europie po pierwszej wojnie światowej. Linia ta na odcinku polsko-ukraińskim biegła wzdłuż rzeki Bug (dawna granica Królestwa Polskiego) i dochodziła do rejonu Hrubieszowa i Sokala. Tu się urywała. W okresie sukcesów ofensywy bolszewickiej, decyzją aliantów z 11 lipca 1920 r. propozycję rozgraniczenia polsko-radzieckiego oparto właśnie na owej linii, przedłużonej przez Lloyd George'a – bez porozumienia z pozostałymi mocarstwami – o tzw. linię «A» (wyznaczoną przez Komisję ds. Polskich 17 czerwca 1919 r.), będącą wariantem delimitacji polsko-ukraińskiej proponowanej rok wcześniej przez Konferencję Pokojową, z założeniem pozostawienia reszty Galicji Wschodniej, jako autonomicznej prowincji, w granicach państwa polskiego.

Linia Curzona i linia «A» nie odegrały większej roli ani w roku 1919, ani w 1920, stały się natomiast podstawą wytyczenia granicy między Polską a radziecką Ukrainą w latach 1944–1945. 27 lipca 1944 r. podpisano porozumienie graniczne między PKWN a Związkiem Radzieckim, potwierdzone następnie w umowie o granicy państwowej zawartej przez przedstawicieli zdominowanego przez komunistów Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej i repre-

zentantów ZSRR z 16 sierpnia 1945 r. Porozumienie dotyczyło przebiegu wschodniej granicy Polski, w tym również granicy z Ukrainą. Po poprawkach granicznych przeprowadzonych na mocy umowy z 15 lutego 1951 r.⁶ granica ta przybrała swą ostateczną formę i w tym kształcie odziedziczyło ją niepodległe państwo ukraińskie.

Rewindykowane przez narodowy ruch ukraiński ziemie położone na zachód od tej linii (zwane przez Ukraińców *Krajem Zakierzońskim* – z Nadsaniem i Łemkowszczyzną), pozostały przy Polsce, a po wysiedleniu ludności ukraińskiej w ramach akcji «Wisła» utraciły swój etnicznie ukraiński charakter. Po drugiej stronie granicy – na tzw. *terenach zabużańskich* – w latach 1939–1948 w wyniku radzieckich deportacji, niemieckiej i ukraińskiej działalności eksterminacyjnej oraz tzw. repatriacji (wszystko w latach 1939–1948) zniknęła silna dotąd mniejszość polska, odgrywająca ważną rolę w dziejach tych ziem. Nowo ustalona granica rozdzieliła oba narody, stając się jednocześnie rzeczywistą granicą etniczną między obszarem polskim a ukraińskim. Rozstrzygnięcie to, acz dla obu stron bolesne i podjęte bez pytania Ukraińców i Polaków o zgodę, poprzez faktyczne usunięcie źródła sporu (jakim było przemieszanie ludności na terenach nadgranicznych) ma szansę stać się ostatecznym i raz na zawsze zakończyć wszelkie spory terytorialne między Polską a Ukrainą. Granica ta nie jest kwestionowana przez żadne liczące się siły polityczne w Polsce, nie ma też żadnych podstaw, by sądzić, że w przyszłości hasło rewizji granic zdobędzie sobie w Polsce śladową choćby popularność społeczną.<...>

Granica z Węgrami, Słowacją, Rumunią i Mołdawią

Również w stosunkach ukraińsko-węgierskich, choć na południu Ukrainy Zakarpackiej rozciąga się pas zamieszkiwany przez ludność węgierską, nie ma napięć w sprawach dotyczących granic. Podobnie jest w relacjach ze Słowacją. Tzw. Ruś Preszowska nie stanie się zapewne źródłem zatargów granicznych. Brak także napięć w stosunkach ukra-

ińsko-białoruskich (oba państwa odziedziczyły wspólną granicę po byłych Białoruskiej SRR i Ukraińskiej SRR wyznaczoną w 1945 r.). Zgoła inaczej kształtują się stosunki ukraińsko-rumuńskie i ukraińsko-mołdawskie. 23 października 1991 r. Ukraina i Mołdawia zawarły układ o przyjaźni potwierdzający istniejące granice. W grudniu 1991 r. parla-

⁶ Polska oddała pas terytorium nad Bugiem między Uhnowem a Krystynopolem w okolicach Sokala, USRR zaś – niewielki teren nad Sanem z Ustrzykami Dolnymi (oba po 480 km²).

ment rumuński przyjął deklarację, w której podkreślono, iż tereny północnej Bukowiny i południowej Besarabii – należące obecnie do Ukrainy – przed 1940 r. stanowiły integralną część Rumunii. Rzecznik prasowy rumuńskiego MSZ Trian Chebeleu nie omieszkął przy tej okazji oświadczyć, iż Bukareszt «uznaje, że są to skradzione terytoria rumuńskie».

Na niewielkiej części terytoriów należących do Mołdawii, a bezpośrednio graniczących z Ukrainą, 2 września 1990 r. została proklamowana Republika Naddniestrzańska (chodzi o terytoria z przewagą ludności słowiańskiej: 28 proc. Ukraińców i 25 proc. Rosjan w stosunku do 39 proc. Rumunów-Mołdawian). Konsekwencją tego faktu był konflikt

w Naddniestrzu, do którego włączyła się również rosyjska 14. Armia, opowiadająca się półoficjalnie po stronie proklamowanej republiki. Działania wojenne trwały aż do połowy 1992 r. Jedną z granic Ukrainy znalazła się tym samym w bezpośrednim sąsiedztwie strefy działań zbrojnych, w które zaangażowana była także ludność ukraińska (mieszkańcy tego obszaru i napływający wbrew woli Kijowa ochotnicy z Ukraińskiej Samoobrony Narodowej). Konflikt zbrojny w Naddniestrzu sprawił, że granica ta, wraz z 50-kilometrowym pasem nadgranicznym, stała się pierwszą strzeżoną granicą Ukrainy spośród granic, jakie państwo to posiada z członkami Wspólnoty Niepodległych Państw.

Kwestia sporna – Krym

Najpoważniejsze problemy graniczne Ukraina ma jednak z Rosją. Najbardziej palącą jest kwestia Krymu. Po wysiedleniu Tatarów (17–18 maja 1944 r.) półwysep został zdominowany przez Rosjan, stanowiących obecnie 67 proc. ogółu mieszkańców. Decyzją Nikity Chruszczowa z 13 lutego 1954 r. obwód krymski – wchodzący w skład RFSSR – został przekazany Ukrainie. Był to ostatni etap kształtowania się granic ZSRR, które w formie nie zmienionej od 1954 r. przetrwały do końca istnienia ZSRR i zostały przejęte przez niepodległą Ukrainę w 1991 r.

Wpływowe kręgi polityczne w Rosji nie pogodziły się jednak z niepodległością państwa ukraiń-

skiego, a oświadczenia części rosyjskich polityków zdawały się być sygnałem, że całkowite zerwanie przez Ukrainę więzi z Rosją postawiłoby na porządku dziennym sprawę zmiany granic. Odmiennie zatem niż w przypadku Estonii i Łotwy, gdzie Rosjanie nie chcą nawet słyszeć o oddaniu inkorporowanych w 1940 r. niewielkich terytoriów, należących wcześniej do tych państw (powołując się na ustalenia helsińskie o niezmienności granic w powojennej Europie), gdy idzie o Ukrainę, skłonni są raczej twierdzić, iż zasada nienaruszalności granic została zakwestionowana decyzją o zjednoczeniu Niemiec oraz rozpadem ZSRR i już nie obowiązuje.

Co lepsze – dezintegracja Ukrainy czy reintegracja ZSRR?

Dość rozpowszechniony w Rosji pomysł na «federalizację» Ukrainy poprzez rozbięcie jej na trzy fragmenty w różnym stopniu związane z Rosją zdobył sobie wśród polityków rosyjskich wielu zwolenników. Tereny silnie zrusyfikowane – obejmujące Noworosję i wschodnią Ukrainę, a zatem: Naddniestrze, Odessę, Mikołajów, Chersoń, Krym, Kirowograd, Dniepropietrowsk, Zaporozże, Donieck i Łuzańsk, podobnie zresztą jak Zakarpacie – powinny, zdaniem niektórych Rosjan, wejść w skład państwa rosyjskiego. Pozostała część Ukrainy – przypominająca swym kształtem ziemie ukraińskie w składzie I Rzeczypospolitej – miałaby ulec podziałowi na autonomiczną Ukrainę centralną, pozostającą w federacji z Rosją oraz Ukrainę Zachodnią (ale bez Zakarpacia), której

prawo do niepodległości (taktycznie? czasowo?) zostałoby przez Moskwę uznane. Krach ekonomiczny Ukrainy i rosnące niezadowolenie licznej (25 proc.) mniejszości rosyjskiej to czynniki, sprzyjające realizacji takiego właśnie scenariusza. Owe imperialne zamiary Rosji są jednak hamowane przez niewydolność gospodarczą. Rosja nie mogłaby sobie pozwolić na gospodarcze włączenie wspomnianych obszarów np. do swojego systemu finansowego. Z drugiej strony – odprężenie w stosunkach ukraińsko-rosyjskich, związane z objęciem urzędu prezydenta Ukrainy przez uchodzącego za zwolennika zbliżenia z Rosją Leonida Kuczmę, osłabiło presję, jaką Moskwa wywierała na Kijów przede wszystkim w kwestii krymskiej. Być może rachuby na polityczne zdo-

minowanie całej Ukrainy (bez potrzeby inspirowania jej dezintegracji i ponoszenia kosztów tego przedsięwzięcia) wzięły w Moskwie górę.

Walka o utrwalenie niepodległego bytu państwowego Ukrainy i nienaruszalność jej granic nie jest jeszcze rozstrzygnięta. Pozostaje żywić nadzieję, że

odłędzie się ona wyłącznie na płaszczyźnie gospodarczej i kulturowej, nie zaś – militarnej i że skończy się dla Ukrainy pomyślnie. Wobec wielu niewiadomych dotyczących rozwoju sytuacji w Rosji oraz na samej Ukrainie wszelkie dokładniejsze prognozy wydają się zbyt ryzykowne.

Przemysław Żurawski vel Grajewski

Przemysław Żurawski vel Grajewski, asystent w Zakładzie Historii Stosunków Międzynarodowych w Katedrze Historii Powszechnej, Nowożytnej i Najnowszej Instytutu Historii Powszechnej Uniwersytetu Łódzkiego. Temat pracy dyplomowej – *Problem ukraiński na Konferencji Pokojowej w 1919 r.* Od maja do października 1992 r. był ekspertem ds. ukraińskich w Biurze Ministra Obrony Narodowej ds. Planowania Polityki Obronnej.



Ukraina w 1994 r.

W poprzednim numerze:

OŚRODEK STUDIÓW WSCHODNICH

EURAZJA

nr 5 - 6

1994



ROSJA — ŚWIAT

Federacja Rosyjska i inni
(USA, UE, Japonia, Chiny, Turcja)
Rosja na Bałkanach i Kaukazie
Rozmowa z Michaiłem Gefterem
Prasa rosyjska o Polsce

UKRAINIAN FOREIGN POLICY

TABLE OF CONTENTS

ANALYSES

GEOPOLITICAL UKRAINE

The Most Important Questions – Serhij Tolstov	5
In Search of an Optimal Course – Oleksij Mustafin	11

UKRAINE AND OTHERS

Russia and Ukraine in the Post-Soviet Reality – Roman Solchanyk	19
The New Ukrainian-American Partnership – Ian J. Brzeziński	34
The New Ukraine and Germany – Frank Golczewski	41
Chinese Policy (Chinese Republic, Taiwan) towards Ukraine (relations in the years 1991-1994) – Jan Rowiński ...	49
New Geopolitical Continent – Oleh Dorozhovets	60

IN UKRAINE

Ukrainian Military Policy – Viktor Tymoshenko	64
Language, Nation, Politics – Serhij Tolstov	70

VIEWPOINTS

The USA Is Profoundly Interested in the Existence of an Independent Ukrainian State – Zbigniew Brzeziński	77
A Job Well Done by the Ministry of Foreign Affairs – Bohdan Osadczyk	84
More Pragmatism – an interview with Borys Tarasiuk, the Ukrainian Vice-Minister of Foreign Affairs	87

FACTS AND COMMENTARIES

CHECHNYA

All Mistakes Possible – Witold Pasek	90
The Fate of Russia is Being Decided in Chechnya – Marina Pavlova-Silvanska	98
Who's in Charge in Russia? – Sławomir Popowski	102

BEGINNING OF TERM (AS SEEN FROM KIEV)

Building Ukrainian Statehood: A Change of Leader – Volodymyr Kulyk	105
Towards a Constitution – Volodymyr Zolotariov	111
On the Threshold of Transformations – Dmytro Dzhanchirov	113

PRESENTATIONS

GENEZA Center for Political Science	117
What Kind of Security System Can Central Europe Afford? – Edward Lozovy	119

NOTES

Poland and Ukraine in «Kultura» – Bogusław Bakula	122
---	-----

MY OPINION

Hundreds of Ideas... (an interview with Bohdan Skaradziński)	132
New Pillars of Stabilization in Europe? – Roman Kryk	136

UKRAINIAN PRESS ON POLAND

A History of Ostensible Indifference – Joanna Rachoń	138
--	-----

A HISTORIAN'S COMMENTS

Forming the Borders of the Ukrainian State – Przemysław Żurawski vel Grajewski	142
--	-----

ANALYSES

Ukrainian Geopolitical Debate – the Most Important Questions

Ukraine must overcome a serious economic crisis. Ukrainian foreign policy should concentrate on developing cooperation with all neighboring countries, but should avoid taking on any serious responsibilities or setting any overly ambitious goals. Not being a member of any political bloc has created an ideal opportunity for reconciling formal membership in the CIS, and participation (as an associate member) in the CIS economic union, with cooperation in the Partnership for Peace and other forms of collaboration with NATO countries, the European Union and the sub-regional structures of Central Europe and the Black Sea Basin. The system of legal and political commitments resulting from such a moderate and well-balanced foreign policy will be conducive to the development of a modern national consciousness – in the European understanding of the word – in Ukrainian society.

In Search of an Optimal Course

The emergence of an independent Ukrainian state was accompanied by the new necessity to move beyond traditional relations and alliances. In the years 1990-1992, Ukraine counted on the West for assistance in efforts to develop new relations. The disappointment with the pro-Russian tendencies of Western politicians forced Ukraine to seek allies elsewhere. Ukraine's geo-strategic situation is traditionally defined by three options in foreign policy (option in the Ukrainian context means the direction of desired integration): Eastern Europe, the Black Sea Basin, and Russia. Very little has been done to further integration with Eastern Europe or the countries of the Black Sea Basin. And therefore Ukraine has done an about face in the direction of the «tried and tested» old ally – Russia. All the rumours about the major changes in Ukrainian foreign policy, however, have turned out to be exaggerated. Russian diplomats also understand the relative nature of these changes. Perhaps for this very reason they are so interested in signing a new Ukrainian-Russian treaty.

Russia and Ukraine in the Post-Soviet Reality

After three years of Ukrainian independence, one could categorize relations between the two largest successors of the USSR, Russia and Ukraine, as being proper, though far from ideal. Most of the more heated disputes between Moscow and Kiev now seem to be part of the past. However, the atmosphere of mistrust and suspicion which has been present in Ukrainian-Russian relations from the very beginning still remains. The first cause of tension between the two states was the Russian inability, or as Kiev sees it – unwillingness, to come to terms with the fact that Ukraine is an independent state. This problem goes back throughout history. The tension peaked in the second half of 1991 when Ukraine declared its statehood. Kiev and Moscow also have different attitudes towards the CIS. The road to full normalization of relations will be long and complicated. The major sources of strained relations between the two countries remain the Black Sea Fleet and the status of the Crimea.

The New Ukrainian-American Partnership

Initially Washington perceived Ukraine, first and foremost, as a dangerous place for storing nuclear warheads. The critical stage in American-Ukrainian relations began in Autumn 1993, after the Ukrainian parliament «conditionally» ratified START-I. The *Trilateral Agreement* between the USA, Ukraine and Russia removed the major stumbling block preventing full normalization of relations between Washington and Kiev. Recently the Clinton administration has displayed an increased willingness to meet previously made commitments to Ukraine. The development of Ukrainian – American relations is a manifestation of the increasingly widespread belief in the USA that a strong, independent Ukraine is a necessary condition for the success of all policies aiming to assist Russia in its transformation into a non-imperial state, and ultimately to maintain stability in Eastern Europe.

The New Ukraine and Germany

Ukrainian-German relations are anything but simple – history remain a considerable burden, even though the Germans seem to have completely forgotten about this aspect. Germany is eager to provide assistance to all the CIS countries, including Ukraine. German policy makers would like to channel help via European aid programs. Unfortunately, most institutions active in working towards European integration have displayed a minimum of activity in this direction. Germany's policy towards Ukraine must be examined in the context of the uncertain political situation in Ukraine and the fact that the Ukrainian ruling elite displayed considerable resistance to proposals to adopt European standards concerning nuclear reactors and weaponry. This situation in and of itself was a major roadblock to increasing foreign economic and humanitarian aid. Ukraine also failed to create conditions conducive to foreign investments. The one unequivocal statement that could be made about current German-Ukrainian relations is that they could not be described as tense, though on the other hand one could not say they are developing without encumbrance.

Chinese Policy (Chinese Republic, Taiwan) towards Ukraine (relations in the years 1991-1994)

From the perspective of Beijing, Ukraine is one of the (in addition to Russia and Kazakhstan) most important post-soviet states. The Peoples Republic of China recognized the independence of Ukraine and established diplomatic ties in 1992. Ukraine recognized the Peoples Republic of China as «the only legal government» in China. Both countries granted each other most privileged trading partner status and are highly interested in furthering the development of economic, scientific and cultural cooperation. However, no military cooperation was initiated. In 1994 the countries signed new agreements concerning relations. An intergovernmental committee on trade and economic cooperation was established. Additional agreements were signed which regulated such questions as air, rail and sea transport and scientific and technical cooperation. Trade between the countries has more than doubled. Beijing shares the opinion that Ukrainian nuclear disarmament should be accompanied by increased international aid. Relations with Taiwan remain unofficial and are limited to humanitarian aid provided to Ukraine. Trade relations are currently developing, as well as are scientific and cultural contacts.

New Geopolitical Continent

The relationship between Ukraine and Kazakhstan is such that neither side has to worry about being dominated by the other, and relations are mutually beneficial. Ukraine can open the road to Europe, whereas Kazakhstan is an irreplaceable guide along the poorly charted trails of Asia. Nazarbayev's proposal for a Eurasian Union calls, first and foremost, for economic integration which would include a customs union, common currency, and coordinated foreign policy. Almaty not only has consistently rejected Moscow's proposals for a system of dual-citizenship, but has also refused to agree to granting the Russian army the status of UN peace-keepers, or to agree to any Russian military presence in the country. Controversial questions emerging during Ukrainian-Russian treaty negotiations are a signal that Ukrainian politicians, though relatively willing to accept economic integration, are – as during Kravchuk's presidency – extremely cautious as concerns any political integration. Similarities in Kuchma's and Nazarbayev's politics make them likely candidates for a future political alliance.

Ukrainian Military Policy

Within six months of declaring independence, Ukraine enacted nearly 200 laws on various aspects of military policy. On 10 October 1993 the Ukrainian parliament passed a document entitled *Ukraine's Military Doctrine*. In numerous official declarations the target size of the Ukrainian army has been mentioned to be 420,000 soldiers. The activity of political parties in the armed forces has been banned. After becoming independent Ukraine officially announced that it intends to be a non-nuclear state, an objective also inclu-

ded in the country's military doctrine. Ukraine's path to nuclear disarmament was long and winding and evoked considerable discussion in Western Europe and the United States. Ukraine's nuclear policy is now in line with such international agreements as the *Lisbon Protocol*, *START-I*, the *NPT*, and the *Trilateral Agreement* between Kiev, Moscow, and Washington (signed in January 1994 and according to which Ukraine promises to dispose of all nuclear warheads in the country within seven years).

Language – Nation – Politics

The issues of official state language and policy towards Russia were at the center of attention during the Ukrainian presidential and parliamentary elections. Such intense focusing on ethno-political issues and on the relations with another country (in this case – Russia) is typical for former colonies. The unique Ukrainian aspect is that the primary nationality issue is one of language. In so far as the bilingual question is still a very sensitive matter, there is widespread agreement on the issue of legal guarantees for ethnic minorities. Crimea is a special case where the political system has taken on a national character. A close examination of these issues illustrates the obvious dependence between ethnic questions and the general economic situation in the country. Acceptance of the Democrats' theory that breaking ties with Russia will inevitably cause an economic boom has had the opposite effect. However, a closer relationship with the CIS does not necessarily mean a reinstatement of Russian hegemony. Everything depends on carefully working out the details and working out a balance in Ukrainian foreign policy.